



**Jan Widacki**

**DETEKTYWI**

**na tropach zagadek historii**

Wydanie nowe

Kraków 2010

**Jan Widacki**

**DETEKTYWI**

**na tropach zagadek historii**

**Wydanie nowe**

**Kraków 2010**

## Wst p

Zadaniem praktycznej dziaalnoci kryminalistyki - jak dzi nazywa si detektywa - jest identyfikowanie czlowieka poprzez badanie ladów jego dziaalnoci. Taka jest istota wyszukiwania sprawcy przestpstwa i zbierania dowodów jego winy. Kryminalistyka interesuje si wi c mo liwo ciami identyfikacji czlowieka, który popelnił przestpstwo.

W dziaalnoci praktycznej polega to na wyszukiwaniu ladów pozostawionych w przeszlc - czyli w momencie popelniania przestpstwa - przez sprawc . Nastpnym krokiem, jest rekonstruowanie, w oparciu o wyszukane lady, przebiegu przestpstwa. A zatem, w oparciu o aktualnie spozteganee lady, kryminalystyk rekonstruuje pewien wycinek przeszlc. Szeroko tego wycinka, jego zakres podmiotowy i przedmiotowy okre la zwykle prawo. Kryminalystyk korzysta w praktyce z wielu ró nych ladów, których klasyfikacji w oparciu o ró ne kryteria zajmuje si teoria kryminalistyki. Korzysta wi c kryminalystyk ze ladów substancjalnych, jakimi sq ró nego rodzaju plamy, odciski czy odbitki, tak palców jak narz dzi, drobne cz stki materii, jakimi s pyłki kwiatów czy mikrowłókna ró nych tkanin. Korzysta ze ladów zapachowych, którymi zajmuje si dział identyfikacji zwany osmologi (odoriologi lub olfaktonik ). Bada lady w postaci pisma r cznego czy podpisu. lady d wi kowe, jakimi s ró ne zapisy d wi ków (np. magnetyczny zapis głosu ludzkiego). Bada lady pamciowe, zapisane w pamci ci wiadków, a nawet lady emocjonalne.

Do wyszukiwania tych ladów, ich ujawniania, zabezpieczania do dalszych bada , wreszcie samego badania, slu współczesnemu detektywowi rozbudowane działy identyfikacji kryminalistycznej: daktyloskopia, mechanoskopia, grafologia s dowa, fonoskopia, i wiele, wiele innych. Stosuj one ró ne skomplikowane, wymagaj ce nowoczesnej aparatury metody bada . Metody te albo kryminalistyka wypracowuje sobie sama, albo korzysta z metod wypracowanych w innych dziedzinach ludzkiej wiedzy: w chemii, biologii, fizyce, psychologii - i jedynie aaaptuje je co swoich potrzeb.

Ale aby wszystkie te działy identyfikacji wprz c do rozstrzygania jakiej zagadki kryminalnej, aby wszystkie one zaczęły z sobą współdziałać, aby wyniki ich wzajemnie się uzupełniały, kto musi układać plan lektury, budować wersje i dawać hipotezy, nad których weryfikacją pracować będzie laboratorium kryminalistyczne.

Do techniki dodać trzeba jeszcze taktyk. Dziś genialnego detektywa z XIX-wiecznej powieści kryminalnej zastąpiły zespoły detektywów; i tych, którzy budują owe wersje i hipotezy lektur, i tych, którzy w laboratoriach badają ślady i wyciągają z nich wnioski, które wersje te weryfikują.

Praca historyka to jest praca detektywa. Historyk to - podobnie jak kryminalista - poznaje zdarzenia przeszłe, które nie są mu dane bezpośrednio w poznaniu. Poznając je i opisując rekonstruuje więc przeszłość. Podstawową rekonstrukcją śladów tej przeszłości dostępną badaczowi w teraźniejszości. Bada relacje zdarzeń notowane w różnych kronikach, pamiętnikach, dziurach. Czytając je, musi postąpić tak jak kryminalista, który słucha zeznania świadka: musi ocenić wiarygodność autora relacji, jego motywacje, stosunek do opisywanej rzeczywistości. Musi sprawdzić, czy jest ona zgodna z relacją innego świadka, czy jest zgodna z innymi „śladami” pozostałymi po opisywanym zdarzeniu.

Studiując stare dokumenty historyk musi nieraz, podobnie jak kryminalista, ustalić czy są one autentyczne, sprawdzić czy nie zostały podrobione lub przerobione. Bada też czasem historyk materialne ślady zdarzeń przeszłych.

Właściwość tych śladów jest identyczna jak śladów kryminalistycznych: jest to jaka pozostałość po zdarzeniu przeszłym i to pozostałość tego rodzaju, która pozwala nam to zdarzenie przeszłe w całości zobaczyć w jakiej tylko części zrekonstruować.

Kryminalistyka rekonstruuje zdarzenia z niedalekiej przeszłości. Terminy przedawnienia podane przez kodeksy karny wyznaczają granice czasowe zainteresowania kryminalistyki. Czasem tylko ta granica decyduje o tym, czy badany problem, rozwijana zagadka jest jeszcze zagadką kryminalną czy już historyczną. Czyje rozwijaniem zainteresowany jest jeszcze śledczy, czy już historyk. A metody wyjaśniania pozostają na ogół te same. Opisywana w książce sprawa szkieletów ludzkich niewiadomego pochodzenia, odkrytych w 1913 na Wawelu, jest kapitalnym tego przykładem.

Z uwagi na cel, jaki rekonstrukcji kryminalistycznej przy wieca - a jest nim ustalenie sprawcy przestępstwa i udowodnienie mu winy - musi ona być z reguły bardzo szczegółowa.

Historia rekonstruuje zdarzenia od czasów najdawniejszych a po współczesne. Rekonstruuje na ogół szersze niż kryminalistyka fragmenty przeszłości, za to z reguły z mniejszą szczegółowością. Według innego kryterium dobiera te przedmioty swych badań.

Zdarza się czasem, że dla odtworzenia jakiegoś, interesującego z historycznego punktu widzenia, wycinka przeszłości, sięga się do metod i środków wypracowanych przez kryminalistykę lub pokrewną jej medycynę sądową.

Teoretycznie, każda metoda identyfikacji kryminalistycznej może być wykorzystana w badaniach historycznych. Oczywiście, sięganie do tych metod nie zawsze jest potrzebne i celowe. Nie zawsze te metody te są w stanie sprostać potrzebom i oczekiwaniom historyka. Mają przecie one - jako metody przyrodnicze - swój określony i ograniczony wydolność. Pamiętaj o tym musi kiedyś, kto chce z nich korzystać. Przecenianie tych metod prowadzi może do efektów znacznie gorszych niż ich niedocenywanie.

Lata współpracy z wymiarem sprawiedliwości, znajomość metodologii nauk przyrodniczych, a nadto własne badania nad wydolnością metod, wykształciły na gruncie kryminalistyki i medycyny sądowej specyficzne zasady opiniowania. Opiniuje się dla potrzeb procesu sądowego, kryminalistykę czy medycynę sądową na postawione mu przez sąd pytanie może odpowiedzieć „tak”, „nie” lub „nie wiem”. Tu, gdzie przyrodnik musi powiedzieć „nie wiem”, historykowi zapewne wolno snuć hipotezy.

Kryminalistyk posługuje się bieżąc czasem zwrotami, „nic nie sprzeciwia się przyjęciu, e...”, „brak podstaw do twierdzenia, e...” itp. Odbiorca takiej opinii, a jest nim z reguły sąd, a tylko wyjątkowo historyk - zwykle oczekuje odpowiedzi bardziej kategorycznej, że „co jest”, albo że „co nie jest”. Stojąc na gruncie nauk przyrodniczych, opiniodawca czysto takiej kategorycznej odpowiedzi dać nie może, jeżeli chce pozostać w zgodzie z własną dyscypliną i co ważniejsze, z własnym sumieniem.

Przy całej jednak ograniczonej wydolności metod przyrodniczych, stosowanych w kryminalistyce i medycynie sądowej, metody te bywają nieraz dla historyka pomocne.

Zdarza się więc, że do rozwiązania zagadki historycznej angażuje się kryminalistyków, medyków sądowych czy przedstawicieli innych jeszcze dyscyplin przyrodniczych. Ich badania, metody instrumentalne, wreszcie sposób podejścia do problemu nieraz były już historii użyteczne. Nieraz pozwoliły na dokonanie ustaleń, nieosiągalnych na innej drodze. Ale te ustalenia wymagały zawsze interpretacji historycznej. Tak więc przyrodnik ustalał fakty, historyk interpretował je na szerszym, historycznym tle. Przyrodnik nieraz pomagał przy rozstrzygnięciu problemów historycznych, nigdy ich nie rozstrzygał sam. Jeżeli pró-

bowal to czyni, wykraczał poza granice swoich kompetencji. Działal nie jako przyrodnik, ale jako historyk-amator.

W księce tej opisane b d przypadki, w których kryminaliści i medycy s dowi, a wi c jak si ich czasem nazywa „detektywi-naukowcy” swoimi metodami ustalali fakty istotne dla interpretacji historycznej. Czasem ich ustalenia miały znaczenie pierwszorz dne, czasem zaspokajały tylko ludzk ciekawo, rozstrzygaj c o faktach dla nauki historii drugorz dnych. Nie zawsze te potrafili utrzyma si w rygorach swych kompetencji i ponoszeni emocjami próbowali przeję role historyków. Nie bierzmy im tego za złe; byli tylko lud mi, których emocje i wyobra ni pobudzał niezwykle dla nich materiał badawczy.

Niezwykły, bo na co dzie stykali si ze zbrodni, z tym, co w yciu społeczne stwa jest najpodlejsze i najni sze. Z potrzeby ich psychiki, potrzeby ich humanizmu płyn ła ch kontaktu z tym, co wielkie i pi kne. Szukali wi c nieraz sami zagadek, do rozwi zywania których maj przecie odpowiednie rodki, ale zagadek, z których rozwi zaniem wyj tkowo tym razem ł czy si b dzie nie uj cie i ukaranie przest pcy, ale poznanie wycinka dziejów ojczystych.

Badania takie ch tnie podejmowali najwi ksi w naszych dziejach detektywi-uczeni: i Leon Wachholz i Jan Olbrycht. Profesorowie medycyny s dowej europejskiego formatu.

Na kartach tej ksi ki przedstawiono wybór ró nych zagadek historycznych, w których rozwi zanie zaangażowani byli kryminaliści b d medycy s dowi. Wybór jest zawsze tylko wyborem. Wiele przypadków w nim pomini to. Ale celem tej ksi ki nie jest pełne, wyczerpuj ce przedstawienie kazuistyki bada historycznych prowadzonych z udziałem medyków s dowych czy kryminalistów.

Chciałbym, aby jej lektura, ukazuj c ró ne zagadki i tajemnice naszych dziejów, zach ciła do bli szego i pełniejszego ich poznania. Upprzedzam jednak, e nie jestem historykiem. Na co dzie zajmuj si kryminalistyk . Je li wi c kto zdecyduje si na wycieczk po historii pod moim przewodnictwem, ponosi pewne ryzyko. Ja bowiem, na historii patrz przez pryzmat mojego zawodowego skrzywienia. My ł jednak - i tak si pocieszam - e skrzywienie to nie zniekształca ogł danego obrazu, a tylko zwraca uwag w pierwszej kolejno ci na inne jego elementy ni czyni si to na ogół. Wierz, e nie ka demu takie spojzenie na historii odpowiada. Dlatego te ostrzegam. Czytelnikowi mog pokaza histori tylko od tej strony, od której sam na ni patrz .

Opisane w tej ksi ce przypadki uło one s chronologicznie, ale nie według kolejno ci bada, a według kolejno ci badanych zdarze .

## *Wst p*

Zaczynamy wi c od redniowiecza i poprzez czasy nowo ytnie dochodzimy do wspólczesno ci.

Ka dy rozdział ksi ki stanowi odr bn cało i dlatego lektur mo na rozpocz w dowolnym miejscu.

Jan Widacki

## Wstęp do wydania trzeciego, poszerzonego i zmienionego

Pierwsze wydanie tej książki ukazało się w roku 1988 w nieistniejącym już, bardzo zasłużonym katowickim Wydawnictwie „I sk”. Jej fragmenty były wcześniej publikowane w tygodniku „Zorza”. Wydanie drugie, niezmienione, identyczne z pierwszym ukazało się w roku 1992 w „Wydawnictwie Wawelskim”. Obydwa wydania dość szybko się rozeszły. Jako ciekawostkę, a zarazem swoisty dokument epoki można przypomnieć, że choć okres między wydanie pierwsze od drugiego wynosił zaledwie 4 lata, cena książki wzrosła 64-krotnie (pierwsze wydanie kosztowało 500 zł, drugie 32 000 zł). Ilustruje to skalę inflacji na przełomie lat 80. i 90. XX wieku, o której mało kto dziś pamięta. Ilustruje to warunki, w jakich rządowi Tadeusza Mazowieckiego przyszło reformować gospodarkę i realizować tak przez niektórych dziś krytykowany plan Balcerowicza.

Obecne wydanie, trzecie już, zostało poprawione, uzupełnione i poszerzone o kilka nowych przypadków. Pierwszy opowiada o badaniu szczepków bpa Bandurskiego, przed ich przeniesieniem i ponownym pochówkiem z podziemi katedry wileńskiej do Katedry Polowej w Warszawie w roku 1996. Drugi zawiera opis badań szczepków gen. Władysława Sikorskiego, w których takież badania identyfikacyjne domniemyanych szczepków Mikołaja Kopernika.

Od ostatniego wydania upłynęło blisko 20 lat. Dla historii to nie jest długi odcinek czasu. Dla nauki - cała epoka. W tym czasie w naukach ścisłych, w tym w medycynie ścisłej i kryminalistyce nastąpił ogromny postęp. Dzięki upowszechnieniu badań DNA dokonana się prawdziwa rewolucja w badaniach identyfikacyjnych zwłok i ciał biologicznych. A badania takich właśnie ciał mają szczególne znaczenie w badaniach wykonywanych dla potrzeb historycznych.

Dlatego też, wracając do opisanych przed laty badań, próbujmy rozważyć, jak miały one wartość z punktu widzenia ówczesnego stanu wiedzy, a także, co można na dzisiaj ustalić, korzystając z współczesnych metod.

Dopiero przełom 1989 roku pozwolił na eksploracje grobów masowych, które dot d, ze wzgl dów politycznych nie były mo liwe. Niezwykłej wagi s zwłaszcza badania wykonane w Katyniu. Miednoje i Charkowie, a tak e w polskim Jedwabnem. O badaniach tych traktuje obszerna ogólnie dost p- na literatura. Nawizalem tu do nich dlatego, e zmusily one do szerszej ni dot d współpracy specjalistów dziedzin tak odleglych, jak archeologia, medycyna s dowa, kryminalistyka, kostiumologia czy falerystyka, a tak e geofizyka czy podobne dyscypliny. Praktyka wypracowala tu metodyk współdziałania specjalistów tych ró nych dyscyplin i to stanowi now jako w tego rodzaju badaniach.

Od pierwszego wydania *Detektywów na tropach historii* ukazało si kilka co najmniej ksi ek nawizuj cych do jej tematyki<sup>1</sup>. W niektórych z nich znajduj całe swoje zdania publikowane przed laty, swoje hipotezy a nawet aluzje czy bon moty, przy czym autorzy tych ksi ek, nie zawsze byli uprzejmi zaznaczy w formie przypisu, e mnie cytuj , parafrazuj czy w inny sposób odwołuj si do moich opinii. Nie wiem, czy mam si cieszy , e sta'em si poniek d klasykiem, czy raczej czu si ofiar plagiatu?

Wszystkie ksi ki, które napisałem zawsze miały wiadomie przeze mnie wybranego adresata. Zawsze starałem si pisa dla kogo . Dla kogo pisałem Detektywów? Przede wszystkim dla dwóch kategorii Czytelników. Dla prawników, których chc zainteresowa histori , a przy okazji przypomnie im, jaka jest wydolno metod, na podstawie których gotowi s kogo skaza przypisuj c mu sprawstwo przest pstwa. Dla historyków, aby pokaza im mo liwo ci nauk s dowych i zach ci do korzystania z ich pomocy. A przy okazji, przypomnie im pewne aspekty zasad krytyki ródla historycznego. Jednym i drugim, chc pokaza , e nawet to, co wydaje si uchwytnie badaniom przyrodniczym, ba, nawet pomiarom, dalekie jest od doskonało ci i pewno ci. Przyjmuj c b d odrzucaj c dowód dostarczany nawet przez wyspecjalizowane nauki s dowe, musz si do niego odnie krytycznie i zachowa dystans. Chc przypomnie im, e oceniaj c dowód, nawet dowód zwany naukowym, podejmuj decyzj opatrzona ryzykiem bł du i przyjmuj za ni odpowiedzialno .

Szczególn kategori Czytelników, z myl o których pisałem t ksi k , s moi studenci - prawnicy. Chc ich nauczy lepszego zrozumienia metod nauk przyrodniczych, prowadz cych do uzyskania dowodu w procesie, a przy okazji przypomnie im dzieje ojczyste.

Jan Widacki

---

<sup>1</sup> Por. np. Zdzisław Marek: *Gło ne zdarzenia w wietle medycyny s dowej*, Wydawnictwo Medyczne. Kraków 2008; Romuald Roma ski: *Ksi Jeremi Wi niowfecki*, Bellona, Warszawa 2009.



Biskup krakowski Stanisław ze Szczepanowa (1030-1079)  
Portret w kru gankach klasztoru Franciszkanów w Krakowie

# Najwi ksza zagadka polskiego redniowiecza

U schyłku XI wieku rozegrał się w Krakowie dramat, słusznie nazwany później przez Ludwika Gumpłowicza „najwi ksz zagadk polskiego redniowiecza”. Bohaterami dramatu byli: król Bolesław II Miały i biskup krakowski Stanisław. Na dobr spraw nie wiadomo nic pewnego ani o genezie tego dramatu, ani o jego przebiegu. Znany jest jedynie finał: biskup poniósł śmierć, został uznany w tym i ogłoszony patronem Polski. Król musiał uchodzić z kraju.

Co było w pierwszym akcie dramatu? - co w drugim? Jak narastała akcja tego dramatu? Od wieków próbują dociec tego historycy, przedstawiając swoje wizje poeci. Od wieków ta sprawa budzi niezwykle emocje. Znakomity znawca epoki, autor wielotomowego *Bolesława Chrobrego*, Antoni Gołubiew słusznie zauważył, że „spór między Bolesławem Miałym a biskupem Stanisławem nie skończył się ze śmiercią i wygnaniem, czy te ucieczką króla w 1079 r., lecz ciągnie się przez wieki aż do czasów dzisiejszych”. Ciągnie się i intryguje, zarówno przez swą tajemniczość, podniecając wyobraźnię poetów i budząc ciekawość zwykłych śmiertelników, jak i przez relację do wydarzeń współczesnych.

Przez całe redniowiecze i czasy nowożytne, w Stanisław otoczony był powszechną czcią. Kult tego króla odegrał ważny rolę w dziele zjednoczenia państwa polskiego po okresie rozbitcia dzielnicowego. Jego wywoty, pisane między innymi przez Jana Długosza i Piotra Skargę, czytane były powszechnie, a treści ich przyjmowano bez zastrzeżeń. Według tradycji, biorąc swój początek od Wincentego Kadłubka, biskup Stanisław napominał króla za jego rozwiłki i okrucieństwo wobec poddanych. Ponieważ napomnienia nie skutkowały, zagroził na koniec królowi klętwą.

Król - jak pisze Kadłubek - „jak był zwrócony w stronę nieprawość, w dzikszę popadł szaleństwo [...] Rozkazuje więc przy ołtarzu, poród infuły, nie okazując uszanowania ani dla stanu, ani dla miejsca, ani dla chwili porwał biskupa! Ilekroć okrutni słuchający próbują rzucić się na niego, tylekroć skruszeni, tylekroć na ziemi powaleni łagodnieją. Wszak tyran, łacząc się z wielkim oburzeniem, sam podnosi w tokradzkiej rękę, sam odrywa obietnicę od łona obłubienicy, pasterza od owczarni. Sam zabija ojca w objęciach córki i syna w matki wnetrznościach. [...] w tego bezbożnik, miłosiernego zbrodniarz,

biskupa niewinnego najokrutniejszy wi tokradca rozszarpuje, poszczególne członki na najdrobniejsze cząstki rozsiekuje [...]”.

Do dzi, w ko cieie na krakowskiej Skalce pokazuj na cianie przykryte szkłem lady kivi wi tego, za w gablocie na oltarzu, kloc drzewa, na którym rozsiekane miało by jego ciało.

Kult wi tego Stanisława obejmował wszystkie stany. Do ceremoniału koronacyjnego królów polskich nale ało przej cie z Wawelu na Skalk i tam, przed oltarzem w. Stanisława, przepraszenie za grzech „przodka swego Bolesława”. Dwóch tylko królów nie dopełniło tego obowiazku, bo koronowało si w Warszawie.

Istniał te - jak si zdaje - przes d, e nikt nosz cy imi m czennika nie zasi dzie na stolicy biskupiej w Krakowie. Gdy biskup płocki Stanisław Łubie ski zabiegał o biskupstwo krakowskie, Zygmunt III o wiadczył mu wprost, e „po w. Stanisławie, aden Stanisław na katedrze krakowskiej zasi nie mo e”. Nie był to chyba tylko przes d Zygmunta III Wazy, który pomawiany ustawicznie przez szlacht o d enie do *absolutum dominium*, mógł si obawia , e w parze z nowym biskupem Stanisławom mo e zbyt łatwo podzieli los Bolesława miałego. O trwalszej podstawie owego przes du wiadczy inskrypcja łaci ska na wieczniku wisz cym niegdy w katedrze wawelskiej („Sic Stanisłai non sedit seda secundas...”). Niedawne zdarzenia zwi zane z tragedia z kwietnia 2010 r., wywołały niewidziane od roku 1937 protesty społecze stwa pod krakowska kuři , przypomniały przy okazji jakie konsekwencje poci ga mo e za sob złamanie tej zasady...

By mo e, przes d dotyczył nie tylko stolicy biskupiej. Warto zwróci uwag , e aden z licznych Piastowiczów ani Jagiello czyków nie został ochrzczony imieniem patrona Ojczyzny. Było za to dwóch elekcyjnych królów nosz cych imi wi tego biskupa: Leszczy ski i Poniatowski. Obydwaj - i tylko oni - koronowani byli w Warszawie, przy koronacji na Skalk wi c nie poszli, za grzech „przodka swego Bolesława” nie przeprosili, za to panowali nieszcz liwie, abdykowali, zmarli na obczy nie i pochowani zostali w obcej ziemi. Jak tu nie by przes dnym?

Przez całe stulecia modlono si do w. Stanisława i proszono go o or - downictwo w ró nych trudnych sprawach pa stwowych. Temu or downictwu przypisywano mi dzy innymi zwyci stwa nad Krzy akami (tak pod Płowcami, jak i pod Grunwaldem). U jego grobu w katedrze wawelskiej zwyci - scy królowie i hetmani wieszali zdobyte na wojnach trofea. Budowano wiele wi ty pod jego wezwaniem. Był wi c w. Stanisław patronem katedr: wile skiej, mi skiej i halickiej. Imi Stanisław u schyłku polskiego redniowiecza - jak wyliczył prof. Bystro - nale ało do czterech najpopularniejszych imion

w Polsce (obok Mikołaja, Jana i Piotra). Populamo tego imienia w ród ludu trwała nieprzerwanie a do upadku pa stwa, przetrwała zabory, dotrwała do czasów nam współczesnych. Dopiero w dobie telewizyjnych seriali ust pił Stanisław miejsca Sebastianom, Mariuszom i Dariuszom. Ale ostatnio znów zdaje si wraca do mody.

Przez kilkaset lat trwał w Polsce kult w. Stanisława, który - jak słusznie zauwa ył prof. Marian Plezia, jeden z najlepszych znawców zagadnienia,- „splatał si w jedno z polskim poczuciem narodowym i pa stwowym”. Stan taki trwał do ko ca I Rzeczypospolitej. Dopiero odkrycie z ko cem XVIII wieku, przez Tadeusza Czackiego, starszego, nieznanego dot d odpisu kroniki Galla Anonima, wywołało nie lada sensacj i zapoc tkowało rewizj pogl dów co do osoby wi tego biskupa. Czacki bowiem, jako pierwszy w czasach nowo- ytnych, przeczytał tekst, który do dzi jest ródlem najzacieklejszych sporów i wzajemnie wykluczaj cych si hipotez. Tekst zaczynaj cy si od słów: „Qualiter antem rex Boleslaus de Polonia sit eiectus, longum existit enarrare...”, a zawieraj cy dotycz ce wi tego okre lenia: *traditor*, *fraditione* i *traditorem*.

Ten fragment tekstu, w przekładzie Romana Gródeckiego brzmi: „Jak za król Bolesław został z Polski wyrzucony, du o byloby o tem do opowiadania, lecz to powiedzie wolno, e nie powinien był pomazaniec na pomaza cu jakiegokolwiek grzechu ciebie nie m ci . To bowiem wielce mu zaszkodziło, gdy przeciw grzechowi grzech zastosował, gdy za zdrad wydał biskupa na obci cie członków. Ani bowiem zdrajcy biskupa nie usprawiedliwiamy, ani króla mszcz cego si tak szpetnie nie zalecamy - lecz tu w rodku poniechajmy i opowiedzmy, jak został przyj ty na W grzech”.

Czy by czczony przez wieki wi ty był zdrajc ? Czacki nie ma co do tego adnych w tpliwo ci. Pisze o odkrytym przez siebie tek cie najstarszej kroniki polskiej: „ w. Stanisław wystawiony jest na zdrajc kraju. Miał zmw z Czechami”. Powtórzył to, opatruj c stosown uwag odpowiedni fragment wydawanej przez siebie *Historji narodu polskiego* Naruszewicza (1803): „Marcin Gallus w tym r kopisie [...] wyra nie mówi, e Stanisław biskup miał zmw y z Czechami”.

Jerzy Samuel Bandtkie zwrócił uwag , e „co Czacki o w. Stanisławie powiedział [...] niekoniecznie tak stoi w r kopisie Marcina Gallusa” - bowiem jako ywo Gall nic o zmwie wi tego z Czechami nie wspomina, ani nawet czego takiego nie sugeruje. Nie pomogło te , e Lelewel udowodnił, i wyraz *traditor* został niezupełnie ci le przetłumaczony jako „zdrajca” zamiast jako „przeniewierca”, czyli nie dochowuj cy wiary. Ta drobna na pozór ró - nica filologiczna poci gała za sob doniosłe konsekwencje: „zdrada” - kojarzona jest ze zdrad kraju, ojczyzny, „przeniewierstwo” - dotyczy jedynie niedochowania wiary osobie.

Tak czy owak, wywodzi się od Kadłubka, a powtórzona przez pisarzy tej miary co Długosz czy Skarga, wersja tragicznych wydarzeń roku 1079, została zakwestionowana.

Od tego czasu istnieją dwie wersje zdarzenia, z których jedna - najogólniej rzecz ujmując - bierze początek z interpretacji tekstu Galla, oraz druga - zapoczątkowana przez Kadłubka. Obie wersje były przedmiotem licznych dociekań, dyskusji i sporów.

Prawdziwa burza rozprętała się dopiero z początkiem XX stulecia. W 1904 r. profesor Uniwersytetu Lwowskiego, Tadeusz Wojciechowski opublikował *Szki-ce historyczne XI wieku*. Jeden z nich nosił tytuł *Faktum biskupa Stanisława*. W szkicu tym, Wojciechowski problem uznał za rozstrzygnięty ostatecznie, zatem z naukowego punktu widzenia za zakończony. Napisał: „Stwierdzenie wiarygodności Galla rozstrzyga już sprawę Stanisława; a gdy kronika mówi o zdradzie biskupa w bezpośrednim związku z faktem wyrzucenia Bolesława z Polski, przeto wiemy co jest: nie było tu żadnych interesów materialnych ani moralnych, lecz tylko wieckie, dynastyczne. Nazwał te Gallus uczynek Stanisława «grzechem», albowiem biskup złamał przysięgę, którą lubował Bolesławowi, kiedy brat od niego inwesturę”.

Wbrew temu, co się dzieł Wojciechowski, spór wokół problemu nie tylko nie został zakończony, ale przeciwnie, rozgorzał z większą siłą kiedykolwiek zacięto się do niego.

Analizując tekst Galla, Wojciechowski stworzył swój spójny i konsekwentny (co jednak nie znaczy, że prawdziwy) wersję zdarzenia. Można by ją streścić w dwóch punktach: przeciw Bolesławowi spiskował młodszy brat, Władysław Herman. Biskup stanął po stronie spiskującego juniora i jako zdrajca został skazany na obcięcie członków. Ten punkt da się wyinterpretować z Galla. Gorzej z punktem drugim: Herman, a więc i biskup Stanisław spiskowali przeciw władcy w porozumieniu z Wratysławem czeskim, popiecznikiem cesarza Henryka IV. Po śmierci biskupa, w 1079 r. najazd czeski obalił Bolesława i ułatwił tym samym objęcie tronu przez Władysława Hermana. *Szki-ce* Wojciechowskiego, wietnie napisane, czytane były powszechnie. Ich sugestywność, a zarazem stanowczość twierdzeń i konsekwencja wywodów sprawiły, że przez współczesnych odebrane zostały jako ostatnie słowo nauki, rozprawiając się z dotychczasową tradycją, opartą jedynie - jak się zdawało - na Wojciechowskim - na „pełnej zmyślonej” Kronice Kadłubka.

Po raz pierwszy w historiografii, Wojciechowski przeciwstawił w osobach bohaterów dramatu silną państwowość i Kościół. Efektem zdrady biskupa, był - jak dowodził - upadek nie tylko silnego i pełnego zasług władcy, ale te na długie lata upadek państwa. Następnie - po Bolesławie - miałym - władcą,

koron królewsk wło ył na skronie dopiero po dwustu z gór latach. Łatwo sobie wyobrazi , jakie emocje u ogółu Polaków wywoła musiała lektura *Szkiców* - które ukazały si przecie w dobie, kiedy t sknota za niepodległym pa stwem była chyba najwi ksza. W dobie, kiedy po latach zaczynał si budzi czyn niepodleglo ciowy. Od tej pory w. Stanisław - dot d patron Ojczyzny, symbol jej jedno ci, któremu przypisywano pomoc we wszystkich sukcesach militarnych stał si „ wi tym antypa stwowym”. Na długie lata „miecz i pastorał” stały si symbolem stron tragicznego konfliktu. Konfliktu mi dzy władz pa stwowa Ko ciołem.

*Szkice wywołały* niespotykan w dziejach polskiej historiografii polemik . Spór, który swoj zaci to ci , zasi giem i długotrwało ci przewy szył wszystkie inne - „spór o w. Stanisława” - prowadzono nie tylko w gronie naukowców, ale na łamach prasy codziennej, ba, w ka dym rodowisku, w ka dym niemal polskim domu. Jak słusznie zauwa ył prof. M. Plezia, „taki lub inny pogł d na «spraw w. Stanisława» stawał si nieomal automatycznie legitymacj wiadczc o stanowisku politycznym i wiatopogł dowym tego, który go wygłaszał”. Spór ten dzielił ludzi na tych, którzy opowiadali si za „mieczem” i na tych, którzy tym zacieklej bronili „pastorału”. Przeciwnicy tez Wojciechowskiego, ze znakomitym historykiem Stanisławem Smolk na czele, zgrupowali si wokół krakowskiego „Przegl du Powszechnego”. Nie dorównywali oni jednak talentem pisarskim autorowi *Szkiców*, nie potrafili pisa tak sugestywnie i tak przekonuj co jak on. Ich polemika była arliwa, argumenty nie zawsze jednak przemy lane do ko ca. Na polemik „Przegl du Powszechnego” Wojciechowski odpowiedział z pasj artykułem *Plemi Kadlubka*. Przyzna trzeba, e t rund sporu wygrał.

Przez cały okres mi dzywojenny, podana przez Wojciechowskiego wersja wypadków z ko ca XI wieku uchodziła w nauce za obowij c , z jedn wszak poprawk : nie zaakceptowano w historiografii tezy o udziale Czechów, czy w ogóle kogokolwiek z postronnych, w spisku i obaleniu mialego. Teza ta - by mo e zasugerowana Wojciechowskiemu przez Czackiego - nie miała adnego oparcia w ródłach i została wydedukowana jedynie z ogólnej sytuacji europejskiej. Fakt odrzucenia tezy o udziale pa stw obcych i ograniczenie rozmiarów sporu biskupa z królem do wewn trzpołskiego jedynie konfliktu, z czasem miały obali cał koncepcj autora *Szkiców*. Na razie tego jeszcze nie dostrzegano, a uwag pochłaniały kolejne polemiki, dotycz ce drugorz dnych dla sprawy ródł. Rozgorzał spór o to, czy roma ska chrzcielnica z Tryde w Szwecji, na której s przedstawione sceny z legendy o w. Stanisławie, pochodzi z XII wieku czy z XIII? Przyj - cie tej pierwszej hipotezy, znaczyloby, e kult wi tego istniał na długo nie

tylko przed kanonizacją, ale i przed Kadłubkiem, którego Wojciechowski uważa za twórcę tego kultu. Nawiasem mówi, że spór o czas powstania chrzcielnicy nie tylko nie został rozstrzygnięty, ale skomplikował się jeszcze bardziej: podniesiono bowiem w wątpliwość, czy wyobrażone na niej sceny rzeczywiście dotyczą w. Stanisława. Drugą sensacją z tego zakresu w okresie międzywojennym, było odniesienie przez Mieczysława G. Barowicza bulli papieża Paschalis II, pisanej do nieznanego z imienia arcybiskupa, do sprawy w. Stanisława. Otóż, papież pisał ten list do jakiego arcybiskupa metropolity, przy okazji wspomina, że poprzednik arcybiskupa, potępił lub skazał - tak tłumaczy się łacińskie *damnavit* - bez wiedzy Stolicy Apostolskiej jakiego biskupa. Niektórzy autorzy, przychylili za M. G. Barowiczem, że list ten dotyczy spraw polskich, że opisane w nim fakty czasowo odpowiadają śmierci w. Stanisława. Wobec tego uznali oni, że arcybiskup gniewnie nie skazywał, jak postępek biskupa Stanisława, bo do niego nie uczestniczył w takim sądzie wraz z królem i że w tym procesie zapadł wyrok skazujący. Jednakże list ten, zachowany jedynie w znacznie późniejszym odpisie, niedatowany (jedynie, co pewnego w tej sprawie można powiedzieć, to tyle, że musiał być pisany przed 1118 r. - wtedy bowiem zmarł Paschalis II), jak wykazują nowsze badania, adresowany był do arcybiskupa z Kalocsa na Węgry (*archiepiscopo Coloniensi*), za późniejszy kopista *Coloniensi* zamienił na *Poloniensi*.

Wszystkie te ustalenia nie kwestionowały wersji Wojciechowskiego, która dalej uchodziła za obowiązujące stanowisko nauki polskiej w „sprawie w. Stanisława”. Wersja ta tak dalece utrwaliła się w polskiej wiadomości historycznej, że powtarzała ją w najlepszej wierze jeszcze przez wiele lat (a zdarza się, że powtarza i dziś) wielu publicystów i pisarzy, w tym także takich, którzy jak np. Paweł Jasienica, zwierzani byli z kręgami katolickimi.

Spór o w. Stanisława trwał. W nowych warunkach społecznych i ustrojowych po ostatniej wojnie nabrał nowych wymiarów symbolicznych. Stanowisko Wojciechowskiego zakwestionowane w jednym - jak mogłoby się zdawać, drugorzędnym - punkcie dotyczącym obcej interwencji w obaleniu miałego, straciło jednak całkiem swą logiczną spójność. Jeeli nie było obcej interwencji, to na czym polegała „zdrada” biskupa? Co właściwie legło u podstaw konfliktu z królem? Dlaczego po śmierci biskupa, król musiał uchodzić z kraju? Możliwe, że Gallowego *traditor* nie należał tłumaczyć na „zdrajcę”? Możliwe, że miał Lelewel?

Po kilkudziesięciu latach spór o w. Stanisława powrócił do punktu wyjścia. Co, co wydawało się być wyjaśnione do końca, znów okazało się zagadką, „największą zagadką polskiego średniowiecza”. Karolina Lancko-

ro ska próbowała wyja ni t zagadk w duchu sugerowanym kiedy przez Wyspia skiego, który o królu i biskupie powiedział:

To nie byli ludzie mali -  
nie o głupstwa walczyli -  
Walczyły dwa duchy, o rzeczy wielkie.

Lanckoro ska nie wini adnej ze stron konfliktu, uwa aj c, e obie działały w dobrej wierze. S dzi ona, e Stanisław był biskupem obrz dku słowia skiego, król wprowadzał obrz dek łaci ski i to było ródlem konfliktu. Teza ta postawiona zreszt wcz e niej przez Maksymiliana Gumpłowicza (syna wielkiego Ludwika Gumpłowicza ), została przez krytyk odrzucona, jako nieudokumentowana. Rozpowszechnił j jednak Janusz Roszko w swoim popularnym szkicu Pomazaniec przeciwko *pomaza cowi* w którym - podobnie jak Jasienica - przyj ł równocze nie bez zastrze e , jako altematywn , koncepcj Wojciechowskiego. Inn oryginaln teori ogłosił prof. Witold Sawicki, który rozwin ł zgłaszane ju przed wojn przez Stanisława Zakrzewskiego przypuszczenie co do choroby psychicznej króla, jako przyczyny konfliktu z biskupem, a na koniec upadku monarchy. O tezie tej b dzie jeszcze mowa pó niej.

Najpowa niejsz jednak zmian w naszej historiografii ostatnich lat jest zmiana stosunku do *Kroniki* Kadlubka. *Kronika* ta, w literaturze pierwszej polowy XX wieku oceniana nadmiernie krytycznie, jako mało wiarygodna, dzi została, jak si zdaje, ostatecznie zrehabilitowana. Umiej tno oddzielenia w niej warstwy historycznej od dydaktyczno-moralizatorskiej, czyni z *Kroniki* na powrót cenne ródło historyczne. Jeden z najlepszych znawców problemu, prof. Tadeusz Grudzi ski, w ksi ce *Bolesław miały-Szczodry i biskup Stanisław* (Warszawa 1982) powie wprost: „do sprawy w. Stanisława musz by wykorzystane dwa główne ródła pisane: *Kronika* Anonima Galla i *Kronika* Mistrza Wincentego”. Do zało enia tego doda trzeba stanowisko Antoniego Gólbiewa, e: „Niestety trzeba liczy si z faktem, e wielu nowych ródel si nie odkryje i e nie da si obiektywnie ówczesnych wypadków odtworzy ”.

Je li *Kroniki* Galla i Kadlubka potraktowa jako dwa podstawowe ródła wiadomo ci o owych tajemniczych wydarzeniach roku 1079, oka e si , e ródła te, w du ej mierze wzajemnie si uzupełniaj . Czego Gall mówi nie chce, to Kadlubek ch tnie opowiada. W znacznej mierze obydwu ródła s , je li nawet nie zgodne, to w ka dym razie niesprzeczne. Co do jednego wa nego szczególu relacje obydwu kronikarzy niestety zgodne nie s . Z po- w ci głiwego opisu Galla wyinterpretowa raczej mo na, e biskup zginił w wyniku wykonania na nim wyroku. Czy wyrok był słuszny, czy te nie, to

inna sprawa. Królowie w XI wieku wyroki takie wydawali, ale przecie nie wykonywali ich osobiście! Kadłubek tymczasem opowiada, że zabójstwa dokonał własnoręcznie Bolesław. Komu wierzy? Analiza tekstów obydwu Kronik kwestii tej nie rozstrzygnie. Na nowe źródła pisane liczyć nie można. Ks. Stanisław Belch, który badaniami „sprawy w. Stanisława” poświęcił wiele lat swojego życia, na początku lat 60. XX w. zasugerował ówczesnemu wikariuszowi kapitulnemu bp. Karolowi Wojtyła celowe zbadanie relikwii czaszki w. Stanisława.

Konieczność skorzystania przez historyków z pomocy przedstawicieli innych nauk przy wyjaśnieniu „największej zagadki polskiego średniowiecza” postulowano już dawno. W roku 1906, na łamach „Przełomu Historycznego” Ludwik Gumpłowicz - niegdyś niedopuszczony do habilitacji na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego, wówczas już jeden z najwybitniejszych socjologów świata, a przy tym znawca i miłośnik historii Polski - zabrał głos w sprawie w. Stanisława. Artykuł zakończył słowami: „wiedzimy, że pole badania w tej sprawie nie jest zamknięte; być może, że zadanie historyków jest już załatwione; teraz kolej na psychologów i socjologów”. W kilkadziesiąt lat później - w 1962 r. - znakomity znawca problemu, historyk prof. Witold Sawicki znów wezwał do skorzystania z takiej pomocy. Uznał, że głos powinna tu zabrać „psychologia, medycyna, nauka historii prawa”, a więc dyscypliny, które w kwestii sprawy w. Stanisława „nie wypowiedziały ostatniego słowa”.

Nic to dziwnego, że ks. bp. Wojtyła przyjął sugestie ks. Belcha i zlecił zbadanie czaszki w. Stanisława specjalistom z zakresu medycyny sądowej.

Warto przy tej okazji wspomnieć, że na wiele lat przed ks. Belchem, zbadanie tej relikwii postulował... Tadeusz Wojciechowski.

9 czerwca 1963 r., jeden z najznakomitszych polskich medyków sądowych wszystkich czasów, prof. Jan S. Olbrycht, kierownik najstarszego polskiego Zakładu Medycyny Sądowej w Krakowie, wraz z dr. Marianem Kusiakiem, przeprowadzili badania czaszki w. Stanisława, przechowywanej w relikwiarzu w katedrze wawelskiej. Relikwia ta czczona była w Krakowie co najmniej od czasów kanonizacji w XIII wieku. Od 1504 r. spoczywa w piwnym relikwiarzu, fundacji królowej Elżbiety Rakuszanki (żony Kazimierza Jagiellończyka). W przeszłości czaszka była kilkakrotnie oględana. Oględano ją w schyłku XIV stulecia, a efektem tych oględzin zdaje się być wzmianka w *Roczniku mansonarzy krakowskich*, że król uderzył w. Stanisława mieczem w głowę. Szczegółu takiego nie podał nawet Kadłubek, a znalazł się on później we wszystkich żywotach wiążących się z jego imieniem. W maju 1478 r. otwarcia relikwiarza i oględzin czaszki dokonali kanonicy kapituły krakowskiej. Stało się to z powodu pogłoski, że z katedry pokradziono relikwie. Oględziny wykazały, że czaszka spoczywa na swoim miejscu.

W 1881 r., wizytuj c katedr krakowsk , bp Albin Dunajewski otwieral relikwiarz i ogl dal czaszk . Zwrócono wówczas uwag na „szram w tylnej cz ci czaszki” i uznano j jako lad po uderzeniu ostrym narz dziem. Informacj t przedrukował krakowski „Czas”, i st d stała si ona powszechnie znan . Wspominaj c te ogl dziny, T. Wojciechowski wyraził pó niej w swych *Szkicach* al, e ogl dziny wykonane były niefachowo, bowiem zabrakło przy nich „fachowca antropologa”. Teraz miano uczyni zado yczyeniom Wojciechowskiego, ale nie sprzedajmy wypadków.

Po przeprowadzeniu bada , 9 czerwca 1963 r., biegli medycy s dowi sporz dzili szczegółowy protokół, ko cz cy si *Opinię*. W *Opinii*, biegli napisali m.in.: „[...] Na powierzchni zewn trznej ko ci czaszki s widoczne tu i ówdzie nieregulame, ró nej wielko ci ubytki blaszki zewn trznej, głównie w ko ci czołowej i ciemieniowej prawej, odsłaniaj c substancj g bczast . Wida również w ko ci czołowej i potylicznej nieregulame okr gławe ubytki dr ce przez cał grubo tych e ko ci [...]”. Biegli stwierdzili tez „dwie smugi, uło one na ko ciach ciemieniowych, wygl dem przypominaj ce zawalanie ziemi ”. Czaszka zdaniem biegłych nale ała do m czyny, którego wiek okre lili na ok. 40 lub ponad 40 lat. Najistotniejszy bodaj punkt opinii dotycz ladów obra e : „stwierdza si na czaszce zmiany w postaci wgniece (*Impressiones*) blaszki zewn trznej ko ci, jednak przy braku uszkodze wgniecionej blaszki oraz bez włamania i złamania w tych miejscach ko ci. Najdlu sze i najgl bsze wgniecenie znajduje si na potylicy biegn ce od góry ku dolowi. Kilka podobnych, nieco słabiej zaznaczonych wgniece znajduje si na ko ci czołowej, ciemieniowej prawej i lewej. Biegn one uło one równolegle do siebie od przodu i od strony prawej nieco ku tyłowi i stronie lewej, a dwa z nich na ko ci ciemieniowej lewej s przedlu eniami wgniece znajduj cych si na ko ci czołowej i ciemieniowej prawej. Stwierdzone na czaszce wgniecenia s charakterystyczne dla działania urazów zadanych narz dziem t pokraw dzistym. cisle jednak okre lenie u ytego narz dzia jest niemo liwe, zreszt - jak uczy do wiadczenia lekarskie - nast pstwa urazów zadanych w czaszk przedstawiaj si - poza obra eniami zadanyimi broni paln i kłut - rozmaicie, zale nie od u ytego narz dzia oraz działaj cej siły [...]”.

Na podstawie stwierdzonych obra e , biegli medycy s dowi pokusili si o rekonstrukcj przebiegu zabójstwa: „Je li uwzgl dni umiejscowienie i charakter tych wgniece , a w szczególno ci, e wgniecenie na tyłogłowiu posiada lewy brzeg biegn cy prostopadle do dna wgniecenia, prawy za brzeg tego wgniecenia ma przebieg bardziej styczny, mo na przyj , i uraz w tyłogłowiu nast pił od tyłu i nieco od strony prawej w kierunku ku stronie

lewej. Zgodnie z do wiadzeniem lekarskim następuje po takim urazie zazwyczaj upadek uderzonego na stronę lewą ciała, a zatem w kierunku działania siły urazu z następowym odsłonięciem wówczas okolic ciemieniowych, a zwłaszcza okolicy ciemieniowej prawej, które to okolice mogą być wtedy miejscem następnego uderzenia. Następnie biegli raz jeszcze zaznaczają, że „stwierdzone na czaszce wgniecenia, są śladami zadanych urazów, ich wielokrotność, charakter oraz ułożenie wykluczają bowiem możliwość, aby były to wrodzone lub przypadkowe pośmiertne zmiany”.

Medycyś dowiś słusznie powstrzymali się przed orzeczeniem przyczyny śmierci człowieka, którego czaszkę badali, gdy na podstawie „badania jedynie samej czaszki jest [to] niemożliwe”. Zaznaczają jednak, że „wszelkie urazy głowy w czaszce, nawet nie pozostawiające zmian pourazowych w kościach czaszki, lecz tylko na jej powłokach miękkich, mogą spowodować i spowodowały zgon danej osoby, już to w następstwie uszkodzenia mózgu i opon mózgowych, już to w następstwie wstrząśnienia mózgu [...]”.

Wynik badania stał się niemal sensacją. Opinia medykówś dowych uznana została za jedno z ważniejszych źródeł do sprawy w. Stanisława i stawiana jest dziś na równi z tekstami *Kronik* Galla czy Kadłubka. Badanie medycynośdowe pozwoliło na określenie wieku w. Stanisława na ok. 40 lat. Jest to szczególnie nieznany wspomnianym kronikom. Dokonanie przez prof. Olbrychta i dr. Kusiaka oceny obrażeń głowy w tego i odtworzenie hipotetycznego przebiegu zabójstwa ma dla sprawy znaczenie kapitalne.

W świetle poczynionych przez medykówś dowych ustaleń, wersja o śmierci w wyniku wykonania wyrokuś dowego staje się o wiele mniej prawdopodobna niż była dotychczas. Jaki to kat wykonujący wyrok atakuje skazane od tyłu, uderzając w tył głowy, a gdy ten pada, uderza go jeszcze wielokrotnie w odsłonięte jej części? Trzeba tu zatem stwierdzić, że wynik badania czaszki jest trudny do pogodzenia z wersją o śmierci na skutek egzekucji wydanego wyroku. Natomiast wynik ten nie neguje wersji, że biskup zginął w okolicznościach podanych przez tradycję a uwiecznionych w żywotach w tym tego: a więc przy ołtarzu. Oczywiście ani to badanie, ani te dane inne nie jest w stanie przesądzić, czy zabójstwa dokonał król własnoręcznie, czy te nasłani przez niego siepacze. Ale wersja morderstwa uprawdopodobnia, wersja śmierci z ręki katedra - na dobrą sprawę, praktycznie wyklucza.

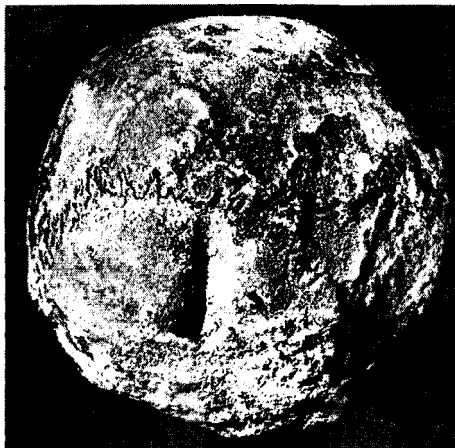
Dla porządku jedynie należy odnotować, że w książce Głównie zdarzenia w *świecie medycynyś dowej* niedysyjszy uczeń Olbrychta, prof. Zdzisław Marek, cytując obszernie wcześniejsze wydanie tej mojej książki, przestrzega przed zbyt daleko idącymi interpretacjami tej ekspertyzy, wykonanej przez jego mistrza. Podzielając poglądy prof. Marka, że ostro na interpretacja ekspertyzy

powinna by zasad , oboj tne, czy ma to słu y s dowi czy historykom, nie mog si zgodzi z niektórymi tezami zawsze przeze mnie szanowanego Profesora. Na dobra spraw , prof. Marek falsyfikuje tylko jedno zdanie z opinii Olbrychta. To mianowicie, e zgon osoby, której czaszk badał mógł nast pi w wyniku pourazowego wstrz nienia mózgu (*commotio cerebris*).

Dzi w medycynie s dowej, inaczej ni to czyniono w latach 60. XX wieku, jak słusznie zwraca uwag prof. Marek, z zasady nie przyjmuje si , aby wstrz nienie mózgu mogło by samoistn przyczyn mierci, czego w swej opinii Olbrycht, zgodnie z ówczesnym stanem wiedzy nie tylko nie wykluczał, ale nawet wymieniał jako jedn z hipotetycznych przyczyn zgonu. Prof. Jan Olbrycht w swej opinii napisał jednak, e badaj c sam tylko czaszk „i to niecał " nie jest w stanie okre li przyczyny mierci osoby, do której czaszka nale ała. Zaznacza jedynie, e urazy godz ce w czaszk , nawet takie, które nie powoduj zmian pourazowych w ko ciach czaszki, lecz tylko w powłokach mi kkich, a wi c l ejsze od tego, którego lad stwierdził na czaszce wi tego, „mog prowadzi i sprowadzaj zgon danej osoby ju to w nast pstwie uszkodzenia mózgu i opon mózgowych, ju tylko w nast pstwie wstrz nienia mózgu”. Twierdzenie prof. Marka, e uraz, jakiego lady Olbrycht stwierdził na badanej czaszce, nie mógł spowodowa „rozpry ni cia si mózgu na cianach wi ty ni” jest absolutnie prawdziwe. Tyle tylko, e w adnych dost pnych wiarygodnych ródlach nie odnotowano takiego „rozpry ni cia” mózgu.

Równie nietrafne jest porównanie przez profesora Marka obra enia czaszki w. Stanisława, opisanego (i sfotografowanego) przez prof. Olbrychta, z ladem jaki swego czasu razem stwierdzili my, (a pó niej badali i interpretowali) na czaszce Jana Kochanowskiego. Obra enie na czaszce badanej przez Olbrychta miało posta wyra nego wgniecenia zewn trznej blaszki ko ci czaszkowej i substancji g bczastej, bez uszkodzenia blaszki wewn trznej. Wedle Olbrychta który zmierzył parametry tego wgniecenia, ma ono „45 mm długo ci, jest niejednakowej szeroko ci od 10 do 14 mm i gł boko ci ca 6 mm”. Natomiast lad na ko ci czołowej czaszki Kochanowskiego, ma długo ok. 1 cm, jest powierzchniowy (nie załamuje blaszki zewn trznej), jest zarysowaniem (otarciem) i zabrudzeniem pochodz cym ewidentnie od pocierania, z koresponduj cym z nim pr tem mocuj cym czaszk w umie o kształcie małego sarkofagu (por. rozdział *Jan Kochanowski - o badaniu czaszki i pisma ksi cia poetów*). Mógł on powsta i prawdopodobnie powstał od pocierania o pr t w czasie transportu na trasie Puławy - Pary - Kraków.

Ostatecznie, prof. Marek nie podwa ył adnego istotnego dla sprawy ustalenia swego mistrza, prof. Jana Olbrychta. Do podobnych wniosków odno nie tych e wywodów prof. Marka dochodzi tak e dr Erazm Baran.



Czaszka w Stanisława  
z widocznym ładem obrażenia czuci potylicznej  
(wg J. Olbrychta i M. Kusiaka)

Prot. Jan Olbrycht był w swej specjalności znakomitością. Rozgłos w świecie nauki zdobył publikując liczne prace z medycyny sądowej. Czytelnicy gazet pamiętali jego udział w najgłośniejszych procesach poszlakowych o zabójstwo. Jego opinie pozwoliły wyjaśnić wiele trudnych a kluczowych dla procesu kwestii. Tak było w głównej sprawie Gorgonowej czy w sprawie o zabójstwo „Piknej Zołki” - modelki krakowskich malarzy. Nierzadko w swojej praktyce, na podstawie zbadanych przez siebie ładów obrażeń na ciele ofiary,

precyzyjnie rekonstruował przebieg morderstwa. Tym razem uczynił to w odniesieniu do morderstwa szczególnego. Morderstwa, które miało miejsce przed blisko 900 laty, a w dodatku morderstwa, którego ofiarą padł wiaty - patron Ojczyzny.

Wynik badania czaszki wiaty tego przesądzał o niej po prostu i innej kwestii spornej w sprawie w Stanisława. Otóż T. Wojciechowski w swych *Szkicach* zakwestionował miejsce dramatu. Jego zdaniem, biskup podniósł miano nie na Skalce - jak głosi tradycja - ale na Wawelu. Też ten Wojciechowski uzasadniał dwoma argumentami. Jeden z nich miał charakter filologiczny. Autor *Szkiców* interpretując zapis Kadłubka, doszedł do wniosku, że w *Kronice* jest mowa o kościele w Michałku na Wawelu, a nie o kościele w Michałku na Skalce. Drugim argumentem Wojciechowskiego było to, że przy wawelskim kościele w Michałku było miejsce siedzób królewskich i miejsce kani. Za Wawelem, a nie Skalcką opowiada się także D. Borowska w swojej pracy *Z dziejów jednej legendy*, przy czym autorka odrzuca wywód Wojciechowskiego, ale w konkludując pisze „wybór Wawelu jako miejsca siedzoby kani wydaje się uzasadniony”. Stanowisko Borowskiej bez dyskusji przyjęło wielu współczesnych historyków i publicystów, również piszący piśmiennie, sugestywnie - apodyktycznie w swych sędziach a swobodny w interpretacji ródki - Paweł Jasienica.

Jeśli jednak wersję o wykonaniu wyroku odrzucimy, wykluczamy tym samym Wawel jako miejsce śmierci w Stanisława. Jedynym wszak argumen-

tem przemawiaj cym za Wawelem był zapis, e wła nie tam znajdowało si miejsce s du i ka ni.

Pami tamy, jak na pocz tku XX stulecia pisał o konflikcie króla Bolesława z biskupem Stanisławem, Tadeusz Wojciechowski i jaki kanon praktycznie obowi zywał w historiografii przez nast pnych lat kilkadziesi t. Zobaczmy teraz, jak pisze o tym konflikcie, w połowie lat 70., jeden z najwybitniejszych znawców historii pocz tków pa stwa polskiego, zmarły w tym roku prof. Gerard Labuda: „W sumie, pocz wszy od 1069 r. Bolesław trzymał swoje rycerstwo w stałym pogotowiu bojowym. Zwa ywszy daleko tych wypraw i czas ich trwania, wymagały one tak e ró nych wiadczze ze strony ludno ci [...]. W kraju rosło niezadowolone [...]. Biskup krakowski wyst pił jako rzecznik niezadowolonych i dokonał publicznego upomnienia króla. W oczach Bolesława pasowało go to na przywódc spisku. W bli ej nieznanym okoliczno ciach - nie do precyzyjne ró dła zdaj si wskazywa na powołanie biskupa przed s d królewski i skazanie na obci cie członków- król dokonał prawdopodobnie osobi cie zabicia biskupa". I to-a nie wersja Wojciechowskiego z 1904 r. - jest polskiej nauki historii, w sprawie w. Stanisława ostatnie, jak dot d, słowo.

Jaki wpływ na zmian obowi zuj cego w historiografii przez kilkadziesi t lat kanonu miało badanie s dowo-lekarskie czaszki w. Stanisława, powiedzie trudno. Z cał pewno ci ustalone w drodze tego badania fakty nie były mo liwe do ustalenia za pomoc inny rodków dowodowych.

Ocena jednej ze stron konfliktu jest niemo liwa bez oceny drugiej strony. Krytyczne potraktowanie w literaturze historycznej XIX i pocz tków XX wieku, postaci i roli w. Stanisława, pol czone było na ogół z rehabilitacj Bolesława miałego. Posta króla, od dawna intryguj ca, jednych poci gała tragicznym dynamizmem, przypiecz towanym osobist kl sk , zdaniem innych, z racji odbywania - jak chce legenda - pokuty w ossjacksim klasztorze, zasługuj ca na lito i przebaczenie, zacz ła nagle urasta do gigantycznych rozmiarów. Zacz to w miałym widzie pot nego i wspaniałego monarch , którego osobisty upadek był zarazem kresem wietno ci pa stwa. Obok utrwalonego przez tradycj stereotypu, przedstawiaj cego króla jako rozwy złego okrutnika, ba, sodomit i morderc wi tobliwego biskupa, pojawił si stereotyp nowy, skrajnie tamtemu przeciwny. Przedstawiano tu Bolesława II jako mocarza, kontynuatora wielkiej polityki Chrobrego. Jako władc „miałego" wobec wrogów a „Szczonego" wobec poddanych. Jako tego, który rozszerzył granice pa stwa, przywrócił metropoli gnie nie sk , koronował si na króla, był stronnikiem papie a w walce z cesarzem - władc prowadz cego bardzo m dr polityk zagraniczn .

Przyjcie jednego z drugiego „stereotypu miałego” wyznaczało zwykle tym samym zajęcie określonej postawy wobec Stanisława, który przeciwko temu władcy zbuntował się, wypowiedział mu posłuszeństwo, nie dochował wiary - czy jak jeszcze inaczej tłumaczy i interpretował - dziełami owe Gallowe *traditor*. Co innego wystąpił przeciw królowi, który doprowadził do rozkwitu państwa, zawiódł je na szczyty potęg, panował sprawiedliwie, a najbardziej charakterystycznym jego cechem była szczodrość dla poddanych, co innego wystąpił przeciw okrutnikowi, tyranowi, a może i niebezpiecznemu szalecowi. Wystąpienie przeciw królowi w tej pierwszej sytuacji jest działaniem antypaństwowym, w tej drugiej - czynem pod tym w obronie państwa i poddanych.

Każdy stereotyp ma to do siebie, że z samej istoty bywa uproszczeniem. Przeciwnicy miałego przemilczają zazwyczaj niewdzięczne zasługi króla, z których już sama restauracja metropolii gnieźnieńskiej miała kapitalne znaczenie państwowotwórcze. Nie można na te niewdzięczne sukcesy Bolesława na arenie międzynarodowej. Miłośnicy miałego zapominają na ogół, co przypomniał prof. Labuda, że Kazimierz Odnowiciel „zostawił synowi granice państwa całkowicie spacyfikowane [...]. Gdy jednak Bolesław przejął samostępowanie, zaczął od wojen ze wszystkimi sąsiadami”.

Dokładna lektura tekstu Galla dostarcza wielu informacji osłabiających przekonanie o mocarstwowej pozycji Polski miałego, za samemu królowi, jako wodzowi nienajlepsze wystawia wiadectwo. Pisze np. Gall o nieudanym obleganiu przez Bolesława Grodca: „dziś ki niedbałemu zuchwałstwu, nie tylko grodu nie zdobył i ledwie się wymknął z zasadzek czeskich, lecz utracił panowanie nad Pomorzanami”. Tenże Gall wspomina, że w czasach wojen miałego, „zaginęł w zupełnie ci w Polsce zwyczaj używania pancerzy, którymi dawniej wojsko króla Bolesława Wielkiego z ogromnym zamiłowaniem posługiwało się powszechnie”.

Cóż to znaczy? W dziedzinie militarnej cofni to się - jak słusznie zauważył prof. Sawicki - przed czasy Mieszka. Gall tłumaczy, że używanie pancerzy utrudniało rycerstwu przepływ przez rzeki. Bardziej przekonującym jest tłumaczenie, że na kosztowne pancerze brak było środków, co rozumiałe, zważywszy, że ciężkie wojny przynosiły nie tylko łupy, o których chętnie pisał Gall, ale i straty, o których na ogół milczy. Gall charakteryzuje Bolesława II bardzo powściągliwie, pisząc, że „dorównywał on znakomicie swymi czynami czynom przodków, tylko że kierował nim pewien nadmiar ambicji i próżności”.

W okresie międzywojennym - jak już wspomniano - prof. Stanisław Zakrzewski, a po wojnie prof. Witold Sawicki, postawili hipotezę o zaburzeniach psychicznych miałego, jako by to było jedną z przyczyn dramatu.

St. Zakrzewski, kre l c szkic do portretu Bolesława II, zwraca uwag na fakt ewidentnego niezrównowa enia psychicznego króla. Dowodów tego niezrównowa enia jest - jego zdaniem - a nadto wiele nawet w tek cie *Kroniki* Galla Anonima. Zakrzewski przypuszcza, e mogło ono mie podlo e psychopatologiczne. Przypuszczenie to uprawdopodobniaj cz ste i ewidentne przypadki obl du w rodzinie babki Bolesława - Ryczezy. Hipoteza Zakrzewskiego nie przyj ła si w nauce historii. Dopiero po latach powrócił do niej Witold Sawicki, który pisz c o przyczynach dramatu krakowskiego z 1079 r. zauwa ył, e „na przebieg zdarze [...] zacz ł zapewne oddziaływa czynnik nieprzewidziany a zbyt cz sto nie dostrzegany przez historyków, niedomagania psychiczne króla”.

Na jakich przestankach opiera si teza o niedomaganiach psychicznych króla? Otó , powiada prof. Sawicki, cały szereg tekstów z XIII wieku, a tak e ródlá pó niejsze, je li nie mówi tego wprost, to co najmniej sugeruj chorob psychiczn króla. Kadlubek, utrzymuj c przyjazne stosunki z Kazimierzem Sprawiedliwym, nie chce pisa wprost o chorobie psychicznej, któr uwaano wówczas za dziedziczn , aby nie rzuci podejrzenia, eród Piastów jest ni ska ony. Ucieka si wi c do przeno ni. Pisz c o Bolesławie, wyra a w pewnym miejscu al, e ten wzorem biblijnego Saula nie uspokajał si d wi kiem lutni. Jest to aluzja do tego fragmentu *Ksi gi Samuela*, gdzie Dawid gr na lutni koil ataki choroby psychicznej Saula.

Kolejnym argumentem wspieraj cym przypuszczenie o chorobie psychicznej króla jest wyst powanie chorób psychicznych w rodzinie babki Bolesława, Ryczezy. Ród Ezzonidów, z którego pochodziła Ryczeza, był dotkni ty licznymi przypadkami chorób psychicznych. Ich ostre objawy wyst piły w najbli szym nawet pokrewie stwie Ryczezy. Jeden z jej braci stryjecznych, ksi Henryk został obl ony kl tw za gwałty wyrz dzone arcybiskupowi kolo skiemu. Po wykl ciu okazywał skrucz , po czym nagle opu cił sw on Matyld i dzieci, by wst pi do klasztoru. Długo w nim wysiedzie nie mógł, złamał luby, wrócił do ony i zarz dził wypraw przeciw arcybiskupowi; a oczekuj cym na niego rycerzom pokazał głow ci tej dopiero co - własnor cznie - ony, miej c si przy tym i klaszcz c w dlonie. Uznano go obl kanym i zamkni to do ko ca ycia w klasztorze. Równie w obl kaniu zmarł drugi z braci stryjecznych Ryczezy, ksi Cuono.

Zdaniem W. Sawickiego, równie szereg faktów podanych przez Galla przemawia za niedomaganiem psychicznym króla, a to brak zrównowa enia, przekonanie o własnej wy szo ci nad innymi panuj cymi. Szczególnie znamienne było zniewa enie Łsławia, ksi cia kijowskiego i Władysława, króla w gierskiego. Osadzony na tronie kijowskim przez mialego, Łsław, prosił



Król Bolesław II Szczodry (miały) (1042-1081 lub 1082), wizerunek wg Aleksandra Lessera

uczyniona zupełnie bezsensownie i politycznie szkodliwa. Podrywała ona autorytet Łasława, dopiero co osadzonego na tronie kijowskim przez Polaków. M dro polityczna nakazywałaby robi wszystko, aby autorytet ten podnie . Poza tym, zniewag wyrz dzono zaprzyja nionemu, ale obcemu władcy, w jego stolicy a z dala od swego kraju. Na konsekwencje nie trzeba było długo czeka . Współczesna naszemu Gallowi kronika ruska *Opowie doroczna* dopisuje dalszy bieg wypadków przez Galla przemilczany: „I zasiadł Łasław na swoim tronie [...]. I rozpu cił on Polaków na le e i zabijali ich przy tym po cichu. I powrócił Bolesław do swojej ziemi”.

O ile zniewagi Łasława dopu cił si miały b d c u szczytu pot gi - cho to o jego m dro ci politycznej bynajmniej nie wiadczy - to na zniewa enie Władysława w gierskiego pozwolił sobie jako wygnaniec szukaj cy schronienia u zniewa anego władcy! Władysław, przyjmuj c u siebie wygnanego z Polski Bolesława, chciał go uhonorowa i odda pocałunek pokoju. Bolesław powtórzył swój „numer” sprzed wielu lat, z Kijowa: znów do pieszego Władysława podjechał konno. Ten nieodpowiedzialny wyczyn miałego, Gall tak komentuje: „W grzy jednak (zniewag wyrz dzon swemu królowi) silniej i gł biej w sercach swych utrwalił. St d te wielk ku so-

go o publiczne oddanie mu „pocałunku pokoju”. Miało to mie znaczenie presti owe i umocni Łasława na kijowskim tronie. Bolesław zgodził si . Wedle obyczaju, obydwaj władcy mieli pieszo podej do siebie i publicznie si ucałowa . Tymczasem do id cego pieszo Łasława, Bolesław podjechał na koniu, tak jak senior do wasala. Nie do na tym, pochyliwszy si nad ksi ciem kijowskim niby do pocałunku, złapał go znienacka za brod i publicznie za nią wytargał. Była to wielka zniewaga, w dodatku

bie u W grów niech wywołał, sk d jak mówi , pr dzej nadszedł jego dzie ostatni”.

Zestawiaj c przytoczone fakty i zasi gaj c opinii lekarzy psychiatrów, prof. Sawicki dochodzi do przekonania, e Bolesław miały „był dotkni ty niedomaganiem typu psychopatycznego o charakterze psychotycznym. Stan ten - konkluduje W. Sawicki - wedle dzisiejszych pogl dów psychiatryczno-s dowych nie wyklucza poczytalno ci, lecz j oslabia”. Koncepcja Sawickiego nie znalazła uznania w historiografii. Prof. Marian Plezia, autor niezwykle warto ciowego i najpełniejszego bodaj studium o sprawie w. Stanisława (Dookoła *sprawy w. Stanisława*, Kraków 1979) traktuje j bardzo krytycznie, widz c w niej dalekie echa „czamej legendy” o królu Bolesławie rozpowszechnionej głównie przez ywoty wi tych ks. Piotra Skargi, które od roku 1579 pocz wszy, miały wiele wyda , nale c do najpoczytniejszych ksi ek w Polsce. Prof. Plezia słusznie pisze, e tezy o zaburzeniach psychicznych króla udowodni dzi niepodobna. Nie znaczy to jednak, e nie mo na jej bra pod uwag . Głos w tej sprawie zabrał swego czasu znakomity medyk s dowy i kryminalistyk, a zarazem biegły psychiatra s dowy prof. Leon Wachholz.

Wachholz od ko ca XIX wieku, a po lata 30. XX stulecia kierował Katedr Medycyny S dowej Uniwersytetu Jagiello skiego. Jego uczniem był Jan Olbrycht, który - jak pami tamy - w 1963 r. badał czaszk w. Stanisława. Leon Wachholz był nie tylko medykiem s dowym miary europejskiej, ale tak e czynnym biegłym s dowym z zakresu psychiatrii. Tej ostatniej uczył si w Wiedniu pod kierunkiem sławnego prof. Richarda von Krafft-Ebinga. W olbrzymim dorobku pi mienniczym Wachholza, obok dziesi tek innych prac, pozostała *Psychopatologia s dowa* - pierwszy nowoczesny polski podr cznik psychiatrii s dowej. Leon Wachholz był wielkim miło nikiem i znawc historii, autorem cennych prac z historii medycyny. W papierach, które pozostały po nim i znajduj si w zbiorach Biblioteki Jagiello skiej, natkn lem si przed laty na osobliwy dokument zatytułowany *Moja opinia* o stanie umysłowym *króla Bolesława zwanego miałym*. Opini t prof. Leon Wachholz wydał 18 kwietnia 1940 r. Nie s dz , aby w czasie okupacji miał mo liwo opublikowa j : tym bardziej e w kilkana cie miesi cy po jej wydaniu zmarł. Nie spotkałem te w literaturze historycznej ladu jej wykorzystania, przeto mam podstawy s dzi , e była ona nieznaną. Opublikowałem t opini w wyborze prac kryminologicznych Leona Wachholza, który przygotowałem do druku a zatytułowanym „Rozwa ania o przyczynach zbrodni”.

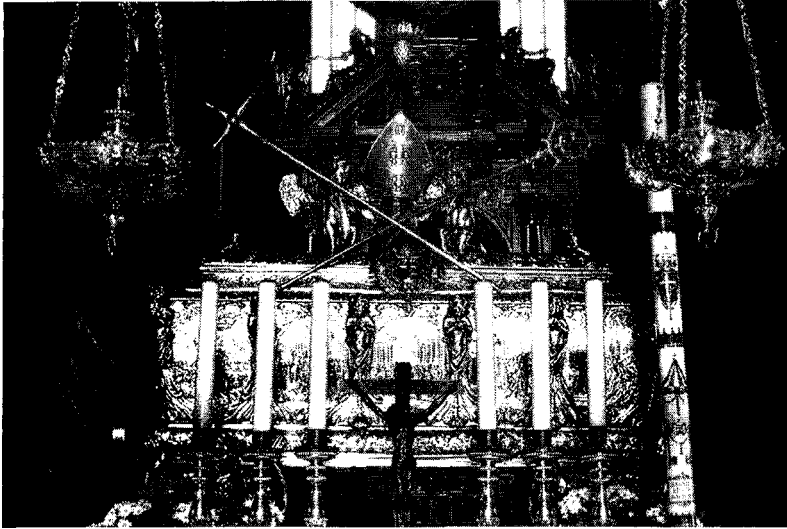
Wachholz, podobnie jak pó niej, cho niezale nie od niego W. Sawicki, analizuj c ródła i bogat literatur historyczn szuka przypadków ewi-

dentnych chorób psychicznych w rodzinie króla. Efektem tych poszukiwa jest stwierdzenie, że „król Bolesław Szczodry pochodził po k dzieli z rodu psychicznie wybitnie skłonnego. W rodzinie tym daj się stwierdzić nie tylko stany w ogóle psychopatyczne, ale wprost wyrażone psychozy, daj się najdokładniej określić według współczesnego stanu nauki o chorobach umysłowych”. Analizując źródła odnoszące się bezpośrednio do króla i jego zachowania, Wachholz stwierdza: „źródła historyczne nie dostarczają wystarczających podstaw do przyjęcia, by król Bolesław był dotknięty chorobą umysłową, w szczególności jedną z odmian schizofrenii. Choć atoli źródła historyczne nie podają żadnych danych dla przyjęcia u króla choroby umysłowej w ogóle, to jednak przywodzi takie właśnie u niego umysłu, z których można z całą stanowczością wnosić, że król Bolesław był schizopatem czyli schizoidem, tj. że stan jego umysłu mieścił się na granicy między zdrowiem umysłowym a chorobą zwaną rozszczepieniem umysłu”. W wiarygodnych źródłach historycznych - zdaniem Wachholza - znajdują się liczne dowody schizopatii Bolesława, manifestującej się „dzikiem, niepochwytanym porywczym i skłonnością do czynów gwałtownych, pozbawionym jawnego motywu lub nie pozostającym w zgodzie z domniemanym motywem”. Wywodzi on z tego wnioski: „według dzisiejszych norm prawnych musiałby podobny do Bolesława przestępca być uznany w myśl art. 18 polskiego kodeksu karnego za osobnika dotkniętego w znacznym stopniu ograniczeniem zdolności znaczenia czynu popełnionego i zdolności pokierowania swym postępowaniem. Taka opinia salwowałaby go przed pełną surowością prawa”.

Po kilku dniach Wachholz uzupełnił swoją opinię, wydając *Dodatki do opinii o zdolnościach psychicznych Bolesława Szczodrego*. Rozważał w niej, w jaki sposób schizopata był zdolny do wielu sukcesów politycznych, jakimi niewątpliwie król mógł się poszczycić. Odpowiadając na tak postawione pytanie, Wachholz stwierdził: „wydaje się być zgodnym z rzeczywistością, że autorstwem w swych sukcesach podzielił się z osobami lub osobistościami zdolnymi, do których powziął zaufanie”. Mógł być tak był arcybiskup gnieński Bogumił, a mógł być nawet sam biskup Stanisław?

Trudno dziś przewidzieć, czy historycy zechcą uwzględnić opinię, w tak wielu szczegółach zgodną z opinią prof. Sawickiego i psychiatrów, których ten ostatni prosił o konsultację. Oczywiście, oceniając opinię o stanie umysłowym króla wydaną przez nestora polskich psychiatrów z dowodów, trzeba pamiętać o jej względnej tylko wartości.

Do wydania opinii z dowodów psychiatrycznych konieczne jest badanie pacjenta a czasem nawet długotrwała jego obserwacja w warunkach klinicznych.



Trumna ze szcz tkami w. Stanisława w katedrze Wawelskiej

nych. Opinia o stanie zdrowia umysłowego człowieka, który zmarł przed kilkuset laty, dokonana na podstawie opisów jego zachowa podanych choćby przez najbardziej wiarygodne źródła, ma nie tylko charakter hipotetyczny. Nie ma też charakteru kategoriycznego. W każdym razie, opinia Wachholza uprawdopodobnia wersję o poważnych zaburzeniach osobowości króla, siłą granicy choroby psychicznej. W jej świetle, wersję taką trudno uznać jedynie za inspirowaną przez Długosza i Skargę kontynuację „czarnej legendy” Bolesława miałego.

Warto więc w tym miejscu przypomnieć, że legenda – zarówno ta „czarna”, jak i nieco „wybielona” ma kilka różnic.

Gall w swojej *Kronice* zdaje się sugerować, że Bolesława zgładzili Węgrzy. Kadłubek, że popełnił samobójstwo. Wersję z pokut miałego w węgierskim klasztorze podaje dopiero XV-wieczny *Rocznik wiatkowski*. Według *Rocznika* wygnany z Polski król przez 10 lat pokutował w jednym z klasztorów na Węgrzech, tam zmarł i został pochowany. Nazwy klasztoru jednak *Rocznik* nie wymienia.

Z końca XV wieku Jan Długosz, profesor Akademii Krakowskiej, komentator *Kroniki* Kadłubka, legendę tę rozwija. Według jego relacji, miał udać się do Rzymu, by od papieża uzyskać przebaczenie i cofnięcie klątwy. Papież wyznaczył mu jako pokutę zamknięcie w klasztorze. Zamknięty w celi nieszczęśliwy Bolesław w jednym z klasztorów na pograniczu Węgier, Austrii

i Karyntii. Tam zmarł. Na jego grobie miał się wedle D brówki znajdować napis: „Hic iacet Boleslaus rex Poloniae occisor sancti Stanislai episcopi cracoviensis” („tu leży Bolesław, król Polski, zabójca biskupa krakowskiego”). Nazwy klasztoru D brówka nie podaje.

Długosz podaje, że miał odbywać pokutę w klasztorze Wilten koło Innsbrucku i tam zmarł. Dopiero Maciej z Miechowa (zwany Miechowit), lekarz nadworny Zygmunta Starego, w swojej opartej na Długoszu, łacińskiej *Kronice Polskiej* wymienia jako miejsce pokuty, śmierci i pogrzebania Bolesława miałego, Osjak (Ossyak) w Karyntii. Od tego czasu, Polacy udają się do Rzymu by dłużej zatrzymywali się w Osjaku, by w benedyktyńskim klasztorze odwiedzić grób swego wyklętego króla. Legenda więc o miałym z Osjakiem jest jednak starsza, sięga niewątpliwie wieku XV, o czym świadczą zdają się tamtejsze malowidła przedstawiające sceny z jego życia.

Odwiedza Osjak, a w nim rzekomy grób Bolesława, kanonik Walenty Kuczborski, który towarzyszy kardynałowi Stanisławowi Hozjuszowi, biskupowi warmińskiemu w podróży do Rzymu. Od Kuczborskiego o grobie w Osjaku dowiaduje się następnie Hozjusza na stolicy biskupiej Marcin Kromer, znany autor kolejnej historii Polski (*De origine et rebus gestis Polonorum*). W 1576 r. Osjak odwiedził Marcin Białobrzelski, biskup kamieniecki, a zarazem opat mogiński. Od niego o grobie miałego w Osjaku dowiedział się Bartosz Paprocki, historyk-heraldyk, autor najpopularniejszego bodaj herbarza *Herby rycerstwa polskiego*. Odtąd legenda o pokucie Bolesława miałego w Osjaku na trwałe weszła do polskiej historiografii, choć ignorował ją współczesny Paprockiemu Skarga. Piotr Skarga, w *ywotach wi tych* podaje dwie, zdaniem jego równie prawdopodobne wersje śmierci miałego. Wedle pierwszej z nich, po dwóch latach pobytu na Węgrzech, Bolesław oszalał i jako szaleniec biegał po górach, gdzie zmarł i został poarty przez własne psy. Wedle drugiej, „w Wilaku (sic!), w jednym klasztorze zataiłszy stan i imię swoje pokutę czynił, długo mnichom w kuchni służąc”. Legenda podana przez Paprockiego była widać bardziej przekonująca, bo ona wygrała konkurencję z wersjami podanymi przez Skargę.

Paprocki podaje, że mnisi osjaccy pochowali miałego poza cmentarzem, nie w ziemi wiekowej, do której - jako wyklęty - nie miał prawa. Ale ponieważ ekskról obdarował klasztor różnymi klejnotami a pokutował uczciwie, wystarali się u papieża o cofnięcie klątwy. Gdy to nastąpiło, nie przeniesiono ciała z grobu, ale wzniesiono kaplicę, tak więc planując, że grób wypadł pod jej ołtarzem. Na ołtarzu miał się znaleźć napis o treści podawanej przez Jana D brówkę. Odtąd grób w Osjaku uchodził za miejsce wiecznego spoczynku nieśczęsnego Bolesława.

W 1839 r., z inicjatywy hrabiny Izabelli Goeos otwarto w Osjaku domniemany - cho wówczas niekwestionowany - grób Bolesława. Znalaziono w nim resztki ko ci i mosi n spink , która z ko cem XIX wieku trafiła na Wawel do skarbcza katedralnego. Nie była to, jak si zdaje, pierwsza penetracja domniemanego miejsca spoczynku miałego, bowiem w skarbcu klasztornym w Osjaku od XVIII wieku przechowywano pier cie miałego, pochodz cy zapewne z tego grobu. Ju po ostatniej wojnie, badania tego grobu przeprowadziła Karolina Lanckoro ska.

Grób znajduje si na zewn trznej cianie ko ciola, niemal w fundamencie. Tak chowano w redniowieczu osoby z najwyszych warstw społecznych, ale pozostaj ce w konflikcie z władz ko cieln i z tej racji nie chowanych wewn trz ko ciola. Ta okoliczno zdawała si wspiera legend , e jest to grób miałego.

Badania Lanckoro skiej wykazały, e jest to grób z wieku XI, co jeszcze mocniej zdawało si potwierdza jego autentyczno jako grobu Bolesława. Znalaziono w nim spin mosi n analogiczn do tej, która znajduje si w skarbcu katedralnym na Wawelu. Dalsze badania Lanckoro skiej przyniosły jednak rozczarowanie: okazało si , e jest to grób Irnburgi, ony komesa Ozzinsa, fundatora klasztoru benedyktynów w Osjaku, za płyta nagrobna miałego została poł czona z tym grobem przypuszczalnie w roku 1839, w zwi zku z pierwszymi badaniami jego zawarto ci.

Tak wi c to szcz tki Irnburgi uwa ano za szcz tki miałego, jej spinka mosi na trafiła do skarbcza katedry wawelskiej. Przy jej wreszcie grobie zatrzymywali si liczni Polacy rozpami tuj cy grzech i pokut swego króla. To, e grób uchodz cy za miejsce spoczynku Bolesława miałego okazał si grobem Irnburgi, jak słusznie zauwa ył Michał Ro ek, nie przekreła legendy o pokucie i mierci polskiego króla w klasztorze osjackim. Znaczy tylko tyle, e grób jego zagin ł, a wraz z grobem zagin ły doczesne króla szcz tki.

Pojawiła si nawet nowa oryginalna hipoteza, wedle której szcz tki miałego... wróciły do Polski i spocz ły w krypcie tynieckiego ko ciola. Miała je tu przywie królowa-wdowa, aby dostarczy dowodu, e król nie yje, co tym samym pozwoliłoby na zalegalizowanie Władysława Hermana na tronie. Wyniki bada archeologicznych prowadzonych na terenie opactwa tynieckiego i odkrycie XI-wiecznego grobu dostarczały tu kolejnej poszlaki.

Hipoteza ta, zgłoszona przez prof. Zofi Budkow - cho sensacyjna i po ci gaj ca - pozostanie chyba tylko jedn z wielu. Udowodni j , podobnie jak te zaprzeczy jej kategorycznie - nie sposób, brak bowiem ródeł tak pisanych, jak i materialnych.

Miejsce wiecznego spoczynku króla-grzesznika pozostaje tajemnic ; jeden z szeregu tajemnic składających się na „największą zagadkę polskiego średniowiecza”.

Tak się złożyło, że w „sprawie w. Stanisława” zabrano głos dwóch wybitnych krakowskich medyków z dawnych, dwóch uczonych-detektywów. Czy rozstrzygnęli toczyły się od lat spór? Czy wyjaśnili tę zagadkę? Nie. Ale dostarczyli historykom faktów. Faktów, które historycy i tylko oni mogą należycie zinterpretować.

W każdym razie, dzięki opiniom Olbrychta i Wachholtza wiemy o dramacie z końca XI wieku nieco więcej niż dotychczas. Zagadka pozostaje jednak zagadką, tajemniczy dramat nadal fascynująca część dziejów historyków. Nadal wywołuje część emocje. Nadal też część natchnieniem dla poetów. Natchnieniem, które w przeszłości zaowocowało takimi dziełami, jak *Król-Duch* Słowackiego, *Bolesław miał* Wyspiańskiego, czy dzieła wielu poetów polskich, od Niemcewicza, przez Micińskiego a po Karola Wojtyłę.

Ale - rzeczamienna - we współczesnej historiografii polskiej, strony konfliktu nie symbolizuje już „miecz i pastorał”. I symbole okazały się niefortunne, i to, co za nimi się kryło było chyba zupełnie przeciwstawione. Bo nie był to konflikt władzy państwowej z Kościołem. „Miecz” nie symbolizuje już państwa. Symbolizuje siłę i przemoc. Przeciwnie stwem tak pojętego „miecza” jest nie „pastorał” ale krew męczennika:

...Na glebę naszej wolno ci upada miecz  
Na glebę naszej wolno ci upada krew.  
Który cię narodził?  
Kończy się pierwszy wiek.  
Zaczyna się drugi wiek,  
Bierzemy w swoje ręce ZARYS nieuchronnego czasu.

(Karol Wojtyła, *Stanisław*)



Badania czaszki w. Stanisława przeprowadzono przed półwieczem. Nie ulega w tpiwo ci, e przez ten czas nast pil post p, tak w medycynie s dowej, jak i kryminalistyce .Czy dzisiaj, badaj c ow wawelsk relikwi, mogli by my powiedzie wi cej, ni mógł swego czasu powiedzie prof. Olbrycht i jego współpracownik, dr Kusiak?

Oczywi cie, dzisiejszy badacz dysponowałby technikami i metodami, które nie były stosowane przed 50 laty. Dzi, mo na by pokusi si o oznaczenie wieku czaszki metod datowania radiow glowego (tzw. metoda C<sup>14</sup>) lub, stosuj c metody metalograficzne (elektrograficzne) spróbowal ustali materiał, z jakiego wykonane było narz dzie, którym zadano obra enia widoczne do dzi na czaszce albo, stosuj c metody analizy chemicznej spróbowal okre li, czy dostrze one przez Olbrychta i Kusiaka „dwie smugi, ulo one na ko ciach ciemieniowych wygl dem przypominaj ce zawałanie ziemi ” rze- czywi cie s zabrudzeniem ziemi .

Spróbujmy rozwa y po kolei przydatno tych trzech, nie zastosowa- nych w roku 1963 metod bada .

Metoda radiow glowa, jako metoda wyznaczania wieku bezwzgl dne- go szcz tków organicznych, szeroko stosowana w badaniach paleograficz- nych czy paleobotanicznych jest czasem u yteczna tak e w archeologii czy kryminalistyce. Za jej pomoc mo na ustali wiek badanej próbki w przedzia- le od ok. 40-50 tysi cy lat wstecz a do czasów nowo ytnych. Stosowanie tej metody do oznaczania wieku próbek szcz tków ludzkich czy innych objek- tów bada historycznych z ostatniego tysi clecia napotyka na ró norodne przeszkody, wynikaj ce z jej wła ciwo ci. Niestety, metoda datowania radio- w glowego jest działaniem niszc ym - w celu wykonania badania trzeba spali co najmniej kilkana cie gramów próbki. Dlatego nie zastosowano tej metody np. do badania Całunu Tury skiego. Kolejnym ograniczeniem me- tody jest maksymalna dokladno wyznaczania wieku, która w najlepszym wypadku wynosi 30-50 lat. Jest to na ogół bez znaczenia, gdy chodzi o da- towanie próbek pochodz cych ze staro ytno ci, jednak nie przy badaniach obiektów redniowiecznych czy z czasów nowo ytnych. Trzeba te pami ta , e „wiek radiow glowy” próbki nie pokrywa si z „wiekiem kalendarzowym” badanego obiektu. Np. badaj c wiek jakiego wyrobu z drewna, nie okre la- my wieku tego wyrobu, tylko wiek drzewa, z którego został on wykonany.

W tym konkretnym przypadku, stosuj c metod C<sup>14</sup> mo na by z dokład- no ci do lat kilkudziesi ciu okre li, czy badana czaszka pochodzi od czło- wieka, yj cego w XI wieku; niszc c by przy tym niewielk cz relikwii.

Wykonanie, tego badania byłoby celowe w przypadku, gdyby auten- tyczno tej czaszki była w sposób umotywowany kwestionowana. Wówczas

ustalenie, czy pochodzi ona istotnie z XI wieku miałoby kapitalne znaczenie identyfikacyjne. Jednak e autentyczno relikwii nie budziła nigdy zastrze- e . Nie kwestionował jej nawet prof. Tadeusz Wojciechowski - tak sceptyczny w stosunku do kultu w. Stanisława.

Podnoszone czasem w literaturze w tpliwo ci co do autentyczno ci relikwii, zgłaszane na ogół po ogłoszeniu wyników ekspertyzy Olbrychta i Kusiaka w celu osłabienia jej znaczenia historycznego, nigdy nie były uargumentowane. Dlatego te nie było potrzeby si do nich ustosunkowywa . Za autentyczno ci czaszki przemawia długa, nieprzerwana, wielowiekowa tradycja. Gdyby znane były w przyszło ci jakie argumenty, kwestionuj ce t tradycj , by mo e badanie radiow głowe próbki czaszki byłoby celowe.

Dzisiejsza kryminalistyka dysponuje te metodami wykrywania ładów metalu pozostawionych na ciele ludzkim przez metalowe narz dzie zadaj ce obraenie. Metody te ogólnie nazywa si metodami metalograficznymi. Jedn z nich jest tzw. elektrografia, polegaj ca na przenoszeniu za pomoc pr du elektrycznego ładowych ilo ci metalu z badanego obiektu na bibuł lub utrwalony papier fotograficzny, a nast pnie w drodze reakcji chemicznych na tym papierze (lub bibule) identyfikuje si rodzaj metalu. Metoda ta, stosowana w chemii analitycznej, do polskiej praktyki kryminalistycznej trafiła pod koniec lat 60. XX wieku, a wi c w par lat po ekspertyzie Olbrychta i Kusiaka.

Metoda ta pozwala ustali , czy podejrzany trzymał w dłoni metalowy przedmiot (np. pistolet czy kastet), mo na te ustali rodzaj metalu, z jakiego spor dzone było narz dzie, którym zadano obraenie. W praktyce udawalo si , badaj c t metod obrze a rany postrzałowej, identyfikowa metal, z którego spor dzony był pocisk, który ran t zadał. Udawalo si tak e identyfikowa metal, z jakiego spor dzone było narz dzie, którym zadano ran tuczon .

Mo e wi c, badaj c t metod obraenie na czaszce w. Stanisława, ustali z jakiego metalu wykonane było narz dzie, którym uderzono wi tego w głow ? Z góry jednak nale y przestrzec, e wynik takiego badania byłby w tpliwy.

Po pierwsze, nie mamy adnych do wiadcze , które potrafiłyby nam powiedzieć , jak trwały jest ład metalu. Mo na mie w tpliwo ci, czy przetrwałby on ponad 900 lat.

Po drugie, dysponuj c sam czaszk , nie wiemy, czy narz dzie zadaj ce ran miało bezpo redni kontakt z ko ci (co jest warunkiem pozostawienia nadaj cego si do bada elektrograficznych ład). Czy przebito skór , włosy, a mo e jeszcze nakrycie głowy? Po trzecie, nie znamy dokładnie warunków, w jakich przez całe wieki znajdowała si czaszka. Wiemy, e od kilkuset

lat chroni ję srebrny, a następnie złoty metalowy relikwiarz, a zatem ludy metalu na niej mogą pochodzić także z któregoś z wcześniejszych jeszcze relikwiarzy lub trumny.

Do wiadomości kryminalistycznej należy, że elazo jest pierwiastkiem bardzo rozpowszechnionym. Wiele wyrobów codziennego użytku wykonanych jest z elaza lub za pomocą elaznych narzędzi. Elazo i jego związki są też rozpowszechnione w przyrodzie, m.in. w glebie. Stąd te stwierdzenia jego ładów w obrębie obrabiania, zmusza do bardzo ostrego wniosku, uwzględniającego cały szereg okoliczności dodatkowych. Trzeba z góry powiedzieć, że okoliczności takie, w odniesieniu do obiektu badań sprzed z górą 900 lat pozostają na ogół nieznane. Tym ostrzejsze i bardziej wątpliwe muszą być wnioski z takiego badania. Na koniec jeszcze pytanie zasadnicze: co na tej drodze moglibyśmy ustalić? Załóżmy, że stwierdzono by w okolicy obrabiania czaszki ładowności elaza. Moglibyśmy wówczas do podanego w protokole badań Olbrychta i Kusiaka zdania: „stwierdzone na czaszce wgniecenia są charakterystyczne dla działania urazów zadanych narzędziem tępym”, dodać: „prawdopodobnie wykonanych z elaza”. Nie wydaje mi się, aby uzupełniło to w jakiś zasadniczy sposób naszą wiedzę o owym tajemniczym wydarzeniu z roku 1079.

Gdyby jednak okazało się, że dla historyka kultury materialnej istotną wskazówką byłoby ustalenie, czy narzędzie wykonane było z elaza, czy np. z brązu, wówczas można by ewentualnie spróbować wykonać badanie elektrograficzne, pamiętając jednak o zgłoszonych wcześniej zastrzeżeniach dotyczących wydolności tej metody, zwłaszcza w odniesieniu do tak nietypowego przypadku.

Pozostaje jeszcze na koniec badanie chemiczne zabrudzenia czaszki, którego celem byłoby ustalenie, czy są to zabrudzenia ziemne. Metody analityczne chemii śladowej pozwalają na wykonanie takiego badania. Jego wynik nie wzbogaciłby jednak w sposób istotny naszą wiedzę o relikwii.

Wydaje się, że uzupełnienie badań prof. Olbrychta i dr. Kusiaka przez zastosowanie opisanych w tej metodzie, przy obecnym stanie naszej wiedzy o „sprawie w Stanisławie” nie wniosłoby niczego nowego. Nie znaczy to, że w przyszłości dla sprawdzenia jakichś nowych hipotez, które by mogły zgłosić historycy, nie będzie celowe wykorzystanie tych, a może jeszcze nowszych metod naukowej analizy.

## Pi miennictwo

- Z. Adamek, w. *Stanisław ze Szczepanowa i Bolesław miały w literaturze polskiej*, „Znak” 1979, nr 298-299.
- E. Baran, *Opinia profesora Jana Olbrychta i dr med. Mariana Kusiaka - po badaniach czaszki w. Stanisława w interpretacji kryminalistyki i medyków s dowych*, „Przeł d Lekarski” 2010, (67). nr 3, s. 231-235.
- J. Bło ski, w. *Stanisław w twórczo ci Wyspia skiego*, „Znak” 1979, nr 298-299.
- D. Borowska, *Z dziejów jednej legendy - w sprawie genezy kultu w. Stanisława biskupa*, „Prace Instytutu Historycznego UW” 1950, IV, Warszawa 1950.
- Gall tzw. Anonim, *Kronika Polska*, przekład i opra . R. Gródecki, Kraków 1923.
- H. Gapski, *Imi Stanisław w społecze stwie polskim*, „Znak” 1979, nr 298-299.
- A. Gołubiew, *Unoszeni historii*, Kraków 1971.
- T. Grudzi ski, *Bolesław miały-Szczodry i biskup Stanisław*, Warszawa 1982.
- T. Grudzi ski, *Nowa hipoteza o konflikcie Bolesława miałego z biskupem Stanisławem*, „Kwartalnik Historyczny” 1959, LXVI, nr 4.
- L. Gumpłowicz, *Z okazji „Szkiców” Tadeusza Wojciechowskiego*, „Przeł d Historyczny”, Warszawa 1906.
- M. Gumpłowicz, *Bolesław miały i biskup Stanisław*, „Kwartalnik Historyczny”, 1898
- P. Jasienica, *Polska Piastów*, wyd. V, Warszawa 1974.
- J. Kobiela, Z. Lisowski, *Wykrywanie siadów metali w praktyce s dowo-lekarskiej*, PK 1968, nr 72.
- Z. Kozłowska-Budkowa, *W sprawie relacji Mistrza Wincentego Chronica Polonorum ksi - ga II, [w:] Mentē et litteris. O kulturze i społecze stwie wieków rednich, Pozna 1984.*
- B. Kürbis, *Juk czyta najstarsze teksty o w. Stanisławie*, „Znak” 1979, nr 298-299.
- G. Labuda, *Piastowie twórcami pa stwa polskiego*, [w:] *Piastowie w dziejach Polski*, pod red. R. Hecka, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gda sk 1975.
- K. Lanckoro ska, *Grób w Osjaku*, „Wiadomo ci” (Londyn) 1953, R. VIII, nr51-52.
- K. Lanckoro ska, *W sprawie sporu miedzy Bolesławem miałym a w. Stanisławem*, „Teki Historyczne”, t. 9, Londyn 1958.
- K. Lanckoro ska, *Zagadka grobu w Osjaku*, „Wiadomo ci” (Londyn) 1956, R. XI, nr 8.
- L. Lelewel, *Grobowy napis Bolesława Wielkiego w Poznaniu tudzie grobowiec Bolesława miałego w Osjaku*, Pozna 1857.

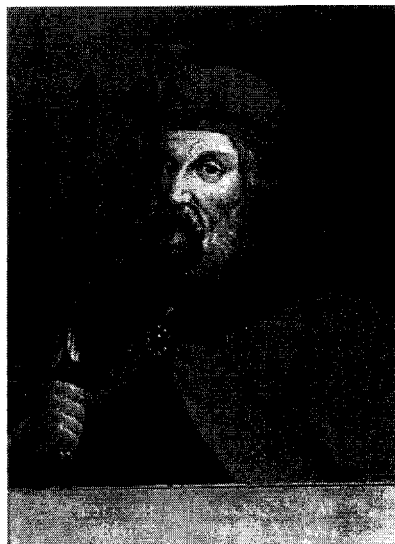
---

\* Przy pisaniu tego rozdziału korzystałem z wielu cennych informacji, których swego czasu nie sk pił mi prof. dr hab. Michał Ro ek, któremu w tym miejscu chciałbym za nie po raz kolejny serdecznie podzi kowa .

- Z. Marek, *Badania grobów wawelskich - z praktyki Zakładu Medycyny S dowej AM w Krakowie*, [w:] *Wykorzystanie metod kryminalistyki i medycyny s dowej w badaniach historycznych*, pod red. J. Widackiego, Katowice 1983.
- Z. Marek, *Gło ne zdarzenia w wietle medycyny s dowej*, Kraków 2008.
- Mistrz Wincenty (tzw. Kadłubek), *Kronika Polska*, przeło yła i opracowała Brygida Kürbis, Zakład Narodowy im. Ossoli skich, Wrocław-Warszawa-Kraków 1992.
- Protokół badania relikwiarza z czaszk w Stanisława Szczepanowskiego*, „Sacrum Poloniae Millenium - Rozprawy, szkice, materiały historyczne”, Rzym 1965, s. 677-684.
- A. Prze dziecki, *lady Bolesławów polskich po obcych krajach*, Warszawa 1853.
- J. Roszko, *Pomazaniec przeciwko pomaza cowi*, [w:] *Poga ski ksi silny wielce*, Warszawa 1970.
- M. Ro ek, *Groby królewskie w Krakowie*, Kraków 1977.
- M. Ro ek, *Katedra krakowska na Wawelu*, Kraków 2010.
- M. Ro ek, *Idee i symbole sztuki chrze cija skiej*, Kraków 2010
- W. Sawicki, *Plemi Kadłubka i szczep Anonima (na marginesie zatajonego ródla)*, „Zeszyty Naukowe KUL”, R. 13, 1970, nr I.
- W. Sawicki, *Przyczyny upadku Bolesława miałego*, [w:] *Studia nad wpływem praw obcych w dawnej Polsce*, Warszawa 1971.
- W. Sawicki, *Przyczyny upadku Bolesława miałego w wietle nowszych bada* , „Zeszyty Naukowe KUL”, R. 5, 1962, nr 4(20).
- Ks. P. Skarga, *wyoty wi tych - starego I nowego zakonu, na ka dy dzie przez cały rok*, t. V, Kraków 1899.
- K. Szajnocha, *Pierwsze odrodzenie Polski*, Lwów 1849.
- L. Wachholz, *Rozwa ania o przyczynach zbrodni*, Kraków 2009.
- T. Wojciechowski, *Szkice historyczne jedenastego wieku*, Kraków 1904.
- S. Zakrzewski, *Ossyak i Wilten. Przyczynek do poznania zwi zków dynastycznych Bolesława miałego*, Kraków 1903.
- S. Zakrzewski, *Zagadnienia historyczne*, 1.1, Lwów 1936.



Władysław I Herman (1040-1102),  
wizerunek wg Aleksandra Lessera



Bolesław III Krzywousty (1085-1138),  
obraz J. B. Jacobiego z 1828 r.

## Tajemnice płockiej katedry

Gdy w czerwcu 1102 roku zmarł w Płocku ksiądz Władysław Herman, „arcybiskup Marcin przez pięć dni w mieście Płocku odprawiając z kapłanami uroczyste egzekwie za niego, nie miał Go pogrzebać, wyczekując synów. Przybywszy za obaj bracia a nie pochowawszy jeszcze ojca, wielki stoczyli ze sobą nieledwie zatarg o podział skarbów i królestwa [...] Po bardzo wietnem i okazałem pochowaniu księcia Władysława w kościele plockim i po rozdeleniu skarbu ojcowskiego wówczas między synów, bo podział państwa polskiego dokonany był jeszcze za życia ojca, kiedy z braci zajęł przypadł mi z podziału [...]”.

Tak zapisał to Gall Anonim. Mamy więc wiarygodne, bo niemal współczesne świadectwo, że Władysława Hermana pochowano w katedrze plockiej.

O pochowaniu w niej także Bolesława III Krzywoustego, świadectw współczesnych nie mamy. Dopiero Długosz w swej *Kronice* podaje, że: „Biskup Aleksander, Bolesława króla Krzywoustym zwanego, z wielu zwycięstw sławnego w swojej katedrze, po ród uroczystej wspaniało ci, godnej jedynie królewskiego triumfatora roku dziesiątego biskupstwa swego pogrzebał”.

Niektórzy historycy wątpią w prawdziwość tego faktu. Pierwsza informacja o pochówku zmarłego w roku 1138 księcia pochodzi dopiero z XV wieku, argumentując - jak o jej wierzy? Skąd Długosz wiedział, że Krzywoustego pochowano w Płocku, skoro wcześniejsze źródła o tym milczą?

Na zarzuty te przekonująco odpowiedziała swego czasu prof. Zofia Budkowa. Zwróciła uwagę na to, że w czasach Długosza stała w Płocku zbudowana przez Krzywoustego katedra i to praktycznie w stanie niezmienionym. Pierwszą powodem na przebudowę tej katedry miała miejsce dopiero w XVI wieku. Nie jest więc wykluczone, że Długosz widział na własne oczy grób Bolesława III. Poza tym - twierdzi prof. Budkowa - skoro Długosz, który tak dbał o splendor katedry wawelskiej, a równocześnie tak sławi Krzywoustego, nie chował go na Wawelu, tylko w Płocku, to musiał mieć jakąś powagę informacji na ten temat. Może czytał stosowny zapis w zaginionym dziele *Roczniku Mazowieckim*? Do argumentacji prof. Budkowej można jeszcze dodać, że katedra plocka była w chwili śmierci Bolesława III, najwspanialszą katedrą romańską w Polsce. Gdzie było godniejsze miejsce na pochówek księcia, jej fundatora?

O ile Gall Anonim wspominał o pogrzebie Hermana w katedrze plockiej, o tyle Ebon, biograf w. Ottona z Bambergu (zaproszonego przez Krzywoustego do pomocy w chrystianizacji Pomorza) wspomina, że Pomorzanie wdarli się do Płocka w roku 1126, wywieźli z grobów zwłoki Hermana i Judyty, czaszki ich porozbijali, kości rozsykali po drodze.

Jak wspomniano, katedrę plocką gruntownie przebudowano w stylu renesansowym w XVI wieku. Przy tej okazji biskup Andrzej Noskowski, zarządcą diecezji plockiej, w latach 1547-1567, polecił zebrać razem kości Bolesława Krzywoustego, Władysława Hermana i pozostałych królów mazowieckich (z których ostatni pochowany był w plockiej katedrze z końca XV wieku), złożyć je w jednej trumnie, którą umieszczono w specjalnie wymurowanym grobowcu „przy wejściu do chóru wikszego” - jak napisał ówczesny plocki kronikarz Wawrzyniec Wszerecz.

W tym miejscu, w jednej trumnie, kości kilkunastu królów z rodu Piastów przeleżały kilkaset lat. Dopiero w czasach Królestwa Kongresowego, biskup plocki Adam Prażmowski polecił odszukać grób królewski, którego miejsce, poza ogólnymi wskazówkami Wszerecza, pozostawało nieznaną. Dnia 22 lipca 1825 roku, „po całodziennym kopaniu w różnych częściach kościoła, około godziny 6-tej wieczorem, odkryto grób, czyli pieczarz z muru sklepienia w samym środku wejścia do prezbiterium, czyli [...] chóru wikszego. W niej po odkopaniu ziemi na półtora łokcia (bowiem w jednym rogu sklepienie dawno się zawalone było), widzieć się dała trumna, a raczej skrzynia obszernej z drzewa po części zbutwiało, po bokach klamrami elastycznymi spojona, w niej szacowne kości monarchów i królów z rodziny Piastów, przez Noskowskiego biskupa razem zebrane złożyć one były”. Tak zapisał uczestnik tych poszukiwań Wincenty Hipolit Gawarecki. „Na jednej z czaszek był ład jakiego stroju głowy ze srebrnymi galonami i resztkami jedwabnej plecionki”. Wszystkie te szczątki przeniesiono do nowej drewnianej trumny i po uroczystym pogrzebie ponownie pochowano. Inicjator poszukiwań szczątków królewskich, biskup Prażmowski ufundował ten klasycystyczny sarkofag (kenotafium) ustawiony na środku kaplicy królewskiej.

Można więc mówić o ciągłości tradycji, wedle której Herman i Krzywousty spoczywają w podziemiach plockiej katedry. Ale tylko tradycji, i to kwestionowanej. Aby ostatecznie przekonać się, czy tradycja ta jest prawdziwa, z początkiem lat 70. z inicjatywy prof. dr. Witolda Hensla dyrektora Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN, postanowiono przeprowadzić badania zawartości piastowskiego grobowca. Zespołem, w którym uczestniczyło wielu specjalistów różnych dziedzin, kierował prof. dr. Włodzimierz Szafarski.

Pierwszą zagadką do rozwiązania było ustalenie miejsca, w którym w 1825 r. zło ono szczętki księcia. Wprawdzie zachował się szczegółowy opis tamtych wydarzeń, ale na początku XX wieku nastąpiła generalna przebudowa katedry plockiej, w czasie której zamurowano wejście do podziemi. Rozpoczęto od poszukiwania zamurowanego i przykrytego posadzki wejścia do krypty. Zdecydowano się najprzód na zdjęcie posadzki w bocznej północnej nawie katedry, przed wejściem do kaplicy królewskiej, w której znajduje się fundowany przez biskupa Prądmowskiego marmurowy sarkofag, zbudowany według projektu prof. Z. Vogla.

Intuicja nie zawiodła badaczy. Gdy tylko 21 marca 1972 r. zdjęto posadzki, natrafiono na murowane schody wiodące do podziemi kościoła. Następnie posuwając się zagruzowanym nieco chodnikiem, badacze doszli do ściany, która zamykała nagle korytarz. Słyszono, i zamyka ona bezpośrednio wejście do komory krypty. Jak wspomina prof. Szafranski, z dużym wzruszeniem i z niedającym się opisać podnieceniem przystąpiono do rozbierania owej ściany. Analogia z otwieraniem grobowca Tutanchamona wydała się wówczas wszystkim oczywista.

Wprawdzie odsłaniając się oczom badaczy krypta nie była - jak ta w Egipcie - pełna skarbów, ale przecie pociegała czym innym, swojskim, obiecywała odkryć drogę sercu każdego Polaka tajemnice. W krypcie, do dziwnie zbudowanej, bo wspartej na rodkiem potężnym, przysadzistym, czworograniastym filarem, znajdowało się wiele pojedynczych kości, które musiały pochodzić od co najmniej kilkunastu osób. Wśród tych rozrzuconych po podłodze kości stały dwie rozpadające się trumny, osoby dorosłej i dziecka. Znaleziony grzebień biedermeyerowski ułatwił datowanie ostatniego pochówku na pierwsze wieki wiecze XIX wieku.

Był to ostatni człowiek, która spoczęła w krypcie, była Izabela z Dobrowskich Kobylska „jenerałowa prezesowa Komisji Województwa Plockiego” - a jak za wladczą cytowany już XIX-wieczny kronikarz, Gawarecki, dama „cnotliwa i przymiotami duszy uzacniona”. Trumny zawierające resztki kości - ce jednak nie było...

Na szczętkie uwagę badaczy zwróciła nieco jaśniejsza plama tynku na filarze zajmującym rodek krypty. Już pierwsze uderzenia murarskiego młotka upewniły zgromadzonych, że jest to zamurowany otwór. Po usunięciu cegieł okazało się, że filar w rodkiem jest pusty, a w utworzonej w ten sposób komorze znajduje się - purpurowa trumna.

Dla wszystkich stało się jasne, że oto odkryto miejsce ostatniego pochówku Piastów, w którym zło ono ich szczętki w czasie kolejnej translacji w 1825 r. Prof. Szafranski tak opisuje znalezioną trumnę: „rozpadająca się, pomalowa-

na na kolor czerwony z kości kilkunastu osobników oraz pokaźną ilość szkła z zalakowanymi w niej dokumentami zupełnie zetłymi, znajdującymi się niestety w stanie kompletnego rozkładu".

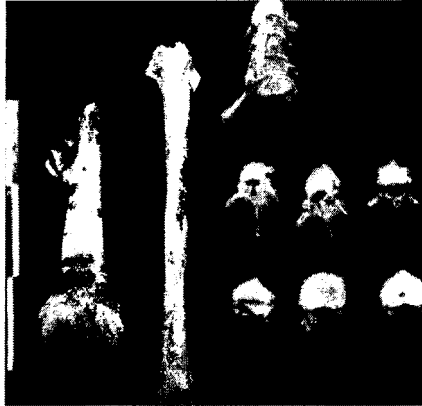
Wśród szczątków niestety nie było żadnych insygniów książęcych. Nie było ich jednak również w czasie przenoszenia szczątków do obecnej trumny w 1825 r. Nie znalezienie takich precjozów budziło zapewne wątpliwość co do autentyczności książęcych szczątków już w XIX wieku, bo Gawarecki, jakby odpierając czyjeś zarzuty, tak tłumaczył: „w czasie wypadów pogan pruskich, litewskich, późnej Krzyżaków, gdy kościół katedralny płocki kilka razy przez tych najędźliwców złupiony został i groby monarchów szanowanymi nie były...".

Do tego trzeba dodać, że królów nie chowano, jak nieraz się mówi, w strojach i koronach. Do trumny sporządzano im korony trumienne drewniane (szczątki takiej znaleziono w trumnie Jadwigi) lub skórzane (tak było w przypadku Kazimierza Jagiellończyka). Tylko wyjątkowo wykonywano je wówczas z blachy. Wiemy jak niewiele pozostało z insygniów w grobach Jadwigi i Kazimierza Jagiellończyka. A przecież były to groby od płockich o 200 lat młodsze! Wiemy też, że jak pieczęlowitości poddano konserwacji te znalezione w grobach szczątki. O tak pieczęlowitości i takie możliwości konserwatorskie trudno powiedzieć, którzy w XVI wieku poukładali kości do wspólnej skrzyni. Byłoby to na resztki zbutwiałych i rozpadłych insygniów książęcych czy innych symboli władzy dodanych zmarłym do trumien nie zwrócili nawet uwagi, nie przekładając ich już razem z resztkami szczątków.

Purpurowa trumna, ufundowana książęciem przez biskupa Prażmowskiego, zawierała wiele ludzkich kości, w tym 5 czaszek. Dr Alina Wiercińska zbadała antropologicznie owe kości i ustaliła, że pochodzą one od 17 osobników. Wynik tego ustalenia zgodny jest z ustaleniami historyków, według których w katedrze płockiej pochowano 17 książąt z rodu Piastów. Pierwszym z nich, był pochowany w 1102 r. Władysław Herman, ostatnim - Janusz II, który spoczął w katedrze w roku 1495.

Spocząli - wedle tradycji - pochowanych tutaj, niewątpliwie najdosłowniejszymi byli Bolesław Krzywousty (pogrzebany w 1138 r.) i Konrad Mazowiecki (zmarły w 1247 r.). Inni pogrzebani tutaj książęta piastowscy nie odegrali ważniejszej roli. Można wymienić z nich syna Bolesława Kędzierzawego - Leszka, czy Ziemowita IV, który był spokrewniony z dworem cesarskim.

Podjęta próba poklasyfikowania kości niekompletnych szkieletów należących do mężczyzn i kobiet, była w tych warunkach praktycznie niemożliwa i wynik badania, że kości należały do 16 mężczyzn i 1 kobiety uznano za nader ryzykowny i wątpliwy. Oczywiście przypisanie określonych kości poszczególnym książętom



Szczątki Władysława Hermana (według J. Szafrąńskiego)

tom mazowieckim było zupełnie niemożliwe, wszak e z dwoma, a nawet trzema, wyjątkami, o czym pójniej.

Historycy uznali, że ustalenie, i kogo ci rzeczywiście pochodz z lat 1102—1495, będzie argumentem przesadzającym o autentyczności szczątków księcych *in gremio*.

Zwrócono się więc do Instytutu Fizyki Politechniki Łódzkiej w Gliwicach o wykonanie badań wieku kogo ci metodą analizy radiowęglowej ( $C^{14}$ ). Przy ówczesnym stanie rozwoju tej metody, do wykonania takich badań trzeba było poświęcić 100 g badanego materiału, który badanie całkowicie niszczy. Dzi wystarczyłoby kilkanaście gramów. Zdecydowano się przekazać do analizy jedno spośród znajdujących się w trumnie kogo ci piszczałkowych.

Badanie wykonano w Gliwicach (prof. Moczki) datując próbki na rok 1315. Ponieważ data ta mieści się w przedziale czasowym wyznaczonym datą pogrzebu Hermana (rok 1102) i datą pogrzebu ostatniego z grzebanych w Płocku księży mazowieckich, Janusza II (rok 1495) uznano, że potwierdziło ono autentyczność badanych szczątków. Ciężko dostarczyło argumentu przemawiającego za ich autentycznością. Kryminalistyk lub medyk sądowy powiedziałby tu: „wynik badania radiowęglowego ( $C^{14}$ ) nie sprzeciwia się przyjęciu wniosku, że odnalezione szczątki są szczątkami księży piastowskich”. I tylko tyle.

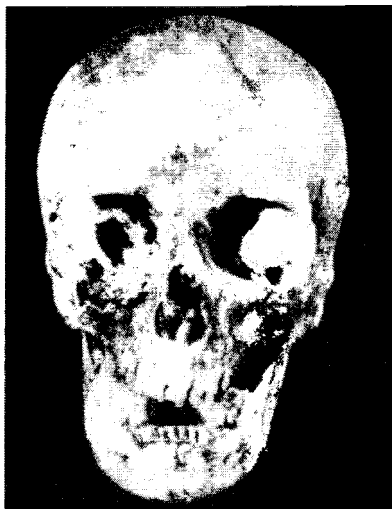
Historycy przecenili nieco wynik tych badań, o czym wiadzą kolejny, tym razem nieuprawniony już wniosek: że data 1315 r. „zdaje się odpowiadać dacie pogrzebu księcia Bolesława II, syna Ziemowita I, wnuka Konrada Mazowieckiego, prawnuka Kazimierza Sprawiedliwego, który zmarł 23 kwietnia

1313". Otó badanie datowania wieku próbki metod  $C^{14}$ , daje wynik jedynie przybli ony i to w granicach 30-50 lat. Ponadto wynik datowania ko ci, wyznacza nie dat mierci człowieka, którego ko ci bada si , ale dat połowy jego aktywno ci yciowej, przypadaj cej mniej wi cej w połowie ycia. Zatem data 1315 roku, ustalona w Instytucie Fizyki Politechniki l skiej, to prawdopodobnie (cho ci głę w przybli eniu) data, w której osobnik, którego ko ci poddano badaniom, osi gn l półmetek swego ycia. Bardziej wi c prawdopodobne, e była to ko piszczelowa nie Bolesława II (1251-1313), którego „połowa aktywno ci yciowej” przypadała na rok 1282, ale kogo z nast pnego pokolenia.

Najwi ksz sensacj badania było stwierdzenie przez doc. dr Krystyn Sztachetko asymetrii twarzy w jednej z czaszek. Asymetria ta spowodowana była patologiczn zmian układu kostnego narz du ucia w postaci tzw. hypoplazji kłykcia stawowego uchwy. Deformacja ta mogła by pochodzenia płodowego, a mogła te powsta wskutek uszkodzenia przy porodzie. Ta „krzywousta czaszka” została natychmiast skojarzona z Bolesławem III Krzywoustym, którego szcz tki, powinny znajdowa si w trumnie.

Poniewa jednak przydomka „Krzywousty” nie wymienia ani Gall, ani adne z ówczesnych ródęł, a pojawia si ono stosunkowo pó no, niektórzy skłonni byli przypuszcza , e okre lenie to jest wymysłem kronikarza czy rocznikarza nie maj cym nic wspólnego z wygl dem ksi cia. Nie jest to argumentacja przekonuj ca, Gall bowiem zachwycaj c si czynami Bolesława III, dyskretnie nie wspomina nic o jego urodzie. Poza tym onomastyka czyli dział j zykoznawstwa zajmuj cy si imionami własnymi twierdzi, e ka dy w zasadzie przydomek, musi mie jakie realne uzasadnienie. Dlaczego nie znaj cy ksi cia kronikarz, w wiele lat po jego mierci, sławi c jego czyny, miałby przezwaga go „Krzywoustym”? Informacja o jakiej deformacji ust ksi cia musiała zatem przetrwa w tradycji niepisanej.

Poniewa deformacja w postaci hypoplazji kłykcia stawowego uchwy jest do rzadka, znalezienie czaszki z tak wła nie deformacj , w ród szcz tków, gdzie wedle wszelkiego prawdopodobie stwa znajdowa si miały tak e szcz tki ksi cia zwanego „Krzywoustym”, jest bardzo powa n poszlak , przemawiaj c za tym, e jest to wła nie jego czaszka. Kolejnym argumentem, przemawiaj cym za tym, e jest to czaszka Bolesława III, jest okre lenie antropologów, e nale ała ona do m czyzny zmarłego w wieku 50-55 lat. Do wniosku takiego upowa niła głównie ocena stanu skostnienia szwów czaszkowych. Krzywousty zmarł w wieku lat 52. Tak wi c, okre lenie wieku człowieka, do którego nale ała czaszka, nie sprzeciwia si przyj ciu wniosku, e nale ała ona do Bolesława Krzywoustego. To kolejna poszlaka przemawiaj ca za autentyczno ci tej czaszki.



Czaszka Bolesława Krzywoustego (według J. Szafranieckiego)

Dalsze poszlaki dostarcza wynik badań antropologicznych czaszki przeprowadzonych przez prof. Andrzeja Wierciskiego, który określił jej typ rasowy jako typ amenoidalno-wysunny. Odpowiada to zarówno opisom postaci księcia, występującym w ródłach: redni wzrost, niada cera - to cechy właściwe dla tego typu rasowego, odpowiadające pochodzeniu księcia, który był synem księżniczki czeskiej Judyty, wnukiem Adelajdy księżniczki węgierskiej, a prawnukiem Anny Porfirogenetki, siostry cesarza bizantyjskiego Bazylego II, a więc Greczynki.

Wreszcie kolejną poszlaką „za” jest tekst *Kroniki* Galla Anonima informujący o tym, że matka Bolesława, Judyta, długo nie mogła zajść w ciążę, za sam poród Bolesława był ciężki, tak że matka zmarła w niecałe 4 miesiące po nim. Bolesław urodził się „w uroczystość w Stefana króla” (tj. 20 sierpnia 1086 r.), Judyta zmarła „w noc Bożego Narodzenia” tego samego roku. Nie jest więc wykluczone, że owa deformacja twarzy młodego księcia nastąpiła przy ciążach i było to komplikowane poródzie.

Wszystkie te poszlaki przemawiają niewątpliwie za autentycznością badanej czaszki jako czaszki Bolesława Krzywoustego. Za w pełni więc uzasadnione uznaje należałoby bardzo zresztą ostro wywnioskować prof. Wierciskiego, że: „[...] zarówno płę, jak i wiek w chwili śmierci osobnika, charakterystyczna asymetria i wreszcie typ rasowy wskazują raczej na południowe, względnie południowo-wschodnie pochodzenie, umożliwiając wysuniecie hipotezy,

e w ród badanego zbioru czaszek z krypty katedralnej, czaszka [ta] posiada wyra n szans identyfikacji ze szcz tkami Bolesława Krzywoustego”. Czy s jakie argumenty, które kazalyby podda w w tliwo autentyczno badanej czaszki? Tylko jeden: je li w ród szcz tków 17 osób, pogrzebanych w plockiej katedrze na przestrzeni 400 lat, zachowało si tylko 5 czaszek, to wydaje si bardziej prawdopodobne, e nale one do osobników grzebanych pod koniec tego czterechsetlecia ni na jego pocz tku...

I jest to w tliwo - cho - powa na - na dobr spraw jedyna. Wprawdzie sceptyk mógłby tu mno y w tliwo ci, wszak cały wywód za autentyczno ci opierał si tu jedynie na prawdopodobie stwach. Tylko „prawdopodobnie” Bolesław III pochowany został w plockiej katedrze, tylko prawdopodobnie był on naprawd „Krzywousty”, nie wykluczone, e inny z Piastów Mazowieckich te zmarł w wieku około 50 lat, e miał zdeformowan twarz. Teoretycznie te prawdopodobne, ale za bardziej prawdopodobne uznamo na, i jest to autentyczna czaszka Krzywoustego. Niemniej, poruszamy si tylko w obszarze prawdopodobie stwa.

Taki jest ostateczny wniosek z bada , mo liwy do wyci gni cia przy aktualnym stanie nauki.

Gdyby przy jakiej okazji, czaszka ta znalazła si ponownie w r kach badaczy i gdyby zdecydowano si po wi ci kilkana cie gramów z jej substancji, by za pomoc metody  $C^{14}$  spróbowo okre li jej wiek i gdyby wówczas okazało si , e czaszka nale ała do człowieka yj cego na przełomie XI i XII wieku - to wniosek o autentyczno ci czaszki byłby jeszcze bardziej uprawdopodobniony, ale wci nie byłoby 100% pewno ci. Bo adne metody przyrodnicze takiej pewno ci da nie mog . Teoretycznie mo liwe byłoby nadal twierdzenie, e czaszka ta nie nale ała do Bolesława III, ale do innego człowieka o zdeformowanej twarzy, yj cego około 50 lat, w dodatku współcze nie z Krzywoustym.

Dowód historyczny, podobnie jak dowód s dowy, opiera si wyl cznie na prawdopodobie stwach. Gromadzi je, sumuje, dochodzi do pewno ci, ale jest to pewno moralna, psychiczna, nigdy za pewno w rozumieniu królowej nauk - matematyki.

Jeden z klasyków kryminalistyki Edmond Locard powiedział kiedy , e olbrzymia wi kszo faktów, które uwa amy za najpewniejsze, opiera si tak e tylko na prawdopodobie stwie. Teoretycznie twierdzenie, e ka dy z nas musi umrze , te opiera si jedynie na prawdopodobie stwie, nie jest wi c pewne, ale jedynie „prawdopodobne”.

Wró my do krypty plockiej katedry. W ród ko ci ksi cego grobu, znaleziono, nale ce zapewne do jednego i tego samego człowieka, ko ci z wyra nymi cechami zmian chorobowych. Stwierdzono u niego zrosty kr gów

piersiowych i stawów krzyżo-biodrowych oraz zmiany patologiczne w obrębie stawu kolanowego prawej kości udowej, zniekształconej również przez narost kostny.

Przypomnijmy sobie, jak Gall Anonim opisuje księcia Władysława Hermana, który żył w roku 1086, a więc w roku narodzin Bolesława i śmierci Judyty „był człowiekiem ociężałym i chorym na nogi”. W innym miejscu Gall pisze o Hermanie, że „był wiekiem i słabości złamany”, a w jeszcze innym dodaje: „umarł zatem książe Władysław dopełniwszy wieku i dług słabości złamany”. A więc Władysław Herman cierpiał na jak długo trwał chorobę, objawiając się ociężałością ruchów z wyraźnym wskazaniem, że „chorował na nogi”. Obraz anatomopatologiczny wspomnianych kości odpowiadałby objawom, jakie Gall opisał u Hermana. Znowu więc można postawić ostro wniosek, że obraz anatomopatologiczny badanych kości nie sprzeciwia się przyjęciu, że są to kości Władysława Hermana.

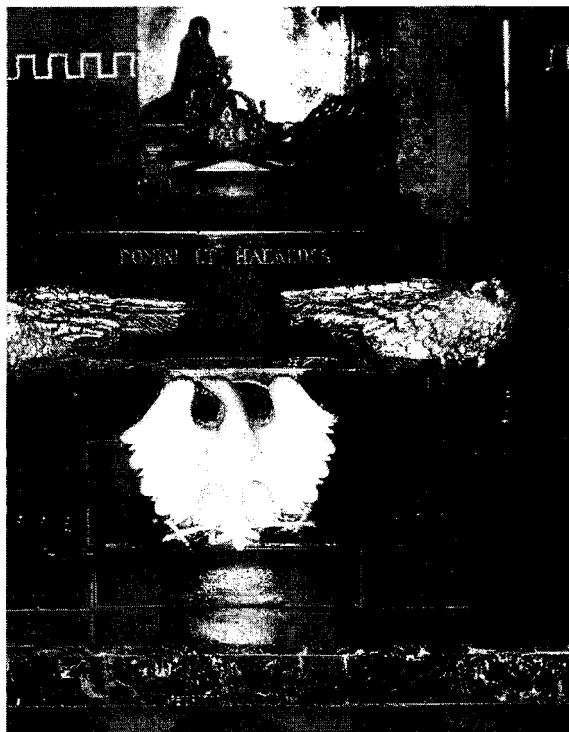
Za takim pochodzeniem tych szczątków zdaje się przemawiać inny jeszcze argument. Na niektórych kościach wykazujących owe patologiczne zmiany, stwierdzono ślady po miernych - jak oceniono - uszkodzeniach. Skojarzono je z faktem zbeszczeszczenia zwłok Hermana w 1126 r. przez Pomorzanie, kiedy to, jak już wspomniano, zwłoki zostały wycięte z grobu, porwane i rozrzucone w nieładzie. Szkoda, że owe obrażenia kości pochodzące być może od mieczy Pomorzanie, nie zostały poddane dokładnym badaniom kryminalistycznym. Są jednak podstawy, aby te szczątki szkieletu zidentyfikować ze zwłokami Władysława Hermana. Wniosek ten jest tylko prawdopodobny, co więcej, nie opiera się na takiej liczbie argumentów, jak wniosek dotyczący autentyczności szczątków Krzywoustego.

Szkoda też, że nie poddano badaniom kryminalistycznym dokument, jaki znaleziono w butelce w trumnie z roku 1825. Ów dokument, choć „zupełnie zetłwały” i „znajdujący się w stanie kompletnego rozkładu” mógłby jeszcze metodami kryminalistycznymi odczytany. Oczywiście nie wniósłby on wiele do rozstrzygnięcia spraw zasadniczych, niemniej, jako najpewniej dokument translacji zwłok z 1825 r., mógł zawierać szereg informacji dla historyka, jeśliby nawet nie istotnych, to w każdym razie interesujących.

Historycy biorący udział w badaniach szczątków piastowskich z plockiej katedry zdawali się wyrażać pewien entuzjazm dla metody Gierasimowa, pozwalającej na odtworzenie wyglądu człowieka na podstawie jego czaszki. Otóż warto tu przestrzec przed nadmiernym optymizmem. Metoda opracowana przez radzieckiego antropologa M.M. Gierasimowa (po raz pierwszy opisana w 1949), opiera się na założeniu, że istnieje związek pomiędzy morfologią czaszki a kształtem części miękkich. Stosując tę metodę, oblepia się

czaszkę lub jej gipsowy odlew mas plastycznych (np. plastelin), która zastępuje tu czci miśkie, po czym, dokonując rzebiarskiego retuszu, uzyskuje się podobiznę człowieka, do którego czaszka ta należała. Warto pamiętać, że to sam w zasadzie metod Jan Matejko rekonstruował wygląd Kazimierza Wielkiego już w 1869 r.; a sam Gierasimow przyznał, że stosując jego metodę uzyskuje się nie portret, ale jedynie przybliżony wygląd zewnętrzny danej osoby. Margines subiektywizmu i dowolności odtwarzającego wyglądu metod jest znaczny.

Lepiej więc może w tym przypadku zdać się na swoją intuicję i wyobraźnię, niż zawierać intuicji osoby odtwarzającej metodą Gierasimowa wygląd Bolesława Krzywoustego?



Sarkofag Władysława Hermana w katedrze plockiej

1 czerwca 1975 r. katedra plocka była świadkiem niezwyklej uroczystości. Po raz pierwszy od 1495 roku - znów odbywał się tu pogrzeb książęcy.

Przy dwóch trumienkach z brązu, ozdobionych orłami piastowskimi, zawierających szczątki Bolesława Krzywoustego i Władysława Hermana odprawiono Mszy świętą, którą wraz z biskupami z Gniezna, Poznania, Szczecina, koncelebrował metropolita krakowski, kardynał Karol Wojtyła. W czasie Mszy w tej kazanie wygłosił Prymas Polski, kardynał Stefan Wyszyński.

Później odbyła się sesja naukowa poświęcona 900-leciu diecezji plockiej, po sesji zaś, dalsza część obrzędów pogrzebowych. Po odśpiewaniu *Bogurodzicy* przemówił metropolita poznański abp Baraniak. Następnie przy śpiewie łacińskiego hymnu *Gaud Mater Polonia* przeniesiono trumny książęce do Kaplicy Królewskiej. Tu raz jeszcze przemówił Prymas Polski, podkreślając rolę historii w życiu narodu i jego historii. Odczytano dokument zawierający protokół otwarcia grobu, wyniki badań szczątków oraz informacje o obecnym pochówku. Pod dokumentem podpisali obecni kardynałowie, arcybiskup, biskupi, członkowie kapituły plockiej.

Trumny władców spoczęły na powrót w grobie. Odśpiewanie hymnu *Bo e, cos' Polsk* zakończyło to niezwyklej uroczystość, jak był ponowny pogrzeb Krzywoustego i Hermana.

## Piśmiennictwo

Z. Budkowska, *Spóro krzywousta czaszk*, „Tygodnik Powszechny” 1972, R. XXVI, nr 31.

Gall tzw. Anonim, *Kronika Polska*, przekł. i opr. R. Gródecki, Kraków 1923.

A. Jakliński, J. Kobiela, Z. Marek, K. Jaegemann, Z. Tomaszewska, *Medycyna sądowa*, Warszawa 1972.

W. Szafranski, *Widziałem kości monarchów polskich*. Badania naukowe zawartości grobu piastowskiego w katedrze plockiej. „Notatki Plockie” 1973, nr 2.

„Dziennik Polski”, Kraków 5 VII 1972 (nr 158), R. XXVIII.

T. ..., *Katedra plocka I VI 1975*, „Tygodnik Powszechny” 1975, R. XXIX, nr 25.



Kazimierz III Wielki (1310-1370),  
wizerunek wg Aleksandra Lessera

## W cieniu uroczystości kazimierzowskich

Zim 1867 r., na posiedzeniu Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, które ju wkrótce przekształci się miało w Akademię Umiejętności, zapadła decyzja o uczczeniu rocznicy nadania przez Kazimierza Wielkiego statutów wileńskich. Rocznic postanowiono uczcić praktycznie, zgodnie z duchem pozytywizmu: przez odrestaurowanie stojącego w katedrze wawelskiej pomnika wielkiego króla i prawodawcy.

W czasie wykonywania prac konserwatorskich, gdy odjęto boczne, marmurowe płyty pomnika i dla sprawdzenia wytrzymałości ciany, do której jedna z nich była przytwierdzona, uderzono w nią młotem. „wypadło z tej ciany kilka kamieni, a poprzez otwór w ten sposób zrobiony pokazało się wewnątrz trzy groby i w nim kości Kazimierza Wielkiego”.

Było to 14 czerwca 1869 r. Odkrycie grobu wielkiego monarchy było dla niespodzianką, bowiem pomnik uważano za tzw. cenotaf, czyli pusty grobowiec, wzniesiony dla uczczenia pamięci zmarłego, którego grób znajdował się w innym miejscu. Zgodnie bowiem z tradycją kościelną, z zasady tylko w Wilnie i błogosławieni chowani byli ponad posadzką. Przypuszczano więc, że i król Kazimierz pochowany jest gdzieś w jakiejś niszy pod podłogą lub w jednej z wielu krypt katedry: bawarskiej, wbrew relacji Długosza, pomnika nie uważano za sarkofag.

Towarzyszycy murarzom konserwator zabytków, Paweł Popiel, polecił natychmiast zamurować otwór w cianie sarkofagu, sam zaś pospieszył zawiadomić o odkryciu kierując pracami renowacyjnymi architekt Teofil Eberski, kapituła katedralna i Komisja Towarzystwa Naukowego.

Następnego dnia zebrało się w katedrze wawelskiej szczupłe grono: Popiel, Eberski, ks. prałat Grzybowski jako przedstawiciel kapituły, nadto archeolog prof. Józef Łepkowski i Jan Matejko. Odmurowano na powrót otwór w cianie sarkofagu, a nawet go jeszcze poszerzono. Ujrzano przez szczeliny Kazimierza Wielkiego oraz korony i berło, jak materiały wydające się na jedwabną, niezbyt jeszcze zmuszały. Szczeliny kostne, insygnia królewskie, fragmenty trumny i odzieży, wszystko to zdawało się być przemieszane z sobą.

Szczególne wrażenie czyniła „głowa królewska, obrócona przodem ku wschodowi, przybrana w grubo złożoną koronę miedzianą, składającą się



Sarkofag Kazimierza Wielkiego  
w trakcie renowacji w 1869 r.

z obr czy i pi ciu wybiegaj cych z niej lili". Jak stwierdzono, drewniana trumna królewska spoczywała pierwotnie na czterech pr tach elaznych umocowanych na wysoko ci dwóch stóp nad poziomem posadzki. Gdy zbutwiała i rozspadła si , zwłoki spadły na dno sarkofagu i poczy ly w stanie, jaki teraz ukazał si oczom patrz cych. Jan Matejko natychmiast narysował wn trze sarkofagu, wykonał te oddzielne rysunki widocznych w nim przedmiotów: korony, ostróg, fragmentów berła.

Mo na sobie łatwo wyobrazi , jakie skojarzenia budzi musiało wn trze grobu wielkiego króla w czasach powszechnej aloby narodowej po kl sce powstania styczniowego. W czasach, kiedy ywa była pami o straceniu członków Rzu Narodowego, kiedy w odległym o zaledwie kilka kilometrów od Krakowa, Królestwie szalał carski terror, a zsyłkom i konfiskatom maj tków towarzyszyło zacieranie ladów

wszystkiego, co polskie. Gdy zgasła -jak si zdawało - ostatnia nadzieja na odzyskanie niepodległości, nadzieja na zmartwychwstanie pa stwa. Stan grobu a nadto przypominał stan Ojczyzny. Dlatego, zasłaniaj c si „poszanowaniem dla zwłok monarszych odkrytych po 5 wiekach", nie tylko poprzestano na powierzchniowych ogl dzinach, zaniechano bada archeologicznych grobu, ale otwór co pr dziej zamurowano, a całej sprawie postanowiono nie nadawać rozgłosu. Zgodzono si jedynie na odprawienie Mszy wi tej za dusz króla, którego ciało zakłócono spoczynkiem.

Sprawa wydawała si ju zamkni ta, ku satysfakcji Pawła Popiela, skrajnego konserwatysty, a przy tym człowieka obdarzonego wielk inteligencj , który słusznie podejrzewał, e nadanie sprawie rozgłosu mo e sta si zarzewiem manifestacji patriotycznych, które w warunkach niewoli sił rzeczy



Portret Kazimierza Wielkiego  
wykonany przez Jana Matejkę na podstawie  
studiów czaszki króla

są manifestacjami antyzdowymi, o których szkodliwi ci w danej chwili był absolutnie przekonany.

Jednak 19 czerwca zebrała się kapituła krakowska, która uznała, że „nie godzi się zostawiać kości Kazimierza Wielkiego bez trumny w ród próchna, zgnilizny i prochu” i uchwiliła, aby „kości i wszystko co się w grobie znajdowało wydobyć, do trumny uczciwie złożyć, nabożeństwo ołobne odprawić, a potem znowu w tym samym grobie pochować”. Tak więc zdecydowano się wyprawić królowi

ponowny pogrzeb. Sprawa zaczynała nabierać rozgłosu, wiadomo o odkryciu, a także wieści o planowanym przez kapitułę ponownym pogrzebie Kazimierza Wielkiego zaczęły obiegać Kraków, całą Galicję, dotarły do pozostałych zaborców. Atmosferę tych dni opisał J.I. Kraszewski słowami: „Nie pamiętam od dawna takiego zapалу, rozżewnienia, tak powszechnego wzruszenia wszystkiego, co się polskim miało [...]. To zjawienie się w ród żywych wielkiego króla, prawodawcy i reformatora na grobie Polski rozszarpanej, rozsypanego w proch z ostatnią polską koroną i jedynym berłem naszym [...] miało w sobie coś mistycznie działającego, jakby wywołującego wspomnienie przeszłości i wiary w przyszłość”.

Rozgłosu sprawie dodał spór konserwatywnego „Czasu” z demokratyczno-liberalnym „Krajem” o charakter przyszłych uroczystości pogrzebowych. W polemikach tych ujawniały się nie tylko postawy, ale nawet programy poszczególnych stronnictw. Konserwatyści bojąc się wielkich uroczystości patriotycznych, które łatwo mogły przerodzić się w antyzdowe. Bojąc się, że może się to skończyć tragicznie dla galicyjskiej autonomii, której era dopiero się zaczyna. Elementy bardziej radykalne chcąc uroczystościom nadać charakter ogólnopolski.

Słusznie napisze Kraszewski, iż stosunek do pogrzebu Kazimierza Wielkiego „był jakby kamieniem probierczym usposobienia ludzi, ich patriotyzmu, ich bojaźliwości i dziwactwa”. Jeszcze dobitniej wyrazi to Stanisław Wyspiański, wkładając w usta Kazimierza Wielkiego słowa:

Miałem mieć pogrzeb - a ja już był wolny  
jak duch - już nie polatywał nad krajem,  
patrzyłem na Rozpacz, na al nieudolny  
widziałem jak lili siebie nawzajem:

Tak oto, ponowny pogrzeb króla był już postanowiony.

21 czerwca 1869 r. o godzinie 10. po raz trzeci otwarto sarkofag Kazimierza Wielkiego. U grobu zebrało się tego dnia znaczne grono osób. Oprócz członków kapituły, byli tam: Popiel, ebrowski, Matejko i Lepkowski, a nadto prof. Józef Majer, lekarz, były rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, obecny prezes Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, Antoni Kozubowski, emerytowany profesor anatomii UJ oraz grono wybitnych przedstawicieli miasta (m.in. hr. Stanisław Tamowski, Józef Szujski, Mikołaj Zybkiewicz). Oprócz wymienionych, była też „znaczna liczba osób zapelniających kościół” - w ród których byli m.in. przedstawiciele prasy.

Gdy kamieniarze odbili otwór w sarkofagu, ks. prałat Teliga wezwał prof. Lepkowskiego do pisania protokołu, za prof. Kozubowskiego do wyjmowania z grobu wszystkiego, co się w nim znajduje. Matejko na rysunku utrwalił wewnątrz sarkofagu w takim stanie, w jakim go zastał. Następnie rozpoczął się obrządek celi: pokropiono szczątki królewskie i odprawiano psalm *De profundis*. Dopiero po tym prof. Kozubowski wszedł z latarnią do wnętrza sarkofagu, z wnętrza którego wyjmował poszczególne kości i przedmioty, podając je prałatowi Grzybowskiemu. Zanim trafiły do tymczasowej drewnianej trumny, przechodziły przez ręce członków komisji, były okazywane zebranym i opisywane w protokole. Gdy opróżniono całkowicie sarkofag, zwłoki zostały znów pokropione i drewniana trumna na ramionach członków komisji (m.in. Popiela i Matejki) w asyście duchowieństwa śpiewającego psalm *Benedictus*, została przeniesiona do kaplicy Wazów. Wyjęte z grobu insygnia królewskie złożono u wezłowania trumny. Odprawianie przez kapitułę *Salve Regina* zakończyło czczone uroczystości.

Słusznie obawiał się Popiel wpływu uroczystości kazimierzowskich na wzrost nastrojów politycznych. Jak się okazało, pod ich wpływem różnie „niebezpieczne” myśli i uczucia obudziły się nawet u wielu tych, co jeszcze tak niedawno upewniali Franciszka Józefa o swej wierności słowami: „przy Tobie Najjaśniejszy Panie stojmy i stać chcemy...”. Jeden z współautorów *Teki Stańczyka*, hr. Stanisław Tamowski, uczestnicząc w uroczystości otwarcia grobu Kazimierza Wielkiego, dał się ponieść zupełnie nielojalnym wobec cesarza przebiegłościom i skotom, które sam tak opisał:

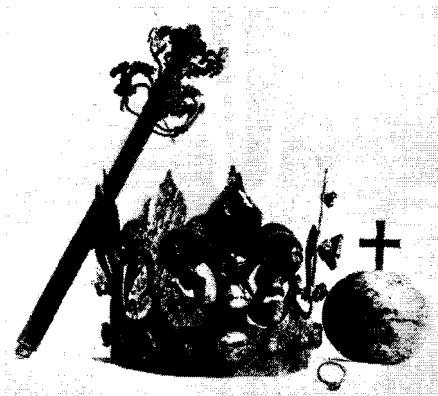
„Jaka rzeczwiŝto królewskiego pogrzebu, jaka blisko i tera niejŝso tego Kazimierza [...] A przy tym wiadomo, e to nie teraz, e piŝset bez jednego lat w tył, e zamek inny, e Polska inna, e wszystko inne [...]. Było jakie uszczelnienie rzewne w tym, e siŝ widziało kości i włosy Kazimierza, a ta jego korona po piŝciu wiekach z grobu wychodzi ca na wiat, na sło - ce jasne...”.

Drugi z współautorów *Teki Sta czyka*, Józef Szujski, ten sam moment tak opisał: „[chwila ta] napelnila wi t groz dusze obecnych, gdy ze starej tumbi wyst pila glowa w koronie króla z lat naszej wietno ci, z lat skutecznego i organicznego dzialania, glowa Kazimierza Wielkiego [...]. Mimo woli chwyta mózg czlowieka groza dziwna, wstrz saj ca do gl bi, gdy si patrzy na t czaszk wielkiego czlowieka. Myl przeleciawszy p dem blyskawicy przebieg jego panowania wraca i mówi ci o pot dze jednego wielkiego gospodarskiego rozumu jednego czlowieka, umiej cego obliczy polo enie i budowa z ruin wi tynie przyszlo ci”.

Ta romantyczna w formie, a jak e pozytywistyczna w tre ci wypowied jednego z filarów konserwatystów krakowskich ujawnia przy okazji cały niemal program polityczny stronnictwa: „umie oblicza polo enie i budowa z ruin wi tynie przyszlo ci”, „działa skutecznie i organicznie”. Zaiste racj miał Kraszewski, mówi c, e pogrzeb Kazimierza Wielkiego był „kamieniem probierczym” postaw i programów.

Je li sam pocz tek uroczysto ci, w skromnej przecie oprawie, tak prze yli czolowi konserwaty ci krakowscy, to mo na sobie wyobraz i jak prze yj uroczysty pogrzeb szerokie rzesze spolecze stwa! A pogrzeb ten miał si odby ju za kilka dni, 1 lipca 1869 r.

Na razie rozdzielono znaleziska z grobu królewskiego, z których cz miała na powrót trafi do trumny, pier cie za i dwa guziki miały by zlo one w skarbcu katedralnym, a dwa dalsze pow drowa do muzeum Towarzystwa Naukowego Krakowskiego. Towarzystwo miało te zabra sobie i rozdzieli wedle swego uznania szcz tki pr tów elaznych i „spróchnialki” czyli szcz tki trumny. Znów rozległy si głosy protestu - e „relikwiami narodowymi” dysponuje nie wiedzie przez kogo powołana komisja, e ona te chce decydowa o rozmiarach i charakterze uroczysto ci pogrzebowych. Wł czył si w to powszechnie szanowany prezydent miasta, prof. Józef Dietl, który za dał odbycia wspólnego posiedzenia kapituły i Rady Miasta Krakowa, uznaj c, e to gremium jest jedynie kompetentne dla decydowania o pogrzebie królewskim. Kapituła przyj ła danie Dietla. Od tego momentu było ju jasne, e uroczysto ci pogrzebowe Kazimierza Wielkiego b d miały charakter oficjalny, publiczny i narodowy. Na wspólnej naradzie odbytej 26 czerwca, kapituła i Rada Miejska zdecydowały termin pogrzebu przesun na dzie 8 lipca 1869 r., aby zyska czas na zorganizowanie mu nale ytej oprawy. Ultrakonserwatysta Paweł Popiel - który do samego ko ca upierał si , aby uroczysto ci pogrzebowe, nie miały charakteru publicznego-obrazil si i demonstracyjnie opu cił Kraków, udaj c si do swego majtku w Kurozw kach, le cych w zaborze rosyjskim. Trudno dzi dociec, czy demonstra-



Insygnia wyjęte z grobu Kazimierza Wielkiego  
(wg fot. W. Rzewuskiego)

Przedstawiciele wszystkich stanów, wielu Polaków przybyło specjalnie z innych zaborów. W katedrze, na monumentalnym katafalku, projektu Matejki, spoczywała nowa trumna kryjka królewskie szczątki. Katafalk wybity był ciemnoszkarlatnym aksamitem, ozdobionym na brzegach galonami. Nad trumną rozpostierały się wspaniałe baldachy w kształcie korony, od której spływały w dół cztery szerokie szarfy. Przed katafalkiem ustawiono popiersie Kazimierza Wielkiego, a przy narożnikach cztery sztandary z herbami Polski i Litwy. Boki katafalku ozdobione były herbami głównych miast Galicji: Lwowa i Krakowa oraz herbami Uniwersytetu i kapituły.

Mszę w tym celebrował biskup Antoni Galecki w koncelebrze biskupa tamowskiego. W czynie religijnej pogrzebu uczestniczyło ponad 100 księży. Tylko niewielka część uczestników pogrzebu zmieściła się w katedrze. Tym szczęśliwym, którym udało się dostać do rodzaka, dane było zobaczyć, jak trumnę ze szczątkami wielkiego króla przeniesiono w osobnej procesji z katafalku do grobowca, w którym spoczywa po dziś dzień.

Taką rolę zagrała pierwsza wielka uroczystość patriotyczna w autonomicznej od niedawna Galicji. Uroczystość, której echa dotarły za kordony innych zaborów, krzepiły serca Polaków żyjących w niewoli wspomnieniem dawnej potęg i wietności.

Warto jednak przypomnieć jeszcze jeden mało znany nurt opisywanych wydarzeń. Mniej znany, bo pozostający w cieniu sporów o charakter uroczystości, w cieniu patriotycznej egzaltacji, w cieniu tego wszystkiego, co stało się przedmiotem szczegółowych opisów dziennikarzy i analiz historyków. Nurt dociekań naukowych.

... chciał bardziej obrazić Radę Miasta Krakowa, czy te pokazał władzom rosyjskim, a on z tym wszystkim nie ma nic wspólnego.

Pogrzeb królewski oprawił rzeczywiście wspaniałym. Kondukt pogrzebowy - ale bez trumny - wyruszył z kościoła Mariackiego i przez Rynek, ulicę Grodzką, „drogą królewską”, przy dwukamienicach dzwony „Zygmunta”, które wtórowały dzwony krakowskich kościołów, podął na Wawel. W konduk-

W opisywanych wydarzeniach brali przecie udział uczeni. I oni chcieli wykorzysta uroczysto ci dla siebie, a ci lej dla nauki. Cho do komisji zapro-szono ich oficjalnie, dziala musieli przewa nie ukradkiem.

Profesor archeologii Lepkowski, byl jak si zdaje inicjatorem spisywania protokolu z otwarcia grobu i badania jego zawarto ci w dniu 21 czerwca. B dzie si p6 niej alil i tłumaczyl zarazem: „nie mogli my fotografowa ma-terii i jej si przypatrze , nie mogli my rozebra gruzu z nasypu trumny, bo kanonicy nie dali, z obawy przed tłumem terroryzuj cym”. Dopiero w przed-dzie pogrzebu, 7 lipca w godzinach przedpoludniowych udalo si uczynom zrobi nieco wi cej. Ot6 dnia tego, po poludniu, drewnian , prowizorycz-n trumn ze szcz tkami kr6la przeniesiono do skarbcza katedralnego, gdzie oczekiwala ju gotowa, nowa metalowa trumna.

W obecno ci czlonk6w kapituly, przedstawiciele komisji do spraw po-grzebu z prezydentem miasta Dietlem na czele, przyst piono do przekla-dania szcz tk6w do nowej trumny. Z calym ceremonialem sprawdzono piecz cie, odczytano protokoly dotychczasowych czynno ci, nast pnie spisano protok6l przelo enia zwlok do nowej trumny (po polsku i po laci-nie), podpisali go wszyscy obecni, po czym dokumenty wlo ono do trumny. Przekladaj c ko ci kr6lewskie do nowej trumny, prof. Kozubowski, prawdo-podobnie na wniosek prof. Majera pomierzyl niekt6re z nich. Zaintereso-wanie naukowe szcz tkami kr6la, traktowanie tych ostatnich jako obiektu bada przyrodniczych wydawalo si w6wczas, a by mo e wielu wydaje si i dzi jeszcze, czym gorsz cym i niegodnym. Do os6b wyra aj cych taki pogl d, Majer kierowal nast puj ce s6wa: „Ktoby w tem upatrywal pro-st , pami ci kr6la ubli aj c ciekawo , tego niech zaspokoi uwaga, e ani my, ani tysi ce innych, gdyby przypadkiem ponad ich ko mi odkryly si grobowiska, podobn ciekawo ci pewno zniewa eni nie b dziemy. Potrzeba na to prawdziwie wielkiego cz6lowieka, a eby wszystko, co si do niego odnosi, budzi mog6o zaj cie”.

Relacje Sujskiego czy Tamowskiego daj wyobra enie o tym, jakie prze-ycia, jakie wizje i t sknoty budzil widok szcz tk6w kr6lewskich. Jak odebrano widok trupiej czaszki w koronie „z lat naszej wietno ci”. Jak e inaczej patrzyl na to przyrodnik - sk din d arliwy patriota, lekarz batalionowy w powstaniu listo-padowym - J6zef Majer. Jak e ch6ldnym i beznami tnym wydaje si jego opis szcz tk6w kr6lewskich: „czaszka ma6o jeszcze uszkodzona [...] w szcz kach nie brakowalo ani jednego z ba, natomiast nie mo na si bylo doliczy wszystkich eber ani licznych kostek z przyd6l ka, stopy, r6dr cza i palc6w. Sko ny od-szczep lewej ko ci goleniowej, wynosz cy mniej wi cej polow jej dlugo ci, byl ciekawym wyj tkiem, dowodzil bowiem, e w wiadomym przypadku, jakiemu

uległ król na polowaniu nastąpiło rzeczywiście złamanie w przedudziu, z którego przy nieszczyliwym zwrocie choroby wyleczony nie został".

Tak więc wyniki oględzin szczątków królewskich uzupełnił informację z kroniki Janka z Czarnkowa: złamana na krótko przed śmiercią noga królewska już się nie zrosła.

Majer i Kozubowski chcieli skompletować szkielet, dokonano jego pomiaru: „nieszczyliwie jednak stało się inaczej - ubolewał Majer - nie było bowiem potrzebnej swobody działania. Jedyną chwilą, która nas trzymała do tego sposobnie, było przekładanie pozostałych szczątków z drewnianej trumienki [...] do trumny miedzianej”.



Dziękując Kozubowskiemu i Majerowi dysponujemy wymiarami czaszki króla Kazimierza, a nadto wymiarami jego kości udowej, goleniowej, ramieniowej i łokciowej. Wyniki tych pomiarów są o tyle istotne, że na ich podstawie można się pokusić o obliczenie wzrostu króla. Jak bowiem ustalili antropolodzy, długość tych kości pozostaje zwykle w stałej proporcji do całkowitej długości ciała. Mierzycielki królewskie w lipcu 1869 r. posługiwano się używanymi wówczas miarami długości: stopni austriack (odpowiadającym 316,1 mm) oraz calami. Długość kości udowej Kazimierza Wielkiego wynosiła 19,5 cala, kości goleniowej 16,5 cala, ramieniowej 13,0 cali, łokciowej 11,0 cali. Stosunek używane współczynniki przeliczniki długości tych kości na długość całkowitego ciała, opracowane przez Carusa i Lihertzika, Majer ustalił, że wzrost Kazimierza Wielkiego wynosić musiał ok. 6 stóp i 3 cale, co w przeliczeniu na centymetry dawałoby 184,3 cm! Tak więc, Kazimierz Wielki musiałby liczyć prawie 185 cm wzrostu!

Współczynniki medycyna posiada dysponuje innymi przelicznikami długości kości do czynności ciała. Zostały one obliczone i standaryzowane na podstawie pomiarów w różnych populacji. Ich stosowanie zapewnia zatem bardziej precyzyjne i bardziej wiarygodne wyniki. Gdyby przelicznikami tymi posłużyć się do wyników pomiarów Kozubowskiego, okazałoby się, że według przelicznika Rolleta, wzrost króla wynosić musiał 168-180 cm. Według przelicznika Manouviera od 167,7 do 175,4 cm, zaś według przelicznika Pearsona: 166,143—177,320 cm. Nie był więc - jak się okazuje - Kazimierz Wielki dwumetrowym niemal olbrzymem, ale jego wzrost w granicach ok. 175 cm (lub nawet nieco więcej) i tak czynił ze człowieka wysokiego, jeżeli uwzględnić, że współczesna mu populacja była przeciętnie zdecydowanie niższa od naszej!

Wzrost Kazimierza Wielkiego, rz du ok. 175 cm w pełni uzasadniał określenie figury królewskiej przez Długosza, słowami: *statura elevata*.

Opierając się na pomiarach czaszki królewskiej - zwłaszcza na stosunku jej długości do szerokości - Majer określił jej formę antropologiczną jako „wybitnie długogłową”.

Badanie naukowe szczątków Kazimierza Wielkiego stanowiło w naszych dziejach precedens. Warto też wspomnieć o innym precedensie, jaki miał miejsce przy tej okazji. Jak pamiętamy, protokoły z otwarcia grobu i badania jego zawartości uzupełniały rysunki Jana Matejki. Ale siódmego lipca 1869 r. w katedrałnym skarbcu - obok duchownych i uczonych - pojawił się Walery Rzewuski - właściciel pierwszego w Krakowie zakładu fotograficznego, działający od 1860 r. Zdjęcia dokumentalne, jakie przy tej okazji wykonał, są pierwszymi tego typu pracami na ziemiach polskich. Dokumentacja fotograficzna szczątków królewskich i znalezisk z grobu stała w konkurencji z dokumentacją rysunkową wykonaną przez samego mistrza Matejkę. Już wkrótce konkurencja ta miała wygrać, to fotografia bowiem zastąpiła w tej dziedzinie rysunek.

## Pi miennictwo

J. Buszko, *Uroczysto ci kazimierzowskie na Wawelu w roku 1869*, Kraków 1970.

J. Majer, *Postać Kazimierza Wielkiego według wymiarów dokonanych przy przekładaniu szczątków jego w dniu 7-ym lipca 1869*, „Rocznik Naukowy Krakowski” 1869, t. XXXI.

Z. Marek, *Badania grobów wawelskich - z praktyki Zakładu Medycyny Sądowej Akademii Medycznej w Krakowie*, [w:] *Wykorzystanie metod kryminalistyki i medycyny sądowej w badaniach historycznych*, pod red. J. Widackiego, Katowice 1983.

*Polski Słownik Biograficzny*, t. XIX/1, z. 80, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1974.

M. Rojek, *Wawelskie eksploracje grobów monarszych*, [w:] *Wykorzystanie metod kryminalistyki i medycyny sądowej w badaniach historycznych*, pod red. J. Widackiego, Katowice 1983.

M. Rojek, *Groby królewskie w Krakowie*, Kraków 1977.



Jadwiga Andegawska (1374-1399),  
ryt. Branche wg rysunku Józefa Szymona Kurowskiego (I poł XIX w.)

# Królowa Jadwiga

**W** *Kalendarzu Krakowskim*, pod datą 17 lipca 1399 roku znajduje się zapis: „Zmarła dziś w południe Najjaśniejsza Pani Jadwiga, królowa Polski i dziedziczka Węgier, niestrudzona szerzycielka chwały bożej, obroczyni Kociola, sługa sprawiedliwi ci, wzór wszelkich cnót, pokorna i łaskawa matka sierot, której podobnego człowieka z rodu królewskiego nie widziano na całym obszarze wiata”. Wpisał to nieznanymi imionami i nazwiskami duchowny. Wpisał w dniu śmierci królowej, szczerze, tak jak myślał i czuł. Wielu współczesnych mu myślało i czuło zapewne podobnie.

W Krakowie Jadwiga przeżyła 15 lat - od 1384 r. kiedy, jako dziecko jeszcze, przyjechała do stolicy i została ukoronowana, a do owego tragicznego 17 lipca 1399 r., kiedy rozstała się z tym światem.

Od 1386 r. po lubioną 20 lat od niej starszemu, wielkiemu księciu litewskiemu Jagiellomowi, wspólnie z nim dzielili rząd nad państwem. Słynęła z pietyzmu, o której wiele opowiadało się po obcych dworach. W ród poddanych przetrwała, powtarzana w wielu różnych legendach, pamięć o niej jako pani łaskawej, opiekunce ubogich, okazującej im wielokrotnie miłosierdzie.

Odnowiła Akademię Krakowską, zapisując jej swoje klejnoty. Była tej Akademii nie tylko dobrodziejką, ale współzałożycielką. W skarbcu katedralnym znajduje się szereg przedmiotów pochodzących z jej fundacji, a nawet - jak głosi tradycja - wiele haftów kościelnych - wykonanych przez nią własnoręcznie.

Śmierć Jadwigi, w kilka dni po urodzeniu zmarłej natychmiast córki Elzbiety Bonitacji, była zapewne wynikiem jakichś komplikacji poporodowych.

Pochowana została w dwa dni po śmierci, po lewej stronie prezbiterium katedry wawelskiej. Tam spoczywały jej zwłoki aż do roku 1949, kiedy to przeniesiono je do nowego sarkofagu z białego marmuru karraryjskiego, znajdującego się w ambicie katedry na wprost kaplicy Zygmuntowskiej.

Pomnik ten ufundowany przez Karola Łanckorońskiego, wykonany został w roku 1902 przez artystę rzeźbiarza Antoniego Madeyskiego. Wyobrażona na nim postać zmarłej królowej jest bodaj najbardziej znanym jej wizerunkiem. Jest to postać o piętach regularnych rysach, smukłej, subtelnej budowie ciała. Prawdopodobnie widać w niej Polaków wyobrażających sobie królową Jadwigę, tak właśnie przedstawia Madeyski.

Miała kto wie czy nie do postaci Jadwigi pozowała Madeyskiemu córka profesora Łuszczkiewicza - Zofia.

Drugim obok rzeby nagrobnej, popularnym portretem królowej Jadwigi jest jej wizerunek z *Pocztu królów polskich* Jana Matejki. Portret ten przedstawia jednak nie całą postać królowej, ale jedynie cztery postaci, od bioder w górę. Jadwiga Matejki jest jednak jakby wijsza i twardsza od Jadwigi Madeyskiego. Jak się okazało, Matejko miał podstawy, by właściwie nie tak przedstawić królową.

Grób Jadwigi od momentu pogrzebu otoczony był czcią. Zmarła królowa w opinii współczesnych uchodziła za świętą. Ten wcześniej nie tak powszechny kult przygasł jednak, by jeszcze kilkakrotnie na nowo odżywać i przegasać.

W miarę dziesiątym wiekiem wielokrotnie przebudowywano, podniesiono tę poziom posadki w prezbiterium o blisko metr, także płyta nagrobna wzrosła się niegdyś 70 cm nad posadzkę, teraz znalazła się 20 cm pod nią. W czasie restauracji grobów wawelskich, w styczniu 1887 r. zbadano grobowce królowej Jadwigi i biskupa Zbigniewa Oleśnickiego. Otwarcie grobu Jadwigi opisano tak:

„Po zdjęciu płyty wierzchniej odkryto ciasny otwór prowadzący do czwórka tego grobu wyłożonego wapiennymi płytami. Wierzchnia wielka płyta wapieniowa, przykrywająca grób była nieco odbita i nieprawidłowo położona, jakby w dawniejszym czasie zruszona. W ścianie grobu, siedząc z grobowcem Władysława Łokietka kilka kamieni wapiennych było wylamanych i miejsce ich zamurowane cegłą. Zrodziło się z tego powodu podejrzenie, czy grób nie był otwierany i z drugiej strony”.

Wewnątrz komory grobowej znajdowała się trumna z surowego, grubo ciosanego drewna sosnowego, która nie spoczywała na podłodze, ale jak i w innych grobach wawelskich - na przelaznych wmurowanych w ścianę.

Trumna była spróchniała, ale cała, tylko przez szpar w nieszczelnym wieku można było zobaczyć zwłoki. Po zdjęciu wieka „ukazała się postać przykryta oponą brunatnej barwy, pokrytą białawymi pleśniami i rozpadać się w rękach. Na czaszce wyczuć się dały oprócz opony miękkiej, cztery grubsze i twardsze, ciemnej barwy, prawdopodobnie resztki czapki. Tułów był odkryty płaszczem z kamazynowego adamaszku, tkanin [...] o rysunku liściowatych płątów [...]. Pod płaszczem szkielet ze wszystkimi swymi członkami”.

Obok szczątków zwłok znaleziono resztki insygniów królewskich: dwa kawalki berła i drewniane, położone jabłko. Za „zobliżoną głowę wydobyto dwa fragmenty drewnianek złożonych, w kształcie listków koniczyny, zbutwiały i ze łzadami pozłoty, prawdopodobnie resztki korony”. Dalej oglądając trumnę i grób wykazały, że spód skrzyni dobrze był zachowany, wierzchnia

plyta jednak była „por bana, w ród zwłok rumowisko i nieład wskazywały, e grób musiał by otwierany”.

Szczegóły badania grobu Jadwigi z roku 1887 nie są na ogół znane. W składzie Komisji byli między innymi: profesor Sławomir Odrzywolski, kierujący restauracją, nadto Jan Matejko, który odrysował czaszkę królowej i przedmioty znalezione w grobie, profesor Marian Sokolowski, który spisał protokół oraz profesor Łydzor Kopemicki, który dokonał opisu szczątków królowej. Dobrze zachowane dno trumny wraz ze zwłokami królowej przelo ono do nowej wi kszej trumny, po czym zło ono na powrót w grobie, a grób zamurowano. Nie uczono ponownego pogrzebu, nie organizowano żadnych uroczystości. Ograniczono się, jak widać, wyłącznie do prac konserwatorskich.

Dopiero 12 lipca 1949 r. grób królowej Jadwigi otwarto ponownie. Wyjść wówczas z niego zwłoki, przelo ono do nowej miedzianej trumny, którą z kolei umieszczono w wi kszej dowej i 14 lipca pogrzebano ponownie, w nowym miejscu, we wspomnianym sarkofagu dłuta Antoniego Madeyskiego.

Był to - skromny wprawdzie - ale dokonany zgodnie z wymogami prawa kanonicznego pogrzeb królowej.

Jak słusznie zauważył M. Rojek: „po ceremoniach z roku 1869 ponownie widziała katedra królewska pogrzeb”. W przeciwieństwie do pogrzebu Kazimierza Wielkiego z roku 1869 - ten był bardzo skromny. Trumnę ze szczątkami królowej do nowego sarkofagu w ambicje katedry ponieśli na swych ramionach profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego, spłacając w ten symboliczny sposób dług, który Alma Mater zacięgnięła kiedyś u swej dobrodziejki.

Od owego dnia, 14 lipca 1949 r. spoczywała królowa Jadwiga w swym białym sarkofagu. W czerwcu roku 1987, w czasie III pielgrzymki Ojca wiatego Jana Pawła II do Polski, szczątki bł. królowej Jadwigi zostały przeniesione pod ołtarz z Chrystusem Ukrzyżowanym, przed którym - wedle tradycji - zwykle królowa się modliła.



Fragment sarkofagu królowej Jadwigi dłuta Antoniego Madeyskiego

Otwarcie grobu Jadwigi w lipcu 1949 r. połączone było ze szczegółowym badaniem jej szczątków, przeprowadzonym zgodnie z wymogiem prawa kanonicznego w związku z procesem beatyfikacyjnym.

Badanie przeprowadził prof. Jan Olbrycht - kierownik Katedry i Zakładu Medycyny Sądowej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pomagał mu w tych badaniach dr Marian Kusiak. Badanie przeprowadzono na miejscu, w katedrze wawelskiej. Obecni z podziwem patrzyli na profesora, który z rzucając się w oczy wprawdzie przeprowadzał badania i pomiary szkieletu, a w sposób stanowczy rozstrzygnął w wątpliwość dyktując przy tym protokół:

„Wyjta z grobowca skrzynia jest kształtu czworobocznego o bocznych ścianach długości 222 cm, o grubości 64 cm szerokim. Wysokość ścian skrzyni od jej dna do górnej krawędzi wynosi 57 cm. Deski heblowane, z miodowego drewna”. Tak opisano w protokole trumny z 1887 roku. „Pokrywa skrzyni jest znacznie zbutwiała oraz okazuje duże ubytki i luki przez które uwidaczniają się szczątki zwłok, widoczne kawałki zbutwiałych desek oraz nieco gruzu” - dyktował dalej do protokołu Olbrycht. „Po usunięciu tych kawałków desek oraz gruzu, stwierdza się, że w skrzyni, w odległości 30 cm poniżej jej krawędzi górnej znajduje się w niej drugie dno, być może starej trumny, z drewna modrzewiowego [...]. Między tym dnem trumny podpartym i odgradzonym od dna skrzyni dwoma klockami, znajduje się w ten sposób wolna przestrzeń [...] Po usunięciu odłamków drzewnych z pokrywy skrzyni oraz gruzu stwierdza się kości ludzkie (*ossa humana*) pokryte w całości razem z czaszką tkanin”.

Jeszcze przed wyjściem z trumny zmierzono długość kości („kości mierzone w ułożeniu w trumnie jest od 175-180 cm długości w zależności od ułożenia kości obu stóp”). Wynik tego pomiaru świadczy o tym, że królowa Jadwiga musiała być osobą niezwykle wysoką.

Po prawej stronie kości, mniej widoczna wysokość klatki piersiowej znaleziono małą, czworograniastą flaszeczkę z białego szkła szczelnie zakorkowaną i zalakowaną czerwonym lakiem. Po otwarciu okazało się, że mieści ona spisany na pergaminie dokument informujący o otwarciu trumny 22 stycznia 1887 r. Dokument ten informował o wyjmowaniu z trumny głowy, berła i jabłka królewskiego w celu ich odrysowania, a następnie o złożeniu ich na powrót w grobie. Notatkę uzupełniała adnotacja „po wiadczym Albin” (bp Albin Dunajewski).

„Cały kości osłoniła tylna tkanina jedwabna” - dyktował dalej prof. Olbrycht: „wilgotna, zupełnie zbutwiała, rozlała się pod dotknięciem, koloru srebrnobrunatnego”.

Po zdjęciu tej tkaniny, przystąpiono do szczegółowego badania i opisu poszczególnych fragmentów szkieletu.

Kości górnych i dolnych były dobrze zachowane. Zmierzone je. „Obie kości łokciowe (u/na), prawa 258, lewa 264 mm długa, obie kości promieniowe (oss *radii*) 245 mm długie, obie kości udowe (femur), prawa 490 mm, lewa 500 mm długie [...] obie kości goleniowe (tibiae) prawa długości 390 mm, lewa 389 mm, obie kości łydkowe (*fibulas*) długości 390 mm [...]”. Dysponując tymi wymiarami, prof. Olbrycht sięgnął jeszcze do tabel Rolleta, aby i tym metod obliczył długość ciała zmarłej. Pozwoliło mu to orzec: „Na podstawie pomiarów kości dokonanych w łożu w jakim znajdował się w trumnie, oraz na podstawie pomiarów poszczególnych kości długich i obliczenia z nich według metody Rolleta wzrostu ogólnego, można w przybliżeniu przyjąć, że wzrost osoby, której kości badano, wynosił w chwili śmierci 175-182 cm”.

Jak się okazało, nie brakuje w to chcieli uwierzyć niektórzy historycy i niektórzy antropolodzy.

Prof. Olbrycht zauważył też, że szkielet obok wysokiego wzrostu wykazuje także inne cechy budowy charakterystycznej raczej dla mężczyzny niż kobiety. Szczególnie miednica była w kształcie wysoka, miała właściwą budowę męską. Niemniej cały szereg cech dostrzeżonych przez profesora, takich, jak np. niezbyt rozwinięte kości, stosunkowo słabo wykształcone przyczepy mięśniowe, wreszcie budowa kości krzywej wskazuje, że był to jednak – mimo odmiennego pierwszego wrażenia – szkielet kobiety.

Następnie prof. Olbrycht przystąpił do określenia wieku zmarłej. Uwzględnił przy tym cały szereg wskaźników.

„Uwzględniając, że na czaszce są obecne wyrostki nie utrzymane szwy kostne, że powierzchnia zgryzu jest zupełnie niestarta, że nie stwierdza się skostnienia i zrośnięcia wyrostka mieczykowatego z trzonem mostka, ani też skostnienia chrząstek międzykręgowych, natomiast stwierdza się obecność wszystkich czterech zębów młodych, że kąt uchwytu wynosi około 100°, że chrząstka pośrodkowa oddzielająca nasadę górnych od trzonu kości ramiennej jest zupełnie skostniała, a jama szpikowa kości ramiennej sięga do jej szyjki chirurgicznej, to wszystkie te znamiona pozwalają określić wiek tej osoby, przy uwzględnieniu jej płci – skąd, na wynoszący w przybliżeniu około 28 lat w chwili śmierci”.

Badanie szkieletu nie dało – zgodnie z oczekiwaniami – możliwości ustalenia przyczyny śmierci.

Dodać tu jednak trzeba to, czego z ostrożnością nie chcąc wdawać się w spekulacje, nie uczynił prof. Olbrycht: tak w kształcie miednicy mogła wyjątkowo przyczynić się do porodu królowej i poważne powikłania, które by mogły stanowić przyczynę śmierci Jadwigi.

Ostatni punkt opinii z bada dotycz czasu spoczywania badanych szcz tków w grobie:

„Uwzgl dniaj c z jednej strony stan w jakim utrzymany jest ko cieć, z drugiej za strony warunki zewn trzne, w ród których ko cieć przebywał, nic nie sprzeciwia si przyj ciu, e ko cieć ten mógł tam przebywa przez bardzo długi okres czasu, mog cy wynosi nawet kilkaset lat”.

Sprawa bada szcz tków królowej Jadwigi - do nieoczekiwanie - po latach znów stała si gło na i obudziła spory.

W 1976 roku, w tygodniku „Kultura”, znany historyk prawa prof. Juliusz Bardach opublikował popularny szkic o Jagiellach. Wspomniał w nim, e w chwili lubu z Jagiell , w roku 1386 Jadwiga miała lat 12. Napisał tak, bowiem nowsze badania historyków, zwłaszcza badania prof. Jana D browskiego, a ostatnio badania A. Misi g-Boche skiej i ks. prof. B. Przybyszewskiego wykazały, e Jadwiga urodziła si mi dzy 15 a 18 lutego 1374 r., a nie jak twierdził Długosz w 1371 r. któr to dat a do niedawna przyjmowano bez zastrze e .

Wykazano, e w roku 1371 urodziła si córka Ludwika W gierskiego, ale była to Maria, starsza siostra Jadwigi. W przywileju wydanym w Koszycach dla miasta Poznania 3 X 1373 r. wymienione s córki królewskie, którym Pozna ma by posłuszny: Katarzyna i Mańa. O Jadwidze przywilej nie wspomina. W innym miejscu wymienione s znów Katarzyna i Maria i wspomniany potomek, który ma si dopiero urodzi . Z kontekstu wynika, e królowa El - bieta Bo niaczka była wówczas w ci y. A zatem owym „potomkiem, który ma si dopiero urodzi ” była Jadwiga. Jest ona z imienia po raz pierwszy wymieniona w dokumentach 16 IV 1374 r. Jak wspomniano, ostatnie badania precyzuj dat urodzin na 15-18 lutego 1374 r.

Na artykuł Juliusza Bardacha w „Kulturze” odpowiedział prof. Mieczysław Tobiasz - niegdy wiadek ekshumacji zwłok królowej Jadwigi. Prof. Tobiasz zarzucił Bardachowi, e „skracaj c wiek Jadwigi odebrał jej zasług dobrowolno ci i spontaniczo ci zwi zanej z układem w Krewie i zapoczkowania dynastii Jagiello skiej”.

Prof. Tobiasz kategorycznie obstawał przy roku 1371 jako dacie urodzin Jadwigi. Przywołał dwa argumenty, które jego zdaniem przes dzały o dacie 1371 r. Argument pierwszy, to ów zapis Długosza, zakwestionowany przez współczesnych historyków. Argument drugi - to wynik ekspertyzy Olbrychta z 1949 r. okre laj cy wiek Jadwigi na „w przybli eniu 28 lat”. Gdyby Jadwiga urodziła si - jak twierdził Długosz - w 1371 r. to w chwili mierci miałyby dokładnie 28 lat.

Tak wi c wynik bada medyczno-s dowych raz jeszcze miał dostarczyć powa nego argumentu w sporze historyków.

W Klubie Lekarza w Warszawie zebrali się grono znakomitych historyków (profesorowie Stefan M. Kuczyński, Aleksander Gieysztor, Juliusz Bardach] oraz lekarzy specjalistów od anatomii (prof. Anna Odrow -Szukiewicz oraz prof. Wiesław Łosiński), antropologii i paleopatologii (prof. Tadeusz Dzier -kraj-Rogański), medycyny s dowej (prof. Tadeusz Marcinkowski).

To znakomite, reprezentujące różne dyscypliny grono miało „dokonać oceny wyników badań lekarskich J. Olbrychta i jego współpracownika oraz konfrontacji ich opinii z wynikami badań historyków-mediewistów”. Uznano bowiem, że „wyniki tych badań, wykonanych metodami wówczas obowiązującymi (przed prawie trzydziestu laty) wykazują pewną rozbieżność z badaniami wielu historyków”. Dodano też, że „stanowisko J. Olbrychta wymaga jeszcze potwierdzenia przez innych specjalistów, zanim będzie mogło być uznane za dowód w sprawie”.

Podczas dyskusji, w którym znakomity znawca czasów Jadwigi i Jagielly, prof. Stefan M. Kuczyński przedstawił przebieg sporu o datę narodzin Jadwigi, głos zabrali przedstawiciele nauk medycznych.

Prof. Hanna Odrow -Szukiewicz ustosunkowała się do trzech kwestii z protokołu prof. Olbrychta: płci osoby, której szkielet był badany, wieku oraz wzrostu. Podzieliła ona ustalenia i wnioski Olbrychta co do płci.

Nie podziela jednak opinii co do wzrostu. Twierdzi, że uczestniczyła w badaniach szkieletów z cmentarzy Starego Miasta w Warszawie (z XIV-XVI wieku), gdzie „wzrost kobiet (liczony metodą Manouviera) w ani jednym przypadku nie przekraczał 165 cm”. Posługując się wymiarami kości długich Jadwigi, podanych przez Olbrychta, przeliczyła je według metody Manouviera, uzyskując średni wynik 172,8 cm. „Warto podkreślić” - dodała, że „wzrost wyprowadzony z długości poszczególnych kości tego szkieletu w ani jednym przypadku nie przekroczył 177 cm, przy czym tym maksymalnym wartością pomiar kości strzałkowych”. Licząc wzrost na podstawie pomiarów kości kończyn górnych, obliczyła go prof. Odrow -Szukiewicz na 168 cm. średnio, w oparciu o wymiary wszystkich kości długich uzyskała, jak wspomniano, 172,8 cm. Następnie zestawiała wyniki uzyskane przy stosowaniu innych przeliczników Rolleta: 175-182 cm (taki podał Olbrycht), Manouviera: 172,8 cm, Pearsona: 165,9 cm. Policzyła z tych wyników średni: 171,6 cm. Swoje wywody na temat wzrostu zakładała opinii: „Osobiście skłaniałabym się do przypuszczenia, że Jadwiga była osobą smukłą, o strzałstej sylwetce i wysokością około 170 cm, lecz nie miała wzrostu olbrzymki (180 cm) jak to sugeruje orzeczenie J. Olbrychta”.

Następnie prof. Odrow -Szukiewicz przystąpiła do oceny orzeczenia Olbrychta w przedmiocie wieku królowej Jadwigi. Wywód swój rozpoczęła od bardzo słusznego stwierdzenia, że „nie sposób oznaczyć wieku szkieletu z do-

kładno ci do jednego roku". Uczyniwszy to założenie, już w chwili późniejszej o nim jakby zapomniała i argumentowała, że Jadwiga zmarła w wieku lat 25 a nie 28: „niestarte korony z bów stanowi argument przemawiający raczej za młodszym wiekiem Jadwigi, to jest do 25 lat życia". Nieco dalej: „skostnienie chrząstki nasadowej kości ramiennej stanowi drugie, obok stopnia starcia koron, kryterium przybliżonej oceny wieku. Chrząstka ta zarasta pomiędzy 18 a 25 rokiem życia. Ponieważ układ skostnienia jest jeszcze - jak podaje Olbrycht - zachowany, szczególnie ten wskazywałby na to, że Jadwiga w chwili śmierci miała około 25 lat a nie więcej”.

Swoją wywód Pani Profesor zakłada czytelnicy pryncypialnie, dyskwalifikując opinię Olbrychta: „ustalenie na podstawie szkieletu wieku królowej Jadwigi na lat 28 jest wnioskiem pozbawionym podstaw naukowych”.

Po prof. Odrowoż-Szukiewicz, głos zabrał prof. Dzierżyński-Rogalski. Opierając się na podanych przez Olbrychta wymiarach kości długich i posługując się przelicznikiem według najnowszej metody Trottera-Glasera obliczył wzrost królowej Jadwigi na podstawie kości udowej na 175-177 cm, na podstawie kości strzałkowej na 174 cm.

Na temat wieku królowej prof. Dzierżyński-Rogalski nie wypowiadał się. Zabrał natomiast głos w tej kwestii prof. Tadeusz Marcinkowski, medyk sądowy, a więc kolega po fachu stawianego na cenzurowanym, a nie jakimś celem od 1968 r. prof. Jana Olbrychta.

Prof. Marcinkowski, z dużym optymizmem stwierdza, że gdyby dziś zajrzeć do szkieletu królowej Jadwigi, to „medycyna sądowa dysponowałaby obecnie bardziej precyzyjnymi metodami, które pozwoliłyby z większą dokładnością ocenić wiek królowej Jadwigi”. Prof. Marcinkowski dodał, że „obecnie uważa się, że np. ocena wieku na podstawie zbadania chociażby pojedynczych zębów, jest porównywalna z błędem sięgającym zaledwie 1-2 lat”.

Wypowiedź prof. Marcinkowskiego stonował znacznie prof. Wiesław Łosiński. Do swoich przedmówców wypowiedział słowa, które warto zacytować: „myślę, że popełniamy pewien błąd. My teraz mamy do dyspozycji badania rentgenowskie wieku kostnego. Odnosi się to do populacji obecnej [...]. Jak to wyglądało 600 lat temu nie bardzo wiemy, a więc mamy pewnie w wątpliwości, czy określenie wieku, które dzisiaj stosujemy w wielu sytuacjach, zwłaszcza w medycynie sądowej, może na stosowanie z większą dokładnością do wieków średnich [...]. Byłbym tutaj bardzo ostrożny z określeniem wieku i dawałbym priorytet badaniom historycznym a mniej biologicznym”.

Prof. Łosiński zwrócił też uwagę na nietypowy budowę miednicy Jadwigi, która była „nieforemna, a w każdym razie mało kobieca” - czym potwierdził spostrzeżenie Olbrychta.

Opublikowanie tej dyskusji wywołało zrozumiałe poruszenie w rodowisku medyków s dowych. Czy kwestionowanie wyników bada Olbrychta jest zasadne? Czy stwierdzenie, e jego wnioski dotycz ce wieku zmarłej królowej s pozbawione podstaw naukowych było słuszne?

Głos w dyskusji zabrał ucze Olbrychta, kieruj cy po nim Katedr Medycyny S dowej AM w Krakowie - prof. Zdzisław Marek.

Podj l on obron Olbrychta, wykazuj c jego krytykom, e dla ułatwienia sobie zadania poprzekr cali cytaty z opinii Olbrychta, który na podstawie bada szkieletu okre lił wiek Jadwigi nie na 28 lat, ale „w przybli eniu około 28 lat”, a to jednak nie to samo.

Prof. Marek zwrócił te uwag na to, co zdaje si przeoczyli krytycy bada Olbrychta: e ten ostatni obliczał wzrost Jadwigi nie tylko na podstawie pomiarów ko ci długich przemno onych przez przelicznik Rolleta, ale przede wszystkim na podstawie bezpo rednich pomiarów długo ci szkieletu, spoczywaj cego w uło eniu anatomicznym na dnie trumny. Ten wynik dokonanego przez Olbrychta pomiaru (175-180 cm) był w zasadzie zgodny z wyliczeniem wzrostu za pomoc metody Rolleta (175-182 cm).

„Naley s dzi , e w dyskusji zapomniano o wydolno ci metod biologicznych - kontynuował prof. Marek - stosuj c je, nie mo na oceni wieku z dokładno ci do jednego czy dwóch lat na podstawie bada szkieletów lub szlifów z bów. Indywidualne odchylenia si gaj nawet kilkunastu lat. Podobne bł dy kryj w sobie obliczenia długo ci ciała przy zastosowaniu przeliczników i pomiarów pojedynczych ko ci długich”. Odno nie do wypowiedzi krytyków wyników bada Olbrychta prof. Marek stwierdził: „te niezbyt umotywowane twierdzenia nie zasługiwałyby mo e na polemik , gdyby nie poci gały za sob mniemania, e specjalista tej miary jak prof. Jan Olbrycht przez niewła ciwe zbadanie szcz tków Jadwigi zaprzepa cił niepewtarzaln szans rozstrzygni cia w tpliwo ci historyków”.

Jak nale y zatem oceni t dyskusj , a przede wszystkim jak oceni opini prof. Olbrychta odno nie do wieku i wzrostu królowej? Przede wszystkim sam punkt wyj cia dyskusji był niewła ciwy, jako e twierdzenie, i „wyniki bada Olbrychta wykazuj rozbie no z badaniami wielu historyków” - jest nieporozumieniem.

Wszystkie normy, którymi posługujemy si przy okre leniu wieku, wystandardyzowane s w naszej współczesnej populacji, a stosuj c je do oceny wieku osoby zmarłej przed kilkuset laty, musimy zdawa sobie spraw , e wydolno naszej metody, prawdopodobnie jeszcze zmniejsza si . (W dyskusji zwrócił na to uwag zarówno prof. Łosi ski, jak i prof. Marek.) Nawet ocena wieku osoby z naszej populacji, obci ona jest bł dem, bowiem ró nice indy-

widualne pomiędzy poszczególnymi ludźmi są znaczne, za przyjęte normy są tylko wartościami średnimi. Dlatego też, wbrew optymistycznej ocenie prof. Marcinkowskiego, trzeba stwierdzić, że medycyna sądowa, ani inna żadna nauka przyrodnicza nie pozwala na określenie wieku dorosłego osobnika (na podstawie badania jego kości czy uzębienia) z dokładnością do jednego roku! Wiek taki podaje się zawsze z tolerancją rzędu kilku lat [zwykle = 5 lat].

Tak więc, choć można uznać, że podanie przez Olbrychta wieku królowej „na w przybliżeniu około 28 lat” nie sprzeciwia się przyjęciu, że królowa mogła mieć dobrze 25 lat, jak i np. 31!

Poza tym, krytycy opinii Olbrychta zapomnieli o jeszcze jednej istotnej sprawie. Gdyby ocena wieku szkieletu mogła być dokonana przez proste zestawienie stanu faktycznego z podanymi w podręcznikach normami, to dobrze znający podręcznik student byłby równie dobrym opiniodawcą jak do wiadomości medycyna sądowa, który nie tylko zna normy podręcznikowe, ale ma też własne doświadczenie w ich stosowaniu.

Oto jest rzecz niewątpliwie, że Olbrycht, opiniując w roku 1949, dysponował już kilkudziesięcioletnim doświadczeniem i szkielet królowej Jadwigi - w odróżnieniu od swoich krytyków i polemistów - widział jednak na własne oczy. Kolejni opiniodawcy znali tylko normy podręcznikowe, za materiał badawczy zastąpił im jedynie suchy, kilkunastopięciodobowy protokół.

Dyskutanci nie wiedzieli też zapewne, że Olbrycht nie był pierwszym, który na podstawie własnych badań ocenił wiek królowej Jadwigi. Oto poprzednikiem Olbrychta był nestor krakowskich antropologów, prof. Izidor Kopernicki. Był on, jak pamiętamy, członkiem Komisji, która badała w 1887 r. grób królowej Jadwigi. Po śmierci profesora, w jego papierach, ofiarowanych przez wdowę Zakładowi Antropologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, natrafiono na protokół badań czaszki królowej Jadwigi.

„Czaszka ciemnobrunatna - zapisał prof. Kopernicki - doskonale zachowana z uchwycami i wszystkimi zębami, z wyjątkiem trzech siecznych (jednego prawego i 2 lewych) utraconych w grobie. Na niektórych miejscach twarzy i na wierzchu czaszki przyschły do kości resztki zestropieszałej, szerniałej skóry, gdzieś tam ze szczętkami włosów blond z rudym po miernym odcieniu [...]. Wygląd ogólny czaszki jest raczej męski niż kobiecy, a to z powodu sporej wielkości tej części, a jeszcze bardziej mocnej, wcale nie delikatnej chociaż nie grubej budowy kości [...] przy tym i zęby nie są wcale drobne, lecz i niezbyt duży, szczególnie trzonowe. Zęby są wszystkie równe, gęsto i mocno osadzone, zdrowe zupełnie i bardzo mało zużyte.

Przy tym zupełny brak wydatnej i chropawej przegrody nadkarkowej (*lin. semicor. occipitas*) i nadkarczku (inion), cienki i ostry niemal brzeg góry oczodo-



Czaszka królowej Jadwigi,  
rysunek Jana Matejki (według J. Talki-Hryncewicza)

łów, brak wszelkich k towato ci w konturach i szczegółach rze by na ko ciach czaszki i twarzy, bródka pi knie zaokr glona, równie k t uchwy, wiadcz najwyra niej, e czaszka nie jest m sk , pomimo pierwszego wra enia jakie sprawa, lecz niew tpliwie kobiety, prawdopodobnie rosłej i silnie zbudowanej”.

Nast pnie prof. Kopemicki ocenia wiek Jadwigi na podstawie bada sa-  
mej tylko czaszki:

„Szwuy czaszkowe, wie cove z obu boków, całkiem spojone, po rodku ciemi (bregma), oraz przednia polowa szwu strzałkowo powleczone warstw stropieszal tkanki skórnej. [...] Koniec szwu strzałkowego i cały w głowy (lambdoidedus) a poza wyrostki sutkowe jest otwarty. Wprawdzie takie skostnienie szwów przednich nast powa zwykło w latach nieco pó niejszych, lecz zdarza si nieradko i za wieku m skiego, a głównie opieraj c si na stanie z bów bardzo mało zu tych, wnosí nale y, i czaszka nale y do osoby maj cej okolo 30 lat”.

Jak si okazuje, zarówno Olbrycht, jak i 62 lata przed nim Kopemicki, zgodnie ocenili Jadwig na wi cej lat ni rzeczywi cie miała w chwili mierci. Widocznie ta wcze nie dojrzala kobieta (co potwierdzaj współczesne jej ródla) wcze nie zaczynała si starze i maj c lat 25 (o ile ustalenie historyków jest tu niepodwa alne) osi gn ła rozwój organizmu wła ciwy osobom 28-30-letnim.

Wyciganie się do wniosków innych jak te, które dotyczą jej indywidualnego rozwoju osobniczego jest zupełnie nieuprawnione, za próbą ustalenia na tej podstawie precyzyjnego wieku kalendarzowego jest nieporozumieniem!

Czynienie zarzutu Olbrychtowi, że jego wnioski co do przybliżonego wieku królowej są pozbawione podstaw naukowych - uznajemy za bezpodstawne i obraźliwe.

Drugim zarzutem postawionym Olbrychtowi dotyczy wzrostu królowej. Dyskutan- ci zapomnieli - na co zwrócił im uwagę prof. Marek - że Olbrycht nie tylko wyliczył wzrost Jadwigi z długości jej kości długich, ale zmierzył cały szkielet spoczywający w trumnie. W zależności od ułożenia kości stóp, szkielet mierzył 175-180 cm. W tej sytuacji liczenie wysokości na podstawie pomiarów kości długich metodą Rolleta było tylko metodą pomocniczą. Obliczanie wzrostu tą metodą dało, jak pamiętamy, wynik 175-182 cm, a więc obydwa wyniki były z sobą w zasadzie zgodne. Sprawa jest więc w zasadzie bezdyskusyjna.

Kwestionowanie wyniku pomiaru dokonanego przez Olbrychta, uzasadnione tym, że wśród odkopanych na cmentarzu Starego Miasta w Warszawie - czynnym od XIV do XVI wieku - szkieletów kobiet, żaden nie był dłuższy niż 165 cm jest wręcz niepowołane. Gdyby ktoś chciał jednak polemizować z tym argumentem, mógłby powiedzieć, że za szkielety kobiet z cmentarza na Ostrowie Lednickim, czynnym od X do XIII w., bywały dłuższe, bo aż do 174,8 cm - jak to wyliczyli prof. Wrzosek i prof. Wirko-Godycki.

W dyskusji, kiedy dysponujemy wynikiem pomiaru całego szkieletu, znajdujemy się w ułomności anatomicznej, nie ma żadnego sensu rozważanie, który z przeliczników: Rolleta, Manouviera, Pearsona czy Trottera-Glasera byłby najwłaściwszy. Żaden z nich nie da bowiem wyników bardziej precyzyjnych niż pomiar całego szkieletu.

Czy się nam to podoba czy nie, musimy przyjąć do wiadomości, że Jadwiga była, jak na kobiety końca XIV wieku, bardzo wysoka, jej wzrost mieścił się bowiem w przedziale od 175 do 180 cm. Jak pamiętamy, również prof. Kopemicki (który całego szkieletu królowej wprawdzie nie mierzył) ocenił ją jako „kobietę rosnącą i silnie zbudowaną”. Tenże prof. Kopemicki dokonał dokładnych pomiarów czaszki Jadwigi. Spośród wielu podanych przez niego wymiarów, przytoczymy dwa: długość czaszki wynosiła 173 mm, za szerokość największą 143 mm. Ta względnie duża głowa - większa niż od głowy ks. Piotra Skargi, który do karłów bynajmniej się nie zaliczał - musiała należeć do kobiety bardzo wysokiej. Gdyby było inaczej, Jadwiga nie tylko nie słynęłaby z piękności, ale przeciwnie, byłaby nader wdzicznym modelem karykatur.

Publikuj c notatki prof. Łydora Kopemickiego, prof. Talko-Hryncewicz słusznie zauwa ył, e „wobec braku współczesnych wizerunków królowej, pomiary czaszki, wprawn r k naszego znakomitego antropologa dokonane, zyskuj tym wi ksze znaczenie". Następnie tak interpretuje pomiary czaszki Jadwigi wykonane przez prof. Kopemickiego:

„Wyobrazi sobie musimy królów Jadwig jako niewiast młod , wysokiego wzrostu, silnej, prawie mskiej budowy, kształtn , krótkogłówn (83), o wysokiej czaszce (77) blondynk o czole wysokim, twarzy podłu nej, w - skim proporcjonalnym nosie i pi knych rysach”.

Ten podany przez antropologa portret zgodny jest w najogólniejszych zarysach z wizerunkiem Jadwigi z Matejkowskiego *Pocztu królów polskich*. Pami tamy jednak, e Matejko szcz tki Jadwigi nie tylko widział na własne oczy, ale nawet odrysował jej czaszk . Miał wi c - w pewnym sensie - kontakt z modelem.



Na marginesie kolejnych bada szcz tków królowej Jadwigi i na marginesie sporów toczonych przy interpretacji wyników tych bada , nasuwa si kilka uwag.

Wszelkie badania przyrodnicze wykonywane na u ytek historii nios z sob pewne niebezpiecze stwa. Wyniki takich bada cz sto nie s oceniane obiektywnie, ale konfrontowane z własnymi wyobra eniami o postaciach i wydarzeniach. Cz sto przywi zanie do tych wyobra e jest tak silne, e nawet budzi emocje niesprzyjaj ce rzeczowej dyskusji. Zapalaj c si w dyskusjach, przyrodniczy czasem zapominaj o rygorach, jakie narzuca im ich własna dyscyplina. Pozostaj przyrodnikami tylko de *nomine*, de *facto* staj si wizjonerami lub co najwy ej historykami-amatorami. Dla odbiorcy ich opinii, dla historyka, nie zawsze widoczna i jasna jest granica, do której opiniuj jeszcze w ramach rygorów swych dyscyplin, od której przedstawiaj ju tylko swoje wizje czy przypuszczenia.

Z drugiej strony, historycy nie zawsze potrafi wla ciwie zrozumie i oceni najobiektywniejsz nawet opini , wypowiedzian w oparciu o nauk empiryczn . Nie zawsze pami taj , jakie s zasady korzystania z pomocy nauk przyrodniczych. Zasady te s zreszt takie same w historii, jak i procesie s dowym. Metody kryminalistyki czy medycyny s dowej maj okrel on wydolno . Cały

spór o wnioski z badań szkieletu królowej Jadwigi rozpoczął się od niewłaściwego wykorzystania przez prof. Tobiasza oceny wieku Jadwigi - jako argumentu mającego przez długi czas dokonywać dokładnej daty urodzenia królowej.

Podobnie oparte na nieporozumieniu było stwierdzenie otwierające dyskusję w Klubie Lekarza w Warszawie, że „wyniki tych badań [tj. badań prof. Olbrychta - przyp. J.W.] wykonanych metodami wówczas obowiązującymi, wykazują pewną rozbieżność z badaniami wielu historyków”.

Tymczasem, jak wielokrotnie wspomniano, nie ma takiej metody, która pozwalałaby na podstawie badań szkieletu określić wiek metrykalny z dokładnością do jednego roku. Wszystkie normy, służące tu jako kryteria oceny, są pewnymi średnimi uzyskanymi w danej populacji. Toteż wykorzystanie takich norm do określenia wieku pojedynczego osobnika z danej populacji, obciążone jest z samej istoty pewnym błędem. Cóż dopiero, gdy chcemy posługiwać się tymi normami oceniając wiek osobnika żyjącego przed 600 laty! - a więc reprezentanta innej populacji niż ta, na której i dla której standaryzowano normy.

Stwierdzenie Olbrychta, że wiek Jadwigi w chwili śmierci „wynosił w przybliżeniu około 28 lat” nie nadawało się na argument rozstrzygający, że nie mogła mieć lat 25. Nie pozostawał też on w sprzeczności z „badaniami wielu historyków” - bo był z nimi zgodny. Nie sprzeciwiał się bowiem przyjęciu ani wersji, że królowa zmarła w wieku 25 lat, ani tej, że w 28 roku życia.

Sam jednak fakt podjęcia owej - zasadnej czy nie - dyskusji, świadczy o tym, jak ważną rolę ustaleni z tego typu badań i jakie emocje mogą wzbudzić ich ogłoszenie.



Już w czasie swej pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny, 8 czerwca 1979 r. papież Jan Paweł II odprawił mszę w świątyni przy grobie królowej Jadwigi w Katedrze Wawelskiej. Watykańska Kongregacja Spraw kanonizacyjnych 8 sierpnia 1986 r. potwierdziła fakt jej beatyfikacji. Przed kolejną pielgrzymką Ojczyzny tego do Polski, szczyt błogosławionej Jadwigi wyjął z grobu i złożył ono w brzozyowym relikwiarzu projektu prof. Witolda Korskiego, ozdobionym herbami Andegawenów, Polski i Litwy i złożył ono w ołtarzu Chrystusa Ukrzyżowanego, przed którym, wedle tradycji zwykła się była modlić królowa. 5 czerwca 1987 r. kardynał Franciszek Macharski, w asyście biskupów pomocniczych i ówczesnego rektora Papieskiej Akademii Teologicznej, a później najstarszego arcybiskupa lwowskiego Mariana Jaworskiego, przy udziale rektora

Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. Józefa Gierowskiego, którego donatorką była królowa, w obecności licznych gości poprowadził jej trzeci już pogrzeb: 10 czerwca 1987 r. Jan Paweł II odprawił przy ołtarzu Chrystusa Ukrzyżowanego i szczerkami błogosławionej królowej Mszę w świątyni .

W 10 lat później, 8 czerwca roku 1997 w czasie mszy odprawianej na krakowskich Błoniach Jan Paweł II kanonizował królową Jadwigę .

## Piśmiennictwo

- A. Dawidowicz, L. Homowski, O wieku królowej *Jadwigi* - dyskusja historyków i medyków w Klubie Lekarza w Warszawie w dniu 5 kwietnia 1977. Arch. Hist. Med. 1978, XLI, nr 4.
- A. Klubówna, *Królowa Jadwiga*, Warszawa 1971.
- S.M. Kuczyński, *Litwin i Andegawenka*, Katowice 1974.
- Z. Marek, *Badanie grobów wawelskich - z praktyki Zakładu Medycyny Sądowej AM w Krakowie*, [w:] Wykorzystanie *metod kryminalistyki i medycyny sądowej w badaniach historycznych*, pod red. J. Widackiego, Katowice 1983.
- Z. Marek, *List do redakcji*, Arch. Historii Medycyny 1979, t. XLII
- A. Misiąg-Bocheńska, Dwie daty z życia królowej *Jadwigi*, „Polonia Sacra” 1949, nr 3.
- J. Olbrycht, M. Kusiak, *Protokół badania zwłok królowej Jadwigi*, „Polonia Sacra” 1949, t. II.
- ks. B. Przybyszewski, *Jadwiga i Wilhelm*, „Annalecta Cracoviensia” 1975, t. VII.
- M. Rojek, *Groby królewskie w Krakowie*, Kraków 1977.
- M. Rojek: *Groby królewskie na Wawelu*, wyd. 2, Kraków 2009.
- M. Rojek, *Krakowska katedra na Wawelu - przewodnik dla zwiedzających*, Kraków 1982.
- J. Talko-Hryncewicz, *Odtworzenie kilku typów postaci historycznych spoczywających na Wawelu*, Rozprawy Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego AU w Krakowie, T. LIV, seria B, 1914.
- M. Tobiasz, *Odkrycie i opis grobu królowej Jadwigi w 1887 r.*, „Polonia Sacra” 1949, t. II.
- M. Tobiasz, *Otwarcie grobu królowej Jadwigi w dniach 12-14 lipca 1949*, „Polonia Sacra” 1949, t. II.
- A. Wrzosek, *Ostrów Lednicki i jego znaczenie dla antropologii*, „Przebieg Antropologiczny” 1932, t. IV.
- A. Wrzosek, M. Wirko-Godycki, *Wiadomości o pracach wykopaliskowych na Ostrowie Lednickim*, „Przebieg Antropologiczny” 1933, t. VII.



El bieta Rakuszanka (1436-1505), królowa Polski, ona Kazimierza IV Jagiello czyka,  
XVII-wieczna rycina wg portretu z 1477 r. (autorstwa Gerarda de Roo)

## Medyczno-s dowy konterfekt królowej

Od końca lat 60. minionego stulecia, gospodarz katedry wawelskiej, kapituła krakowska nosiła się z zamiarem przeprowadzenia remontu kaplicy w tokrzyskiej. Zamierzano zmienić tam posadzkę i ustawić na powrót stare tryptyki w Trójcy i Matki Boskiej Bolesnej - kiedy nierozważnie z kaplicy usunie te. Kaplica w tokrzyska znajduje się po prawej stronie głównego wejścia do katedry. Jest ona dobudowana do jej fasady. Ufundowali ją Kazimierz Jagiellończyk i jego żona, Elżbieta Rakuszanka.

ściany kaplicy i jej piękne gotyckie sklepienie pokryte są unikalnymi w Polsce polichromami ruskimi (wykonanymi ok. 1470 przez malarzy ruskich ze szkoły pskowskiej). Na wprost wejścia do kaplicy zwraca uwagę swoim monumentalnością olbrzymi pomnik biskupa Soltyka. Po lewej stronie, jakby przesłonięty przez wspomniany pomnik, nieco w jego cieniu, znajduje się piękny, przykryty kamiennym baldachymem sarkofag Kazimierza Jagiellończyka, wykonany z marmuru salzburskiego przez Wita Stwosza, którego dziełem jest słynny ołtarz mariacki.

Kiedy w 1972 r. rozpoczęto prace remontowe w kaplicy i zaczęto posadzkę, postanowiono skorzystać z okazji i przeprowadzić badania archeologiczne, badając stan i zawartość krypt grobowych. Chciano też odszukać grób królowej Elżbiety Rakuszanki, który wedle relacji Macieja z Miechowa, potwierdzonej późniejszymi aktami wizytacyjnymi katedry, powinien się tam znajdować. Wedle tych relacji, zmarła w roku 1505 królowa miała spocząć w północno-zachodnim narożniku kaplicy. W toczące na całe wieki zapomniano o tym grobie, a trudno uwierzyć. A jednak to prawda. Możliwe bowiem spodziewa się, że grób teny jednego z najpotężniejszych naszych władców, córki cesarza i matki dwanaścioru dzieci, z których 4 synów było królami (Władysław II król czeski i węgierski, Jan Olbracht, Aleksander, Zygmunt Stary), a jeden, Kazimierz - w tym, otoczony bóstwami i szacunkiem. Niestety kolejne przebudowy i zmiany wyposażenia kaplicy, zwłaszcza położenie na podłodze nowej posadzki, zatarty praktycznie ślad po grobie królowej. Wedle wspomnianych relacji, królowa miała być pochowana obok swoich dwóch, zmarłych w dzieciństwie córek.

W październiku 1972 r., po zdjęciu posadzki w kaplicy i w czasie penetracji podziemi okazało się, że w XVIII wieku krypta, w której spoczywało ciało królowej, przebudowano, dzieląc ją na dwie nierówne części. Szczegółki kostne kilku osób, w tym zapewne i Elżbiety, przesunięto do niewielkiej komory powstałej w wyniku dzielenia krypty, we wschodniej jej części. W komorze tej znaleziono

wymieszane z humusem kości kilku szkieletów. Dość zatem bezceremonialnie potraktowano nie tylko grób królowej, ale i jej zwłoki.

Zadaniem dwóch medyków sądowych, prof. dr. hab. Zdzisława Marka i prof. dr. hab. Kazimierza Jaegermanna było posegregowanie znalezionych kości, ustalenie z ilu szkieletów one pochodzą i ustalenie, czy wśród nich znajdują się kości Elbiety Rakuszanki. Obydwaj profesorowie byli uczniami prof. Olbrychta. Od swojego nauczyciela przejęli nie tylko solidne podstawy wiedzy sądowo-lekarskiej, nie tylko umiejętność ostrego i krytycznego formułowania opinii, ale także i umiłowanie historii ojczystej. Z tego umiłowania historii płynęła zawsze gotowość świadczenia bezinteresownej pomocy historykom. A pomoc tę świadczyli często i Jan Olbrycht i jego poprzednik, Leon Wachholz. Tak więc można powiedzieć, że badania takie stały się już tradycją krakowskiej katedry medycyny sądowej i pod względem liczby tego typu badań nie ma ona sobie równej.

Tym razem zadanie lekarzy sądowych nie było łatwe. Jak tu ustalić, czy wśród kości spoczywających w grobie od kilkuset lat, i to w grobie przebudowanym, znajdują się kości królowej, o której wyglądzie i postaci nie posiadano żadnych lepszych informacji.

Najpierw kości zostały posegregowane. Ustalono w ten sposób, że pochodzą one co najmniej z 6 szkieletów, czterech osób dorosłych i dwójga dzieci. Ustalenie to było niezwykle cenne. W tej części kaplicy pochowane były na pewno dwie nieletnie córki królowej Elbiety. O innych dzieciach, które tu miałyby być pochowane, kroniki katedralne milczą. Zatem znalezione kości dziecięce są najpewniej szczątkami królewien. Jeśli tak, to wśród pozostałych kości powinny być także i kości ich matki. Skąd jednak w grobie królowej i jej córek znalazły się kości nie jednej, ale aż tylu osób dorosłych?

Prawdopodobnie w czasie przebudowy krypty musiano dołożyć do niej kości z siedniego grobu. Według dokumentów, w krypcie świątynnej z krypty Rakuszanki pochowani byli ks. Krzysztof Sapalski i notariusz grodzki Franciszek Krzyżakowski. Tak więc ich szczątki przemieszane zostały zapewne ze szczątkami królewskimi. Były tam jeszcze szczątki jakiejś innej nieznanego osoby.

Prof. Marek i prof. Jaegermann przyjęli hipotezę, że szkielet Elbiety Rakuszanki, dla której swego czasu krypta budowana, powinien być najbardziej kompletny. Otóż wśród odkrytych szczątków była tylko jedna cała czaszka; pozostałe zachowały się tam jedynie we fragmentach (uchwyty boczne tylko „gruz kostny” z płaskich kości pokryw czaszek).

Znaleziona czaszka została oceniona jako czaszka typu kobiecego, a więc najprawdopodobniej należąca do kobiety, zmarłej około 70 roku życia. Wynik tych ustaleń nie sprzeciwia się zatem przyjęciu, że jest to czaszka



Czaszka królowej Elżbiety Rakuszanki

królowej, która zmarła rzeczywiście w tym wieku (Elżbieta urodziła się w 1436 r. lub 1437 r., zmarła 30 VIII 1505 r.).

Badana czaszka odznaczała się pewnymi anomaliami. Pierwszą z nich był znaczny prognatyzm z wysunięciem do przodu kłówo ustawionych siekaczy. Powodował on zapewne, że górne siekacze wystawały stale spomiędzy warg. Drugą stwierdzoną anomalią czaszki była jej asymetria, spowodowana słab-



Kr. goslup El. biety Rakuszanki z widocznymi zmianami

szym rozwojem prawej połowy twarzoczaszki, a także wyraźniejsze starcia powierzchni zgryzowych prawych zębów trzonowych.

Eksperti doszli do wniosku, że asymetria ta powstała przed zakończeniem wzrostu somatycznego. Zmiany symetrii głowy były tu podobne do spotykanych w przypadkach nieprawidłowego ustawienia głowy lub przy bocznych skrzywieniach kręgosłupa, których efektem jest m.in. stałe boczne przechylenie głowy. Rzeczywiście, badania znalezionej niemal kompletnej kręgosłupa wykazały w nim zmiany tego rodzaju, które uzasadniają stałe przekrzywienie głowy. Kręgi piersiowe (od V do VIII) były zmontowane w jeden blok kostny. Ich oś długa była całkowicie załamana z wypukłości skierowanej ku prawej stronie. Skrzywieniu temu odpowiadało wyrównawcze skrzywienie odcinka szyjnego i lędźwiowego skierowane wypukłości w stronę przeciwną. A zatem kręgosłup i czaszka pochodziły z jednego i tego samego szkieletu.

Zmiany kręgosłupa sugerowały przebiegi procesy gruźlicy. Badający popył niej czaszkę antropologowi określił,

że czaszka należała do osoby o bardzo wysokich oczodołach, która miała głowę długą a twarz w kształcie. Wedle klasyfikacji etniczno-antropologicznej, przeważały w niej cechy rasy nordyckiej, z pewnym współudziałem elementu amenoidalnego. Takim jest ten ostatni wynik badania – był w zgodzie z wersją, że czaszka należała do El. biety Rakuszanki (czyli „Austriaczki”).

Uzgodniwszy, że czaszka i kręgosłup stanowią części jednego i tego samego szkieletu, skompletowano jeszcze kilka kości długich, częściowo zniszczonych, które najpewniej również należały do szczątków tego samego

ko ca. Opierając się na pomiarach kości długich, obliczono wzrost zmarłej na ok. 160-165 cm.

Wśród kości nie należących niewątpliwie do tego szkieletu, choć przemieszanych z nim, znaleziono fragment czaszki (kość czołowa ze sklepieniami oczodołów) należącej do dziecka w wieku nie przekraczającym 3 lat oraz symetryczne dwie kości szczęki i trzonek kości długich bez nasad, należącej do dziecka zmarłego ok. 12 roku życia. Znaleziony pojedynczy zębisklasyfikowany jako pochodzący od osoby młodej, liczącej 14 lat (+ 5 lat).

Znaleziska te uznano za szczątki córek Elbiety Rakuszanki i Kazimierza Jagiellończyka, tak jak Elbieta, zmarłych w wieku 2 i 11 lat. Obecnie tych szczątków, jak wspomniano, potwierdza wersję, że najlepiej zachowany szkielet kobiety należał istotnie do królowej Elbiety. Wśród pozostałych kości znajdujących się zapewne od XIII wieku we wspólnym z królową i jej córkami grobie, były dwie uchwyty z pojedynczymi, tkwiącymi w nich zębami. Na podstawie badań tych zębów, ustalono, że jedna uchwała należała do osoby młodej (ok. 25 lat), druga do starszej (ok. 65 lat ± 5 lat). Ta ostatnia uchwała wyróżniała się mocnym budowaniem i z pewnym prawdopodobieństwem można przyjąć, że należała do mężczyzny. Z tego samego szkieletu zdawały się pochodzić niektóre inne kości: kręgi lędźwiowe i kości udowe.

Zarówno miejsce pochowania, jak i płę osoby zmarłej i jej wiek, a także fakt, że pochowano ją obok dwojga dzieci w wieku odpowiadającym wiekowi zmarłych w dziecięstwie królewien, zdają się jednoznacznie przesądzać, że skompletowany szkielet należał do królowej Elbiety Rakuszanki, zwanej „Matką Królów”.

Identyfikacji jej szczątków dokonano, wykorzystując zarówno dane historyczne (wiek zmarłej królowej, fakt pogrzebania jej wraz z córkami w północno-zachodnim narożniku kaplicy), jak i wyniki badań przyrodniczych. Trudne zadanie medyków s dowych zostało tym samym wykonane. Próba rekonstrukcji wyglądu królowej dokonana na podstawie badań medycznych i antropologicznych dała wyniki zgoła zaskakujące. Na ich podstawie wyłania się obraz królowej, jakiego nie spodziewali się historycy. Królowa była zgarbiona, przekrzywiona na bok, z przekrzywioną, w dodatku niezbyt kształtną głową, o długiej w skójej twarzy i wystających na wargi, niemal płasko ustawionych siekaczach...

Czy tak wyobraża sobie większość Polaków swoich królów z czasów najwikszej potęgi państwa?

Próbowano szukać potwierdzenia tego odkrycia w ródłach pisanych i ikonograficznych. Te, jak zwykle w takich wypadkach, są bardzo powściągliwe i aden z kronikarzy nie odważyli się na realistyczny opis urody królowej.

Ale rzecz to znamienna, że aden z kronikarzy-pochlebców, opiewaj c ró ne przymioty El biety nie chwali ani razu jej urody.

Inn poszlak , sugeruj c , e El bieta była brzydka, jest zachowanie Kazimierza Jagiello czyka, który przybył na spotkanie z narzeczon do granicy cesarstwa i tu - koło Owi cimia - ujrzał j po raz pierwszy. Był to rok 1454. El bieta miała zaledwie 17 lat. Kazimierz musiał widokiem narzeczonej srodze si rozczarowa . wiadczy o tym fakt, e po powitaniu nast puje dwudniowa przerwa w kontaktach mi dzy narzeczonymi, nie daj ca si wytłumaczy adnymi wzgl dami proceduralnymi. Wypełniło j , jak si zdaje, przekonanie Kazimierza przez dygnitarzy koronnych, e nie o urod panny tu idzie, a o sojusz z jej stryjem i opiekunem Fryderykiem III, tak wa ny w obliczu wojny z Zakonem Krzy ackim.

Po wje dzie do Krakowa odbył si lub Kazimierza Jagiello czyka z El - biet i tego dnia jej koronacja na królow Polski.Tak fatalnie, mogło by si wydawa , zapowiadaj ce si mał e stwo okazało si zwi zkiem udanym i trwałym. Para królewska darzyła si chyba i miło ci i szacunkiem. El bieta była kobiet m dr i, jak na owe czasy, wykształcon . Pokochała now ojczyzn i wspieraj c swego królewskiego mał onka m dr rad , słu yła jej, jak umiała najlepiej. Pokochała tej nowej ojczyzn tradycj i kultur . Nauczyła si j zyka polskiego. Znamienny jest fakt, e gdy wydawała za m za ksi cia bawarskiego swoj córk Jadwig , musiała... przyda jej tłumacza, Jadwiga bowiem nie znała ju j zyka niemieckiego.

O tym, e mał e stwo El biety z Kazimierzem było tak udane, wiadczy najlepiej fakt, e para doczekała si dwana ciorga dzieci! A e „Matka Królów” nie miała urody królewnej z bajki, to te fakt. Ale co z tego?

## Pi miennictwo

Z. Marek, *Badania grobów wawelskich - z praktyki Zakładu Medycyny Sądowej Akademii Medycznej w Krakowie*, [w:] *Wykorzystanie metod kryminalistyki i medycyny sądowej w badaniach historycznych*, pod red. J. Widackiego, Katowice 1983.

Z. Marek, K. Jaegemann, *Spostrzeżenia z badań grobów królewskich w katedrze wawelskiej*, Arch. Med. Sąd. i Krym. 1979, t. XXIX, nr I.

Z. Marek: *Głównie zdarzenia w świetle medycyny sądowej* Kraków 2008.

M. Rojek, *Groby królewskie w Krakowie*, Kraków 1977.

M. Rojek: *Groby królewskie na Wawelu*, Kraków 2009.

M. Rojek, *Wawelskie eksploracje grobów monarszych*, [w:] *Wykorzystanie metod kryminalistyki i medycyny sądowej w badaniach historycznych*, pod red. J. Widackiego, Katowice 1983.



Kazimierz IV Jagiello czyk (1427-1492)

# Wawelski Tutanchamon

W czasie trwania remontu kaplicy w tokrzyskiej w Katedrze na Wawelu, po spenetrowaniu krypty El biety Rakuszanki i odnalezieniu jej zwłok, postanowiono otworzyć komorę grobów króla, Kazimierza Jagiellończyka. Do krypty tej był stosunkowo łatwy dostęp z boku, przez pustą kryptę Michała Korybuta Wiśniowieckiego. Zbadanie grobu wydawało się tym bardziej pościągające, a z konserwatorskiego punktu widzenia celowe, ponieważ należał on do tych nielicznych grobów monarszych, które dotychczas otwierane nie były. Siódmego maja 1973 r. otwarto grób królewski niejako nieoficjalnie. Komora grobowa mieści się ok. 2 m pod poziomem posadzki kaplicy pod sarkofagiem królewskim. Otwarto ją z boku, tak jak planowano, z pustej krypty Michała Korybuta Wiśniowieckiego, którego zwłoki przeniesiono w połowie XIX wieku do nowego, ufundowanego przez cesarza Franciszka Józefa, sarkofagu w krypcie w. Leonarda.

W 12 dni później, tj. 19 maja, grób otwarto już oficjalnie, w obecności metropolity krakowskiego, kardynała Karola Wojtyły, przedstawicieli kapituły krakowskiej, generalnego konserwatora zabytków PRL, prof. A. Majewskiego, dyrektora Państwowych Zbiorów Sztuki na Wawelu, prof. J. Szablowskiego, naukowców i ekspertów różnych specjalności, a także dziennikarzy.

Oczom zebranych ukazał się widok przypominający wnętrze grobu Kazimierza Wielkiego. Trumna, pierwotnie ułożona na trzech żelaznych sztabach osadzonych w cianach krypty na wysokość ok. 80 cm nad dnem komory, zbutwiała i przelamała się, tworząc teraz ze szczątkami monarszymi, resztkami tkaniny i insygniów swoiste rumowisko. Stan krypty wskazywał, że od pogrzebu króla, tj. od roku 1492, grób otwierana jest po raz pierwszy. Spisano więc oficjalny protokół otwarcia grobu i przystąpiono do szczegółowych oględzin wnętrza. Metodyka tych oględzin była identyczna z wypracowaną przez kryminalistykę metodą oględzin miejsc przestępstwa.

Prace eksploracyjne wewnątrz krypty, a następnie badania laboratoryjne kontynuowano aż do czerwca. Wśród ekspertów różnych specjalności, jakich poproszono do współpracy przy badaniu grobu, a później szczątków królewskich, byli krakowscy medycyśdowi: prof. Zdzisław Marek i prof. Kazimierz Jaegermann.

Komora grobowa miała wymiary 300 na 120 cm, wysokość 175-200 cm, była bowiem przykryta łukowatym, ceglanymsklepieniem. Trumna, w której



Wnętrze grobu Kazimierza Jagiellończyka, stan w momencie otwarcia grobu w maju 1973 r.

spoczywały zwłoki królewskie, obecnie zbudował, wykonano z jednego, drugiego pnia sosnowego. Nakryta była płaskim wiekiem, od strony wewnętrznej nieco wydrążonym. Od zewnętrznej zabezpieczono trumn zwojami tkaniny zaimpregnowanej żywicą (był to żywica modrzewiowa lub cisowa). Wieko było niegdyś szczelnie przyciśnięte do trumny elastycznymi obręczami, przypominającymi obręcze naczynia. Tak widocznie zabezpieczono trumn do transportu, bowiem król zmarł 7 czerwca 1492 roku w Grodnie, a pogrzeb odbył się z Górnego Miasta po niej 11 lipca w Krakowie. Trzeba więc było ciało królewskie przewieźć w czasie letnich upałów na trasie liczącej kilkaset kilometrów.

Jak wykazały oględziny sądowo-lekarskie (uzupełnione później badaniami chemicznymi wykonanymi w Instytucie Ekspertyz Sądowych), zwłoki króla ułożono w trumnie nagiej, na warstwie niegaszonego wapna, a później przykryto od wierzchu altembasową tkaniną purpurową, przetykaną srebrnymi niciami.

Zachował się kompletny szkielet (nie znaleziono jedynie prawej ręki oraz kilku paliczków paznokciowych ręki i nóg). Kości były barwy brązowej, lekkie i krucho. Mimo szczegółowych badań nie stwierdzono na nich żadnych urazów. Czaszka była kształtna, symetryczna. Specjaliści antropolodzy określili ją jako zdominowaną przez typ amenooidalny ze słabo zaznaczonymi cechami typu nordyckiego. Kości tułowia i kończyn miały silnie wykształcony przyczepowy aparat, co wskazuje na mocny budowę ciała. Miednica była typowo męska, w kształcie, o niemal pionowym



Czaszka króla Kazimierza Jagiello czyka

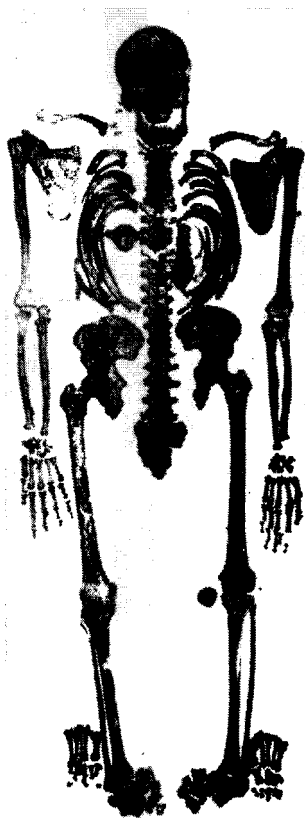
ustawieniu talerzy biodrowych i ostrym k cie lonowym. Na podstawie pomiarów ko ci długich obliczono przypuszczalny wzrost króla na około 179 cm. Opieraj c si głównie na ocenie stopnia skostnienia szwów czaszkowych, wiek zmarłego oceniono na ok. 65 lat, co odpowiada dokładnie wiekowi metrykalnemu Kazimierza Jagiello czyka, który urodził si 30 listopada 1427 r., a zmarł 7 czerwca 1492 r.

W tym wypadku zadanie medyków s dowych było w zasadzie proste. Nie zachodziła bowiem - jak w przypadku szcz tków królowej El biety Rakuszanki - potrzeba identyfikacji zwłok. Nie było adnej w tpliwo- ci, e badane szcz tki s szcz tkami króla Kazimierza Jagiello czyka.

Na podstawie bada medyczno-s dowych (a tak e antropologicznych) udało si jednak e ustali , e Kazimierz wzrostu był, jak na owe czasy, wysokiego, odznaczał si siln i zgrabn , proporcjonaln budow ciała, a prawdopodobnie tak e regularnymi rysami. Był wi c niew tpliwie m - czynn , je li nawet nie urodziwym, to w ka dym razie dobrze zbudowanym i przystojnym.

Warto kilka słów po wi ci innym znaleziskom królewskiego grobu. Znaleziono w nim fragment skorodowanego miecza, który dano królowi do trumny oraz fragmenty insygniów królewskich: drewnianego berła i jabłka pokrytego skór i złoconego, jak również fragment skórzonej, złoconej korony trumiennej. Te ostatnie po konserwacji trafiły do katedralnego skarbcia i dzi mo na je ogl da na Wawelu w Muzeum Katedralnym. Szczególnym znaleziskiem był mały złoty pier cionek z turkusowym oczkiem. Jego rednica i wygl d wskazywałyby raczej na to, e nale ał do kobiety. Sk d wzi ł si w ród królewskich szcz tków? Nic pewnego twierdzi tu nie mo na, by mo e był to pier cionek królowej, która wrzuciła go m owi do grobu?

Równoległe do bada medyczno-s dowych prowadzili swoje badania architekci, historycy sztuki. Jest to normalne przy tego rodzaju eksploracjach. Ale tym razem spróbowano bada z innej jeszcze dziedziny. Otó korzystaj c z tego, e komora grobowa Kazimierza Jagiello czyka przez blisko 500 lat



Kompletny szkielet  
Kazimierza Jagiello czyka

Za fakt uznana trzeba i odnotowana, że na naszych oczach, w naszej obecności pojawiła się jeszcze jedna legenda Wawelskiego Wzgórza. Niezupełnie oryginalna, bo kopia nieco legendy króla Tutanchamona (w której umierali ludzie związani z odkryciem i badaniem jego grobu w 1922 r.), niemniej jednak powstała i żyje w naszym świecie. Negowa jej nie ma sensu. Legendy bowiem opowiada, ale się z nimi nie polemizuje.

była zamurowana, przeprowadzono także próby bakteriologiczne z tego swoistego, odcia tego od świata zewnętrznego otoczenia. Celem tych badań - które prowadził prof. dr Bolesław Smyk i dr Edward Różycki - było ustalenie składu bakterii i mykotoksyn znajdujących się w grobie. Pobrano więc do badań bakteriologicznych próbki tkanin i kości.

Badania te doprowadziły do odkrycia (w laboratorium dawnej Akademii Rolniczej w Krakowie) bakterii i wyhodowania nowych, nieznanych dotychczas bakterii i grzybów. W próbce pobranej z kości kolanowej znaleziono grzyba o nazwie *Aspergillus flavus*, który wytwarza alfatoksyny, czyli substancje podejrzewane o działanie rakotwórcze. W obawie przed rozprzestrzenieniem się nieznanych dotychczas bakterii przeprowadzono pełną dezynfekcję komory grobowej i wszystkich wyjętych z niej przedmiotów. Zdaniem niektórych osób - uczyniono to za późno, o czym świadczą między innymi następujące po sobie zgonów osób uczestniczących w badaniach grobu Kazimierza Jagiellończyka. Czy jednak osoby te zmarły dotknięte przez pogromcy Krzyżaków, za to, że zakłóciły mu sen wieczny, czy zmarły zaatakowane przez nieznaną bakterie, którym hetman *Aspergillus flavus*, czy też jest to zbieg okoliczności, tego tu rozważać nie będziemy. (Uczył to Zbigniew Wich w książce *Królowi, uczni i mikroby* - i do tej książki odsyłam zainteresowanych).

Przed ołtarzem w prezbiterium katedry wawelskiej na katafalku stoją dwie szare, ołowiane trumny. Na jednej napis: CASIMIRUS REX, na drugiej: ELISABETH REGINA. Płon wiec. Przed trumnami otwarty XV-wieczny kodeks. W stallach biskupi, kapituła, fiolety, ła cuchy. Obok kontusze, pasy słuckie, karabele. Msz wi t celebryje arcybiskup gnie nie ski, obok biskup krakowski. Po Mszy egzekwie i Prymas „królwi nie miertelnemu wieków” powierza prochy króla polskiego i jego mał onki. Na wie y odzywa si „Zygmunt”. Biję powoli, alobnie... Od wielkiego ołtarza rusza pogrzeb. Prowadzi Prymas, przy nim biskup krakowski... Przy piewie chórów, przy d wi kach „Zygmunta” kondukt przesuwa si przez katedr . Tylko ostry blask jupiterów ekip telewizyjnych pozwala datowa t niecodzienn uroczysto na drug połow XX wieku. Wszystko inne jest tu ponadczasowe, współczesne i historyczne, dzieje si dzi i przed wiekami zarazem. Bo w tym niezwykłym miejscu wieki minione i współczesne czasy stapiaj si w jedno.

Jest 18 pa dziemika roku 1974. Na ramionach braci kurkowych trumny ze szcz tkami królewskimi ponownie w druj do grobu. W blasku wiec i jupiterów blyszcz i mieni si kontusze członków bractwa. Kamery pracuj . Pó niej czujna r ka zrobi wiele, aby z obrazu wykadrowa prymasa i biskupa krakowskiego. Nie szkodzi. Dokładnie za cztery lata wszystkie kamery telewizyjne zwróc swe obiektywy na tego wła nie krakowskiego biskupa, który jako Jan Paweł II obejmował Stolic Piotrow . Logosu historii przechytrzy , ani ocenzurowa nie mo na.

## Pi miennictwo

- Z. Marek, *Badania grobów wawelskich - z praktyki Zakładu Medycyny Sądowej Akademii Medycznej w Krakowie*, [w:] *Wykorzystanie metod kryminalistyki i medycyny sądowej w badaniach historycznych*, pod red. J. Widackiego, Katowice 1983.
- Z. Marek, *Głó ne zdarzenia w wiele medycyny sądowej*, Kraków 2008.
- Z. Marek, K. Jaegermann, *Spostrze enia z bada grobów królewskich w Katedrze Wawelskiej*, Arch. Med. Sqd. i Krym. 1979, t. XXIX, nr I.
- M. Ro ek, *Groby królewskie w Krakowie*, Kraków 1977.
- M. Ro ek: *Groby królewskie na Wawelu*, Kraków 2009,
- M. Ro ek, *Wawelskie eksploracje grobów monarszych*, [w:] *Wykorzystanie kryminalistyki i medycyny s dowej w badaniach historycznych*, pod red. J. Widackiego, Katowice 1983.
- Z. wi ch, Kl twy, uczeni i mikroby. Warszawa 1988.



Jan Kochanowski (1530-1584),  
rys. Aleksander Regulski

# Jan Kochanowski - o badaniu czaszki i pisma księcia poetów

Jan Kochanowski zmarł nagle w Lublinie 22 sierpnia roku 1584. Kiedy grzebano go w lubelskim kościele św. Michała i modlono się o spokój jego duszy, nikt zapewne nie pomyślał, że modli się trzeba przede wszystkim o spokój ciała. Dusza wielkiego poety odeszła bowiem na sąd do miłosiernego Boga, ciało zaś pozostawało na ziemi i nadal mieli nim zajmować się ludzie. Dlatego te nie dane mu było znaleźć spokoju.

W niecały rok po pogrzebie, wiosną 1585 r. Dorota Kochanowska zabiera zwłoki męża z lubelskiego kościoła do Zwolenia, w siedzibie rodzinnego Czarnolasu i tam grzebie pod posadzką kościoła parafialnego. Wydawało się, że w rodzinnej ziemi spocznie poeta na wieki. Nie spoczął. W kilkadziesiąt lat później, przy kościele dobudowano kaplicę Kochanowskich. Zwłoki Jana z Czarnolasu wyjęto spod posadzki kościelnej i przeniesiono do krypty kaplicy, gdzie spoczęły wśród zwłok krewnych. W kaplicy zaś umieszczono marmurowy nagrobek z podobizną, która dziś, dzięki czynnym reprodukcjom w księgach, stanowi najbardziej popularny (choć wątpliwy czy prawdziwy - o czym nie będę wizerunek poety, będący tak i pierwowzorem dla wielu spośród jego portretów. Napis na nagrobku: „Jan Kochanowski - wojski sandomierski tu spoczywa” wiadczy dobitnie o tym, co dla fundatora w biografii Jana z Czarnolasu było najważniejsze: prowincjonalny urząd Wojskiego, który już wówczas bardziej był niż znaczącym tytułem niż urzędem.

Jan Kochanowski jako wojski sandomierski spałby może przez nikogo nie niepokojony snem wiecznym w krypcie kaplicy, gdyby nie to, że potomni widzieli w nim jednak kogoś znacznie więcej: pierwszego wielkiego poety polskiego i to na długie lata poety jedynego.

Zainteresował się zwłokami wielkiego poety Tadeusz Czacki. Czacki - założyciel Liceum Krzemienieckiego - należał niewątpliwie do najwziętszych umysłów polskiego Oświecenia. Dysponował gruntowną wiedzą historyczną i niebawem pasją badacza. Wiedziony głównie ciekawością, którą umiał jednak naukowo uzasadnić, za aprobatą królewską i zgodą kapituły krakowskiej, otwierał i badał groby królewskie w katedrze wawelskiej. Przedmiotem jego eksploracji były trumny Zygmunta Augusta, Anny Jagiellonki, Anny Austriaczki, Konstancji Austriaczki, Władysława IV, Ludwiki Marii oraz Zygmunta Starego.

Badaj c groby królewskie, Czacki wykonywał przy tym ich szczegółowe opisy uzupełniane rysunkami. Tak sporz dzon dokumentacj przesłał królowi Stanisławowi Augustowi i biskupowi Adamowi Naruszewiczowi. Wyj te z grobów precjoza za zgod kapituly zabrał do swej kolekcji w Porycku.

Kiedy Czacki przybył do Zwolenia, miał ju spore, niew tliwie najwi ksze w Polsce, do wiadczenie w tego typu badaniach. Na cztery dni przed uchwaleniem wiekopomnej Konstytucji 3 Maja, a wi c 29 kwietnia roku 1791, Tadeusz Czacki zszedł do krypty kaplicy Kochanowskich w zwole skim kościele. Po cynowej tabliczce z imieniem i nazwiskiem odnalazł trumn poety. Zwłoki były zeszkieletowane. Czacki wyj ł z trumny czaszk - któr traktował jako relikwi - i zabrał j do Porycka.

Czyn Czackiego mo e dzi dziwi , a nawet oburza . Trzeba jednak pami ta , e rozdzielanie zwłok wi tych i błogosławionych i przechowywanie jako relikwii nale y do tradycji chrze cija skiej. Do dla przykładu przypomnie , e czaszka w. Stanisława przechowywana jest w pi knym, ufundowanym przez El biet Rakuszank relikwiarzu, r ka w osobnym relikwiarzu z XVI wieku, drobniejsze fragmenty ciała tego wi tego w ró nych kościołach pod jego wezwaniem, a reszta szcz tków w srebrnej trumnie w konfesji na rodku katedry wawelskiej, gdzie do dzi zachowały si jedynie prochy.

Z ko cem wieku XVIII, wiadomo powa nego zagro enia bytu pa stwowe go i wzrost poczucia narodowego, wzmagaj zainteresowanie przeszłości , rodz kult narodowych bohaterów, twórców i przedstawicieli dawnej wietno ci Pa stwa. Jednym z przejawów tego zjawiska jest zainteresowanie „ wieckimi relikwiami”, które zaczyna si teraz pieczołowicie gromadzi i z czi przechowywa . Ksi na Izabela Czartoryska zgromadziła mi dzy innymi „relikwie” ólkiewskiego, Chodkiewicza, Czarnieckiego, które umie ciła w wi tyni Sybilli w Puławach. Do tej kolekcji narodowych relikwii Tadeusz Czacki przekazał w 1796 r. czaszk Jana Kochanowskiego. Dar swój tak uzasadniał: „T szacown relikwi składam w r ce Izabeli z hrabiów Flemingów ksi ny Czartoryskiej, Adama ksi cia Czartoryskiego mał onki, aby ta uczonego Polaka głowa, pod dozorem tej znakomitej cnot i nauk obywatelki z innymi pami tkami Ojczyzny naszej i zasłu onych w kraju ludzi, dla czci od obecnych i przyszłych pokole zostawała”.

Odt d czaszka Jana Kochanowskiego dzieli losy zbiorów Czartoryskich, przez Pary trafia do Krakowa, gdzie w Muzeum XX. Czartoryskich, w małym marmurowym sarkofagu spoczywa do dzi . Reszta ciała wielkiego poety, niestety „czci od obecnych i przyszłych pokole ” przez wiele jeszcze lat nie doznawała.

W roku 1830 opróżniono bezceremonialnie kryptę pod kaplicę Kochanowskich w Zwoleniu. Wszystkie szczątki złożonych tam osób pogrzebano razem, we wspólnej mogile, u wejścia do kościoła. Gdy ktoś próbował protestować przeciw takiemu potraktowaniu kości wielkiego poety, ówczesny proboszcz miał powiedzieć pamiętne słowa: „po miernici Kochanowski, jak i ka dy z nas”. Spoczął więc Jan z Czamolasu - bez głowy w dodatku - we wspólnej mogile. Ale i tu prochom jego nie dano spokoju. W 1901 r. zbiorowo mogli ekshumowano i przeniesiono pod budowaną wówczas kostnicę (później salki katechetycznej). Przez szereg lat dzieci zwoleńskiej parafii na lekcjach religii uczyły się piewać pieśń:

Kto się w opiekę poda Panu swemu  
A całym sercem szczerze ufa jemu,  
mieć rzec może: mam obrońcę Boga  
Nie będzie u mnie straszna żadna twoga...

Prawdopodobnie nie wiedziały, że piewają Psalm 91 z *Psalterza Dawidowego*. Na pewno jednak nie wiedziały, że kości autora tych słów spoczywają dosłownie pod ich nogami, pod podłogą salki katechetycznej.

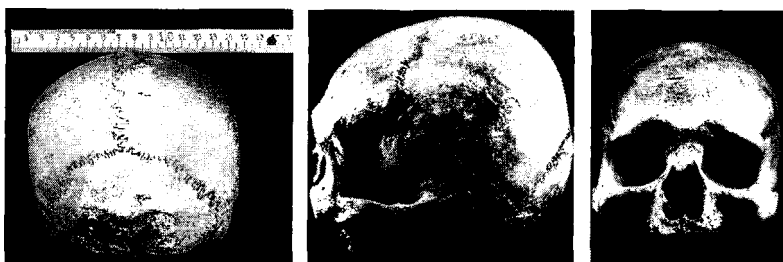
Wymieszane z ziemi ludzkość kilkadziesiąt osób, w tym najwięcej szczątków poety polskiego renesansu, zakopano pod kostnicę w wielkiej drewnianej skrzyni. Do niedawna nawet nie bardzo wiadomo było, w którym miejscu. Dopiero po latach dzięki uporowi najbardziej ofiarnego poszukiwacza materialnych ładów poety, red. Kazimierza Boska i dzięki uciążliwemu ks. Franciszka Gronkowskiego, zwoleńskiego dziekana, poszukiwania - pięć tego już - grobu poety zostały uwieńczone sukcesem. Siódmego czerwca 1982 r. grób ten odkopano. Oczywiście, spośród wymieszanych ludzkości, zbutwiałych w wilgotnej ziemi, kości wielu osób nie można było oddzielić szczątków Jana Kochanowskiego. Musiano poprzestać na stwierdzeniu, że wśród wydobytych z ziemi pod kostnicę kości znajdują się także kości poety.

W dniu Bożego Ciała, 21 czerwca 1984 r. w Zwoleniu odbyła się osobliwa uroczystość: powtórny pogrzeb Jana Kochanowskiego i tych wszystkich, z którymi dzielił niegdyś kryptę kaplicy zwoleńskiego kościoła. W jej trakcie Zygmunt Kubiak-poeta i tłumacz-wygłosił mowę pogrzebową, którą zakończył słowami: „...Przyjacielu królów i nas wszystkich, Janie Kochanowski, poeto czamoleski, który te nauczyłeś nas jak mamy się modlić, *Poetarum Polonorum Princeps*, o daj teraz u Pana Boga, przed którego obliczem modlimy się za Ciebie, zrazem jesteś tu z nami, na ziemi polskiej, gdzie sady obradają, a pszczoły miód dawają, jesteś tu w Twoim słowie, w naszej czci, w naszej miłości”.

Tak szczytki poety, księcia poetów polskich, spoczyły znów godnie w krypcie kaplicy zwoleńskiego kościoła. Napis na marmurowym nagrobku: „Jan Kochanowski - wojski sandomierski tu spoczywa” po raz pierwszy od 1830 roku znów mówi prawdę.



Marmurowy sarkofag na głowę Jana Kochanowskiego w Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie



Czaszka Jana Kochanowskiego

Pozostaje jednak sprawa czaszki poety, przechowywanej w Muzeum Czartoryskich w Krakowie.

Wielu czytelników tych słów może wyrazić zdziwienie: jak to? - przecież pisano już wielokrotnie, że czaszka ta jest nieautentyczna. Profesor Tadeusz

Dzierżykraj-Rogalski w licznych swoich wystąpieniach prasowych ogłaszał, że nie jest to czaszka Jana Kochanowskiego. W „Problemach” (nr 3 z marca 1983 r.) stwierdził nawet do obcesowości: „należałoby tę czaszkę skreślić z rewanżu pozostałych po Janie Kochanowskim szczątków kostnych”. W wywiadzie dla „Tu i Teraz” (nr 30 z 27 lipca 1983 r.) prof. Dzierżykraj-Rogalski powiedział red. T. Kucharskiemu, że jest pewny, iż czaszka w Muzeum Czartoryskich jest nieautentyczna. Opinię tę powtórzył red. Zbigniewowi Wiśniewskiemu z „Przekroju” i red. Twardowskiej z „Przemian”. Za tygodnikami „rewelacje” o „naukowej dyskwalifikacji czaszki ze zbiorów Czartoryskich” przedrukowało wiele gazet codziennych. Wiele osób zostało wówczas przekonanych, że prof. Dzierżykraj-Rogalski owej „naukowej dyskwalifikacji” dokonał!

Według tego, co Profesor powiedział w wywiadzie dla „Tu i Teraz”, w 1979 r. miał wspólnie z prof. A. Wierciskim udowodnić, że czaszka uchodząca za czaszkę Jana Kochanowskiego jest nieautentyczna. Czy by Profesor nie pamiętał tego, co sam pisał w 1979 r.? Otóż w napisanym wspólnie z prof. Wierciskim artykule *Czaszka i portret Jana Kochanowskiego - próba rekonstrukcji wyglądu poety* („Przebieg antropologiczny”, 1980 r., t. 46 z. 1) odnośnie do autentyczności czaszki twierdził, że „sprawa jest nadal otwarta” - dodając jedynie, że „stała się jeszcze bardziej wątpliwa niż była dotychczas”. Gdzie więc owo uargumentowane, kategoryczne wykluczenie autentyczności? A poza tym, czy sprawa rzeczywiście „dotychczas była wątpliwa”?

Okazuje się, że Profesor zapomniał tym razem, że w „Literaturze” (nr 4 z 21 I 1979 r.) powołując się na pomiary czaszki dokonane w 1926 r. przez Talko-Hryniewicza i Wrzosa, krytykując przedwojennych badaczy i zarzucając im, że nie zwrócili uwagi na wybitne tuki brwiowe, konkluduje: „Cecha ta - najpoważniejszy argument antropologiczny - pozwala stwierdzić, że w Muzeum Czartoryskich znajduje się czaszka Jana Kochanowskiego”. Warto przy tej okazji przypomnieć, że prof. Dzierżykraj-Rogalski spójnie o czaszce nigdy nie ogłosił (co otwarcie przyznaje), a owe sprzeczne wnioski wyciąga interpretując wspomniane pomiary dokonane w 1926 r.

Skąd natomiast - jak mówił Czacki - „szacowne relikwie” padło podejrzenie o nieautentyczność, którego echem (ale za to wielokrotnym) się wypowiedział prof. Dzierżykraj-Rogalski?

Otóż czaszkę, której autentyczność nikt wcześniej nie kwestionował, którą z całym należytym szacunkiem przechowywano zarówno w Porycku, jak i w Puławach, a na koniec w Krakowie, zbadali po raz pierwszy wspomniani dwaj antropolodzy J. Talko-Hryniewicz i A. Wrzosek w 1926 r. Nie znali oni historii tej czaszki, nie wiedzieli skąd się wzięła w zbiorach Czartoryskich. Potraktowali ją jedynie jako przedmiot badań antropologicznych. Swoje badania

i spostrzeżenia tak opisali:.....s dz c z wygl du i pomiarów [...], a zwłaszcza z nieznacznej jej wielko ci, bardzo malej pojemno ci, słabo zaznaczonych chropowato ci do przyczepu mi ni, stromej potylicy, du ych oczodolów mo na by wysnu wniosek, e jest to czaszka niewiasty. [...] Badanie antropologiczne nie przemawia zatem, aby to była czaszka Jana Kochanowskiego. A mo e przemawia zatem jakie wiadectwo historyczne? I to nie. W Muzeum XX. Czartoryskich, o ile nam wiadomo, nie ma adnego dokumentu stwierdzaj cego pochodzenie tej czaszki [...]".

Tymczasem wiadectwo takie istniało - był nim r kopis T. Czackiego *wiadectwo na istno głowy Jana Kochanowskiego* (znajduj cy si do dzi w zbiorach Czartoryskich pod sygnatur rkps XVII/3132, dowody nabytków muzealnych, teka 2, dokument nr 53). Po zapoznaniu si z tym dokumentem, a tak e z historyc owej „relikwii narodowej” prof. A. Wrzosek zmienił zdanie. W kolejnym artykule („Przeł d Antropologiczny” 1933 r., t. VII) przyznaje, e poprzedni opini wydano pochopnie. Napisał: „to wiadectwo Czackiego przemawia niew tliwie za autentyczno ci czaszki Kochanowskiego [...] trudno przypu ci, aby czaszk Kochanowskiego pomylił z jak inn”. Nieco dalej prof. A. Wrzosek konkluduje: „nale y uzna czaszk znajduj c si w Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie, za autentyczn Kochanowskiego”.

Wycofuj c si z poprzedniego stanowiska, prof. Wrzosek wyja nił: „najbieglejszy nawet antropolog na zasadzie samej tylko czaszki nie mo e w ka dym przypadku z cał pewno ci orzec, czy jest ona m ska czy e ska [...] zwłaszcza wówczas, gdy czaszka jest niezupełna, jak Kochanowskiego”. Aby wyja ni, e e ski typ czaszki (a taki reprezentuje czaszka Kochanowskiego) wcale nie znaczy, e nale ała ona do kobiety, podaje przykład Słowackiego, którego czaszka miała cechy typowo e skie, za czaszka królowej Jadwigi - przeciwnie - miała „niemalo cech właciwych czaszkom m skim”.

Wycofanie z poprzedniej, pochopnej jak si okazuje opinii, wiadczy o rzetelno ci i uczciwo ci badacza. Mimo tego odwołania, pierwsza opinia yła ju własnym yciem, rzucaj c podejrzenia o nieautentyczno na przechowywan w Muzeum Czartoryskich relikwi. Tylko na t pierwsz opini, nie wspominaj c o tym, e została ona pó niej odwołana, powołuje si prof. Dzier ykray-Rogalski („Problemy”), a za nim red. Twardowska („Przemiany”).

Czternastego maja 1982 r., wspólnie z prof. Zdzisławom Markiem, kierownikiem Katedry i Zakładu Medycyny S dowej AM w Krakowie, wraz z laborantami z kierowanej przeze mnie wówczas Katedry Kryminalistyki U w Katowicach, przeprowadzili my w budynku Muzeum Czartoryskich badania spomej czaszki. Chcieli my sprawdzi, przekona si sami, bowiem jak Jan Kochanowski powiadał:..... Nie masz na wiecie adnej pewnej rzeczy...”.

Czaszka spoczywa w małym marmurowym sarkofagu, do którego przełożono ją w Paryżu (poprzednio znajdowała się w umię gipsowej), unieruchomiona dwoma przetami metalowymi. Ślad otarcia na kości czołowej odpowiadający jednemu z tych przetów, wskazuje na wieloletnie przechowywanie czaszki w tych samych warunkach. Otarcie, spowodowane przetm mocującym, musiało powstać w wyniku długotrwałego ocierania czaszki o ten przet. Mogło ono powstać np. w czasie długiego transportu, podczas którego czaszka, mając niewielki luz ocierała się o wspomniany przet. Niewykluczone, że otarcie powstało w czasie transportu czaszki w nowym sarkofagu, wraz z całymi zbiorami z Paryża do Krakowa.

Wyniki dokonanych pomiarów czaszki, identyczne jak wyniki pomiarów Talki-Hrynecwicza i Wrzosek, wskazują, że jest to niewątpliwie ta sama czaszka, którą oni badali w 1926 r. W protokole z badań zapisujemy:

„W obrębie czaszki uderza kilka charakterystycznych dla niej cech:

- niska, niezbyt szeroka i do tyłu cofnięta gładziona czoła,
- miemie zaznaczone tuż brwiowe,
- szerokie rozstawienie dużych oczodołów,
- wydatne guzy jarzmowe,
- zanikłe wyrostki z bodolowe szczęki, bardziej po stronie lewej z zachowanym jednym zębem «7» górnolewej o starzej powierzchni zgrzyzowej,
- kości grzbietu nosa o profilu wypukłym,
- szwy czaszkowe wyraźne, wykazują cechy zaniku w dolnych biegunach szwu wieńcowego,
- wyrostki sutkowe niezbyt wydatne,
- czaszka jest nieduża, o delikatnej budowie”.

Wszystkie te elementy budowy są charakterystyczne dla czaszki kobiecej, co jednak oczywiście nie determinuje płci.

Zdecydowanie kobiecą budowę miała - jak wspomniano - czaszka Juliusza Słowackiego, o czym mogli się przekonać A. Wrzosek i J. Talko-Hrynecwicz, którzy wspólnie z francuskim antropologiem G. Papillant mieli możliwość zbliżenia szczątek poety przy okazji ich sprowadzenia do kraju.

W XIX wieku, profesor antropologii UJ, Zydzor Kopernicki badając szkielet królowej Jadwigi stwierdził, że czaszka jej miała zdecydowanie męski charakter. Znakomity pisarz francuski, Anatol France, laureat nagrody Nobla w 1921 r., miał czaszkę tak małą (o pojemności niewiele ponad 1000 cm<sup>3</sup>), że łatwo mogła uchodzić za czaszkę kobiecą, czy nawet dziecka.

Ponieważ obserwacji tego typu było wiele, w okresie mi dzywojennym nasz znakomity antropolog, prof. A. Wrzosek postawił ciekaw hipotezę, że ludzie genialni wykazują antropologiczne cechy płci przeciwnej.

Stwierdzenie kobiecego typu czaszki uchodzącej za czaszkę Kochanowskiego, nie tylko nie dyskwalifikuje jej jako autentycznej, ale nawet, w myślnym wspomnianej hipotezy A. Wrzosa, mogłoby być uznane za argument przemawiający za potwierdzeniem jej autentyczności.

W tym elementem identyfikacyjnym było określenie wieku osobnika, którego czaszkę badali my. Dysponowaliśmy tu w zasadzie jednym, choć dla nas podstawowym elementem określającym wiek, jakim są szwy czaszkowe. Oceniając stan ich skostnienia, zwłaszcza zrośnięcie (zanik) w dolnych biegunach szwu wiecowego, uznaliśmy, że czaszka należy do osoby zmarłej w wieku około 50 lat. Stan uzębienia sugeruje, że wiek ten został przez tę osobę przekroczony. A zatem czaszka należała do kogoś, kto umierał z pewnością około lat 50, nie przekroczył jednak chyba lat 60. Wyniki badania nie sprzeciwiają zatem przyjąć, że jest to autentyczna czaszka Jana Kochanowskiego, który jak wiemy zmarł w wieku lat 54.

Jeśli jest to autentyczna czaszka Jana Kochanowskiego - a nic przeciw tej autentyczności nie przemawia - to na pewno poeta nie mógł być takim, jak przedstawia go rzeźba na nagrobku. Miał małą głowę, niskie czoło (na nagrobku ma nadmiernie wysokie), szeroko rozstawione duże oczy, wydatny, biały nos. Trzeba pamiętać, że rzeźba na nagrobku powstała w co najmniej dwadzieścia kilka lat po śmierci Kochanowskiego i rzeźbiarz raczej na własne oczy nie oglądał poety, którego portretował.

Z całą stanowczością stwierdzić trzeba, że żadna nauka przyrodnicza (ani antropologia, ani medycyna sądowa czy kryminalistyka) nie dostarcza argumentów podważających autentyczność narodowej relikwii, jaką jest czaszka Jana Kochanowskiego, przechowywana w Muzeum XX. Czynności w Krakowie. Tym bardziej nie może podważać jej sformułowana przez prof. Dzierżkowskiego teza, że „Czacki prawdopodobnie do grobu nie schodził, a czaszkę wydobyli mu za odpowiednią opłat służący kościelni, podając pierwszą lepszą”. Trudno sobie wyobrazić, aby badacz grobów królewskich, które tak dokładnie spenetrował, odmówił sobie przyjemności osobistej penetracji rodzinnego grobowca Kochanowskiego i zadanie to zlecił sługom kościelnym. Na czym zresztą, poza fantazją, oparta jest ta hipoteza, którą Profesor nazywa „prawdopodobną”? Otóż jest ona zupełnie nieprawdopodobna dla każdego, kto zna sylwetkę i działalność Czackiego.

Uwzględnijmy więc wiarygodne ze wszech miar wiadectwo Czackiego, nieprzerwaną tradycję od 1791 r. (np. w 1808 r. J.U. Niemcewicz mówi o czaszce Kochanowskiego w zbiorach Czartoryskich), historii i dokumentacji zbiorów Muzeum Czartoryskich, przy braku jakichkolwiek poważnych naukowych argumentów przeciwnych, uznajmy, że czaszka przechowywana w małym marmurowym sarkofagu w Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie jest autentyczną czaszką Jana Kochanowskiego.

Relikwie „Księcia Poetów Polskich” rozdzielone zostały zatem między rodzinny Zwoleń i królewski Kraków. Może wreszcie zaznajomi się z pokojem, aby..... odpowiedź po tym egłowaniu. *W długim pokoju i bezpiecznym spaniu?*

Pojawiły się nawet dwa sprzeczne pomysły. Jeden, postulujący aby czaszka Jana Kochanowskiego umieszczona w Katedrze Wawelskiej. Ale jak to w Polsce bywa, jest i pomysł drugi. Są ludzie, którzy marzą o tym, by kolekcję XX. Czartoryskich rozparcelować po Polsce: część zostawić w Krakowie, część wywieźć do Puław. Gdzie tym razem trafi mały marmurowy sarkofag z czaszką Mistrza Jana? Czy dalej „egłował” będzie po Polsce? Dobrze, że raczej na pewno nie wywieziono go do Porycka. Ale czy ostatecznie spocznie w Krakowie, w Puławach, a może na przykład w Sieniawie, zaledwie tylko od tych, którzy dźwiją kolekcję XX. Czartoryskich władają.



Z księciem poetów wiemy si jeszcze jedna równie wielce interesująca sprawa. Otóż zimą roku 1983 do Katedry Kryminalistyki Uniwersytetu Warszawskiego wpłynęło niezwykle zlecenie wykonania ekspertyzy.

Zleceńodawcą nie był tym razem ani sąd, ani prokuratura, ale redaktor Kazimierz Bosek, wytrwały badacz wszelkich ładów Jana Kochanowskiego. O ile osobą zleceńodawcą można uznać w tych warunkach za niezwykle, to cóż dopiero mówić o przedmiocie badań! Ekspertyza miała ustalić, czy rękopis listu do księcia Albrechta rzeczywiście wyszedł spod pióra Jana Kochanowskiego. Autentyczność tego rękopisu była dotychczas kwestionowana, a w każdym razie uważano ją za dyskusyjną.

Ekspertyza miała też ustalić, czy odpowiedź na ten list nie została przypadkiem napisana przez osobę, która list pisała.

Do Katedry Kryminalistyki zleceńodawca przysłał fotokopie owych rękopisów, a jako materiał porównawczy fotokopie dwóch rękopisów Kochanowskiego, których autentyczność jest bezsporna.

Badanie wykonywał ówczesny adiunkt, dr Antoni Felu (dzi profesor), b - d cy niew tpliwie jednym z najlepszych i najbardziej dociekliwych znawców pisma r cznego.

Po przeprowadzeniu rutynowych bada porównawczych, dr Felu sporz dził pisemn opini , w której po dokładnym sprawozdaniu ze swoich czynno ci wpisał wnioski:

„[...] uwa am, e:

1. Dwa r kopisy w postaci:

a) listu uchodz cego za list Jana Kochanowskiego do ksi cia Albrechta datowanej na dzie 6 kwietnia 1556 r.

b) odpowiedzi na ten list datowanej na dzie 15 kwietnia 1556 - zostały sporz dzone przez dwie osoby.

2. R kopsis uchodz cy za list Jana Kochanowskiego do ksi cia Albrechta, wymieniony pod lit. «a» w pierwszym punkcie opinii został sporz dzony przez Jana Kochanowskiego, którego bezspome wzory pisma r cznego do bada przedło ono jako materiał porównawczy”.

Jan z Czamolasu napisał jednak ten list do ksi cia. Badania, jakie ekspert przeprowadził, a które pozwoliły na wyci gni cie takich wniosków, nie odbiegały w niczym od podobnych bada identyfikacyjnych pisma, rutynowo wykonywanych w Katedrze Kryminalistyki U i innych laboratoriach kryminalistycznych.

Badanie r kopsisów czamoleskiego poety nie ograniczyło si tylko do potwierdzenia autentyczno ci listów, dało nam tak e wielu interesuj cych informacji o samym Kochanowskim.

Zanim jednak informacje te przedstawimy, musimy tu wyja ni metod ich uzyskania - zatem kilka słów o współczesnej grafologii. Sam termin „grafologia” nie kojarzy si dzi najlepiej, tr ci czym pseudonaukowym z po granicza szarlatanerii. Nic dziwnego. Takie skojarzenie ma swój oczywist przyczyn . Przez wiele lat, w naszym pi miennictwie kryminalistycznym do dobrego tonu nale ało obdarowywanie grafologii ró nymi epitetami, akcentuj cymi jej rzekomo nienaukowy charakter. Miało to nie tyle zdyskredytowa grafologi i grafologów, ile raczej wskaza na „prawdziwie naukowy charakter” jej krytyków. Jest rzecz znamienn , e w krytyce tej celowali ludzie, którzy nic pozytywnego do wiedzy o pi mie, jego identyfikacji nie wnie li i za cały dorobek miała im wystarczy owa, niezbyt wyszukana, ograniczona do sloganów i epitetów krytyka grafologii. Jeden z autorów dopatruje si w niej, ideologicznie bł dnego, bo idealistycznego podej cia do badania pisma. Nast pny porównał j do astrologii, kolejny do wró biarstwa. (Mimo woli, przypomina si tu powiedzenie Boya, e pierwszy m czyzna, który porównał

ili Utrat/m fniijj dno  
z r 1 4itrft saint doj,  
ifi Mtrth u tHniduryt  
\*ft fnuM SW it. *Pomero*;  
tit. *MiOri ScIMW*»  
*Luci, Burgrabio November.*  
*gen c' Principi Ruzie*  
*ditio J Ono mibi clemetis*  
4iM • k/

Fragment listu Jana Kochanowskiego do księcia Albrechta, pisanego w roku 1556

kobiet do kwiatu był wielkim poetą, następnym już tylko idiotą). Je li grafologia wychodziła z idealistycznych przesłanek, to oczywiście była nienaukowa. Bo wszystko co naukowe opierało się na jedynie słusznych, materialistycznych założeniach. Grafologia nie była jednak wyjątkiem. W tym samym czasie cybemetyk nazywano „bur uazyjnym pseudonauką”. Ten smutny okres mamy już na szczycie za sobą.

O tym, że cybemetyka nie jest pseudonauką, wie już prawie każda dziewczynka, doczekała się także rehabilitacji grafologia. Ale ład po piennictwie z tamtego okresu pozostał i trzeba jeszcze czasu, aby zatarł się całkowicie.

Już od bardzo dawna dostrzegano, że pismo różnych osób różni się od siebie. Od dawna też dostrzegano, że w piśmie odbijają się cechy osobnicze tego, kto je skreślił. Dlatego nie ma dwóch identycznych pism, a nie ma dwóch identycznych ludzi. Indywidualność pisma jest prostą konsekwencją jego związku z cechami osobniczymi autora.

Zjawiska te, jak powiedziano, dostrzegano od bardzo dawna, ale przedmiotem systematycznych badań i dociekania uczyniono stosunkowo późno. Za pierwszego autora grafologicznego uchodzi włoski lekarz Camilo Baldi, który w 1644 r. wydał w Bolonii *Truttado come de una lettera missive si conoscano la natura e qualita dello scriviente*. W ponad sto lat później w 1775 r.

Szwajcar Johan Casper Lavater w znanym czterotomowym dziele *Fragmety fizyognomiki* jeden z rozdziałów poświęcił rozważaniom na temat wpływu psychiki na cechy pisma.

Poziom tych i podobnych docieka był taki sam jak we współczesnych im innych dziedzinach. Są to wszak czasy przedpozytywistyczne. Nie stosowano więc jak dla nauki w niej, ale dopiero przez pozytywizm wprowadzonej „zasady przestrzegania kompetencji”, głosząc je, wyjaśniali zjawiska przyrodnicze i tłumaczyli, odwołując się do przyrodniczych przyczyn a nie np. do teologii. Nie znano reguł budowania reprezentacyjnych prób badanych populacji, nie doceniano konieczności badania grup kontrolnych, do wyników badań nie umiano stosować statystyki itd.

Krótko mówiąc, nie znano reguł metodyki badań empirycznych, bo reguły te wypracowała nauka dopiero znacznie później. Tak samo, na identycznym poziomie, uprawiano wówczas, w XVIII i w pierwszej połowie XIX wieku wieszki nauk.

Nawiasem mówiąc, krytykowany dziś często i niesłusznie o mieszanym swym poglądzie grafologicznym Lavater, *Fragmentami fizyognomiki* torował jednak drogę powstałej w XIX wieku kryminologii i jest bez zastrzeżeń zaliczany do grona jej prekursorów.

Za twórcę systemu grafologii (i samego terminu grafologii w dzisiejszym znaczeniu) uchodzi Joan Hipolit Michon, autor wydanego w 1878 r. w Paryżu dzieła *La graphologie ou l'art de Connaitre les hommes d'après leur écriture*. Książka ta ukazała się niemal współcześnie z wydanymi we Włoszech pracami C. Lombroso *L'uomo delinquente*, która zapoczątkowała współczesną kryminologię. Obydwie książki odzwierciedlały ówczesny poziom rozwoju nauki. Wyciągnięte wnioski o poziomie dzisiejszej grafologii na podstawie pracy Michona byłyby tym samym, co wyciągnięte wnioski o poziomie współczesnej kryminologii na podstawie pracy Lombroso.

Współczesna grafologia musiała zrewidować wiele swoich twierdzeń wypowiedzianych w XIX wieku (identycznie postąpiła kryminologia). Ale wiele twierdzeń grafologicznych spełnia wymogi stawiane twierdzeniom naukowym. Są one intersubiektywnie kontrolowane i to kontrolowane w drodze empirycznej.

Badanie grafologiczne tekstu pozwala na ustalenie wieku autora, a co najmniej na zakwalifikowanie go do jednej z trzech grup: dzieci i młodzieży, ludzi dojrzałych, bądź starców. Z codziennego doświadczenia wiemy, że inaczej wygląda pismo ucznia pierwszych klas szkoły podstawowej, inaczej pismo człowieka dorosłego, trudniej natomiast o pisanie na co dzień, jeszcze inaczej pismo człowieka o wykształceniu zaledwie podstawowym, pracującego fizycznie. Badanie rękopisu pozwala przez określenie stopnia

wyrobień pisma (czyli określenie klasy pisma) na ustalenie, czy jego autor czsto posługuje się pismem czy nie.

Czsto liwo u ywania pisma zwi zana jest zwykle z wykształceniem, zawodem. Na pierwszy rzut oka odró ni mo na pismo człowieka z wykształceniem wyższym, od pisma człowieka, który ukozył zaledwie szkoł podstawow .

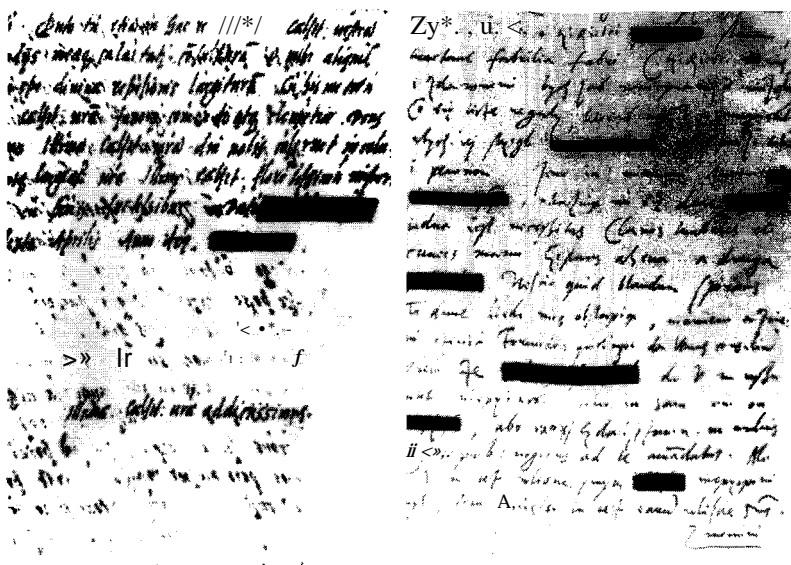
O ile klas pisma i z grubsza wiek jego wykonawcy mo e oceni w zasadzie ka dy, na podstawie zwykłego do wiadczenia yciowego, o tyle niektóre ustalenia s dost pnie tylko dla specjalisty.

Interpretuj c tak zwane odchylenia materialne w piśmie r cznym, mo e si on pokusi o dalej id c charakterystyk autora. Mo e w zasadzie okre li jego ple , stan zdrowia itp. Pismo jest bowiem wytworem psychofizycznym i ró ne zmiany stanów fizycznych i psychicznych człowieka znajduj w nim swoje odbicie.

Jak słusznie pisał prof. Olbrycht: „poniewa w piśmie zaznacza si odbicie ruchów r ki, a ruchy te s wynikiem odpowiednio sprawnie pracuj cych mi ni, przeto wszystkie czynniki stale lub przemijaj co osłabiaj ce sił mi niow , musz mniej lub wi cej zmienia charakter pisma. I tak osoba osłabiona wskutek ci kiego schorzenia, pisz c trzyma pióro zbyt słabo i za słabo je przyciska do papieru, albo te przyciska je zbyt silnie, chc c w ten sposób znale lepsze oparcie dla swej osłabionej r ki, albo wreszcie r ka dr y podczas pisania, a ponadto wykazuje ruchy niecelowe, niezdamie, wywołane głównie zaburzeniem czucia gł bokiego mi ni [...] Wskutek osłabienia w tych razach aparatu nerwowo-mi niowego, r ka pisz ca wykazuje nie daj ce si opanowa dr enia, odchylenia i odskoki kre lonej linii od kierunku, który pisz cy chciał jej nada [...]”.

Te chorobowe zmiany pisma (zwane pismem patologicznym) s przedmiotem szczegółowych bada , prowadzonych tak w ramach kryminalistyki, jak i przez ró ne dyscypliny medyczne. Poszczególne zmiany, b d zespoły zmian uznaje si za charakterystyczne dla określonych schorze lub stanów osoby pisz cej. Obszerne studia po wi cono zmianom pisma pod wpływem silnych stanów emocjonalnych, odurzenia alkoholem, narkotykami itp. Analiza pisma jest dzi tak e wzgl dnie powszechnie stosowana jako jedna z pomocniczych metod diagnostycznych w psychiatrii i neurologii.

Wró my jednak do sprawy bada r kopisów Jana Kochanowskiego. Kazimierz Bosek, który przygotowywał ksi k o Janie z Czamolasu i chciał wiedzie jak najwi cej, pisał, tak: „interesuje mnie przede wszystkim, co to za człowiek ten Kochanowski; zarówno w sensie osobowo ci, struktury psychiczno-mentalnej, jak swojej fizyczno ci czy wr cz kompleksji. [...] Czy dałoby si



Fragment listu Jana Kochanowskiego do księcia Albrechta, pisanego w roku 1556 i do Stanisława Fogelwедера z roku 1571 (wg A. Felusia)

co powiecie o wygięcie, sprawności fizycznej, a przede wszystkim o zdrowiu? [...] Tote pytanie generalne - do ewentualnego rozważenia - brzmi: co na podstawie autografów można powiedzieć o Kochanowskim?"

Co w świetle dzisiejszych możliwości grafologii można powiedzieć o piśmie Jana Kochanowskiego - czyli po prostu o nim samym?

Dr Antoni Feluś stwierdza ostro nie: „we wszystkich rękopisach Jana Kochanowskiego znany pewien defekt w sprawności motorycznej. W miarę upływu czasu, defekt ten znacznie się pogłębia. W rękopisie stanowi cym listu poety do Stanisława Fogelwедера jest dobrze widoczny. Wszystkie nierównomierności i znaczne drżenie w niektórych znakach wskazują na niedomagania w zdrowiu fizycznym Jana Kochanowskiego. Odnosi się to i do systemu nerwowego, jak również do sprawności mięśni czy ewentualnie układu kostno-stawowego [...]”.

Przechodząc do omawiania szczegółowych cech pisma poety, dr Feluś zwraca uwagę na to, że poszczególne linijki tekstu mają wygięcie wachlarzowate, za materiał kryjący jest rozprowadzany bardzo nierównomiernie wzdłuż linii kreślenia, czego konsekwencją jest, że „grubość linii pisma gwałtownie się zmienia: niejednokrotnie w tej samej literze, w pewnym zakresie od-

cinu, litera ta ledwie jest dostrzegalna, w pewnym zaś urasta do wielkości kleksa. Ponadto obrzeża linii są nierówne, pozbywane, w wyniku czego linia ta zamiast płynno ci sprawia wrażenie drżenia. Mamy więc do czynienia z linią nierówną, poszarpaną.

Innym cechem patologicznym pisma poety, na który zwrócił uwagę ekspert, są gwałtowne zmiany nacisku oraz nierównomierność ułożenia liter względem siebie, co jest wynikiem zmian kąta nachylenia pisma. W efekcie nie tylko wiersze tekstu mają wygięcia wachlarzowate, ale również wachlarzowaty jest układ liter w poszczególnych wyrazach.

Spróbujmy to podsumować. W piśmie Jana Kochanowskiego stwierdziliśmy następujące cechy patologiczne:

„drżenie, zmiany nacisku pióra, wachlarzowaty układ wierszy, wachlarzowaty układ liter (zmienne kąty nachylenia pisma)”.

Cechy te występują w rękopisie białym epigramatem dedykacyjnym wpisanym Stanisławowi Grzebskiemu na egzemplarzu tragedii Seneki, w dniu 9 kwietnia 1552 roku. Jan Kochanowski wpisał tę dedykację licząc sobie 22 lata. Wszystkie wspomniane cechy, występujące w tym młodym dziele (ale dojrzałym) piśmie Kochanowskiego, znacznie z biegiem czasu się pogłębiły i w tej pogłębionej postaci występowały w liście adresowanym do Stanisława Fogelwedera, pisanym przez Kochanowskiego w październiku 1571 roku, a wówczas gdy poeta miał lat 41.

O czym stwierdzone cechy pisma świadczą? Każda z nich spowodowana może być przez cały szereg różnych przyczyn. W kryminalistyce nazywa się to „wieloznacznością odchyleń materialnych”.

Rozważmy po kolei wszystkie cechy i wszystkie możliwe ich przyczyny.

Zacznijmy od drżenia linii pisma (nazywanego czasem w literaturze „tremorem pisma”). Występuje ono – jak wspomniano – względnie wyraźnie we wszystkich badanych rękopisach Kochanowskiego. Bezpośrednią jego przyczyną jest drżenie ręki piszącego. To ostatnie może być cechą przejściową, białym trwałym. Przejściowe drżenie ręki może być spowodowane nawet warunkami zewnętrznymi, np. niską temperaturą, ale znacznie częściej sporym zmęczeniem ręki, białym efektem jakiegoś wysiłku fizycznego, lub też silnym stanem emocjonalnym. Jako cecha trwała, najczęściej drżenie linii pisma jest efektem zmian starczego organizmu piszącego (zwłaszcza zmian na tle miażdżycowym). Dlatego też drżenie linii pisma uważane jest za cechy typowe dla pisma starczego.

U ludzi młodych drżenie pisma może być wynikiem uszkodzenia centralnego układu nerwowego na różnym tle (np. przy padaczkach, przy porażeniach postępujących, nowotworach mózgu, urazach głowy itp.), lub wynikiem chorób



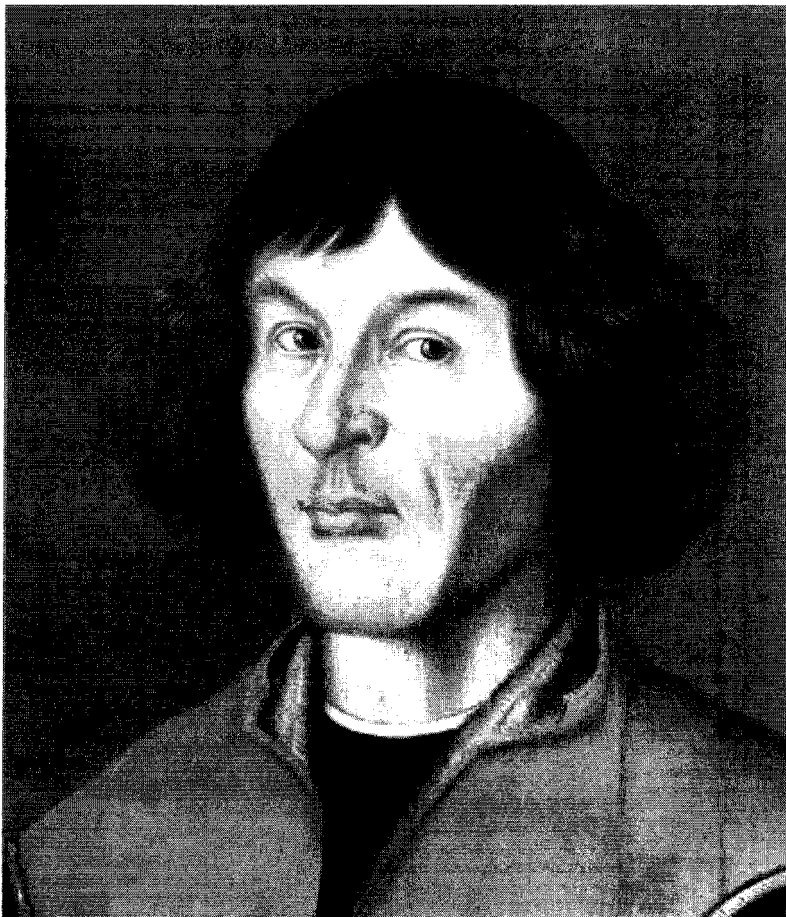
przedwczesna śmierć poety, w wieku lat zaledwie 54, do czego przyczynił się chyba niezbyt higieniczny tryb życia. W jednej z fraszek Do *doktora*, Jan z Czamolasu wyłożył na dobitkę jasno, jakie kuracje odpowiadały mu najbardziej:

Arcydoktorem ci zważka dy mo e miele,  
Bo ty nie tylko umiesz zleczyć niemoc w ciele  
Ale i na dobre myślisz masz fortelów wiele:  
Wino, lutnia, podwika; to mi to wesele.

Cóż, jak powiada jeden ze znanych historyków literatury: Mistrz Jan żył krótko, ale dobrze.

## Piśmiennictwo

- Z. Czeczot, *Badania identyfikacyjne pisma rycerza*. Warszawa 1971.
- T. Dzierżykraj-Rogański, A. Wierciński, *Czaszka i portret Jana Kochanowskiego; próba rekonstrukcji wyglądu poety*, „Przebieg Antropologiczny” 1980, nr 1.
- A. Feluś, *Odchylenia materiałne w piśmie osobniczym*, Katowice 1979.
- A. Feluś, *I zagadnienie metodologiczne ekspertyzy pisma rycerza*, Wyd. IES, Kraków 2008.
- W.R. Harrison, *Suspect documents - their scientific examination*, London 1959.
- W. Kwieciński, *Grafologia sądowa*, Warszawa [bdw],
- J. Olbrycht, *Medycyna sądowa w procesie karnym*, Warszawa 1957.
- J. Talko-Hryncewicz, A. Wrzosek, *Czaszka Jana Kochanowskiego w Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie - notatka antropologiczna*, „Przebieg Antropologiczny” 1927, nr 2.
- G.G. Void, *Theoretical Criminology*, New York 1958.
- J. Widacki (red.), *Kryminalistyka*, Warszawa 2008.
- J. Widacki, Z. Marek, *Czaszka Jana Kochanowskiego w zbiorach Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie*, [w:] Wykorzystanie metod kryminalistyki i medycyny sądowej w badaniach historycznych, pod red. J. Widackiego, Katowice 1983.
- A. Wrzosek, *W sprawie autentyczności czaszki Jana Kochanowskiego w Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie*, „Przebieg Antropologiczny” 1933, t. VII.



Mikołaj Kopernik (1473-1543),  
portret z Sali Mieszczańskiej w Ratuszu Staromiejskim w Toruniu - 1580 r.

# Kopernik na jubileusz Kapituły

Kopernika chcą mieć i Polacy, i Niemcy. My podnosimy, że był poddany króla polskiego, Niemcy... że był Niemcem. Tak po prostu. Jego ojciec, tak jak Mikołaj pochodził z Łęka, z okolic Nysy, skąd przywędrował do Krakowa, gdzie jako kupiec handlował miedzią z Gdańskiem. Był to okres, gdy mieszczactwo w Polsce było głównie niemieckie, ale dość szybko się polonizowało. Jeszcze przed urodzeniem syna Mikołaja, starszy Mikołaj Kopernik wraz z żoną Barbarą Watzenrode przeniósł się z Krakowa do Torunia, w którym 19 lutego roku 1473 przyszedł na świat przyszły twórca systemu heliocentrycznego.

Jak pamiętam z „Seksmisji”, do Kopernika przyznawała się ta filmowa cywilizacja kobiet („Kopernik była kobietą!”). Spór narodowo-Kopernika jest dziś bez sensu. W XV wieku, narodowo była z całą pewnością i bowiem inaczej rozumiana niż dziś. Liczyło się raczej poddaństwo. Nie ulega wątpliwości, że Kopernik był lojalnym poddanym króla polskiego. Mówił zapewne równie dobrze po polsku, jak i po niemiecku, pisał po łacinie.

Skończyli Kopernika wszyscy, czy może na coś dziwnie, że i wspólnie nie biskup warmiński chciał mieć Kopernika (jego szczątki) na jubileusz 750-lecia kapituły fromborskiej?

Na wstępie trzeba przypomnieć dwie sprawy. Kopernik od 1511 roku był kanonikiem i kanclerzem kapituły warmińskiej we Fromborku, tam też zmarł 24 maja roku 1543 i zgodnie ze zwyczajem i prawem kanonicznym został pochowany w podziemiach katedry fromborskiej. Nie zachował się żaden dokument, żaden przekaz precyzyjny, w jakiej części podziemi spoczył jego zwłoki.

Pamiętajmy, że katedra fromborska, to jedna z najwspanialszych gotyckich w tym w tej części Europy: ma 90 m długości i 16,5 m szerokości. Jak łatwo policzyć, powierzchnia katedry zajmuje 1485 metrów kwadratowych (bez dobudowanych późniejszych kaplic).

Budowano katedrę w latach 1329-1388. Później wielokrotnie ją rozbudowywano uzupełniając kaplicami. Tak np. z początków XVI wieku jest kaplica w. Jerzego (zwana też „polską”, jako że od XVII wieku, a po wiek XIX odprawiano tam nabożeństwa dla Polaków), późniejsza, bo z wieku XVIII jest

kaplica Zbawiciela, znajdująca się przy południowej elewacji katedry. Przez całe wieki, jak to zwykle bywało, kościół, a zwłaszcza jego wnętrza, było wielokrotnie przebudowywane i uzupełniane. Dzisiejszy ołtarz główny jest z XVIII wieku, organy z XVII wieku. Kilkakrotnie w katedrze zmieniano posadzki, a przy okazji przemieszczano tablice nagrobne, nie troszcząc się wcale o to, gdzie oddalano je nieraz od miejsca gdzie pod posadzką spoczywała trumna. Epitafium Kopernika, ufundowane w 40 lat po jego śmierci przez biskupa Marcina Kromera, także było przemieszczane i to wielokrotnie. Nie ma pewności, gdzie znajdowało się pierwotnie. Nie bez znaczenia jest ten fakt, że katedra i jej podziemia były co najmniej dwukrotnie plądrowane w poszukiwaniu skarbów przez wojska szwedzkie (w XVII i ponownie w XVIII wieku).

Dokładne miejsce pochówku Kopernika nie było znane. W roku 1802 pierwsze poszukiwania grobu wielkiego astronoma prowadził do wiadomości „przeszukiwacz grobów” i kolekcjoner „relikwii narodowych” - Tadeusz Czacki wraz z Marcinem Molskim. Był to oczywiście bez rezultatu, wszak jakie spróchniałe kości wygrzebano. Czacki z nich przekazał warszawskiemu Towarzystwu Przyjaciół Nauk, które podarował Izabeli Czartoryskiej do kolekcji do Puław, skąd, przez Paryż, razem z całą kolekcją Czartoryskich sztuki znalezione przez Czackiego trafiły do krakowskiego Muzeum XX Czartoryskich. W zbiorach Muzeum znajduje się mały sarkofag, zawierający fragment kości oraz strzępki czarnej tkaniny. Napis na sarkofagu głosi „Zwłoki Kopernika”. Brak dokumentacji, w którym miejscu katedry fromborskiej Czacki dokonał tego znaleziska i na jakiej podstawie uznał, że to sztuki



Sarkofag w Muzeum XX Czartoryskich w Krakowie z napisem „Zwłoki Kopernika”, zawierający fragment kości oraz strzępki czarnej tkaniny

Kopernika. Trzeba jednak przyznać, że pod tym względem Czacki był bardzo skrupulatny, a swoje poszukiwania poprzedzał dokładnymi studiami źródłowymi. W eksploracjach grobów do wiadomości miał ogromne; otwierał bowiem i badał wszystkie groby królewskich na Wawelu: Zygmunta Starego, Zygmunta Augusta, Anny Jagiellonki, Anny Austriaczki, Władysława IV, Ludwiki Marii. Opisy swych badań przysyłał królowi i biskupowi Naruszewiczowi, wybitnemu historykowi. Czas wydobyczych z grobów precjozów przekazywał do skarbcza katedralnego, czasami do swej kolekcji w Porycku. To on odnalazł grób Jana Kochanowskiego w Zwoleniu i zabrał z niego czaszkę poety [por. rozdział: *Jan Kochanowski - o badaniu czaszki i pisma księcia poetów*]. Je-li wiemy, że Czacki uważał, że znalazł grób i szczątki Kopernika, to zapewne był o prawdziwość swego znaleziska przekonany.

W roku 1807, z rozkazu Napoleona, który właśnie nie wkroczył do Prus, grobu Kopernika bez powodzenia szukała ekspedycja pod wodzą oficera francuskiego Gerarda Gleya. Nie wiadomo, czy znane mu były efekty poszukiwań Czackiego.

Po raz trzeci grobu Mikołaja Kopernika poszukiwali Niemcy w 1939 roku. Planowali oni ustalenie miejsca pochówku Kopernika i postawienie w tym miejscu stosownego pomnika. Przeprowadzono badania archeologiczne podziemi, poczyniono wykopy i w okolicy kaplicy Szembeka natknięto się na kilka rozpadających się trumien zawierających resztki ludzkich szkieletów. Zabrano je dla przeprowadzenia badań identyfikacyjnych do Królewca. Wynik tych badań a nawet los zabranych kości i resztek trumien nie jest znany, wkrótce bowiem wybuchła wojna, a gdy się skończyła nie było już Królewca, na którego ruinach postawiono blokowiska Kaliningradu. Do dzisiaj Niemcy pomnika Kopernika w katedrze fromborskiej nie postawili. Możliwe, że domniemywać, że miejsca pochówku wielkiego astronoma nie znaleźli. Gdyby znaleźli, zapewne by się tym pochwalili, wszak można podejrzewać, że sam pomysł szukania grobu i stawiania pomnika wzrósł nie tylko miłośnikom nauki, a w szczególności ci, którzy miłośnikami astronomii, ale miał cele polityczne i propagandowe.

W roku 2004 biskup Jacek Jezierski, prepozyt katedry fromborskiej proponował profesorowi Jerzemu Góssowskiemu z ówczesnej Wyższej Szkoły Humanistycznej w Pułtusku (dziś: Akademia Humanistyczna im. Aleksandra Gieysztora) odszukanie grobu Kopernika. Profesor Góssowski liczył wtedy 78 lat i miał znaczny dorobek archeologiczny, tyle że dotychczas zajmował się wczesnym średniowieczem, kulturą Celtów i pradziejami Ameryki Północnej.

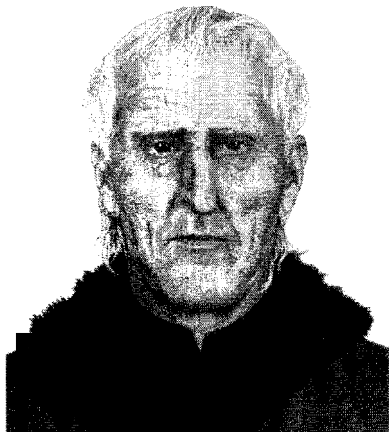
Po pewnych wahaniach, jak to wspomina w prasowych wywiadach, prof. Góssowski podjął się tego zadania. Postanowił by bardziej skuteczny

ni Czacki, napoleo ski oficer Gley oraz niemieccy archeolodzy i propagandzi ci razem wzi ci. Zadanie - jak niebawem si przekonamy - co najmniej polowicznie zostalo zrealizowane. W ka dym razie, strona propagandowa byla bez zarzutu. Co prawda, pewne w tliwi ci zostaly. Ale nie uprzedzamy wypadkow.

Punktem wyj cia do poszukiwa grobu byla konstatacja, e ka dy kanonik kapituły, mial w katedrze jeden z bocznych oltarzy, którym si opiekowal, i przy tym oltarzu byl chowany po mierci. Niemiecki badacz ycia Kopemika Leopold Prowe s dzil, e Kopemik opiekowal si oltarzem znajduj cym si przy drugim filarze od glownego wej cia, przy nawie poludniowej. Zdaniem olszty skiego historyka, dr Jerzego Sikorskiego, bl d Prowego polegal na tym, e liczyl on kolejno oltarzy od wej cia, a powinien liczyc od prezbiterium.

Prot. G sowski, przyjmuj c zalo enie Sikorskiego, e chodzi o obecny oltarz w. Krzy a, w przeszlo ci oltarz w. Andrzeja, rozpocz l ze swym zespołem (mgr Beata Jurkiewicz, mgr Jakub Affelski, mgr Grzegorz Mutzolf) swe poszukiwania przy tym oltarzu. Najpierw przy pomocy georadaru mgr in . Mirosław Musiatewicz (z Przedsi biorstwa Bada Geoficznych w Warszawie) wskazal zarysy wszystkich wykopow ziemnych znajduj cych si pod posadzka . Nast pnie, w miejscu wskazanym przez georadar sporz dzono wykop. Najpierw, przy poludniowej stronie fundamentu filara natrafiono na czaszk i cz szkieletu dziecka, ktorego wiek okre lono na mniej wi cej 10 lat. Jak wida , przy oltarzach chowano nie tylko kanonikow. Po niej natrafiono na szcz tki zmarlego w XVIII wieku kanonika Andrzeja G siorowskiego (identyfikacja jego zwlok byla mo liwa na podstawie ołowianej, posrebrzanej plytki z jego nazwiskiem), na koniec znaleziono szcz tki m czyzny zmarlego w wieku 40-50 lat. Jak wiadomo Kopemik zmarl maj c sko czone 70 lat i 2 miesi ce.

Tak oto pierwszy sezon bada , w którym spenetrowano powierzchni 10 m kw., zako czyl si niepowodzeniem. Badania kontynuowano w roku nast pnym, czyli 2005. Tym razem spenetrowano powierzchni 22 m kw. Znaleziono na niej l cznie kilkana cie wzajemnie na siebie nachodz cych grobow z ró nych okresow czasu zawieraj cych szcz tki kilkunastu osob w tym m.in. szkielet mlodej kobiety (ktorej wiek oszacowano na 18-20 lat). W grobie oznaczonym 13/05, który oceniono jako najstarszy spo ród znalezionych stwierdzono jedynie zarys trumny, czaszk (bez uchwy) oraz lu ne ko ci niekompletnego szkieletu. Wst pna ocena czaszki pozwolila na przyj cie, e nale ala ona do czlowieka, który zmarl w wieku 60-70 lat. Tak ocenil to antropolog prof. Karol Piasecki. Czaszka ta - teoretycznie - mogla wi c nale e do Mikołaja Kopemika. Przekazano j do Centralnego Laboratorium Krymi-



Rekonstrukcja wyglądu Mikołaja Kopernika  
(wg D. Zajdla)



Domniemana czaszka Mikołaja Kopernika  
(wg J. G. ssowskiego)

nalistycznego Komendy Głównej Policji, celem podjęcia próby rekonstrukcji twarzy zmarłego. Rekonstrukcję wykonał insp. mgr Dariusz Zajdel.

Prowadzyc badania chcieli dokonać identyfikacji zrekonstruowanego na podstawie czaszki wyglądu człowieka, do którego należała ta czaszka z realistycznymi portretami Mikołaja Kopernika, które zdaniem prof. Gsowskiego zachowały się. Zadanie to przypominało rozwiązywanie równania z dwoma niewiadomymi, ale o tym za chwilę.

Po wykonaniu w policyjnym Centralnym Laboratorium Kryminalistycznym rekonstrukcji wyglądu, profesorowie Gsowski i Piasecki orzekli, że badana czaszka „z bardzo wysokim prawdopodobieństwem” jest czaszką Mikołaja Kopernika.

O odkryciu, zanim zdążyło je opisać w fachowych periodykach, poinformowano media. To, co dla profesorów wydawało się „wysocę prawdopodobne”, dla dziennikarzy było już pewne. „Na podstawie odnalezionej przez naukowców czaszki specjaliści z centralnego Laboratorium Kryminalistycznego Komendy Głównej policji dokonali rekonstrukcji prawdopodobnego wyglądu zmarłego. Komputerowa wizualizacja została porównana z zachowanym portretem astronoma namalowanym za jego życia” donosiły gazety, portale internetowe i telewizja. Cały świat został poinformowany, że we fromborskiej katedrze znaleziono szczątki Mikołaja Kopernika. Ale profesor Gsowski chciał także, to wysokie prawdopodobieństwo zamieni w pewność. Za radą prof. Piaseckiego chciał to osiągnąć, badając DNA. Na podstawie próbki pobranej z kości wyprowadzono kod mtDNA. Rzecz w tym, że nie dysponowano materiałem porównawczym, który mógłby pochodzić od rodziny astronoma. Podjęto poszukiwania grobu biskupa Łukasza Watzenrode, brata matki Kopernika, który także miał być pochowany we fromborskiej katedrze.

Badania a w szczególności prezentacja ich wyników zainteresowały szeroki opinię publiczną, w wyniku czego Fundacja Bankowa im. Kronenberga-City Bank sfinansowała dalsze ich prowadzenie. W roku 2006 podjęto poszukiwania grobu bpa Watzenrode, ale zakończyły się one niepowodzeniem. Przyjmując hipotezę, że bynajmniej Watzenrode w ogóle nie był pochowany we Fromborku, ale jak twierdzi ks. prof. Alojzy Szorc, w Braniewie.

Tak czy inaczej, materiału porównawczego do badania DNA zabezpieczonego z czaszki przypisywanej Kopernikowi nie znaleziono.

Ten materiał znaleziono nieoczekiwanie zupełnie gdzie indziej. W czasie „potopu” Szwedzi wywieźli z Fromborka cały księgozbiór Kopernika, który zapisał on kapitule warmińskiej. Znajduje się on teraz w zbiorach biblioteki Uniwersytetu w Uppsali. Przy pomocy szwedzkich naukowców szukano ładów

biologicznych Kopernika na jego księzkach, w odręcznym liście, przy notatkach na marginesach księgi, na szkicach i rysunkach znajdujących się zarówno w Bibliotece Carolina Rediviva, jak i bibliotece Muséum Gustavianum. Poza kilkoma włosami, nie znaleziono żadnych nadających się do dalszych badań, w szczególności do wyprowadzenia kodu DNA łańcuchów biologicznych. Otóż w „Calendarium Romanum Magnum”, która to księga niewątpliwie należała do Kopernika i niewątpliwie z niej korzystał, znaleziono cztery włosy. Poddano je badaniom w Instytucie Ekspertyz Śladowych w Krakowie pod kątem wyznaczenia profilu DNA. Stwierdzono, że mitochondrialne DNA ma identyczną sekwencję w regionie HVI, co DNA pobrane z zębów czaszki z fromborskiej katedry. Profesor Gsowski odrobił triumf: „Tym samym to samo szczątków Mikołaja Kopernika została w pełni potwierdzona!” - oznajmił wszem i wobec.

Tymczasem sprawa okazuje się być znacznie bardziej skomplikowana niż przedstawia to prof. Gsowski i mogłoby się wydawać po lekturze gazet, portali internetowych i pism popularyzujących historię. Wielu naukowców, tak zajmujących się biografiami Kopernika, jak te archeologów oraz dyscyplinami, które zostały wykorzystane w badaniach, zgłaszało od początku swe wątpliwości.

Przede wszystkim, zdumienie specjalistów wzbudziła informacja medialna, że dokonano rekonstrukcji wyglądu zażytego, na podstawie niekompletnej czaszki (bez uchwyli!) i w efekcie uzyskano wizerunek odpowiadający realistycznym portretom Kopernika, które posłużyły za materiał porównawczy. Zaczynając od końca. Nie ma portretów Mikołaja Kopernika malowanych za jego życia. Najstarsze wizerunki - portret z zegara astronomicznego w Strasburgu z roku 1574 oraz dwa portrety z roku 1580: jeden epitafijny z kościoła pod wezwaniem św. Janów w Toruniu, drugi ekspozycyjny dziś w ratuszu toruńskim. Jak widać, najstarszy z portretów namalowano w 31 lat po śmierci astronoma, dwa kolejne w 37 lat po jego śmierci. Powstały one zatem w następnym pokoleniu. Jeden nie był malowany z modelu, a nawet jest mało prawdopodobne, by któryś z autorów portretu znał osobliwie Kopernika lub choćby go widział. Tak więc, portrety te, jako materiał porównawczy do wizualizacji dokonanej na podstawie czaszki po prostu się nie nadają.

Rekonstrukcja zażytego wyglądu na podstawie niekompletnej czaszki jest niemożliwa. Badana czaszka jak pamiątka, nie miała uchwyli. Od jej kształtu w istotny sposób zależał wygląd osoby, której wizerunek próbowano odtworzyć. Inaczej musiał ten osobnik wyglądać, gdy miał siłę, wysunięty

ku przodowi dolnej szczęki (uchwa), inaczej, gdy uchwała była niewielka, jeszcze inaczej, gdy na przykład była cofnięta.

Nawet, gdyby czaszka była kompletna, odtwarzanie wyglądu metodą Gierasimowa obciążone jest dużym błędem. Proporcje grubości tkanek miękkich odniesionych do kości czaszki mają charakter statystyczny i jest uśrednieniem wielkości o wielkiej rozpiętości. Odtworzenie wielkości i kształtu uszu, układu zmarszczek, kształtu ust i tym podobne, nie mówi o ciele o fryzurze czy zarostku, o dowolnej kompozycji plastyka i nie znajdują żadnej podstawy w antropologii. Rekonstrukcja metodą Gierasimowa (lub dowolnych metod komputerowych opartych o założenia Gierasimowa) może dać jedynie bardzo przybliżoną rekonstrukcję wyglądu zewnętrznego. Sam twórca metody przestrzegał, że nie pozwala ona na stworzenie portretu osoby zmarłej, a jedynie na przedstawienie jej przybliżonego wyglądu.

Zatem rzekome podobieństwo rekonstrukcji do realistycznych portretów wbrew temu, co głosił prof. Głowacki, nie może być żadnym dowodem na to, że jest to czaszka Kopemika. Powtórzmy: było to porównanie dowolnej interpretacji rzekomo zrekonstruowanego wyglądu z portretem (portretami?) które wcale nie musiały być (i prawdopodobnie nie były!) podobne do modelu!

Antropolog Tomasz Kozłowski i bioarcheolog Arkadiusz Sołtysiak zwrócili te uwagi, że przyjęcie wieku człowieka, do którego należała badana czaszka na 60-70 lat (Kopemik zmarł, mając skończone 70 lat), była dozwolona i prawdopodobnie błędna.

Ocena starcia powierzchni żgrzyzowej zębów tkwiących w górnej szczękę sugeruje raczej, że był to osobnik zmarły w wieku ok. 50 lat. Ten argument jest jednak dość delikatnej natury. Ocena wieku na podstawie stopnia starcia powierzchni żgrzyzowych, stosowana powszechnie w medycynie sądowej jest wystandaryzowana na współczesnej populacji. Stosowanie jej do oceny wieku osób zmarłych w XVI wieku może być zawodne. Trzeba pamiętać, że inna była wówczas dieta, inna higiena, inny poziom stomatologii (zębów nie leczono a najwyżej usuwano). Dlatego stosowanie takich metod do innych populacji niż ta, na której metoda została wystandaryzowana, musi być czynnikiem z dużym ostrożnością, a uzyskane w tej drodze wyniki jedynie prawdopodobne.

Ustalenie wieku osoby, której czaszkę uznano za czaszkę Kopemika, ma zupełnie kluczowe znaczenie dla sprawy. Gdyby była to niewątpliwie czaszka osoby młodszej niż 70-letnia, byłoby to pewne i ostateczne rozstrzygnięcie sporu. Wiek osoby zmarłej na podstawie jej czaszki może na ustalać kilkoma sposobami. Podstawowy, to ocena zrostów czaszkowych i ocena starcia powierzchni żgrzyzowych zębów. Te ostatnie oceny wykonywa

mo na kilkoma metodami, wedle ró nych przeliczników. W tym przypadku, dysponuj c czaszk , mo na było zastosowa równocze nie wszystkie metody ustalania wieku. Wszystkie metody stomatologiczne, jak wspomniałem, s wystandaryzowane na współczesnej populacji, dlatego do bada osób zmarłych kilkaset lat temu, trzeba je stosowa z du ostro no ci , zakładaj c, e uzyskany wynik z natury rzeczy b dzie tylko orientacyjny i nie b dzie wyznaczał precyzyjnie wieku, a jedynie jaki jego przedział. Zało y trzeba z gór/, e nie potrafimy tymi metodami rozstrzygn , czy zmarły miał lat 70, czy mo e 65, a mo e 75. Natomiast mo na kategorycznie rozstrzygn , czy miał ok. 50 czy ok. 70.

Tym, co miało ostatecznie przygwodzi oponentów „odkrycia” prof. G sowskiego były badania DNA potwierdzaj ce zgodno czaszki i włosów znalezionych w ksi ce nale cej niegdy do Kopemika. Gdyby taka zgodno była potwierdzona, o czym ni ej, mo na by co najwy ej stwierdzi , e w ksi ce, która nale ała do Kopemika, znaleziono włosy człowieka, którego czaszk znaleziono we fromborskiej katedrze. Jest mało prawdopodobne, aby ksi k t czytał czy przegl dał tylko Kopemik. Ksi ki były w XVI wieku rzadko ci , „Calendarium Romanum Magnum” było we Fromborku z cał pewno ci w jednym tylko egzemplarzu, zapewne mieli j w r kach zarówno współcze ni mu kanonicy kapituły, jak i ci, którzy do ksi gozbioru mieli dost p przez nast pne dwie cie lat. Gdyby rzeczywi cie potwierdzono zgodno DNA czaszki i włosów, to udowodniono by jedynie, e NN którego czaszk znaleziono, miał kiedy (na przestrzeni XVI—XVII wieku) w r kach, ksi k ..Calendarium...” nale c swego czasu do Mikołaja Kopemika.

Ale prawda była jeszcze inna. Badania DNA wykazały, e czaszka, kr g i jedna z ko ci udowych wydobytych z grobu w katedrze fromborskiej oraz dwa z czterech włosów zabezpieczonych w „Calendarium” znajduj cym si w Uppsali, a nale cym niegdy do Kopemika, zawieraj mitochondrialne DNA o takiej samej sekwencji w rejonie HV1.

Nie jest to jednak dowód na to, e czaszka i włosy nale ały do tej samej osoby. To prawda, e we współczesnej populacji europejskiej ten profil mtDNA według genetyków mo e pojawi si z maksymaln cz stotliwo ci 1:483 niespokrewnionych osób. Ale pami ta trzeba, e po pierwsze, populacja XVI wieku była ok. dziesi ciokrotnie mniejsza od współczesnej i trzeba by policzy , z jak ówczas cz stotliwo ci taka zgodno mogła wyst pi i co to przy ówczesnej liczebno ci populacji mogło oznacza . Po drugie, wielu grzebanych we Fromborku kanoników było z sob spokrewnionych. Do przypomnie , e starszy brat Mikołaja Kopemika, Andrzej te był ka-

nonikiem warmi skim. We Fromborku pogrzebano te brata matki Mikołaja Kopernika, biskupa Watzenrode. Wspomniana wy ej hipoteza ks. prof. Szorca, e bp Watzenrode pochowany został w Braniewie, jest oparta na nader w tpliwej i mało powa nej argumentacji.

W odniesieniu do osób pochowanych w katedrze fromborskiej, nie mo - na przyjmowa , e jest to grupa osób zupełnie niespokrewnionych z sob . Grono osób, z których rekrutowali si kanonicy bylo do ograniczone, rody z których si wywodzili byly cz sto z sob spokrewnione, niektóre dały w ró - nych pokoleniach kapitule po kilku kanoników. Przyj cie, e mo na ich trak - towa tak, jakby byli wylosowani z populacji generalnej jest bł dne.

Zdumienie budzi, e nie spróbowano porówna DNA znalezionej czasz - ki z DNA szcz tków uchodz cych za szcz tki Kopernika, wydobytych swego czasu przez Czackiego i znajduj cych si dzi w Muzeum Czartoryskich w Kra - kowie.

W tym czasie, gdy prof. G ssowski publikował swe odkrycia na łamach gazet (takich jak „Dziennik Elbl ski”, „Gazeta Olszty ska”, a w lad za tymi gazetami rewelacje upowszechniały gazety ogólnopolskie, telewizja i por - tale internetowe), jego oponenti zgłaszali swe w tpliwo ci na łamach cza - sopi sm naukowych (np. na łamach „Archeologii Polskiej”). W ród krytyków ustale zespołu prof. G ssowskiego znale li si m.in. jeden z najwi kszych znawców problematyki kopernika skiej prof. Michał Kokowski z Instytutu Historii Nauki PAN, dr Arkadiusz Soltysiak z Zakładu Bioarcheologii Instytu - tu Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego, dr Tomasz Kozłowski z Zakładu Antropologii Instytutu Ekologii i Ochrony rodowiska Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.

Zorganizowana we Fromborku z inspiracji prof. G ssowskiego, przez Aka - demii Humanistyczn im. A. Gieysztor konferencja naukowa była jedynie dodatkiem do uroczysto ci po wi conych Kopernikowi, rozpocz tych uro - czyst Msz wi t celebrowan przez biskupa Jezierskiego. Na konferen - cji tej, poinformowano o wynikach bada zespołu prof. G ssowskiego oraz o wynikach ekspertyz cz stkowych wykonanych w ró nych specjalistycznych instytucjach. Była to nie tyle konferencja naukowa, ale jak słusznie zauwa - ył prof. Kokowski, raczej konferencja prasowa. Osoby, które kwestionowały ustalenia zespołu, nie miały na niej okazji zabra głosu i przedstawi swych w tpliwo ci. Nie było okazji do dyskusji.

Do konfrontacji tych, którzy uwa ali, e odnale li szcz tki Kopernika, i tych, którzy te ustalenia kwestionowali, miało doj na specjalnej konferencji w Kra - kowie. Zorganizowały j bardzo powa ne instytucje naukowe, w tym Eu -

European Society for the History of Science, Centrum Kopernikańskich Badań Interdyscyplinarnych, Komisja Historii Nauki oraz Komisja Filozofii Nauk Przyrodniczych PAU, Instytut Historii Nauki PAN.

Konferencja pod tytułem „Tajemnica grobu Mikołaja Kopernika. Dialog ekspertów” odbyła się 22 i 23 lutego 2010 roku w siedzibie Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie. Uczestniczyło w niej, obok osób zaangażowanych w badania i krytyków tych badań, także wiele autorytetów naukowych z różnych dziedzin w tym dyrektor Centrum Kopernikańskich Badań Interdyscyplinarnych ks. prof. Michał Heller, wybitny kosmolog i filozof nauki. Niestety, w konferencji nie wziął udziału prof. Jerzy Gosowski. Przybył za to ks. bp. Jacek Jezierski.

Wprawdzie wszystkie podniesione w tym miejscu nie zostały wyjaśnione, ale ksiądz biskup podsumował konferencję jednoznacznie: „Nie przekonałiście mnie panowie, że to nie jest Kopernik”. No cóż, „wiara i czucie wiące mówi do mnie niemiernie szkło i oko”. To piękny cytat i piękna romantyczna zasada, ale lepiej, by nie kierowano się nią na konferencjach naukowych.

750-lecie kapituły warmińskiej zostało pięknie uczczone, a ponowny pogrzeb Mikołaja Kopernika, o którym szeroko informowały media stał się ich ważnym akcentem.

Za 50 lat, szacunek dla Kapituły białogrodzkiej towarzyszący 800. rocznicę

Nie jest wykluczone, że ówczesny Biskup, ten pochowa „swojego” Kopernika, a pogrzeb ten będzie piękny, wzruszający, patriotycznym akcentem uroczystości jubileuszowych. Przy okazji pora kolejny złożyć hołd wielkiemu Mikołajowi Kopernikowi, który na wszystkie przeszłe i przyszłe hołdy z całą pewnością zasłużył. Ale czy do tego konieczne jest urządzenie pogrzebu?

## Piśmiennictwo

W. Arendarczyk. *Frombork. Blisko sensacyjnego odkrycia. Ruszyły badania*. „Gazeta Olsztyńska - Dziennik Elbląski”, 18.08.2004.

J. Bednarek. *Pułapka typologii antropologicznej*. Materiały Konferencji Tajemnica grobu Mikołaja Kopernika. Dialog ekspertów. Kraków 22-23.02.2010 (cyt. dalej: Materiały konferencji...).

- W. Branicki, T. Kupiec, *Analiza markerów DNA jądrowego w szczątkach z grobu 13/05*, Materiały Konferencji.
- M. Chamcówna (opr.) J. *niadecki o Kopemiku*, Biblioteka Narodowa 1/159, Wrocław 1955, s. 134-135.
- J. Flik, *Najnowsze badania portretu Mikołaja Kopemika ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Toruniu*, Rocznik Muzeum w Toruniu 5(1973) 83-112.
- J. Flik, *Portrety Mikołaja Kopemika z katedry w Strasburgu i Muzeum Okręgowego w Toruniu*, „Ochrona Zabytków” 1974, 27, nr 1, 66-71.
- J. Flik, *XVI wieczne wizerunki Mikołaja Kopemika*, Materiały Konferencji.
- J. Gsowski, *Spojrzenie w oczy Kopemikowi* (wywiad z prof. Jerzym Gsowskim, rozmowa B. Kubisz) „Mówi Wiek” 2006, nr 2, 10-12.
- J. Gsowski, *Poszukiwanie grobu Mikołaja Kopemika* (strona internetowa Międzynarodowego Instytutu Antropologii i Archeologii Akademii Humanistycznej im. Gieysztorowa w Pułtusku, 2006).
- T. Grzybowski, *Statystyczna i filogenetyczna interpretacja wyników badań mitochondrialnego DNA domniemanych szczątków Mikołaja Kopemika z archikatedry fromborskiej*. Materiały konferencji.
- P. Gwoździński, *Copemicus Y-DNA is Haplogroup R1b12a1*, Materiały Konferencji.
- M. Kokowski: *Copemicus and the hypothetico-deductive method of correspondence thinking. An introduction*, „Theoria et Historia Scientiarum” 1996, 5, 7-101.
- M. Kokowski: *Poszukiwania grobu Kopemika. Refleksje advocati diaboli, cz. I*, <http://members.chello.pl/m.kokowski/index.html>
- M. Kokowski, *Poszukiwania grobu Kopemika. Refleksje advocati diaboli, cz. II*, <http://members.chello.pl/m.kokowski/index.html>
- M. Kokowski, *Tajemnica grobu Mikołaja Kopemika* (rozmowa z prof. M. Kokowskim, rozmawia L. Smentek) Głos Uczelni, luty 2009.
- M. Kokowski: *Procedura identyfikacji szczątków nr 13/05 jako szczątków Kopemika w świetle racjonalności uzasadnienia i retoryki perswazji*, Materiały Konferencji.
- K. Kowalski: *Szukamy czaszki Kopemika*. Rozmowa z prof. J. Gsowskim, „Rzeczpospolita”, z 18.08. 2005.
- T. Kozłowski: *Refleksje antropologa nad identyfikacją szczątków kostnych znalezionych w Katedrze we Fromborku jako należących do Mikołaja Kopemika*. Materiały Konferencji.
- T. Kupiec, W. Branicki, *Zastosowanie analizy mitochondrialnego DNA do identyfikacji szczątków ludzkich z grobu 13/05*, Materiały Konferencji.

## *Kopernik na jubileusz Kapituły*

- K. Mikulski, J. Jendrzejevska, A. Stachowska, *Przodkowie i najbliżsi krewni Mikor b Koper- nika oraz ich e skie potomstwo*, Materiały Konferencji.
- B. Młodziejowski, *Wydolno metod rekonstrukcji wygl du twarzy w wietle współczesnej antropologii s dowej*, Materiały Konferencji.
- J. Sikorski, *Ustalenie miejsca pochówku M. Kopernika*, Materiały Konferencji.
- L. Smentek, *Zgubione czy odnalezione?* Materiały Konferencji.
- A. Soltysiak, *Kilka uwag do tekstu Karola Piaseckiego p.t. „Wstrzyma Kopernika”* „Ar- cheologia Polska” za [www.antropologia.uw.edu.pl](http://www.antropologia.uw.edu.pl) (wziesie 2010).
- A. Soltysiak, *My lenie magiczne w interpretacji archeologicznej. Przykłady, próba klasy- fikacji, perspektywy*. Materiały Konferencji.
- L. Torwird, *Zagadnienie autentyczno ci portretu Mikołaja Kopernika znajduj cego si w Muzeum Pomorskim w Toruniu*, „Ochrona Zabytków”, 1953, I, 4-46.
- A. Walanus, *Datowanie radiow glowe, a sprawa grobu Kopernika*, Materiały Konfe- rencji.
- J. Widacki (red.). *Kryminalistyka*, C.H. Beck, Warszawa 2008.
- D. Zajdel, *Czy tak wygl dal Kopernik?* „Problemy Kryminalistyki” 2006, 251,39-44.



ks. Piotr Skarga, SJ (1 536 -1612)

# Badania szcz tków ksi dza Piotra Skargi

Renesans zainteresowania osob ks. Piotra Skargi zawsze wzbudza du e emocje. Przypominano niedawno jego posta - jako pierwszego rektora - przy okazji 400-lecia Uniwersytetu Wile skiego, obchodzonego zarówno w Polsce, jak i w radzieckiej jeszcze Litwie.

Mal o ogolowi znana dzialalno dobroczynna ks. Skargi zostala przypominiana przy okazji ostatniego jubileuszu Arcybractwa Milosierdzia i Banku Pobo nych.

Od kilkunastu lat, w ko cielem w. w. Piotra i Pawla w Krakowie udost piona jest dla zwiedzaj cych krypta, w ktorej znajduje si grób Zlotoustego Kaznodziei. Miejscowy proboszcz naliczył ju kilka tyś cy karteczek zostawionych u trumny ks. Skargi przez wiernych z pro bami o wstawiennictwo i dzi kczynieniami za nie. wiadczy to o odnowieniu, niegd ywego, pó niej wygasłego kultu zmarłego.

Mówilo si o przygotowaniach do wszcz cia procesu beatyfikacyjnego. Proces taki l czy si zwykle z badaniem szcz tków kandydata na oltarze. Okazuje si jednak, e szcz tki ks. Piotra Skargi badane ju byly w przeszlo ci i to wielokrotnie.

W kwietniu roku 1612 król Zygmunt III przyj l wreszcie ponawian wielokrotnie pro b ks. Piotra Skargi o zwolnienie z funkcji *missio aulica*, czyli kaznodziei nadwornego.

W Wielkanoc, 22 kwietnia wyglosil Skarga ostatnie kazanie do króla, senatu i dworu, 2 maja udzielil parze królewskiej Komunii wi tej, za nast pnego dnia po egnal dwór na zawsze.

Kaznodziej królewskim byl przez blisko wier wieku. W tym czasie odbylo si - jak wyliczyli historycy - osiemna cie sejmów, z ktorych Skarga „ani jednego nie opu cil, wszystkie wymow sw o wiecal”.

Z Warszawy przez Sandomierz udawal si do Krakowa. W Sandomierzu, wie o strawionym po arem, zatrzymal si na kilka dni. Wyglosil w nim trzy ostatnie w swym yciu kazania, w ktorych nawolywal do okazania milosierdzia pogorzelncom i wsparcia ich datkami.

Do Krakowa przybyl 29 maja. Chcial odpocz po swym niezwykle pracowitym yciu. Zamieszkal w domu zakonnym przy ko cielem w Barbary. Czul si stary i zm czony. Bezczyinnie jednak wysiedzie nie mógł. Zacz l pisa

dzielko o cnotach, a gdy stan zdrowia nie pozwolił mu kontynuować tej pracy, zajął się przygotowaniem przyborów pisarskich dla młodszych współpracowników. Oceniając ten jego gest z perspektywy lat, trudno nie dopatrzeć w nim wymowy symbolicznej.

Postąpił choroby, był męczący, spotęgował przeziębienie przykuły go do łóżka. Od początków września 1612 r. nie mógł już odprawiać Mszy w tej. Przyjmował więc co dzień w łóżku Komunię. Nie mógł też sam czytać i dlatego prosił współbraci zakonnych o czytanie mu lektury. Którego dnia postanowił odbyć spowiedź z całego życia. Przyjął też ostatnie namaszczenie i 27 września 1612 r. o godzinie 4-tej po południu zmarł.

Zwłoki jego złożono do prostej, drewnianej trumny, która przeniesiona została na ramionach współbraci jezuitów, w licznej asyście duchowieństwa diecezjalnego, z udziałem tłumu szlachty i mieszczan krakowskich do kościoła w. w. Piotra i Pawła. Nad zwłokami przemówił o. Fabian Birkowski, dominikanin, za wyjątku sławy drugiego po Skardzie kaznodzieja:

„Zgasła wieca słowa Bo ego - powiedział o. Birkowski - w pół kościoła zapalona, umarł nie tylko słowy, ale żywotem doskonały kaznodzieja [...] Idzie pod ziemi ozdoba jedyna zakonu tego i ojczyzny. Godziene był dłu szego wieku Nestorze nasz Polski!”

Trumn Skargi złożono w krypcie piwnego, nowo wybudowanego kościoła pod ołtarzem głównym. W krypcie kościoła, do którego budowy Skarga nakłonił niegdy króla Zygmunta III Wazę. Spoczął więc kaznodzieja królewski w miejscu w tym, gdzie, jak głosił niegdy w jednym z kazania, „nie-mała pociecha umarłemu tam leżeć, gdzie widać, gdzie służyć, gdzie kwitnie, gdzie miejsce do tego po prostu jest”.

Zakonników chowano skromnie, często bez trumny, wprost na ziemi (zwłoki mnicha tak pochowanego można oglądać w Krakowie w podziemiach kościoła oo. Reformatów). Gdy kościół był nieduży, a zakonników chowano w nim od lat, brakowało czasem miejsca na podłodze krypty. Wówczas zwłoki układano warstwami. Tak było w kościele bernardynów we Lwowie, gdy składano tam zwłoki bł. Jana z Dukli, kiedy bowiem w kilkadziesiąt lat po śmierci podnoszono jego ciało, by przenieść do nowego grobu, stwierdzono, że spoczywało pod nim ciało innego zakonnika!

Spoczął więc Skarga w skromnej - jak przystało na zakonnik - trumnie w krypcie pod kościołem w. w. Piotra i Pawła. Wierni nie dali mu jednak za wyjątku spokoju, tak przecież należało po długim i pracowitym życiu. Do jego trumny pielgrzymowano, modlono się przy niej, niewykluczone, że zaglądano do niej czasem z ciekawości, a nawet, że zabierano sobie jak cząsteczkę jego szata lub kości jako talizman czy relikwie. Jak zapisał jeden

ze współczesnych, „odwiedzano cz sto te czcigodne zwłoki i wiele pragnęło z nich cokolwiek uszkadzało je pobożnymi rękoma”.

Po kilkudziesięciu latach stan trumny musiał być nienajlepszy, skoro jezuita, ks. Stanisław Bielicki zainicjował przełożenie szczątków autora *Kazań sejmowych* do nowej trumny. Znalazł też fundatorów gotowych pokryć koszty nowego przedsięwzięcia: księża wojewodzin, wileśkie i hetmanów Katarzyn Radziwiłłów, siostry zwycięzcy spod Wiednia, Jana III Sobieskiego.

Zamówiono małą, metalową ozdobną trumienkę, do której przełożono szczątki Piotra Skargi. Trumienkę ozdobiono długimi łańcuchami i inskrypcją, zaczynając się od słów:

„Area haec plumbea - Aureum regnum Chrysostomum condit - Venerabilem Servum Dei - P. Petrum Skarga S.J....”. W polskim przekładzie napis ten brzmi następująco:

„Ta ołowiana trumna przechowuje złotego króla Chryzostoma, Czciwego sługę bożego - Ojca Piotra Skargę T. J. Ubolewa wprawdzie należało, że okazalsza trumna nie obejmuje tego, który dwory królewskie apostołskimi cnotami, wiat chrześcijański gorliwie ci, biblioteki uczonych nauk, Towarzystwo sław, dusz niebo napelnił. Lecz ten zakonnego ubóstwa szczególnie czciciel, byłby za życia i tej trumny nie przyjął, który zakonny pierwszego w królestwie kaznodziei wielbiciel Stanisław Bielicki T.J., kosztem J.O. Katarzyny z Sobieszyna Radziwiłłowej, podkanclerzyny i hetmanowej polnej Wielkiego Księstwa Litewskiego czcił jego po śmierci, Roku Pańskiego 1695”.

Ale i w tej ołowianej trumnie nie dano szczątkom ks. Skargi spokoju.

W roku 1802 z rozporządzenia władz austriackich zabroniono chowania zmarłych w podziemiach kościołów. W wielu kościołach zaczęto tworzyć krypty ze znajdujących się tam zwłok, zwykle spoczywających w zniszczonych, rozpadających się trumnach. Los taki spotkał też kościół i szczątki trumien z podziemi kościoła w w. Piotra i Pawła, które przewieziono do wspólnego grobu na nowo założonym cmentarzu Rakowickim. Nie ruszono jednak - na szczęście - metalowej trumienki ks. Skargi.

W roku 1814 zaopiekowało się nią, zało one niegdy przez Skargę, Arcybractwo Miłosierdzia, które w 30 lat później, w 1844 r. postanowiło uczcić pamięć swego założyciela. Ufundowano wówczas pod jego trumienkę kamienny postument, a oprócz niego drugą, małą kamienną trumienkę, do której przełożono szczątki jego ubioru. Obydwie trumienki, i ołowiana zawierająca kości, i kamienna ze szczątkami szat ustawiono na owym postumencie.

Pomysł oddzielenia szczątków szat od kości i złożenia ich w odrębnej trumnie jest osobliwością, której cel i idea pozostają niejasne. Czy by cho-

dzilo tu jedynie o pretekst do otwarcia trumny metalowej i przejrzenia jej zawartości?

W kilkadziesiąt lat później, dokładnie 24 IX 1912 r. a więc w przeddzień trzecieściej rocznicy śmierci wielkiego kaznodziei, w krypcie kościoła w. Piotra i Pawła zebrała się komisja, której przewodniczył ks. bp Pelczar, a w skład której wchodził, obok kilku duchownych, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, Domański.

Po otwarciu klódek spinających łańcuchy opasujące trumnę i po podniesieniu nieprzylutowanego wieka, trumnę wyniesiono z krypty do kościoła. Jak zapisano w protokole „kości znalezione prawie wszystkie, a w szczególności czaszki dobrze zachowane, kości wszystkich czterech odnóg, kości stopy kręgosłupowej i zębra, wszystkie jak najlepiej zachowane”.

Prof. Domański wyjął z trumny dwie kości przedramienne i jeden kręgosłupowy, który przekazał ks. Rothowi, rektorowi kolegium jezuickiego, którego do zabrania tych kości upoważnił ordynariusz bp Sapieha.

Następnie trumienkę zaniesiono do krypty, kości przykryto białą jedwabną tkaniną i poło ono wieko. Znowu opasano trumnę łańcuchami, zamknęto klódkę, a klucze dano na przechowanie starszemu Arcybractwa Miłosierdzia.

Wydawało się, że szczętki wielkiego kaznodziei spoczną na dłuży czas w spokoju.

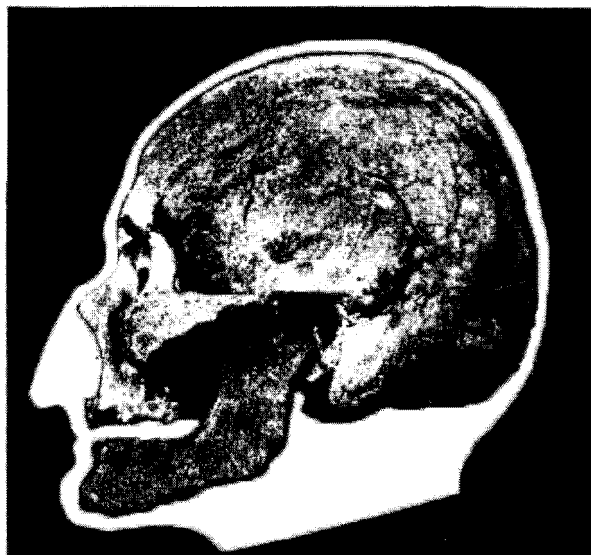
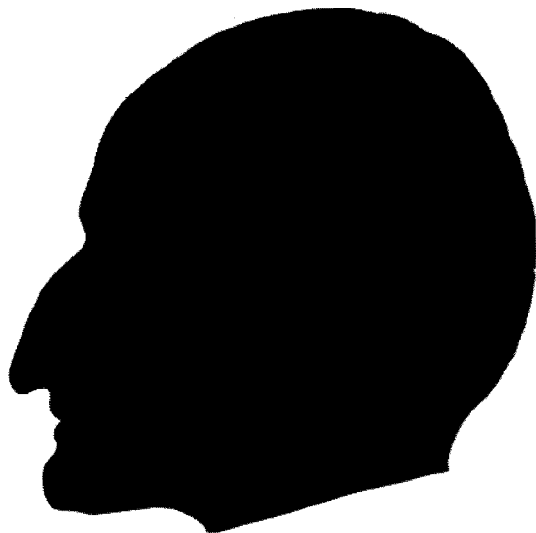
Niestety, trumnę tę miano otwierać jeszcze dwa razy, kości poddawano badaniom antropologicznym i medycyńskimi. Rozeszła się ta pogłoska, jakoby kaznodzieja królewski pochowany został w letargu, a więc wycem

Dosłownie u progu niepodległości, 5 października 1918 r., za zezwoleniem bpa Adama Sapiehy, trumienkę zawierającą szczętki ks. Skargi otwarto na nowo, same za kości poddane zostały dokładnym badaniom antropologicznym.

Otwarcia trumny znowu dokonano komisyjnie, w składzie komisji, obok prowincjała jezuitów ks. Haducha i kilku innych osób duchownych znaleźli się wybitni antropolodzy: prof. Julian Talko-Hryniewicz, prof. Adam Wrzosek oraz dr Franciszek Gawelka. Po otwarciu trumny, jak zapisał prof. Talko-Hryniewicz, „szczętki znalezione w takim stanie, w jakim je ułożono w dniu 24 września 1912 r.”.

Celem dokonania szczegółowych badań, z trumny wyjęto czaszki, udach, rąk i nóg, które przeniesiono do Zakładu Antropologii UJ, mieszczącego się wówczas naprzeciwko kościoła, w Collegium Iuridicum.

W Zakładzie student medycyny A. Osiński wykonał zdjęcia fotograficzne, artysta malarz S. Dąbrowski zrobił rysunki czaszki, zaś antropolodzy pomierzyli kości i dokonali ich szczegółowych oględzin.



Próba rekonstrukcji wyglądu ks. Piotra Skargi  
na podstawie jego czaszki (według J. Talki-Hryniewicza)

Jak zapisał prof. Talko-Hryniewicz, ko ci były „brudno óltego koloru, wilgotne, pokryte miejscami biał ple ni , sklepienie czaszki zakopane nieco stearyn . Na prawej połowie ko ci potylicznej i prawym wyrostku sutkowa- tym ko ci skroniowej lady zielonej niedzi, od przylegaj cego do ko ci przedmiotu miedzianego, by mo e ła cucha zawieszono na szyi (?) ”.

Antropolodzy zauwa yli jedn osobliwo : „brzeg z bodołowy lewych siekaczy dolnej szcz ki równo ostrym narz dziem sko nie ci ty, mo e dla utrzymania relikwii czy te w celu leczniczym jako talizman, lub mo e do praktyk czarodziejskich”.

Pojemno czaszki obliczono na 1520 cm<sup>3</sup>. Prof. Talko-Hryniewicz tak j scharakteryzował pod wzgl dem antropologicznym: „Czaszka Skargi niewiele rozwin ta w długo (172 mm), a bardziej w szeroko (144 mm) pod wzgl dem wska nika wyra nie krótkogłowa (83,7), według wska nika szeroko ci-wysoko ci - rednia (95,8) a długo ci - wysoko ci - wysoka (80,2), co do stosunku najmniejszej szeroko ci czoła do szeroko ci czaszki, tj. wska nika czołowego - szeroka (70,8) a potylicznego - redniopotyliczna (90,7)”.

Oceniaj c wielko i kształt ko ci nosowej, antropolodzy dochodz do wniosku, e Skarga musiał mie nos wydatny i garbaty (wypukły). Stwierdzono te , e szwy czaszki wypełnione były tkank kostn (zro ni te) stosownie do starczego wieku zmarłego.

Prof. Talko-Hryniewicz podał obliczony na podstawie pomiarów ko ci długich wzrost ks. Skargi: ok. 166,5 cm. Nie podał jednak jakim przelicznikiem si posłu yl. Ocena budowy ko ci dała podstaw do wniosku, e kaznodzieja królewski budowy był redniej, co przy wzro cie 166,5 cm, posta jego czyniło wysmukł .

Po dokonaniu tych bada , trwaj cych od godzin porannych a do godziny drugiej po południu, szcz tki Skargi „zawini to w welony i odniesiono do trumny w ko cie, gdzie nale ycie uło ono, okryto biał materi jedwabn , przykryto trumn wiekiem, a w ko cu opasano ła cuchem i na kódk zamkni to”. Zamkni to, ale nie na długo.

W roku 1936 przypadają 400-lecie urodzin ks. Piotra Skargi. Zdecydowano wówczas, e do rodka zniszczonej ju trumienki ołowianej wstawi si now trumienk miedzian .

Osiemnastego marca 1936 r. w krypcie pod ko ciołem w. w. Piotra i Pawła zgromadzili si członkowie specjalnie powołanej komisji: konserwator wojewódzki dr B. Treter, konserwator metropolitalny ks. dr Kruszy ski, ksi a reprezentuj cy zakon jezuitów i kui krakowsk oraz kilka innych osób. W ród tych ostatnich byli: br zownik H. Wołdyn, który miał dokona konserwacji trumny i prof. Leon Wachholz, wybitny medyk s dowy i kryminalistyk. Byli te

przedstawiciele prasy. Komisja miała otworzyć trumnę, przełożyć i spoczywać w niej szczątki do nowej mniejszej trumny miedzianej, tak, aby starożytność, ołowian, można było poddać reparaacji i koniecznym zabiegom konserwatorskim. Po ich wykonaniu trumienkę miedzianą planowano włożyć do wnętrza odrestaurowanej trumny ołowianej. Zadanie prof. Wachholza polegało na zbadaniu pod względem demograficznym i lekarskim kości Skargi i na podyktowaniu tych partii protokołu, które wymagają znajomości terminologii lekarskiej.

Trumnę wyniesiono z krypty i ustawiono na stole w zakrystii kościelnej. Po jej otwarciu przystąpiono do przekładania zawartości do nowej trumienki. Przełożono kości oraz „zebrano dokładnie z dna trumny ołowianej różne drobne okruchy kostne oraz jeden grudek tłuszczowosku powstałego z przeobrażenia siemiakich części ciała, wreszcie pył szarawobiałą pochodzący z wapna kości”.

W protokole dokładnie spisano wszystkie zachowane kości, zwrócono też uwagę na odcięcia części szczęki dolnej. Prof. Wachholz nie dokonywał już pomiarów tych kości, posłużył się jedynie pomiarami wykonanymi przez prof. Talko-Hryncewicza w 1918 r. Do pomiarów tych zastosował przeliczniki Langer'a i Rolleta i obliczył w ten sposób wzrost ks. Piotra Skargi na 169,6 cm, a więc o 3,1 cm więcej niż wyliczył Talko-Hryncewicz.

Przy okazji wspomnianych badań doszło do pewnego nieprzyjemnego incydentu. Otóż obecny przy otwarciu trumny i badaniu szczątków reporter poczytnego „Ilustrowanego Kuryera Codziennego”, pomylił prof. Wachholza, błąd czego od kilku lat na emeryturze, z jego następcą na Katedrze Medycyny Sądowej Uniwersytetu Jagiellońskiego, prof. Janem Olbrychtem. W konsekwencji, w jego sprawozdaniu, pojawiło się nazwisko Olbrychta, jako eksperta badającego kości i przekładającego cego je do nowej trumny, zamiast nazwiska Wachholza. Ówczesny stan stosunków między obydwoma uczonymi był jak najgorszy. Stary Wachholz, przesadnie wobec swego następcy na katedrze podejrzliwy, nie wierzył w zwykły pomyłek dziennikarza, ale wietrzył tu jakiś podstęp Olbrychta. W swym pamiętniku cały incydent ochrzcił mianem „nikczemnego zamachu na jego pracę”. Oburzony, zirykowany do najwyższych granic zadzwonił do redakcji, kazał się połączyć z autorem notatki i jak zapisał w pamiętniku: „o wiadczylem mu, że jest albo obłąkanym albo oszustem i szubrawcem”. „Ilustrowany Kuryer Codzienny” zamieścił sprostowanie, w którym przeproszono prof. Wachholza za ten tak przykre dla niego pomyłek, co nieco udobruchało starego profesora.

Takie były reperkusje towarzyszące ostatniemu badaniu szczątków ks. Piotra Skargi. Należy wyrazić nadzieję, że było ono ostatnim i że szczątki jego zaznajomiły wreszcie do spokoju.

Mo e nawet proces beatyfikacyjny, je li b dzie wszcz ty, nie spowoduje kolejnego otwierania trumny i ponownego przekładania wielokrotnie ju badanych ko ci. Kiedy w kazaniu o zmarłych Skarga mówił: „Bo umarły ju sam o si mówi tu i czyni nic nie mo e”.

Tak i szcz tki wielkiego kaznodziei nic ju wi cej - nad to, co mówił w kolejnych badaniach - nie powiedz .

W wydanej w roku 1983 ksi ce *Piotr Skarga - szermierz kontreformacji*, prof. Janusz Tazbir napisał, e Skarga „zmarł [...] podobno w letargu. Wskazywałaby na to pozycja zwłok w trumnie”. Informacj t Profesor uzupełnił przypomnieniem, e „zgodnie z prawem ko cielnym mier w letargu unie-mo liwia beatyfikacj (nie ma bowiem pewno ci, i zmarły zbudziwszy si nie blu nił Bogu)”.

To, co potocznie nazywa si „letargiem” - medycyna okre la mianem mierci pozomej. Jest to taki stan organizmu, w którym wi kszo procesów yciowych (np. oddychanie, praca serca) przebiega na tak niskim poziomie, e mo e by powierzchownym badaniem fizycznym niestwierdzalna. Ł czy si z tym ozi bienie i blade ciała. Mo e si zdarzy , e osoba w stanie mierci pozomej zostanie mylnie uznana za zmarł , by po kilku czy kilkunastu godzinach niespodziewanie powróci do ycia. Opisy takich przypadków spotka mo na ju u pisarzy staro ytnych (np. u Platona czy Ksenofonta).

Przypadki mierci pozomej s nader rzadkie i wi kszo opowie ci o pochowaniu kogo w stanie letargu, z samej istoty sensacyjnych, jest po prostu zmylonych. Czasem ich ródlem były obserwacje czynione przy okazji ró nych ekshumacji zwłok, w czasie których stwierdzano ich rzekome przemieszczenia w trumnie. Wi kszo takich przemieszcze bardziej przekonuj - co daje si tłumaczy w inny sposób ni przez prób wydostania si osoby ywcem pochowanej z grobu.

Mo e si zdarzy , e zwłoki przemieszcz si w trumnie w czasie pogrzebu, zwłaszcza za w czasie składania trumny do grobu, w czasie jej gwałtownego przechyłu b d cego wynikiem nieostro no ci czy niedbało ci grabarzy. Zdarzało si te , e zwłoki były przemieszczane, obracane na bok czy plecami do góry przez ró ne hyeny cmentarne, szukaj ce w trumnie skarbów.

Z ko cem XIX wieku, po pogrzebie J.K. Działy skiego, rozeszła si pogłoska, e został pochowany ywcem, w stanie letargu. Spowodowało to zaraz dzenie ekshumacji, która nie potwierdziła podejrze . U niektórych osób, po nasłuchaniu si podobnych opowie ci, na tle nerwicowym powstaje l k

przed pochowaniem w letargu. Takie luki przeżywali podobno m.in. Fryderyk Chopin i Gabriela Zapolska.

Medycyna sadowa nie odnotowuje przypadków stwierdzenia pochowania kogokolwiek w stanie miernicy pozornej. Przypadki mylnego uznania kogoś w stanie miernicy pozornej za zmarłego są nader rzadkie. Jeden z najwybitniejszych medyków sadowych początków XX stulecia, prof. Albin Haberdar opisuje tylko jeden taki przypadek, który zdarzył się w 1919 roku pod Berlinem. Otóż pewna młoda pielęgniarka, która w celu samobójczym otruliła się morfiną i weronalem, została znaleziona nazajutrz po zażyciu trucizny. Leżała na wolnym powietrzu, była całkiem sztywna i zimna. Lekarz - nie stwierdziwszy tętna ani oddechu - uznał ją za zmarłą. Następnego dnia, gdy leżała już w trumnie w kostnicy, zaczęła dawać znaki życia. Szybka pomoc lekarska, udzielona jej w całości dobrego po „stwierdzeniu zgonu” utrzymała ją przy życiu.

Zakończono lat 70., w RFN wystawiono te formalne wiadomości zgonu osobie w stanie miernicy pozornej. Osoba ta następnie - ku zdumieniu lekarzy - powróciła sama do życia. Podobny przypadek miał ostatnio miejsce w Polsce.

Jak widać, przypadki takie są niezwykle rzadkie, za wypadków pochowania żywcem, kazuistyka medyczno-sadowa ostatnich 100 lat praktycznie nie odnotowuje. Stąd te wszystkie opowieści o pochowaniu kogoś w stanie letargu należą do rezerwy.



Sprawa ewentualnego pochowania żywcem ks. Piotra Skargi zainteresowała swego czasu red. Leszka Mazana, który postanowił jej wyjaśnić. Zwrócił się więc do prof. Tazbira z prośbą o podanie źródeł tej informacji. Okazało się, że źródłem była wypowiedź jakiegoś księdza, który czytał co o tym w... jednej z przedwojennych gazet wileńskich. Jeśli więc rzeczywiście nie ma innych źródeł informacji o pochowaniu Skargi w letargu, to tymożna by spokojnie odrzucić i nie zajmować się nią więcej.

Ale może są jakieś źródła? Gdyby były i gdyby miały być powoływane, musiałyby pochodzić z pierwszej połowy XVII wieku. Tylko wówczas można było wyjąć jakieś wnioski z ułożenia zwłok w trumnie. Ale nawet wówczas, wnioski takie byłyby bardzo dyskusyjne i ryzykowne.

Jest jedna informacja o zwłokach Skargi pochodząca z tego okresu, tj. sprzed 1695 r., ale nie ma w niej nic ani o letargu, ani o jakiejś dziwnej przy-

cji zwłok w trumnie. Otó w *Fortecy duchownej* wydanej w Krakowie w roku 1662, a wi c w 50 lat po mierci Skargi, autor jej, niejaki Pruszc, powiada, e „do tych czasów cale sę w trumnie jego dwa palce od prawej r ki, któremi tak po yteczne dzieła pisał”. I jest to o zwłokach wielkiego kaznodziei wzmianka z tego okresu bodaj e jedyna.

Kiedy w 1695 r. ks. Bielicki przekładał zwłoki Skargi do nowej trumny, musiały by ju one zupełnie zeszkieletowane, o czym wiadczy fakt, e przygotowano na nie tak mały trumienek . W tej sytuacji odtworzenie pierwotnego ułożenia zwłok w trumnie musiało by ju bardzo trudne, o ile nie zupełnie niemożliwe. Tym bardziej wszystkie późniejsze badania ko ci, przelożonych ju do małej trumienki, odpowiedzi na pytanie o pierwotny układ zwłok dać ju oczywiście nie mogły.

Chociaż badania ani Talki-Hryniewiczza, ani badania Wachholza do kwestii rzekomego letargu nie ustosunkowywały się, dostarczyły szeregu innych, istotnych przeciw faktów.

Niewątpliwie dla ewentualnego procesu beatyfikacyjnego - który by moe zostało wszczęty - nieobojętna byłaby informacja o wypilowaniu fragmentu szczęki. Jest to wysoce prawdopodobny dowód kultu i to kultu wczesnego, bo XVII-wiecznego! Kawalek relikwii wycięty przed rokiem 1695, tzn. przed zamknięciem szczętków w nowej metalowej trumnie. Ładny pobierania fragmentów szczętków zmarłego w celach kultowych zainteresowała mog ewentualnie w skie grono kanonistów, specjalistów od procesu beatyfikacyjnego. Natomiast dla większości Polaków interesująca mog by inne wnioski z badań ko ci złotoustego kaznodziei. Przeciwny Polak chciałby wiedzieć, czy Skarga wyglądem dał tak jak na portrecie Matejki, a je li inaczej, to jak?

Który ze znanych, licznych przeciw wizerunków najlepiej odtwarza jego rysy? Czy ten, który nie wahał się z ambony upominać najpoważniejszych senatorów, białego króla samego, który w godzinach militarnego triumfu miał odwagę wieszczyć przyszłe klęski, był olbrzymem, czy przeciwnie, posturą był drobnej?

Ducha ks. Piotra Skargi poznać można na z kart jego dzieł, z *Kazań sejmowych, ywotów wiary, z arcybiskupich polemik z różnymi nowiercami, z całej jego działalności, której dziełem była i unia brzeska i Arcybractwo Miłosierdzia. Z jego pięknej polszczyzny i wieszczych prorocत्व, które tak urzekły Mickiewicza i Matejkę. Mówiono o nim: „mocarz ducha”, kardynał Kokowski nazwał go „Królem-Duchem”.*

Jak wyglądem dał ten „mocarz ducha”?

Jego wzrost prof. Talko-Hryniewicz określił - jak pamiętamy - na 166,5 cm, prof. Wachholz na 169,6 cm. Obydwa przeliczenia wzrostu dokonane zostały na podstawie pomiarów kości długich. Wynik tych obliczeń jest zawsze

jedynie przybliżyć. Obydwaj uczeni korzystali z różnych przeliczników, stąd te różnicę wyników. Nie jest to różnica istotna. Gdyby zastosować inne jeszcze, nowsze, przeliczniki, wynik obliczeń wzrostu ks. Piotra Skargi byłby jeszcze inny, choć równie zbliżony. Otóż, obliczając wzrost według przelicznika Marnouviera, uzyskano by wynik 163,4-167,0 cm (średnio: 165,9 cm), zaś licząc wedle formuły Pearsona 162,0-166,5 cm (średnio: 164,5 cm).

Wynika z tego, że Skarga liczył ok. 165 cm. Olbrzymem więc nie był. Ale w odniesieniu do siebie współczesnych, niższych niż dzisiejsze pokolenie Polaków, wzrostu był więc niżej średniego.

Talko-Hryncewicz na podstawie oceny budowy kości, wielkości zębów i innych niuansów, twierdził - jak pamiętamy - że Skarga budowy był średniej. Był więc raczej wysmukły. Kształt czaszki, a zwłaszcza kształt nosa pozostaje w zgodzie z wizją Matejki. Nie był w każdym razie Skarga zdecydowanie różny od swego wizerunku przedstawiającego Matejkę, wizerunku, który ukształtował wyobrażenia o jego postaci u wielu Polaków.

## Piśmiennictwo

*Catalogus defunctorum*, Rkps, Arch. oo. Jezuitów, Kraków.

ks. K. Drzymała S.J., *Ks. Piotr Skarga 1536-1612*. Kraków 1984.

T. Marcinkowski, *Medycyna sądowa dla prawników*. Warszawa 1982.

L. Mazan, *Czy Piotra Skargę pochowano za życia*. „Przekrój” 1984, nr 2023.

J.S. Olbrycht, *Medycyna sądowa w procesie kamym*, Warszawa 1957.

*Protokół z badania szczątków ks. Piotra Skargi z 1936 r.* Archiwum Parafii W.W. w tych przykościelnych w. w. Piotra i Pawła w Krakowie.

M. J.A. Rychcicki, *Piotr Skarga i jego wiek*, Kraków 1850.

ks. P. Skarga, *Kazania sejmowe*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Lódź 1984.

ks. J. Sygalski, *Działalność ks. Piotra Skargi na tle jego listów 1566-1610*, Kraków 1912.

J. Talko-Hryncewicz, *Piotr Skarga Pawłowski jako typ fizyczny*, Rozpr. Wydz. Mat-Przyrod. PAN. 1919, t. LIX, Ser. B.

J. Tazbir, *Piotr Skarga - szermierz kontroformacji*. Warszawa 1983.

L. Wachholz, *Medycyna sądowa - na podstawie ustaw obowiązujących na ziemiach polskich*, Kraków 1919.

L. Wachholz, *Moje czasy - pamiętnik*, Rkps. Bibl. Jagiell. Przyb. 110 77.

J. Widacki (red.) *Kryminalistyka*, Warszawa 2008.



Ksiądz Jeremi Wiśniowiecki (?),  
XVII-wieczny portret malarstwa, przypisywany Dawidowi Schulzowi,  
znajdujący się w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie

# ledztwo w sprawie tajemniczej 'mierci ksi cia Jeremiego Wiśniowieckiego

Rok 1648 i rok 1649 - te „dwa lata dziejów naszych” powszechnie są znane głównie z lektury niezrównanej powieści Sienkiewicza *Ogniem i mieczem*. Dziś ki tej powieści, a nie dziś ki historycznym rozprawom i monografiom, znana jest powszechnie obrona Zbaraża w lecie 1649 r., zbaraska epopeja bowiem zajmuje niemal cały tom drugi powieści. Dziś ki jego lekturze poznajemy losy księcia Wiśniowieckiego od początku 1648 r. a do lata 1649 r., kiedy to w Zbarażu bohater nasz zapisywał najpiękniejszą bodaj kartę swego życia. Tu akcja powieści się urywa. Co robił książę pomiędzy latem 1649 r. a latem 1651 r., tego z *Ogniem i mieczem* się już nie dowiemy.

W epilogu powieści pojawia się jeszcze Wiśniowiecki na polach Bereszczyka, a później dowiadujemy się, że książę „z trudów wojennych umarł”.

Może warto dopowiedzieć ten fragment jego życiorysu, którego nie opowiedział Sienkiewicz?

Bohaterze Zbaraża, bo jeszcze szlachty, sławiony przez najwspanialszych poetów swej epoki, po ugodzie Zborowskiej, która zakończyła wojnę 1649 r. był bezdomny! Nie mógł wrócić na Zaporżę, a mający splądrowane dobra na Wołyniu i w województwie ruskim, udał się do Krzeszowa, który szwagier jego, Jan Zamojski, odstąpił mu na czasowy rezydencję.

Leżący nad Sanem Krzeszów był w tym czasie miasteczkiem, siedzibą starostwa, miał liczne spichrze i port rzeczny. Tu, do Krzeszowa, zwożono z dóbr Zamojskich zboże, by dalej Sanem, a następnie Wisłą spławiać je do Gdańska.

Na szerokim lessowym grzbiecie, górującym nad okolicą, w siedzibie dzisiejszej plebanii i kościoła, stał duży obronny dwór, czy też zamek Zamojskich. Resztki jego murów sterczały jeszcze na powierzchni ziemi w początkach naszego stulecia, kiedy to utrwalił je ktoś na fotografii, którą pokazał mi krzeszowski proboszcz. Dziś nie ma już nawet ruin. Za plebanią, na tyłach księcia ogrodu, spod trawy wystaje czasem jakiś ułomek cegły, a kiedy łopata zagłęb się w darń, wydobywa na powierzchni kawałki gruzu. Ludność miejscowa jest przekonana, że ziemia kryje głębiej boki lochy zamkowe, prowadzące a na brzeg Sanu.

Z zamkowego wzgórza roztacza się piękny widok na całą okolicę, na dolinę Sanu. Jak inaczej musiał wygląda Krzeszów w latach 1649-1651, kiedy rezydował tu Jeremi Wiśniowiecki. Była to, dodajmy, jedyna rezydencja księcia znajdująca się w obecnych granicach Polski. Z otaczających Krzeszów puszczy niewiele dziś zostało.

Tu, wśród lasów, na wysokim brzegu Sanu stał bohater ze Zbaraża najdziwniejszy bodaj okres swego życia. Okres, w którym był u szczytu sławy i popularności a zarazem w zapaści finansowej. Czuł się skrzywdzony, król pominiął go bowiem przy rozdawaniu intrzyknych starostw, miał te powody niekłopoty finansowe. Stał, z Krzeszowa, pisywał liczne listy do swego wierzyciela, niejakiego Oborskiego, z którym pertraktował w sprawie zwrotu pożyczki w kwocie... 3000 złp.

Jeszcze dwa lata wcześniej roczne dochody księcia szacowane były na 600 000 złp!

Siedział na cudzym Chlebie, w cudzym dworze w Krzeszowie, Jeremi pobierał ostatnią - jak się wkrótce okazało - lekcję pokory. Tu, w Krzeszowie spisał też swój testament. Było to wiosną 1651 r. - a więc w przeddzień wyruszenia pod Beresteczko.

Raz tylko w tym czasie za wzięcia księcia słowo: na dzień przed wigiliami roku 1649 otrzymał z rąk królewskich buław hetmański, wprawdzie tylko do czasu powrotu hetmanów z niewoli, do której dostali się po klęskach wojsk koronnych pod Korsuniem, ale sam fakt dawał księciu satysfakcję moralną. Buławę wręczył mu król, ten sam który przed rokiem mu ją odebrał.

Tymczasem wojsko, nad którym dowództwo powierzono księciu, nieopłacone, zawiązało koło generalne w Lublinie, groziło konfederacją i zbrojnym wyegzekwowaniem zaległego żołdu. Musiał użyć Wiśniowiecki wszystkich swych talentów dyplomatycznych, postawił na szali cały swój autorytet, aby sprawę załagodzić. Ledwie tego dokonał, latem 1650 r. hetman Mikołaj Potocki powrócił z niewoli, przejął od Wiśniowieckiego dowództwo nad wojskiem, wyrzucił przy tym księcia afront. Obratony księciem powrócił więc do Krzeszowa.

Obydwaj magnaci nigdy, zdaje się, nie darzyli siebie sympatią, a ich wzajemna niechęć wzrosła od czasu, kiedy obydwoj konkurowali do buławy po zmarłym hetmanie Stanisławie Koniecpolskim. W czasie, kiedy Potocki przebywał w niewoli, do której dostał się w efekcie nieudolnie prowadzonej przez siebie kampanii wiosennej 1648 r., Jeremi zdobył sławę obrocy Ojczyzny. Sejm rozważał, czy nie zmienić zasady dożywotności urzędu hetmańskiego, co w praktyce oznaczałoby odebranie buławy Potockiemu i danie jej prawdopodobnie Wiśniowieckiemu, który był kandydatem niewątpliwie

najpowa niejszym. Miał wi c hetman Potocki liczne powody, aby zazdro ci ksi ciu slawy i obawia si jego konkurencji.

W czasie bitwy beresteckiej Wi niowiecki poprowadził do natarcia całe skrzydło jazdy, walnie przyczyniaj c si do zwyci stwa, hetman podówczas niedomagał, niczym nie dowodził i w zwyci skiej bitwie nie odegrał adnej roli. Nic wi c dziwnego, e jego gwiazda przy sukcesach ksi cia zbladła, za niech musiała si ga szczytów. Sam ksi Wi niowiecki od dawna hetmana nie powa ał, lekcewa ył wr cz, uwa ał bowiem Potockiego za notorycznego pijaka (do czego miał, jak si zdaje, pełn podstaw ), nieudolnego wodza, a we wszystkich naradach prezentował na ogół pogł d od hetma skiego odmienny.

W takiej pozostaj c relacji ruszyli obydwaj wodzowie w po cig za uchodz cymi w gł b Ukrainy, rozbitymi pod Beresteczkiem, Kozakami.

Pochód wojsk koronnych odbywał si w ci kich warunkach. Ulewne deszcze rozmyły go ci ce, wezbrane rzeki utrudniały przeprawy. Wojsko miało te trudno ci z zaopatrzeniem w ywno , jako e yzne i bogate tereny Wołynia i Ukrainy spustoszone były przemarszem wojsk kozackich, a jeszcze bardziej zapewne tatarskich. Pod koniec lipca wojska koronne dotarły dopiero do Horynia. Tu rozdzielono si na trzy cz ci, które odt d równolegle do siebie miały posuwa si na wschód. Mniejsze korpusy łatwiej było wywi i łatwiej przeprowia przez rzeki. Współczesny kronikarz tak opisuje krajobraz Ukrainy, przez któr maszerowały wojska koronne: „Kraj tak zniszczony, e o nim rzec mo na: ziemia za pusta i niezamieszkała. Ani miast, ani wsi, jeno pole a popiół: ani ludzi, ani zwierz t ywi cych nie wida , chyba ptactwo na powietrzu". W pierwszych dniach sierpnia wojska docierały ju do ziem mniej ogniem wojny zniszczonych, jednak bezludnych, bo ludno cała uciekła w gł b Ukrainy. Na pograniczu Wołynia i województwa kijowskiego wojsko zatrzymało si na kilka dni dla odpoczynku. Wycie czonych marszem i głodem olnierzy atakowały choroby. Wie ci o sukcesach wojsk litewskich, dowodzonych przez Radziwiłła, w ród nich najbardziej krzepi ca wie o wzi - ciu przez Litwinów Kijowa, podtrzymywały upadaj cego ducha.

Dowódcy rozdzielonych oddziałów koronnych porozumieli si ze sob i chcieli ruszy co pr dzej przez Chwastów na Kijów dla poł czenia z wojskiem litewskim. Plan ten był słuszny, trzeba było si spieszy . Chmielnicki bowiem, ochłonwszy ju nieco z beresteckiego pogromu, pozbiierał znów wojsko, obsadził mocnymi załogami zamki Chwastów, Biał Cerkiew i Tryiisy, zorganizował te silny korpus manewruj cy w polu, mog cy w ka dej chwili powa nie zagrozi wojskom koronnym. Czas pracował wyra nie na korzy hetmana zaporoskiego i to uzasadniało po piech.

Potocki nie spieszył się jednak nigdy. Wówczas, kiedy wszyscy ponagłali, aby co prędzej na Kijów, hetman upierał się, aby i na południe, nad Boh, gdzie kraj był mniej zniszczony, do Chmielnickiego daleko, mo na wi c spokojnie wypocząć i odzyskać siły wojsko. Ze zdaniem Potockiego najostrożniej polemizował Wi niowiecki. Inni wodzowie poparli go, hetman rad nierad musiał znow ustąpić. Zdecydowano, że podzielone na trzy grupy wojsko znow się połączy i po krótkim odpoczynku ruszy w stronę Kijowa. Na miejsce koncentracji wyznaczono Pawolocz - ukraińskie miasto należące do Zamoyskiego.

Trzynastego sierpnia, w namiocie Wi niowieckiego odbyła się narada dowódców połączonych na powrót oddziałów. Postanowiono, po przeczekaniu paru dni w pawołockim obozie, uderzyć na Chwastów. Kilkuniedniowy odpoczynek był konieczny: w wojsku zapanowała jakaś epidemia. Współczesny kronikarz notował: „razdka to chorągiew, aby kilkunastu towarzyszów nie miało na swoje głowy”.

Po naradzie odbyła się biesiada. „Książka w ten czas zdrowy i wesół był, napijał się z łmiami według potrzeby. Nazajutrz, w poniedziałek, z pragnienia ogórków zjadł, potem miodu się napił, z czego trochę zepsował i w gorączkę wpadł” - odnotowano we współczesnym dzienniku. Wi niowiecki początkowo lekceważył sobie dolegliwość, wkrótce jednak okazało się, że stan jego jest poważny. Wówczas Jan Zamojski kazał przynieść chorego Jeremiego do zamku, gdzie zaopiekował się nim nadworny lekarz Cunarius. Choroba jednak nie ustępowała. Wysoka gorączka, ostre biegunki szybko wyczerpały organizm chorego. Książka był jednak przytomny i zdawał sobie sprawę, że nadchodzi kres jego żywota. Poprosił o spowiednika. Chciał Komunię wziąć przy kłęczkach, nie miał jednak siły, aby zejść z konia. Koniał przytomnie, wyrażając, że nie jest mu dane umierać na koniu, w czasie bitwy, tak jak przystało na rycerza. O godzinie 11.00 w niedzielę, dnia 20 sierpnia już nie żył. Wojsko nie chciało uwierzyć w jego śmierć. Gdy jednak smutna wiadomość została potwierdzona, spowodowała jeden wielki wybuch żalu. Wszystkie ówczesne relacje potwierdzają to zgodnie:

„20 Augusta Xięca Pan Wojewoda Ruski Jeremi Wi niowiecki, z wielkim ślalem wojska wszystkiego a prawie całej ojczyzny zmarł”, „książka Wi niowiecki [...] umarł w obozie pod Pawolocz, po którym wszystkie rycerstwo ślalsone było jako dzieci małe po matce”, „książka Jeremiasz Wi niowiecki zwyciężony od śmierci z wyroków boskich został, z wielkim ślalem wojska i ojczyzny ślalem”, „książka rozstał się z tym światem z wielkim ślalem wojska wszystkiego, które by go było krwi swojej radę odkupiło”.

Szczerze ślali księcia nie tylko ślani, nie tylko szlachta, ale także najpoważniejsi młodzi stanu. Kanclerz litewski Albrycht Radziwiłł w swym

Pamiłki zapisał: „z dużej szkody Rzeczypospolitej zmarł jeden z najbardziej wojowniczych bohaterów, wojewoda ruski Wiśniowiecki.]godny najlepszej i niezmazanej pamięci”.

Natomiast jeden z najwspanialszych ówczesnych poetów polskich, Samuel ze Skrzypny Twardowski opłakiwał śmierć Jeremiego w strofach swego wiersza:

Znalazł Bóg w czym nagle zasmucił  
Wojsko wszystko, i jako o ziemi porzucił  
Głowy jego Koronę, gdy Wiśniowieckiego  
Książę Wojewodę zagaszył Ruskiego.

Śmierć z powodu śmierci księcia Jeremiego był powszechny. Atakowali go najzamożniejsi senatorowie, wojsko, szlachta, nawet król (czego dowodem kronika Natana Hannovera). Nie było przesady w opinii, że śmierć rozstał się z tym światem, z „wszystkiej Rzeczypospolitej razem”.

Niespodziewana śmierć młodego, bo liczył zaledwie 39 lat księcia, który jeszcze na kilka dni przed śmiercią „zdrowy i wesoły był”, wywołała oprócz powszechnego żalu, także i podejrzenie o otrucie. Jeden z autorów relacji z pawłockiego obozu napisze wprost: „obawiamy się, aby nie trucizna była przyczyną”. Podejrzenia były do powszechne, podejrzani - choć nie miało go z nazwiska wymienić - był chyba jeden: hetman wielki koronny Mikołaj Potocki.

Czy by w rzeczywistości pod Pawłowiczami przechylała się szala cierpliwości hetmana, który skrytobójczo teraz w rzeczywistości nie usunąłby swojego wieloletniego konkurenta i antagonistę? Wojsko - jak się zdaje - nie wykluczało takiej możliwości. Pogłoska o otruciu księcia obiegała nie tylko oboz pawłocki, ale dotarła w głąb kraju, gdzie podawano ją jako pewnik. Wspominany Nathan Hannover zapisał w swej kronice: „w owym czasie zazdrości panowie bardzo księcia Wiśniowieckiemu coraz to wiśszych godności i zaszczytów i dali mu do picia truciznę. I zmarł książę Wiśniowiecki”.

O ile w kraju plotka, mająca posmak sensacji, podkopywała autorytet hetmana, o tyle w obozie pawłockim była wielce niebezpieczna i mogła doprowadzić do katastrofy. Mogła spowodować bunt wojska, a przeciwnieprzyjacielem był tu -tu .

Dla uspokojenia wojska wykonano sekcję zwłok. Jej naturalistyczny opis zachował się w dokumentach i dziurach („znaleziono w nim niesłychanie tłustość wielką; kiszki tak łojem oblane, jako u wieprza nie mogłyby być tłustsze, serce tak tłusto oblane, że szpilki nie było gdzie tknąć i płuca bardzo znisz-

czaty"). adnych ladów trucizny nie znaleziono, co z rado ci dla uspokojenia wojsku zakomunikowano.

Dwudziestego drugiego sierpnia odbyła si ceremonia po egnania ksi - cia przez wojsko. „Tego dnia, wszystko wojsko tak konne jak piesze z wielko ało ci ciało prowadziło przez obóz mi dzy dwiema szeregami pułków na dobr wier mili stoj cych i za ciałem id cych [...] Prowadzili ciało w trumn wło one, smoł zalane, ubrane w upan atłasowy karmazynowy, ferezy axamitną włosianego koloru, kołpak axamitny koloru pomara czowego”.

Cały orszak ałobny uszedł ponad wier mili, po czym zatrzymał si w polu. Nad otwart trumn przemówił ksi dz Czarnocki, po ksi dzu przemówili towarzysze broni Jeremiego: wojewoda braclawski Lanckoro ski oraz Szczawinski - wojewoda brzesko-kujawski. Po mowach oddano trzy salwy armatnie, po tym daty ognia wszystkie piesze regimenty. Niejeden z uczestników tego po egnania Wi niowieckiego z wojskiem musiał sobie pomy le to, co Twardowski uj ł lapidarnie w dwuwiersz:

To minie czas długi  
nim si narodzi taki Wi niowiecki drugi!

Odbywanie takiej uroczysto ci w bezpo redniej blisko ci nieprzyjaciela było nader niebezpieczne. Tote zaraz po niej dowódcy zarz dzili powrót do obozu. Mimo rozkazów, wojsko odprowadzało jeszcze zwłoki ukochanego wodza przez kilka mil i nikt nie miał wytyka mu niesubordynacji.

Ciało ksi ce pow drowało tymczasem dalej na zachód, w gł b Polski. Zostało zło one prowizorycznie w ko ciełe w Sokalu, pó niej, w 1653 r., wdowa Gryzelda z Zamoyskich przewiozła je na wi ty Krzy , gdzie znów spocz lo tymczasowo, w oczekiwaniu na pogrzeb. Faktycznie pogrzebu Jeremiego nie doczeka si nigdy i na wi tym Krzy u pozostanie ju na zawsze. Nie wyprawili ojcu pogrzebu syn, król Michał Korybut Wi niowiecki, który koron sw w du ej mierze zawdzi czał zasługom i populamo ci ojca. Ograniczył si do polo enia w wi tokrzyskim ko ciełe tablicy:

„Heremias Cosacorum Terror, Duxet Princeps Visnoviecius Michaeli Primi Regis Poloniae Progenitor, ab A.D. 1653 depositus”.

Zwłoki ksi cia nadal le aly, bezskutecznie oczekuj c pogrzebu. Jeszcze w XVIII wieku pisano: „zwłoki tak wielkiego bohatera [...] dotychczas jeszcze niewdzi czna Polska uroczystym nie uczčila pogrzebem. Darujcie wielkiego rycerza cienie!”.

Wkrótce potem, z ko cem XVIII wieku ko ciól na wi tym Krzy u splon ł i o szcz tkach Jeremiego zupełnie zapomniano. Przypomniano sobie o nich

zaledwie kilkadziesi t lat temu. Nie wyja niona te została do ko ca przy-  
czyna mierni ksi cia. Wykluczenie przez sekcj trucizny, przy uwzgl dnienu  
poziomu medycyny s dowej i toksykologii z polowy XVII wieku jest bardzo  
problematyczne. A mo e ksi rzeczywi cie został otruty? Przed laty posta-  
nowilem przeprowadzi własne „ ledztwo” w tej sprawie.

Mój pierwotny zamysł był skromny. S dzielem, e wystarczy przeanalizo-  
wa liczne ródl a pisane, zawieraj ce opis ksi cej choroby oraz opis wy-  
ników sekcji jego zwłok wykonanej w Pawoloczy latem 1651 r. Nie wiedzia-  
łem jeszcze wówczas, e ju przed wojn identyczne zadanie postawił sobie  
lwowski lekarz dr Witold Ziembicki.

Tak pomy lane „ ledztwo” nie mogło oby si bez udziału biegłego leka-  
rza, zgodził si nim by prof. Zdzisław Marek, kierownik krakowskiego Zakładu  
Medycyny S dowej ówczesnej Akademii Medycznej.

Zacz leń gromadzi ródl a. Opisów choroby Wi niowieckiego jest - jak  
wspomniałem - wiele. R kopis zawieraj cy relacj z sekcji zwłok znajdował  
si przed wojn w Ossolineum. Chciałem si z nim koniecznie zapozna .  
Niestety, okazało si , e nie ma go we Wrocławiu, gdzie zaw drowało po  
wojnie Ossolineum, ale pozostał we Lwowie i dzi znajduje si w zbiorach r -  
kopi miennych Ukrai skiej Akademii Nauk. Nie maj c mo liwo ci korzystania  
z tego zbioru, musialem zadowoli si tym, co historycy wynotowali ze wspo-  
mnianego r kopisu przed wojn .

Analiza opisów miertelnej choroby ksi cia wykazuje ich zgodnie co do  
podstawowych objawów. Była ona krótka, kilkudniowa zaledwie (trwała od  
14 do 20 sierpnia). Chory miał wysok gor czk i ostre biegunki. Ich nast p-  
stwem była błyskawiczna utrata sił. Do samej mierni chory był przytomny.  
Wszystkie te objawy składaj si na pewien cało ciowy zespół. Mo na go  
uzna za zespół charakterystyczny (ale nie swoisty!) dla przebiegu chole-  
ry lub choleropodobnej biegunki. Identyczne objawy mogło da zatrucie  
pokarmowe, spowodowane bł dem dietetycznym lub zatrucie arsenem.  
To ostatnie, teoretycznie rzecz bior c, mogło by zbrodnicze, samobójcze,  
albo te mogło by wynikiem jakiej tragicznej pomyłki.

Analiza objawów choroby pozwalała na zbudowanie kilku wersji wyja nia-  
j cych przyczyny zaobserwowanych objawów, a w konsekwencji mierni.

Sprawdzenie kolejno wszystkich tych wersji stało si pierwszym zadaniem  
naszego „ ledztwa”.

Wersja pierwsza: ksi zmarł na choler lub choleropodobn biegun-  
k . Choroby takie nie wyst puj zwykle w pojedynczych przypadkach, ale  
w formie epidemii. Jaka taka epidemia, rzeczywi cie w wojsku wówczas pa-  
nowała („zadka to chor giew aby kilkunastu towarzystwa nie miało le e

na swoje gorczki" - zapisał, jak pamiętam, współczesny ksiądz kronikarz). Byłby to argument przemawiający za prawdopodobieństwem takiej przyczyny śmierci.

Wersja druga: ksiądz zmarł w wyniku zatrucia pokarmowego, być może efektem błędów dietetycznych. Jedna z anonimowych relacji z obozu pawłockiego (przytaczana poprzednio) wspomina o zjedzeniu ogórków i popiciu ich miodem, czym ksiądz „ośdek popsował i w gorczki wpadł". Widocznie wersja taka musiała po obozie kursować.

Za nieznanym autorem relacji wersja ta powtórzono w kilku opracowaniach historycznych jako pewna, zaś poeta Jerzy Harasymowicz jeszcze ją dla potrzeb swojego wiersza nieco zmodyfikował. W wierszu *Ksiądz*, sam bohater tak opowiada:

[...] To mi  
w brzuchu  
zakwitły ogórki  
popił ja  
kwaśnym mlekiem  
ta i  
uleciał wysoko...

To kwaśne mleko bardziej rzeczywiście pasuje niż miód, by w zestawieniu z ogórkami doprowadziło do rozstroju ośrodkowego, gdyż, kiedy w ródłach nie ma nic o mleku, jest o miodzie.

Zatem wersja - jak na razie - zdaje się nic nie przemawiać. Błąd dietetyczny jako przyczyna zatrucia, choćby nie został wykluczony, zdaje się być mniej prawdopodobny niż zakaźny biegunka.

Wersja trzecia: ksiądz zmarł zatruty arsenem. Samobójstwo może na chybą z góry wykluczyć. Nieprawdopodobne przecie, aby w przeddzień ostatecznego - jak mogło się wówczas wydawać - rozgromienia Kozaków, w przeddzień powrotu na swoje Zadnieprze, znajdujący się u szczytu stawy Jeremi mógł targnąć się na własne życie. Nonsens! Pozostaje więc zbrodnicze otrucie.

Z przyzwyczajenia - jestem wszak kryminalistyką, nie historykiem - stawiam sobie kolejno siedem tzw. „złoty pytań": *quis? quid? - ubi? - uibus auxiliis? - cur? - quo modo? - quando?* Pytania te od starożytności stawiają ci, którzy przystępują do wyjaśnienia zbrodni.

Odpowiedź na większość z tych pytań jest prosta. Pozostaje jednak pytanie z reguły najtrudniejsze: jeżeli to była zbrodnia, to kto jest jej sprawcą?

Czy rzeczywiście hetman Mikołaj Potocki? Do takiej wersji co do osoby podejrzanej nie byłem jako przekonany. To prawda, a podejrzania takie padały. Ich źródłem była znana powszechnie wzajemna niechęć hetmana do księcia. Podejrzania musiały być wyraźne, skoro zdecydowano się na sekcję zwłok. To, a sekcja trucizny nie wykazała, nic nie znaczy. Wyjątkiem to sobie pójdzie. Wróćmy jeszcze na chwilę do osoby „podejrzanej”. Czy miał interes w zgładzeniu księcia? - ano, moim zdaniem, a miał. Pozbywał się w ten sposób nie tylko konkurenta, ale i przeciwnika. Przez całe lata, księciu zalał hetmanowi sporo sadła za skórę. Czy podejrzany miał sposobność to zrobić? - miał. Mógł dosypać, czy kazać dosypać księciu trucizny do wina w czasie wspólnej uczty 13 sierpnia.

Czy hetman był zdolny do takiego czynu? - osobiście uważam, a nie. Nie o poziom moralny hetmana mi chodzi, ten zdaje się rzeczywiście za wysoki nie był, choć od warchoła i pijaka do skrytobójcy droga bywa daleka, ale o jego osobowość. Potocki, z usposobienia choleryk, trochę historyk, z upodobania - jak wspominałem - pijak, przodem mógł adwersarza szablami buław trzepnąć, ale nie otruci cichaczem!

Jeśli więc nie Potocki, to może hetman polny Kalinowski, który po Wiśniowieckim wziął województwo ruskie? - raczej mało to prawdopodobne. Innych kandydatów na trucieli w gronie starszyny wojskowej dowodzącej kampanii ukraińską 1651 r. nie znalazłem. Nikt mięcia księcia zainteresowany nie był. A może otrul jakiś agent Chmielnickiego? Wersja to zupełnie nieprawdopodobna, choć teoretycznie niewykluczona.

Wróćmy jednak na chwilę do sekcji wykonanej w zamku pawłockim. Jeśli jedyną trucizną, która się zdarzyła po objawach choroby wchodzi tu w grę, był arsenik, to, niestety, sekcja wykonana w XVII wieku nie była w stanie stwierdzić jego obecności. Tak może liwo dały dopiero odkrycia wielkich toksykologów XIX wieku, Orfilli i Marsha.

Wiadomo jednak, a związki arsenu mogą na zasadzie stwierdzić w zwłokach tak długo, jak długo zwłoki się zachowały. Zatem, jeśli Jeremi Wiśniowiecki został otruty arsenikiem, to związki arsenu będą do dziś w nich tkwić.

Sprawa mogła wydawać się prosta. Wiśniowiecki spoczywa w oszklonej trumnie na w tym Krzyżu, zatem badanie toksykologiczne jego zwłok rozstrzygnie ostatecznie: czy padł on ofiarą otrucia, historykom ewentualnie pozostawiając typowanie, kto był sprawcą otrucia.

Tymczasem, autentycznie oglądanych na w tym Krzyżu zwłok jest kwestionowana lub co najmniej podawana w wątpliwość. Nawiasem mówiąc, zgłaszane w wątpliwość nie były nigdy dotychczas uargumentowane. Tak na przykład, autor znakomitej monografii o Jeremim Wiśniowieckim, W. Tomkie-

wicz napisał: „Gdy w końcu XVIII wieku po prostu zniszczył opactwo w tokrzyckie, ład po zwłokach Jeremiego zaginął. Był może, i ogień je w popiół zamienił, a zdarzył się może, i traf lub przypadek odkrył je zdoła”.

Słowa te, napisane zostały w latach trzydziestych XX w. Wydaje się mało prawdopodobne, aby biograf Wi niowieckiego, uczonego, a nadto znawca historii sztuki, nie był przed ich napisaniem na w tym Krzyżu.

Inny znakomity historyk, znawca XVII wieku, W. Czaplinski, w swej *Głosie do Trylogii* idzie o krok dalej, pisząc: „gdy pod koniec XVIII wieku wybuchł pożar w kościele, spłonęły przypuszczalnie również i szczątki Wi niowieckiego, tak autentycznie pokazywanych dziwnych zwłok Jeremiego jest coś najmniej w tliwa”.

Okazuje się, że tradycja, i ogłoszone w krypcie kaplicy Oleńskich na w tym Krzyżu zwłoki - są zwłokami księcia Jaremy, wydaje się być stosunkowo młoda. Nie wspomina o niej - mimo szczegółowego opisu kaplicy - ks. Gacki, autor powstałej w drugiej połowie XIX wieku monografii kościoła i klasztoru w tokrzyckim, który ograniczył się tylko do wzmianki, że: „w kościele w tokrzyckim, oprócz Oleńskich pogrzebiono wiele ciał innych”.

Dopiero na początku XX wieku, ks. Wi niewski opisując w swej książce *Dekanat opatowski* kaplicę Oleńskich i kryptę pod kaplicą, dodaje, że tam „spoczywają ciała zmarłych rodu Oleńskich i z nimi spokrewnionych. Twierdzi, że tu również spoczywa słynny Jeremi Wi niowiecki”.

Wygląda na to, że jeszcze wtedy nie określano, które to konkretnie zwłoki spoczywają w krypcie są zwłokami księcia. Nie wiadomo też, na czym ks. Wi niewski oparł swe twierdzenie. Był może na jakiej ustnej tradycji, może na jakimś nieznany nam dokumencie benedyktynskim? Tak czy owak, zanim spróbujemy odpowiedzieć na pytanie, czy Jeremi Wi niowiecki został otruty, musimy odpowiedzieć na pytanie, czy oszklona trumna w w tokrzyckim klasztorze kryje naprawdę jego zwłoki.

„ledztwo” nasze utknęło na pytaniu, czy w oszklonej trumnie w krypcie pod kaplicą Oleńskich na w tym Krzyżu, rzeczywiście spoczywają zwłoki Jeremiego Wi niowieckiego?

Odpowiedź na to pytanie wymagała przeprowadzenia badań identyfikacyjnych zwłok. Współczesna kryminalistyka i medycyna posiada dysponuje wieloma metodami identyfikacji zwłok. Można je zidentyfikować na podstawie wzorów linii papilarnych - oczywiście pod warunkiem, że zmarły za życia był daktyloskopowany. Można też zidentyfikować zwłoki na podstawie stanu uzębienia, porównując uzębienie zwłok z kartą z poradni stomatologicznej. Identyfikuje się zwłoki na podstawie znamion indywidualnych skóry, tatuaży, cech antropologicznych i anatomicznych (w tym wzrostu, braków

anatomicznych) itp. Zakładając, że zarówno ciało jako całość, jak i poszczególne jego części są indywidualne co do rozmiarów i kształtu, pomocne przy identyfikacji zwłok są zdjęcia rentgenowskie dowolnego fragmentu ciała, wykonane za pomocą zdjęć, które można porównać z rentgenogramem identycznego fragmentu zwłok. Metod takich jest bardzo wiele. Wszystkie one jednak z reguły są bezużyteczne przy próbie identyfikacji zwłok człowieka zmarłego w dawnych czasach.

Jest jeszcze metoda, o której zastosowanie można się tu pokusić: tak zwana superprojekcja. Metoda ta polega na fotomontażu zdjęć czaszki i zdjęć twarzy, celem sprawdzenia, czy tzw. punkty kraniometryczne na zdjęciach tych odpowiadają sobie wzajemnie. Jeżeli zgodnie tak się stwierdzi, można postawić wniosek, że zdjęcia czaszki i zdjęcie wykonane za pomocą należą do jednego i tego samego osobnika. W pojedynczych przypadkach, zdjęcia wykonane za pomocą mogą zastąpić realistycznym portretem. Rozpoczęłem zatem poszukiwania realistycznego portretu Jeremiego Wiśniowieckiego.

Sprawa okazała się trudniejsza niż się dziłem.

Portret Jeremiego, reprodukowany w poprzedniej księce monografii W. Tomkiewicza, pochodził z galerii Michała Serwacego Wiśniowieckiego w Wiśniowcu, pomiędzy kolejnymi losami, w XIX wieku trafił do muzeum w Kijowie i tam uległ prawdopodobnie zniszczeniu. Do dzisiaj w zbiorach kijowskich już go nie ma. Portret ten malowany był zapewne w początkach XVIII wieku i brak informacji o tym, czy jego malarz posłużył się jakimś starszym, malowanym z modelu portretem.

Niewielki portrecik z tableau wilanowskiego stanowi niewątpliwie najmniejszą kopię (i to niezbyt udaną) portretu z galerii wiśniowieckiej, jest więc jeszcze późniejszy.

Z końca XVIII wieku pochodzi portret rzeźbiarski Jeremiego, wykonany dla zamku warszawskiego przez Andrzeja La Bruna, w ramach cyklu 20 rzeźb sławnych Polaków. Rzeźba ta modelowana jest podobno według szttychu G.P. Buscha. Szttychu tego nie udało mi się odnaleźć, nie bardzo to wiadomo, co było modelem dla Buscha.

W zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie znajduje się XVII-wieczny portret nieznanego malarza, przypisywany D. Schulzowi. Obraz ten, o wymiarach 77,5 X 65 cm, ofiarowany został Muzeum w roku 1925 przez Aureli Gurowski, która pomna na tradycję rodzinną uważała go za portret Jeremiego Wiśniowieckiego.

Również w zbiorach Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie znajduje się XVII-wieczny portret, który bynajmniej nie przedstawia Jeremiego Wiśniowieckiego.

go. Muzeum zakupiło ten portret w okresie mi dzywojennym za cen 200 zł (tj. mniej wi cej tyle, ile wynosiła wówczas miesi czna pensja nauczyciela). Jest to najcz ciej reprodukowana podobizna (?) Jeremiego.

Fotografi tego portretu zamie cił P. Jasienica w *Rzeczpospolitej Obojga Narodów*, jednak opisał go jako portret ze zbiorów Muzeum Narodowego. Odt d portret ten jest ju stale tak mylnie opisywany w literaturze.

W okresie mi dzywojennym, we Lwowie w Muzeum im. Jana III Sobieskiego znajdował si równie jaki portret Jeremiego, którego reprodukcje fotograficzne s dost pne, jednak e o samym portrecie, ani te o jego losach nic nie wiadomo. Tak zapewnił mnie jeden z najbardziej kompetentnych ludzi, dzi ju nie yj cy prof. Mieczysław G barowicz.

Istnieje wyra ne podobie stwo postaci wyobra onej na tym portrecie z postaci z portretu przypisywanego Schulzowi, mimo zupełnie innego uczenia. Posta na portrecie Schulza, ma długie, ciemne, rozpuszczone włosy, na portrecie lwowskim ma głow podgolon . Podobny jest kształt nosa i układ warg, zwłaszcza za charakterystyczne jest wysuni cie do przodu dolnej wargi. Warto na to zwróci uwag , bowiem ka dy z portretów namalowany jest w innej manierze, inaczej te ubrana jest przedstawiana na nich posta , trudno wi c podejrzewa , e który z nich jest kopi drugiego.

W zbiorach muzeum w pałacu w Kozłówce k. Lublina znajduje si portret uchodz cy za podobizn Jeremiego. W rzeczywisto ci przedstawia on prawdopodobnie którego z XVIII-wiecznych Wi niowieckich (Michała Serwacego lub Janusza Antoniego).

Przedstawiony na tym portrecie m czyzna jest udekorowany Orderem Orła Białego, który był ustanowiony dopiero przez Augusta II w 1705 r., a wi c ponad pół wieku po mierci Jeremiego.

Swego czasu zaciekle krytyk Sienkiewicza, a w rzeczywisto ci nieudany jego konkurent na niwie powie ci historycznej, Zygmunt Kaczkowski, wspominał o portrecie Jeremiego Wi niowieckiego, p dźla Rembrandta, znajduj cym si w zbiorach petersburskiego Ermita u. Reprodukcji tego portretu, ani te adnej informacji o nim nie udało mi si odnale . Kaczkowski opisuje go tak: „Portret jego, podobno jedyny, znajduje si w Ermita u w Petersburgu i jest p dźla Rembrandta, mistrza szkoły realistycznej, a przeto zupełnie zasługuje na wiar . Na tym portrecie wyraz twarzy Wi niowieckiego uderza swoj dziko ci ; jest to twarz mi sna i muskulama zarazem, cery wcale nie gładkiej, raczej chropowatej, chocia bladej, pałaj cymi pod jej powierzchni nami tno ciami, nos du y, tak e mi sny, kolczyk w uchu na mod kozack , a oczy czame, du e, otwarte i pełne owego dzikiego polysku, pod którym si czuje pioruny gotowe ka dej chwili uderzy . Całe

popiersie Jaremy, który ma na sobie zuchwale nastroszony kolpak na głowie, jest tak uchwycone, jak gdyby był wła nie gotów si zerwa i na kogo uderzy ”.

Mo live, e w latach swej mlodo ci, kiedy 18-letni podró ował w towarzystwie kuzynów po Europie i odwiedzał Niderlandy, zamówił sobie u Rembrandta portret. Ten za namalował go tak, jak jego zdaniem powinien wygl da knia z dzikich kresów egzotycznego dla Rembrandta kraju.

Tak czy owak, realistycznego, pewnego portretu Jeremiego Wi niowieckiego nie udało mi si znale , a wi c i z superprojekcji, jako metody identyfikacji zwłok wi tokrzyskich musiałem zrezygnowa .

Chc c przekona si , czy ogl dane na wi tym Krzy u zwłoki s rzeczywi cie zwłokami Jeremiego Wi niowieckiego, musimy zatem przeprowadzi badania, których celem b dzie udzielenie odpowiedzi na pytania, których list zestawiam ostatecznie tak:

- czy s to zwłoki m czyzny?
- czy s to zwłoki m czyzny 39-letniego?
- czy s to zwłoki człowieka yj cego w XVII wieku?
- czy zwłoki te były sekcjonowane?
- czy s to zwłoki m czyzny małego wzrostu?
- czy zwłoki te były smolowane?

Je li na te pytania uda si nam uzyska pozytywn odpowied , uznamy to za wystarczaj ce dla potwierdzenia autentyczno ci zwłok. Wówczas zadamy sobie pytanie kolejne:

- czy w zwłokach tych znajduj si ludy arsenu?

Ale przed badaniem jad jeszcze na wi ty Krzy . Byłem tam w przeszło ci kilkakrotnie, jako turysta. Teraz mam przeprowadzi nieoficjaln wizj lokaln .

Z kru ganków klasztornych, przez wielk zakrysti przechodz do kaplicy Ole nickich. W tabernakulum, w specjalnym relikwiarzu przechowywana jest relikwia Krzy a wi tego. Histori tej relikwii przedstawiaj odnowione freski Reichana. Stromymi schodkami schodz do krypty. Na rodku, pod oszklon gablót trumna. W niej zmumifikowane zwłoki. Na trumnie napis Jeremi Wi niowiecki. Po bokach, cz ciowo w odkrytych trumnach, inne zwłoki. Wszystkie dobrze zachowane, zmumifikowane. Po lewej zwłoki powsta ca z 1863 r. i zakonnika-benedyktyna. Po prawej — je li wierzy napisom zwłoki Mikołaja Ole nickiego, fundatora kaplicy, male trumienki jego dzieci i przykryta trumna ony, zmarłej mlodo, w wieku 27 lat, Zofii z Lubomińskich.

ciana krypty ozdobiona dziesi tkami szkolnych tarcz. W ten sposób wycieczki szkolne znacz sw bytno , składaj c swoisty hołd bohaterowi *Ogniem i mieczem*, a zarazem pozbywaj c si z r kawów emblematów, któ-

re, zdaje się, niezbyt chłodnie noszą. W rogu krypty niewielki mosiorny kartusz trumienny opata Sierakowskiego.

Stoję chwilę jeden i drugi. Ale przecież nic tu nie wymyśli. Wychodzę z krypty. Jest późne popołudnie, nie ma już wycieczek, jestem zupełnie sam. Zatrzymuję się na chwilę przed pięknym marmurowym epitafium, ufundowanym przez Jana Oleńskiego ojcu i matce. Napis łaciński. Odruchowo, niemal machinalnie wzrok błądzi po liniach łacińskiego tekstu, by spocząć ostatecznie na jego znaczeniu:..... Jan również z Oleńscy Oleński, województwa sandomierskiego podkomorzy generalny L...J pragnący po zgonie, obok najlepszego ojca spocząć, napis położył”.

Wychodzę na krąg ganek. Idę powoli, nade mną gotyckie ebrańskie sklepienia. Dostaje się do murów, cisza. Ostatnie promienie słoneczne padają skośnie przez kolorowe szybki okien. Nastrój, którego nie opiszę żadnymi słowami. Bezwiednie powtarzam ostatnie słowa epitafium:.....pragnący po zgonie obok najlepszego ojca spoczywa ...”. Wychodzę przed klasztor. Wilgotny, zimny powiew powietrza uderza w twarz. Przytomniej. Zaraz - a gdzie jest Jan Oleński? Myśl zaczyna pracować normalnie. Jak to? - kaplicę ufundował Mikołaj Oleński, jako nagrobek dla siebie i swojej rodziny. Syn jego Jan w kamieniu wyrył swój ostatni wol, a tu chce spocząć po śmierci. A zwłoki Jana Oleńskiego w krypcie nie ma!

Wracam szybkim krokiem do krypty. Nie rozmarza mnie już nastrój kręganek. Prawie biegiem wpadam do kaplicy, jeszcze strome schodki i stoję nad oszklonymi trumnami. Po raz setny lustruję wzrokiem trumny. Tak, w tej krypcie nie ma Jana Oleńskiego. Chyba, e... Ej! - czy to nie jest czasem Jan Oleński? - mrużąc oczy do siebie, niby w przestrzeni. Usta zmarłego skrzywione jakim grymasem robi wrażeń złośliwego uśmiechu.

- Czy to nie jest Jan Oleński? - powtarzam półgłosem swój wątpliwy.  
- Pan o co pytał? - dziwi się młody zakonnik, który przyszedł zamknąć kryptę.  
- Nie, nie, nie, ja tylko tak do siebie. - Zakonnik popatruje na mnie wyrozumiale.  
- Przepraszam księdza - nabrałem odwagi - skąd wiadomo, że to są zwłoki Jeremiego Wiłnowieckiego? - Wyrozumiało księgowskiego spojrzaniem pogłębiam się jeszcze.  
- Jak to skąd? Przecież pisze - odpowiada, wskazując napis wykonany na skrawku białego kartonu.

Więc może zwłoki uchodzą za zwłoki Jeremiego Wiłnowieckiego, faktycznie należą do Jana Oleńskiego?

Ale ten trop okaże się fałszywy. Jan Oleński odziedziczył w 1663 r. po swoim bracie Zbigniewie wieś Tarłów, i najprawdopodobniej spoczął w tamtejszym, fundowanym przez jego ciele.

W kościele tym znajduje się kaplica grobowa, ozdobiona piaskami, których treść oparta jest na motywach tańca śmierci, ze znakomicie przy tym scharakteryzowanymi typami szlacheckimi.

Pod kaplicą, w krypcie pochowanych jest pięć osób, w tym fundator kościoła - Zbigniew Oleński, który kazał się pochować - na znak pokuty - bez trumny. Był to Jan Oleński i tu tak jest.

W czasie kolejnego pobytu na wsi tym Krzyżu dzielił się swoimi wątpliwościami z ks. Janem Jastrzębskim. Ten wielki znawca i miłośnik historii, a przy tym człowiek z natury ludzkości wyczuł, słuchał i bezinteresownie swojej wiedzy o dziejach kościoła i klasztoru, a jest to wiedza godna pozazdrosczenia.

Jeżeli nie Jan Oleński, to może to być opat Serakowski - podsuwa ks. Jastrzębski - wszak w krypcie znaleziono jego tablicę trumienną. Ten witalny opat, spokrewniony ze w. Stanisławem Kostką, niegdy sekretarz królewski, mógł być pochowany na honorowym, bo rodzimym miejscu krypty. Ale ks. Jastrzębski wierzy, że są to autentyczne zwłoki Jeremiego Wi niowieckiego. Przeciw swej tezie, że mogły to być zwłoki opata podnosi od razu kontrargument: „Czy opat mógłby być chowany w tak dostojnej, ozdobnej trumnie?”

Pyta o to dalej. Bez szczegółowych badań odpowiedź na pytanie z nich nie sposób. Uzgadniamy więc termin badań na początek września 1980 r.

Jest piękny, chłodny poranek, 9 września 1980 r. Z Katowic jedziemy na wsi Krzyż - z całym wyposażeniem: sprzęt do oglądania miejsc zbrodni, sprzęt fotograficzny, narzędzia antropologiczne, a nawet magnetowid, za pomocą którego chcemy rejestrować przebieg wszystkich czynności.

Ze sprzętem miał przyjechać dr Jerzy Konieczny, który nie mógł być z nami - poradził nam, że jego miejsce, wzięty do pomocy brata, artysta muzyka Andrzej Konieczny. Sam na wsi Krzyż przyjechałem dzień wcześniej, przywołany z soboty... zezwolenia na otwarcie trumny. Wydali je, niezależnie od siebie, wojewódzki konserwator zabytków z Kielc, szef tamtejszego SANEPID-u i biskup sandomierski, w którego diecezji leży wsi Krzyż.

Przenosimy nasze tebody do klasztoru, czujemy się do kaplicy Oleńskich. Opiekują się nami - w imieniu gospodarza klasztoru - stary znajomy, ks. Jan Jastrzębski. Prowadzi do naszych pokoi - na czas badań zamieszkamy w klasztorze. Z gotyckiego krużganika, przez małe elazne drzwi, koło rektarza, który w przeszłości był mieszkaniem opata, a przez jedną bodajże noc kwater Langiewiczza, ciemnym korytarzem idziemy do kolejnych drzwi, przez które wchodzimy do sali, z długim stołem, rzędem krzeseł. Na ścianie duży płótno przedstawiający Langiewiczza na tle wsi tokrzyskiego

klasztoru. Obok powsta czego generała, jego adiutant, Pustowójtówna, dalej powsta cy. Za tą salk znajduje się mój pokój, obok dostaj pokój bracia Konieczni.

Ksiądz Jastrzębski towarzyszy nam stale, troszczy się, czy będzie wygodnie, czy nie jesteśmy głodni, chce pomagać w noszeniu sprzątu.

Zapewnia przy tym, że nasze badania są w zasadzie zbyt precyzyjne, bo przecie „to jest Jarema” jest absolutnie pewne. Ale skoro chcemy, skoro ksiądz biskup pozwolił... Nawet to dobrze, bo i my się przekonamy, że to naprawdę jest Jarema (- „oj wy niewierni Tomasz!”) i udowodnimy innym, sceptycznym wobec tradycji („choć tak naprawdę, to takich sceptyków, to już wcale nie ma, może byli kiedyś, no, ale jakby się znów znaleźli...”).

Przezacny Jan Jastrzębski, chociaż cała encyklopedia wiedzy o wiim Krzyżu, im bardziej nas zapewnia o zbyt precyzyjności naszych badań, tym bardziej jest chyba ciekawy ich wynikiem. Przemawia do nas sugestywnie, a równocześnie tak wzbudza naszą sympatię, że jesteśmy już bliżej uwierzenia mu na słowo i zaniechania badań.

Tak mijają nam czas na oczekiwaniu prof. Zdzisława Marka, który ma przyjechać trochę później, bowiem jeszcze przed południem miał występować w sali jako biegły. Czas mijają, profesora, cięgle nie ma, zaczynamy się nawet niepokoić. Ale profesor Marek jest niezawodny.

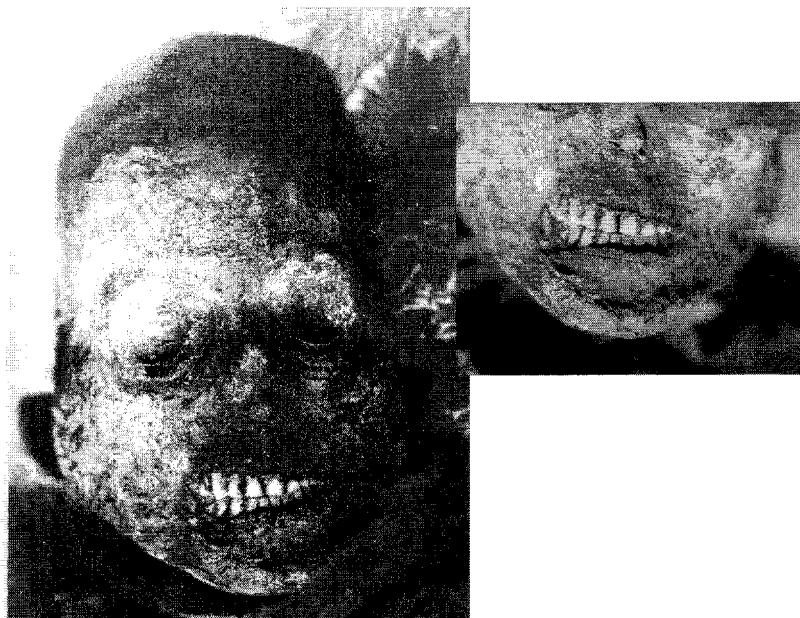
Przed samym wieczorem wpadł jak bomba do kaplicy Oleńskich. W sali gdzie zabawiał dłużej niż się spodziewał, potem mknął do nas, na wieści Krzyż niemal jak Niki Lauda i oto jest. Przedstawiamy go księdzu Jastrzębskiemu. „Ostatni raz podobne badania robiłem w towarzystwie kardynała Wojtyły - badałem szczątki Kazimierza Jagiellończyka” - pochwalił się profesor.

„O, to widzisz, że bóg przy panu profesorze awansował - dowcipnie odpowiedział ksiądz Jastrzębski - pan przynosi szczęście”.

Schodzimy wszyscy do krypty, po raz który raz do oglądamy miejsce, w którym będziemy jutro pracować. Ustalamy, że przez najbliższe dwa dni krypta będzie nieczynna dla zwiedzających.

Po kolacji robimy naradę. Ustalamy szczegółowy plan działania na następnym dniu. Rano, razem z prof. Markiem, weźmiemy głowę zmarłego (od ksiądz Jastrzębskiego wiemy, że jest ona oderwana od tułowia) i zawieziemy do Szpitala Wojewódzkiego w Kielcach, aby wykonał jej rentgenogramy. Po powrocie z Kielc wyjmemy zwłoki z trumny, profesor dokona ich obdukcji, albo, jeżeli to będzie potrzebne - sekcji, pobierzemy próbki do badań laboratoryjnych, przeprowadzimy szczegółowe oglądanie trumny i jej zawartości.

Kiedy plan był już uzgodniony, rozmawiamy jeszcze chwilę o polityce - w kraju działały się przecie rzeczy wielkie i ważne. Po porozumieniach



Zmumifikowane - domniemane - zwłoki księcia Jeremiego Wiśniowieckiego - głowa (oderwana od korpusu) i nogi (fot. J. Koniczny)

gda szych powstaje „Solidarność”. Echo tych wydarzeń docierały także do nas, za grube mury wioleńskiego klasztoru, mimo że byliśmy zaabsorbowani sprawami czekającymi nas badawczo - do późna w noc dyskutowaliśmy o polityce.

Dzie 10 września zaczęliśmy pracować. Zaraz po nadaniu, zdejmujemy szybki z gąbki przykrywającej trumnę, wyjmujemy głowę i wieziemy ją do Kielc. W Szpitalu Wojewódzkim wchodzimy do gabinetu rentgenologicznego bez kolejki. Oburza to jak pani, która wpada tam za nami i podniesionym głosem oznajmia, że czeka już pół godziny, że była pierwsza...

- „Co tam pół godziny - wyrwało mi się - on czeka znacznie dłużej, ponad 300 lat” - wskazałem na przyniesioną przez nas głowę, która leżała już na stole obok aparatu. Pani zamurowała, przerwała swój tytuł w pół zdania i uciekła z gabinetu. Lekarze nie są zadowoleni z mojego tytułu, który z nich rzuca się w pole za niefortunną pacjentką.

„Jaremy zawsze się bano” - broni mnie prof. Marek. Wykonujemy kilka rentgenogramów głowy. W przyszłości odegrają one bardzo istotną rolę w identyfikacji badanych zwłok. Na razie dziękujemy uprzejmym i bezinteresownym rentgenologom z Kielc. Zabieramy głowę. Po rentgenogramy przyjadę jutro.

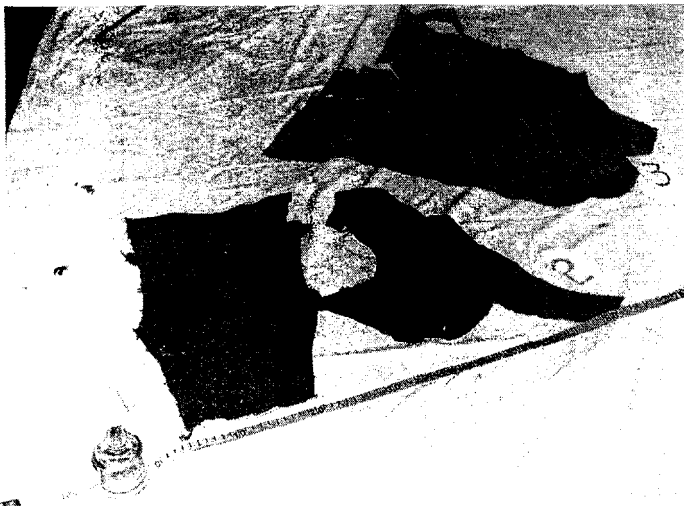
Ostro nie wychodzimy na korytarz. Naszej pani nie ma. Mamy wyrzuty sumienia. W południe jesteśmy znów na wioleńskim Krzyżu.

Z gąbki przykrywającej otwartą trumnę robimy zaimprowizowany stół sekcyjny, na którym układamy zwłoki uchodzące za zwłoki księcia. Do protokołu podyktowane zostają pierwsze zdania: „Zwłoki znajdują się w stanie całkowitego zestrupienia. Są to zwłoki męczyzny. Głowa oddzielona jest od tułowia (ale widać ślady nierównego przełomu), kość czarna, lewa oddzielona jest od tułowia w obrębie stawu barkowego, połączona z tułowiem pasmem zestrupiałych tkanek”.

Komentujemy to jednoznacznie: zarówno głowa, jak i lewa ręka zostały odłamane mechanicznie. Mogło to się stać przy wyciągnięciu zwłok z trumny albo przy odzianiu z nich szaty. Zwłoki leżą w trumnie nagie, jedynie poprzykrywane kawałkami tkanin.

To, co dla poety Harasymowicza było upaniem, zaś dla przewodników oprowadzających wycieczki „typowym pikowanym kaftanem jaki ubierało się pod pancerz”, okazuje się plecami małego damskiego gorsetu. Jego oderwany połówek znajdziemy później w trumnie. Swoją drogą, ciekawe, jak legenda rozrasta się, jak rośnie własnym życiem, jak bogata jest w szczegóły!

Opowiada się, że ksiądz leżał w srebrzystym pancerzu, który został zrabowany przez zaborców. (Tu wersje są różne: jedni twierdzą, że rabunku dokonał Austriacy, inni, że Rosjanie). Został tylko ten kaftan.



Fragmenty kobiecego gorsetu, którym m.in. przykryte było nagie ciało w trumnie  
(fot. J. Konieczny)

Trudno dociec, kto wymyślił ten pancerz; ródla podają dokładnie, jak ubrany był Jeremi do trumny: w upan karmazynowy i ferezj włosianego koloru. Nikt go w pancerz do trumny nie ubierał. Je li by wi c badane przez nas zwłoki rzeczywiście ubrane były kiedy w pancerz, byłby to dowód na to, że nie są to zwłoki Jeremiego Wi niowieckiego! Ale i tego pancerza na tych akurat zwłokach nie potwierdzają żadne ródla. Kto widzi wymyśli, że wojowniczy kniaź na pewno pochowany był w zbroi, a skoro zbroi, ani nawet pancerza nie ma, to kto go widocznie zrabował.

Wracamy do badania. Urwanie głowy spowodowało zniszczenie szyi. Dwa kręgi szyjne znajdujemy luzem w trumnie. Próbuje skompletować zwłoki i dokonać ich pomiaru. W protokole pojawiają się kolejne zdania: „Pomiar ciała jest utrudniony z uwagi na oddzielenie głowy i częściowe zniszczenie szyi. Jest on więc tylko przybliżony. Długość ciała wynosi około 162-163 cm”.

Wiedzieliśmy, że *książe był małego wzrostu. Tego cechy podkreślały wszystkie niemal ródla.*

S. Okolski w *Dzienniku transakcji wojennej*, charakteryzując księcia, pisał: „w małym ciele wielkich sił i nieulknionego serca”. Dworzanin księcia M. Kałuszewski zachwycał się swym panem, który „wzrostu był małego, geniuszu wspaniałego”. Nieznany autor XVII-wiecznych *Pamiętników* charakteryzuje księcia: „statury był mierniej, oczy ciemne, twarz czerwoniawa, okrągły stan”. Towarzysz lekkiej chorągwi, M. Jemiołowski wspomina Wi niowieckiego

wiekiego słowami: „dzielny to był pan bardzo i lubo przy małym wzroście, ale serca bardzo m nego”. M czyzna wzrostu w granicach 162-163 cm, dzi uchodziłby bez w tpienia za niskiego. Ale czy uchodził za takiego w XVII wieku?

W tpliwe. Wiadomo przecie , e nasza populacja jest wy sza. Kto nie wierzy, niech idzie do muzeum i popatrzy na zbroje husarskie. Dla wi kszo ci dzisiejszych młodzie ców byłyby one za małe! A przecie w ci kiej je dzie nie słu yły ułomki!

Dla porównania warto przypomnie , e w okresie mi dzywojennym dokonano bada antropologicznych szkieletów z cementarzyska na Ostrowie Lednickim, czynnego od X do XIII wieku. Rozpi to wzrostu m czyzn wynosiła od 146,3 cm do 181,9 cm, a redni wzrost -165,3 cm.

Ks. Jastrzbski przekonuje nas, e skoro Jeremi był gruby, to przez to wydawał si ni szy i dlatego mimo tych swoich 162-163 cm, uwa any był za niskiego. Ch tnie przyj liby my ten argument, bo my tak e chcemy, eby to były autentyczne zwłoki bohatera ze Zbara a, có , kiedy pierwsza w tpiwo pozostaje. Wkrótce doj do niej b d miały nast pne. Do protokołu dopisujemy zdanie: „Na powierzchniach odsłoni tych cz ci ciała, zwłaszcza na ko czynach górnych, wyra ne lady pomazania czam substancj ”.

Ks. Jastrzbski triumfuje: „A widzicie! - smoła! smoła! - tu zwraca si do mnie z rozpromienion twarz - sam pan cytował: prowadzili ciało w trumn wło one, smoł zalane - i to jest ta smoła! Tak, teraz chyba wreszcie przekonali cie si , e to s autentyczne zwłoki Jaremy!”

Zeskrobujemy nieco czarnej substancji do naczyska laboratoryjnego. Dr Jerzy Konieczny zbada j w laboratorium Katedry Kryminalistyki Uniwersytetu lskiego. Jej analiza elementarna wykazała, e badana substancja ma charakterystyk typow dla zwi zków aromatycznych wyszych od benzeno. Mo e to wi c by rzeczywi cie smoła pochodzenia drzewnego.

Stotnie, jest to argument przemawiaj cy za autentyczno ci . Niestety, miało si okaza , e argumentów „przeciw” jest znacznie wi cej. Szukamy ladów po sekcji, któr - wedle ródela - miano wykona w Pawoloczy. Starannie ogl damy korpus zwłok. ladów ci cia sekcyjnego nie wida . Trzeba wykona sekcj teraz, szukaj c ladów ewentualnej sekcji poprzedniej.

Prof. Marek próbuje otworzy zwłoki. Wyschni te tkanki s twarde. Próbuje raz I drugi, nagle metaliczny trzask przerywa cisz krypty, „skalpel diabli wzi li - wyja nia profesor - dajcie drugi”.

Próby trwaj dobr chwil . Otwarcie wyschni tych powłok nie jest łatwe. Wreszcie udaje si je przeci i profesor wkłada r k do wn trza jamy brzusznej. Jest skupiony. W krypcie robi si cisza, napi cie ro nie. Profesor spo-

kojnie wymienia kolejne narz dy, na które napotyka jego r ka. Wszystkie s wyschni te, ale wszystkie znajduj si w uło eniu anatomicznym.

W pewnym momencie prostuje si - oczy zebranych utkwione w niego pytaj co - „panie docencie - profesor zwraca si do mnie - ten czlowiek sekcjonowany nie byl!”

Wiemy, co to znaczy. Chwila ciszy, któr przerywa głos ks. Jastrzbskiego, dr cy, jakby z nutk rozpaczcy: „ale przecie smoła, smoła si zgadza!”

Do protokołu podyktowane zostaj słowa: „Na powłokach brzusznych, zestrupieszających, twardych, stwierdzono nie zaburzony układ pasmowaty tkanek, jak równie nie znaleziono miejsca przeci tego, a nast pnie zeszytego. Po przeci ciu powłok brzusznych stwierdzono, e obie przepony uło one s anatomicznie, jelita pergaminowato suche, równie w uło eniu anatomicznym, przytwierdzone do krezki. Anatomiczny układ rusztowania przedniej ciany klatki piersiowej bez ladów ci . Daje to pewno , e badane zwłoki w przeszło ci nie byly sekcjonowane”.

Pobieramy jeszcze próbki do bada toksykologicznych, chemicznych i fizycznych. Prof. Marek wraca do Krakowa. My zostajemy. Porz dkujemy pobrane próbki, uzupełniamy dokumentacj fotograficzn , przeprowadzamy ogł dziny trumny i jej zawarto ci.

Protokół powi ksza si o kolejne zdania: „Trumna w której spoczywaj zwłoki była w ostatnich latach odnawiana (m.in. obito j od zewn trz nowym sukнем, powi kszone w niej okienko, którego jednak nie szklono, przykrywaj c cało szklan gablot )”.

Popzedni stan trumny mo na obejrze na zdj ciach z klasztorowego archiwum. Trumna była niezwykle zdewastowana i ta dewastacja nie pozwoliła na poprawne i pełne odtworzenie jej pierwotnego wygl du. Wiele szczegółów jest tu zupełnie niejasnych. Na przyklad na lewym, góym rogu w nogach trumny znajduje si naro nik nieregularnych kształtów z blachy ołowianej, wygl daj cy na resztk ołowianego jej obicia. A wi c blacha ołowiana przykrywałaby obicie sukienne przytwierdzone do desek ozdobnymi gwo dziami? Po wykonaniu pomiarów zapisujemy w protokole: „Trumna sporz dzona jest z grubych desek, jej długo całkowita wynosi 190 cm, szeroko u wezglowia 50 cm, w nogach 41 cm, wysoko 40 cm (na całej długo ci). Od wewn trz trumna wybita jest delikatn tkanin zielon , pod któr znajduje si płótno, nast pnie grube, rzadko tkane płótno, okolo 1 mm gruba warstwa smoły i dopiero deska”.

Z uwagi na odnawianie trumny z zewn trz niecelowe było badanie jej zewn trznego obicia. Na starych fotografiach zobaczy mo na równie kilka warstw tkanin. Jedno, co jest pewne, trumna ta jest niew tpliwie ró na od wszystkich pozostałych znajduj cych si na wi tym Krzy u.

Zwłoki le ały w trumnie nagie, poprzykrywane ró nymi kawałkami tkanin, pochodz cymi z ró nych okresów. Tors zmarłego, przykryty był - jak wspomniano na wst pie - plecami damskiego gorsetu, którego połow znale - li my luzem w trumnie pod zwłokami. Przgl damy zawarto trumny: „Pod zwłokami, w ród wysuszonych szcz tków myszy i larw owadów znajduj si le ce luzem fragmenty ko ci ludzkich pochodz ce z innych zwłok ( ebra, uchwa, ko pi towa), a tak e pojedynczy kr g bydl cy. Pod głow zwłok, przykryty współcze nie zało onym fragmentem tkaniny le y upan z tkani - ny doskonale zachowanej, barwy ceglastej o zniszczeniach pochodzenia mechanicznego (m.in. pozbawiony zapi cia, porożrywany w szwach). Jego długo wynosi 120 cm, szeroko ramion (od wszycia jednego r kawa do drugiego) 47 cm, szeroko w pasie 51 cm i obwód talii 125 cm. Nale ał on do osobnika t giego, stosunkowo niewysokiego. Nic nie sprzeciwia si przyj - ciu, e były we odziane zwłoki znajduj ce si w tej trumnie”.

Zarówno zawarto trumny, zwłaszcza obecno w niej kilku ko ci nale - cych do innej osoby oraz fragmentów odzie y damskiej, a tak e nago zwłok, umieszczenie upana pod głow , wreszcie uszkodzenia zwłok (ode - rwanie głowy i r ki) wiadczy niezbitcie o fakcie wcze niejszego, prawdopo - dobnie nawet wielokrotnego ich przemieszczenia, a w szczególnie ci wyjmo - wania z trumny. Tyle mo emy powiedzie od razu, na wi tym Krzy u.

Porz dkujemy krypt , zwłoki układamy na powrót w trumnie, trumn przykrywamy szklan gablot . Jest ju noc. Rano pojawi si pierwsi tury ci, przewodnicy wskazuj c zwłoki w oszklonej trumnie i po raz kolejny obja ni : „a to s zwłoki ksi cia Jeremiego Wi nowieckiego, sławnego kniazia Jare - my, którego czyny opisał Henryk Sienkiewicz...”.

Zm czeni idziemy spa . Rano, przed niadaniem, pojawił si u nas ks. Ja - strzbski. Wczoraj, kiedy prof. Marek zawyrokował, e badany przez nas czło - wiek sekcjonowany nie był, ksi dz posmutniał i do wieczora nie odzyskał ju humoru. Tote ze zdumieniem patrzyli my teraz na jego rozpromienion twarz.

- Jak si panom spało? - zapytał, ale zanim zd yli my odpowiedzie dodał-ja nie mogłem usn do rana, cał noc my lałem, dopiero nad ran - em na to wpadłem - tu ksi dz tajemniczo zawiesił głos i palec wskazuj cy wznosił ku górze.

- ? Ha! - w Pawoloczy wcale sekcji nie było! To przecie oczywiste. W wa - runkach przyfrontowych, potowych, kto by tam robił sekcj ! adnej sekcji nie było - tylko tak dla uspokojenia wojska rozpu cili pogłosk , e niby tam, tego, sekcj zrobili, trucizny nie znale li i tak dalej! No i prosz . Wojsko nabrali, co mieli nie nabra , kiedy nawet takich uczonych jak panowie na to nabrali! Ha! Ha!

Filozofia nauki nazywa to tworzeniem hipotez ad hoc. Za ich pomoc można bronić dowolnej teorii, dowolnie długo. Ale ksiądz Jastrzębski jest tak pewny swego, a przy tym zadowolony ze swego odkrycia (które podwójnie go cieszy: raz, że obronił autentyczność zwłok Jeremiego, a dwa, że nie dał się nabrać XVII-wiecznym blefiarzom), że hipotez jego przyjmujemy bez protestów i bez zastrzeżeń.

- No i ta smoła! - cieszy się ksiądz. - Jak dotąd, wszystko się zgadza!

Wegnamy przemilego księcia Jastrzębskiego, opuszczamy wiochę Krzyż. Obiecujemy, że po zakończeniu badań laboratoryjnych przyjedziemy zreferować ich wyniki. Ksiądz go cinnie nas zaprasza, choć z góry uprzedza, że wyniki badań laboratoryjnych nic już do sprawy nie wniosą. - No, teraz już ostatecznie się wszystkie w wątpliwość ci wyją - podsumowuje dotychczasowe efekty badań - ta smoła i ten brak sekcji, bo powiem panom, że gdyby były łady sekcji, to sprawa dopiero byłaby podejrzana! Bo w tej całej Pawłowicy to przecie sekcji nie mogli wykonać, nie było na to warunków, a że powiedzieli, że napisali, to co z tego, teraz te się różnie rzeczy pisze i mówi... do widzenia. Szczęście! Bo jeśli - A gdyby z tych badań coś ciekawego wyszło, to niech pan docent jak najszybciej zadzwoni!

Jednak jaka niepewność dręczy kochanego księcia Jastrzębskiego. Mam nawet wyrzuty sumienia, że nasze badania i ich wyniki robił mu jak osobistą przykroć, że rozwiewaj legendę, do której się przywił, tak jak przywił się do wiochy Krzyż, bo przecie ta legenda jest tak i czysto tego miejsca, jednego z najpiękniejszych w Polsce.

Mylił sobie, dawniej na Łysym Górze zlatywały się czarownice, teraz zjedną ich uczeni różnymi specjalnie... Właściwie nic się nie zmieniło.

Odlatujemy więc z wiochy Krzyż, wprawdzie nie na miotłach, ale małym fiatem, uwozimy próbki do badań laboratoryjnych, które będziemy poddawać różnym analizom w kuchniach współczesnych czarownic.

Do czasu wyników tych badań próbujemy powstrzymać się od sądów na temat autentyczności ci domniemyanych zwłok Jeremiego Wiśniowieckiego.

A może ksiądz Jastrzębski ma rację? Ta jego wersja z sekcji zwłok nie jest wcale taka nieprawdopodobna.

Po powrocie ze wiochy Krzyż, znaliśmy odpowiedź tylko na część z postawionych sobie pytań. Wiedzieliśmy już, że zwłoki uchodzą za szczątki Jeremiego Wiśniowieckiego s rzeczywiście zwłokami młodym, wzrost tego młodym wynosił ok. 162-163 cm, że zmarły ten nie był sekcjonowany.

Teraz wykorzystując zabezpieczony do dalszych badań materiał mieliśmy ustalić, wiek zmarłego, kiedy on żył, czy czarna substancja, której łady stwierdzili my na jego rękach jest rzeczywiście smoła. Badanie toksykologiczne miało ustalić, czy w zwłokach są łady otrucia arsenem.

W laboratorium chemicznym Katedry Kryminalistyki U ustalono, że owa czarna substancja, którą pomazane (?) były odkryte czarne zwłoki mogła być smoła pochodzenia drzewnego.

W tym celu laboratorium poddali my ekstrakcji próbki tkaniny z upana znalezionej w trumnie. Celem tych badań było ustalenie pierwotnego koloru upana, który mógł ulec zmianie.

W protokole z badań napisano: „próbki tkaniny z upana poddano ekstrakcji octanem etylu (2 godziny w temperaturze wrzenia rozpuszczalnika). Po odparowaniu uzyskano roztwór o barwie miodowoczerwonej a po odparowaniu uzyskano bezpostaciową masę o podobnej barwie”.

Upian miał w przeszłości kolor miodowoczerwony, teraz - ceglastobrunatny. Nie jest to zatem ten upian, w którym złożyłono Jeremiego do trumny. Tamten był bowiem koloru karmazynowego. „Karmazyn” zaś, to tyle co „karmazyn”. Badany upian z całą pewnością nie był karmazynowy. Ustalenie to, o tyle jednak ma znaczenie drugorzędne, że nie ma pewności, czy w ten upian odziane były badane przez nas zwłoki. Mógł on do tej trumny trafić tak, jak i ten damski kaftanik, którym przykryty był tors zmarłego.

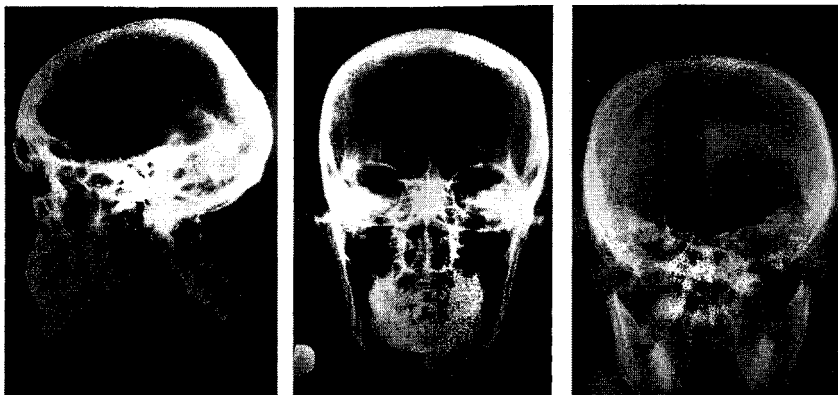
Największe znaczenie identyfikacyjne miało ustalenie wieku człowieka, którego zwłoki badaliśmy. Jeremi Wiśniowski zmarł, jak wiadomo, w wieku 39 lat.

Medycyna sądowa ma jak już wiemy kilka metod ustalania wieku zmarłego. Najlepszym stosunkowo wskaźnikiem wieku jest stan zrostów czaszki. Czaszka ludzka - a także jej część zwana mózgowiczaszką, składa się z szeregu kości płaskich (kości czołowe, ciemieniowe, skroniowe, kości klinowa i potyliczna). Kości te połączone są za pomocą tzw. szwów czaszkowych. Człowiek nie rodzi się z tymi szwami. Zrastają się one stopniowo w czasie jego życia i co istotne poszczególne odcinki szwów zrastają się w określonym wieku. Stąd, ocena stanu zrostów czaszkowych pozwala na względnie dokładne oszacowanie wieku (w granicach  $\pm 5$  lat).

Drugim dobrym wskaźnikiem wieku jest stan uzębienia. Ocenia się tu stopień starcia powierzchni żwyzowych zębów. Metoda ta jest również względnie dokładna.

Niestety, nie mogliśmy wykorzystać żadnej z tych metod. Ich stosowanie musiałoby się wiązać z odsłonięciem szwów czaszki, co wymagałoby usunięcia skóry i zestupieszających tkanek miękkich. Ocena stanu powierzchni żwyzowych zębów wymagałaby wcześniejszego wyrwania co najmniej jednego z zębów. Jedno i drugie wiązało się z uszkodzeniem zwłok w ich częściach widocznych, za próbą wyjścia z tego groziła wręcz rozpadnięciem głowy zwłok.

Uzębienie zarówno gospodarza klasztoru, jak i konserwatora - absolutnie zresztą zgodne z naszym przekonaniem - nie pozwalało na niszczenie lub



Rentgenogramy głowy domniemych zwłok Jeremiego Wiśniowieckiego

uszkodzenie zwłok, eksponowanych w otwartej trumnie. Musieliśmy się ograniczyć do rentgenogramów głowy wykonanych w Szpitalu Wojewódzkim w Kielcach. Oceniając je prof. Marek Kruciel głosił: - Oj, jest to chyba ktoś starszy niż nasz Jarema. Profesor wie, jak ważnym jest to ustalenie. Radzi więc zwrócić się do kierownika Zakładu Radiologii AM w Krakowie, doc. Olgierda Billewicza z prośbą o ocenę rentgenogramów.

Docent Billewicz oglądając zdjęcia stwierdza, że powierzchnie zgryzione wszystkich żuchwów są wyraźnie starte. Rozpoznaje te deformacje kostne kręgów szyjnych (w postaci okrągłych nawastrzywek kostnych), zwapnienia w chrząstce tarczowej, a także zwapnienia miażdżycowe w tętnicach szyjnych. Zdaniem docenta Billewicza, zmarły, którego rentgenogram głowy ocenia, musiał mieć minimum 50 lat! Jeśli jest w istocie, to nie są to na pewno zwłoki Jeremiego Wiśniowieckiego! Nasz bohater był od zmarłego o co najmniej 11 lat młodszy!

Chcemy się upewnić. Rentgenogramy ocenia dodatkowo prof. Władysław Nasiłowski - kierownik Katedry Medycyny Sądowej i Śledczej AM w Katowicach. Zgadza się z opinią doc. Billewicza i prof. Marka, jednak dla pewności prosi o ocenę prof. Bolesława Romankowskiego, radiologa ze Śledczej AM. Postanawiamy prof. Romanowskiemu nie ujawniać wcześniejszych opinii. Jego opinia jest niestety zgodna z poprzednimi: wiek osobnika, którego rentgenogram głowy dano mu do oceny, wynosił w przybliżeniu 50-55 lat!

Równocześnie, w laboratorium Instytutu Fizyki Politechniki Śledczej w Gliwicach, próbki ze zwłok tego Krzyżaka bada Zespół Fizyki Jądrowej pod kierunkiem dr. Mieczysława Pazdura. Dokonują oni pomiarów wieku próbek pobranych ze zwłok i z trumny metodą  $C^{14}$ . Do badania dostarczono dwie próbki jelit po-

branych ze zwłok oraz próbek deski trumiennej. Wyniki dostajemy dopiero w czerwcu 1981 r. W sprawozdaniu z badań dr Pazdur napisał m.in.:

„W celu wyznaczenia dat historycznych (kalendarzowych) dla pierwszych dwóch próbek [próbek zwłok - przyp. moje J.W.] należy wykorzystać wykresy zależności od czasu konwencjonalnymi datami radiowęglowymi a odpowiadającymi im datami historycznymi zamieszczony w pracy M. Stuivera *Radio-carbon timescale tested against magnetic and other dating methods*, Nature, t. 273 (1978), ss. 271-274. [...] Z wykresu Stuivera otrzymuje się dla próbek jest:

próbka 1 - ok. 310 lat B.P. czyli ok. 1640 A.D.

próbka 2 - ok. 320 lat B.P. czyli ok. 1630 A.D.

Wiek kalendarzowy dla próbki drewna wyznaczono na podstawie tabel korelacyjnych zawartych w pracy R.M. Clarka *A calibration curve for radiocarbon dates*, Antiquity 1975, t. 49, s. 251-266.

Według tych tabel wiek kalendarzowy próbki drewna wynosi ok. 540 lat B.P., czyli ok. 1410 A.D.

W dalszej części opinii napisano, że wiek pierwszej próbki wynosi 275 lat  $\pm 90$ , drugiej 305  $\pm 85$ , zaś wiek próbki drewna 530  $\pm 80$ . Tak więc, połowa aktywności życiowej człowieka, którego zwłoki badali my, wypadła pomiędzy rokiem 1591 a 1796, z tym, że najbardziej prawdopodobne (jak wynika z obliczeń statystycznych), że pomiędzy rokiem 1630 a 1640.

Zatem, wynik analizy radiowęglowej nie sprzeciwia się przyjęciu, że są to zwłoki Jeremiego Winowieckiego ujętego w latach 1612-1651!

Inne próbki pobrane ze zwłok, a to fragmenty narządów wewnętrznych, kości kręgowej, powłok brzusznych, kości promieniowej oraz jako próbkę porównawczą, fragment upanu, poddano w Pracowni Toksykologicznej Zakładu Medycyny Sądowej AM w Krakowie badaniom na obecność arsenu.

W badaniach, które przeprowadził doc. Maciej Bogusz, zastosowano metodę kolorymetryczną (DDTC - Ag). We wszystkich próbkach uzyskano wynik ujemny, to znaczy, nie stwierdzono obecności arsenu.

Mamy zatem komplet wyników badań. Cóż możemy powiedzieć? W opracowaniu naukowym piszemy:

„Wyniki przeprowadzonych badań - przy założeniu poprawnego dobrania wyjściowych danych identyfikacyjnych - nie dają podstawy do potwierdzenia autentyczności zwłok”.

Dodajemy do tego sformułowania jeszcze zastrzeżenie:

„Wyciągnięte ostateczne wnioski z tych badań wymaga konfrontacji ustalonych w nich faktów ze źródłami historycznymi i ich ewentualnej krytyki. Przekracza to kompetencje kryminalistyki i medycyny sądowej. Dla historii jest sprawa otwarta”.

Tyle opracowanie naukowe, w którym spekulować nie wypada. Tu może pozwolić sobie na ten luksus.

Cóż, ocena wieku zmarłego, określająca go na ok. 50-55 lat, dyskwalifikuje praktycznie zwłoki jako zwłoki Jeremiego Wińowieckiego. I właściwie można by tak napisać, stawiając kropkę nad „i”.

Ale czy na pewno można na postawić kropkę ?

Właściwie wszystko tu jest tajemnicze, nic nie do końca wyjaśnione. Wszystkie zwłoki, eksponowane w krypcie kaplicy Oleńskich zostały popodpisywane wspólnie, zgodnie z tradycją. Ta jednak w odniesieniu do niektórych zwłok jest krótka, bo XX-wieczna.

Wiemy na pewno, że została tu pochowana Zofia Oleńska, po mierci której mąż, Mikołaj, specjalnie tu kaplicę nagrobną postawił. Spoczął tu zwłoki dwojga małych dzieci Oleńskich, na koniec w 1629 r. sam fundator.

Kto jeszcze był tu pochowany? Zapewne opat Sierakowski, bo jego tablicę trumienną znaleziono w krypcie. Był może Jan Oleński - o ile wykonano jego wolę wyrażoną w napisie na epitafium ojca, i o ile nie spoczął pod kościołem w Tarlowie. Zwłoki małych dzieci Oleńskich są najbardziej niewiarygodne. W tym miejscu jednak niemal wszystkich pozostałych zwłok.

Zwłoki uchodzą za Mikołaja Oleńskiego, zmarłego w 1629 r. spoczywającego w trumnie noszącej datę 1756! Poza tym z pobieżnej oceny tych zwłok, dokonanej przez Szybickiego (nie mieliśmy zezwolenia na ich badanie) można wnosić, że były odziane, a nie tylko przykryte, jak domniemane zwłoki Wińowieckiego, w dodatku odziane... chyba w damską suknię! Stosunkowo mała głowa, o delikatnej budowie, zdaje się harmonizować z odzieniem. Nie są to więc, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa zwłoki Mikołaja Oleńskiego. A fundator kaplicy był w niej niewiarygodnie pochowany.

Dziwiłoby się obecnie zwłok zakonnika. Dlaczego zakonnik chowano by w prywatnej kaplicy grobowej, a nie pod kościołem, obok innych konfratrów?

Opat Sierakowski był opatem komendatariuszem - narzuconym klasztorowi przez króla. Instytucja tzw. komendy, to jest oddawania opactwa duchownemu spoza klasztoru, była rozpowszechniona w XVII wieku. Królowie opactwami wynagradzali swoich byłych sekretarzy. Nawet w tym Krzyżu obowiązywał zwyczaj, że opat komendatariusz odbywał roczny nowicjat i nosił habit benedyktyński.

Tak też było z opatem Stanisławem Sierakowskim, człowiekiem wykształconym, który w Rzymie uzyskał doktorat z obojga praw, był sekretarzem królewskim i w nagrodę dostał opactwo na wsi w Krzyżu. Tu wkrótce zasłynął jako człowiek nie tylko bardzo mądry, ale także wiarygodny, dbający o wysoki poziom życia zakonnego.

Był może fakt, że Sierakowski nie był w gruncie rzeczy benedyktynem, nadto, że pochodził z rodu magnackiego, zdecydował, że pochowano go nie obok innych zakonników pod kościołem, ale pod kaplicą Oleńskich. Zwłoki zakonnika, złożone po lewej stronie krypty, równie oglądane jedynie, a nie badane, wyglądają naśdżc po rozmiarach czaszki i zachowanych rysach - na zwłoki młodego chłopca lub zwłoki kobiety. Czarny habit, którym są przykryte (przykryte - nie odziane!) niczego nie przesłania, bowiem, jak już wiemy z badania trumny na rodoku krypty, znajdowały się tam rzeczy niewłaściwie przeniesione z innych trumien. Nie są to prawdopodobnie zwłoki opata zmarłego w roku 1662, w wieku dośdżwym. Nie można sprawdzić daty jego urodzenia, ale wiemy, że trzydzieści cztery lata wcześniej brał udział w Synodzie Warmińskim (1628), musiał więc być już człowiekiem dojrzałym.

Jeśli spoczywające na rodoku krypty zwłoki pochodzą z XVII wieku - a wynik analizy radiowęglowej zdaje się to potwierdzać, to mogłoby być teoretycznie zwłoki Jana Oleńskiego i opata Sierakowskiego - jak podejrzewaliśmy już wcześniej - Jeremiego Wieniewieckiego, jak chce tradycja, lub Mikołaja Oleńskiego. Brak podstaw do przypuszczenia, aby mogły to być zwłoki jeszcze kogoś innego.

W tym ustaleniu wydaje się fakt, że trumny w kaplicy Oleńskich są stare, pochodzą sprzed paru kościoła w roku 1777, który kaplicy nie stracił. Nie mogły być zatem przyniesione tu z krypty spod kościoła. Mogło natomiast zdarzyć się tak, że w czasie któregoś porządkowania krypty, niektóre trumny mogły zostać przeniesione stąd pod kościół, dlatego postanowili my obejrzeć kryptę pod kościołem.

Gdyby ocenę wieku zmarłego (50-55 lat), dokonaną przez radiologów na podstawie zdjęcia rentgenowskiego czaszki, przyjęć bez zastrzeżeń, to eliminowałaby ona zdecydowanie zarówno Wieniewieckiego, zmarłego w wieku 39 lat, jaki Mikołaja Oleńskiego, zmarłego w wieku lat 71.

Z ustaleniem tym byłaby w zasadzie do pogodzenia hipoteza, że są to zwłoki Jana Oleńskiego, zmarłego w wieku nieco ponad 60 lat. Bardziej w wątpliwość, czy mogłoby to być zwłoki opata Sierakowskiego, który umierając musiał mieć co najmniej 62 lata, ale mógł mieć i znacznie więcej.

Ale istnieje przecież - jak wspomniano - przesłanka do przyjęcia, że Jan Oleński został pochowany w Tarłowie.

Gdyby natomiast przyjęć, w oparciu o datowanie radiowęglowe (analiza C<sup>14</sup>), że połowa życia zmarłego wypadła pomiędzy 1630 a 1640 r., to w przedziale tym nie miałoby się Mikołaj Oleński, którego połowa życia wypadła na rok 1593, ani Jan Oleński (połowa życia wypadła ok. 1645 r.).

Ewentualnie mógłby się tu mieścić opat Sierakowski, jeżeli przyjąć, że urodził się około 1600 r. Natomiast idealnie pasowałby tu Jeremi Wiśniowiecki, którego połowa życia upłynęła w 1631 r.

Gdyby te dwa kryteria potraktować szczerze, najbardziej prawdopodobne wyda się, że służyła to zwłoki opata Sierakowskiego. W takim razie, gdzie są zwłoki fundatora kaplicy Mikołaja Oleśnickiego, który tu na pewno został pochowany?

Sam fakt, że trumna stojąca na środku krypty, miejscu zwykle rezerwowanym dla fundatora, była ozdobna, na łwach łapach, z góry ozdobiona metalowymi wazonami, które można oglądać na starej fotografii, przemawia raczej przeciwko temu, by miała być trumną Jeremiego Wiśniowieckiego. Zwłoki naszego bohatera włożono do trumny w Pawłowicy, musiała to być trumna prowizoryczna, owszem przygotowana do transportu, ale chyba nie ozdobna, wykonano ją przecie w ciągu dwóch dni w warunkach wojennych. W tej prowizorycznej trumnie Jeremi czekał na pogrzeb najpierw przez dwa lata w Sokalu, później przewieziono jego ciało na wycieczkę do Krzyż. Nie do czekał się nie tylko uroczystego pogrzebu, godnego księcia i senatora Rzeczypospolitej, ale i zwykłego pogrzebu w ogóle!

Mало prawdopodobne zatem, aby zwłoki jego przekładano do ozdobnej trumny. Poza tym epitaforium księcia niszczyło w czasie powstania kościół. Jeżeli było ono w kościele a nie w kaplicy Oleśnickich, to należałoby domniemywać, że ciało zmarłego złożone było raczej w krypcie pod kościołem niż pod kaplicą.

Wiemy też, że w 1655 r. klasztor został zajęty i złupiony przez Szwedów, a później Rakoczan. Wówczas to „ciała panów w grobach obnażyli”. Załoga szwedzka stacjonowała tu przez trzy lata. Okupanci szukali skarbu, plądrowali wszędzie, torturowali zakonników. Być może wówczas zniszczono trumnę i zwłoki Jeremiego, tak że nie można ich odnaleźć i godnie pochować.

Może pogrzebu nie było, bo nie było co chować? Może niewyprawienie pogrzebu nie obciąża księżny-wdowy Gryzeldy i syna, króla Michała? Wersja ta wydaje mi się do przekonania.

Stan grobów w tokrzyckich tłumaczy tę dalszą historię klasztoru: Rok 1704 - znów Szwedzi okupują klasztor i znów szukają skarbu i pustoszą go.

Rok 1777 - braciśzek nakręcający zegar na wieży zaproszył ogień. Kościół wypalił się doszczętnie, tak że przepalone resztki murów trzeba było rozebrać i stawiać kościół na nowo. Budowano go z dużym trudem i budowa ciągnęła się przez wiele lat. Nowy, obecny kościół konsekrowany został dopiero w 1806 r. Trzynastu lat później nastąpiła kasata klasztoru (1819). Kościół opiekowali się trzej zakonnicy, którym władze wieckie wypłacały pensję. Od

połowy XIX wieku urządzono tu miejsce odosobnienia dla księży demerytów (czyli ukaranych przez władze kościelne).

Rok 1863 - kilkakrotnie kwaterunek tu powstał. W 1882 r. zaczął to klasztor przystosowywać do nowych potrzeb: od 1884 r. mieścił się tu cmentarz. Przetrwowało ono przez cały okres międzywojenny. Dopiero w roku 1936 kościół i cz. klasztoru (niezamienioną na wieki) objeli Ksiądz Misjonarze Oblaci Maryi Niepokalanej. Zakończył się ponad 100-letni okres, kiedy w kościele nie było gospodarza. Ksiądz Misjonarze Oblaci rozpoczęli porządkowanie zrujnowanego kościoła, zaczęli też porządkować krypty, spalowane przez licznych najeźdźców, a także przez rodzimych poszukiwaczy skarbów i zwykle „hieny cmentarne”.

Jak wspomniano, przy okazji naszych badań w tokrzyckich obejrzelimy także kryptę pod kościołem. Znajduje się w niej wiele trumien, jednak same wszystkie z czasu po konsekracji kościoła w 1806 r. Spoczywają w nich duchowni (zapewne zmarli tu ksiądz i demeryci) pochowani nie w habitach jak zakonnicy, ale w omatach. Same osoby wieckie. W dwóch trumnach zgromadzone są one, wymieszane ze sobą kości co najmniej kilkudziesięciu osób. Byłoby to szczątki pochowanych w kryptach starego, spalonego kościoła. Może wśród nich są te kości księcia wojewody ruskiego?

Przy obecnym stanie nauki wyodrębnienie jego kości nie byłoby jednak możliwe.

Cóż, pozostaje powtórzyć za znakomitym historykiem, biografem Winiowickiego, profesorem Władysławem Tomkiewiczem: „ład po szczątkach Jeremiego zaginął. Byłoby go je w popiół zamienił, a zdarzył się może, i traf lub przypadek odkryć je zdoła”.

Jak widać, krypta kaplicy Oleńskich kryje w sobie niejedną zagadkę; strzeże też skutecznie swych tajemnic, wobec których stajemy bezradni.

Kiedy latem 1981 r. pojechałem na wycieczkę Krzyż, by zreferować wyniki naszych badań, zajrzałem do kaplicy Oleńskich. Z krypty dochodził akurat głos przewodnika:..... a tu na drodze leży postawny ksiądz Jeremi Winiowicki, wojewoda ruski, którego czyni tak pięknie opisał Sienkiewicz w *Ogniem i mieczem*. Nad oszkloną trumną gładziej pochylone głowy. Tak... najwysszy czas „umorzyć ledźtwa” w sprawie księcia Jeremiego.

Mniej więcej rok później znów byłem na wycieczce Krzyż, tym razem ze znajomymi, którym chciałem pokazać klasztor.

W kaplicy Oleńskich stała jakadwa wycieczka szkolna. Oprowadzał ją któryś z księży. Poznał mnie, z daleka pozdrowił i kłonił. Jeszcze przez chwilę tłumaczył dzieciom treści fresków, po czym, ku memu zaskoczeniu, niespodziewanie tak mnie zarekomendował:

- „A teraz dzieci, niespodzianka, jest tu akurat pan, który badał zwłoki Jeremiego Wi niowieckiego, bo niektórzy twierdzili, że to są czyjeś inne zwłoki. Ale na szczęście pan te badania wykonał i teraz wiemy już na pewno... no - tu zwrócił się do mnie z przekorą, jak zapewne się dził, zadającym pytaniem - i co? - są to zwłoki Jeremiego Wi niowieckiego, czy nie?”

Byłem chyba ostatnią osobą, do której powinno się zwracać z prośbą o potwierdzenie autentyczności zwłok Jeremiego, ale cóż miałem odpowiedzieć? - wypaliłem bez namysłu:

- „Oczywiście są. Kiedy tylko je zobaczy”.

Metody naukowe, czy w ogóle racjonalne zawiodły, rola badacza chociaż bezowocnie, ale spełniona została do końca. Niech tedy wolno będzie temu badaczowi zmienić rolę. Niech wolno mu będzie podać irracjonalne uzasadnienie swoich - i nie tylko swoich - niepowodzeń w poszukiwaniu zwłok Jeremiego Wi niowieckiego.

Proszę zwrócić uwagę, że po królu Jeremim nie zostało żadnego materialnego śladu. W muzeach tak polskich, jak ukraińskich na próżno by szukać jakiegokolwiek pamiątki. Nie pozostały po nim - jak po innych wodzach i hetmanach - ani szabla, ani buława, ani nic takiego. Nie ma żadnego pewnego jego portretu i nie wiemy nawet jak wyglądał.

Wiedza zaskoczyła go młodo, w przeddzień osiągnięcia sukcesu, jakim byłby powrót do kochanej ojcowizny. Zaskoczyła tak nagle i niespodziewanie, że wydała się zadana zbrodniczką ręką.

Nie doczekał najskromniejszego nawet pogrzebu. W przeciwieństwie do ciał innych królów, jego ciało zaginęło. Nawet resztki jego czasowej rezydencji w Krzeszowie rozpadły się i zniknęły z powierzchni ziemi. Czy to wszystko nie dziwne?

Czy by los uparł się zatrzeć wszelkie ślady jego ziemskiego bytowania? Czy by nad tym dzielnym królem, potomkiem znakomitego rodu, który tak wiele znaczył w dziejach naszych w owych przełomowych latach 1648—51 ciążyła jakaś klątwa? Biograf księcia wie, że ciężyła. Była to klątwa matki. Kiedy matka naszego bohatera, księżna Raina fundowała monaster Mharski, w akcie fundacyjnym zapisała groźne słowa: „A gdyby ta fundacja w przyszłości ci naruszyła i kasowa miała, albo odejmowała to, co my nadaliśmy, albo na starożytny blahoczesztyw wschodni prawosławny wiary nastąpił powód i odmieniał - wtedy niech będzie na nim klątwa... i rozładuj się przed Majestatem Bożym”.

Nie wiedziała zapewne księżniczka, że klątwa ta spadnie na jej jedyne dziecko. Wróciłszy bowiem z podróży zagranicznych, młody 19-letni Jeremiś w

samodzielno rozpoczął od odmienienia wiary. Porzucił prawosławie, przechodził na katolicyzm w obrędku rzymskim.



Od czasu naszych badań minęło już lat 30, a od ostatniego wydania tej książki, blisko 20.

W tym czasie, kiedy wykonywali my badania na wieś w tym Krzyżu, rodziła się „Solidarność”. Zaczynała się nowa epoka dziejów Polski. Po kilkunastu miesiącach stan wojenny próbował ją zatrzymać. Minęło znów kilka lat, Gorbaczow chcąc modernizować Związek Radziecki i archaiczny system komunistyczny wprowadził „pierestrojkę” i „głasność”. Reforma niereformowalnego nie udała się, bo udać się nie mogła. Pacjent nie przeżył kuracji. Imperium zaczęło się rozpadać. Z niewolone narody Związku Radzieckiego obudziły się. Zaczęło się w republikach nadbałtyckich. Na Litwie powstał „Sajudis”. Obudzili się Ukraińcy i mieszkańcy republik azjatyckich.

Polacy po „okrągłym stole” odzyskali zdelegalizowane w stanie wojennym „Solidarność”, a wkrótce po pierwszych wolnych, choć nie do końca wyborach do Sejmu i całkowicie wolnych do Senatu, odzyskali pełną niepodległość. Padły komunistyczne reżimy we wszystkich europejskich krajach bloku sowieckiego. Runął mur berliński, symbol podziału nie tylko Niemiec, ale i Europy.

Razem z Jerzym Koniecznym z którym wspólnie przeżyli my wielki przygod „Solidarność” włączyli my się aktywnie w budowę struktur niepodległego państwa polskiego, na kilka lat zaniedbując pracę naukową. I ta nasza Polska rewolucja, jak ka da, stała się też okazją do rozmaitych prywatnych porachunków, połowa na czarownice, krzywdzonych czasem wielu zacnych ludzi. Na szczęście był to margines, który dopiero znacznie się powiększył w latach tzw. IV RP. Ubolewam, że nie udało się nam tego uniknąć. Ubolewam tym bardziej, że przy tej okazji skrzywdzono prof. Zdzisława Marka. W wyniku obrzydliwych pomówień i insynuacji ze strony ludzi małych, ale za to wpływowych, na kilka lat przed emeryturą pozbawiono go Katedry, nie troszcząc się nawet o to, kto mógłby go zastąpić. Skrzywdzono i zniszczono nie tylko człowieka, ale przy okazji zniszczono najstarszą, jedną z najlepszych katedr medycyny s downej w Polsce. Zniszczono katedrę, która przez całe lata nie mogła się wypó niej podnieść do swego niegdysiejszego poziomu. Ale to nie o tym jest ta książka.

W mi dzyczasie ukazała się kolejna biografia Jeremiego Winiowieckiego, której autor, nie znajdując, a zapewne nawet nie szukając nowych róż-

del obficie korzystał z tego, co napisali przed nim inni. Nawet moj literacka hipotez , e nad Jarem ci yła kl twa matki, przedstawił jako swoj . Nie t jedn hipotez zreszt .

Przez te trzydzie ci lat dziel cych nas od bada domniemanych zwłok Jeremiego Wi niowieckiego nast pil te znaczny post p kryminalistyki i innych nauk s dowych. W szczególno ci badania DNA stały si metod stosowan rutynowo. Udoskonalono tak e metody obliczania wieku zmarłego. Rodzi si wi c w sposób naturalny pytanie, czy przy dzisiejszym stanie nauki, wynik bada zwłok mógłby by inny? I cicha nadzieja niektórych, e by mo e, mo na by zakwestionowa te nasze ustalenia dotycz ce autentyczno ci zwłok. Z przykro ci stwierdzi musz , e w zasadzie nie.

Badania DNA mogły by by pomocne, gdyby yli jacy potomkowie Wi niowieckich. Nie yj . Ród wygał w XVIII wieku. Jedyne co mo na jeszcze zrobi , to pobra próbki DNA ze zwłok króla Michała Korybuta Wi niowieckiego, pochowanego w grobach królewskich w katedrze wawelskiej. Gdyby przy jakiej okazji grób ten otwierano, trzeba by to zrobi , aby ostatecznie ustali , czy zwłoki na wi tym Krzy u to zwłoki Jeremiego Wi niowieckiego czy nie. Gdyby zało y , e badanie takie potwierdzi pokrewie stwo le ce go na wi tym Krzy u z Michałem Korybutem Wi niowieckim była by to naukowa sensacja. W tpi by miała nast pi . Znaczyło by to, e ródla pisane klami i wbrew nim sekcji zwłok ksi cia w Pawoloczy nie przeprowadzono, a w ocenie wieku zmarłego dokonanej na podstawie rentgenogramu głowy identycznie pomyliło si czterech do wiadczonych profesorów medycyny! Mo na wprawdzie podnie zarzut, e ocena wieku na podstawie rentgenogramu czaszki nie jest precyzyjna (co do tego zgoda). Ale przecie nie chodziło w tym przypadku o ustalenie wieku z dokładno ci co do roku czy dwóch lat, co teoretycznie jest dzi mo liwe przy zastosowaniu innych, o wiele doskonalszych metod. Tu chodziło jedynie o dokładno pozwalaj ca odró ni 39-letniego człowieka (jakim był Jarema w chwili zgonu), od człowieka 50-55 letniego (jak okre lili wiek badanego profesorowie medycyny).

Natomiast mo liwe i stosunkowo łatwe do realizacji jest porównanie DNA zwłok uchodz cych za zwłoki Jaremy z DNA dzieci Ole nickich równie pochowanych na wi tym Krzy u, w krypcie pod ich rodzinną kaplic . To badanie mogłyby rozstrzygn , czy zwłoki te s zwłokami Mikołaja lub Jana Ole nickiego. Mo na ewentualnie, badaj c tylko DNA domniemanego, a przez nas kwestionowanego Jaremy, l cnie z badaniem antropologicznym spróbowa ustali prawdopodobny kolor oczu i włosów tego człowieka, a tak e jego typ antropologiczny. Jeremi Wi niowiecki z cał pewno ci - tu liczne ródla s zgodne - był silnym brunetem, po ojcu Rusinem, po matce Rumunem (Moldawianinem).

Ale i tu znów badanie mogło by mieć wartość tylko wtedy, gdyby udało się wykluczyć, że zmarły był brunetem. Potwierdzenie tego faktu niczego by nie rozstrzygało. Nie wiemy jaki kolor włosów mieli Mikołaj i Jan Ole niccy, czy opat Serakowski. Być może wszyscy, bądź niektórzy z nich też byli brunetami? Może warto spróbować i wykonać badania DNA?

W roku 2005 natomiast w tym Krzyżu odbyła się konferencja naukowa poświęcona Jeremiu Wińowieckiemu. Zaproszony na nią, wygłosiłem referat o raz kolejny przedstawiający wyniki naszych badań. Nikt ze mną nie polemizował. Jedynie w dyskusji, ktoś podniósł wątpliwość, czy człowiek 50-55 letni mógł mieć kompletne uzębienie. Wyjaśniłem, że uzębienie badanych przez nas zwłok wprawdzie jest kompletne, ale powierzchownie zgryzowe z białymi powłokami nie stałe. Przypomniałem też, że 60-letni Kazimierz Wielki też miał kompletne uzębienie.

Niedługo po wspomnianej konferencji, gospodarze klasztoru, ojcowie Misjonarze Oblaci, znając wyniki naszych badań i nie kwestionując ich, zabrali oszklonioną trumnę ze zwłokami uchodzącymi za zwłoki Jeremego z krypty kaplicy Oleńskich i przenieśli ją do specjalnie urządzonej, posiadającej osobne wejście krypty pod kościołem. Krypta ta, ozdobiona kiepskimi kopiami portretu Jeremiego Wińowieckiego ze zbiorów Muzeum Wojska Polskiego, oraz kopiami szabel jakie kupiłem na różnych sklepach z pamiątkami, nazwana została „krypta Jeremiego Wińowieckiego”. Trumnę ozdobił nowym, kolorowym kartuszem z herbem Wińowieckich. Za jakiś czas, jak podejrzewam, ten kartusz herbowy będzie... kolejnym dowodem na autentyczność trumny i zwłok.

Wstęp do krypty kosztuje osoby dorosłe 2 zł „od łebka”, dzieci tylko złotówkę. Nie mam o to pretensji. Mam jednak dwie wątpliwości.

Pierwsza jest natury konserwatorskiej. Czy ktoś sprawdził warunki klimatyczne panujące w „nowej” krypcie, w szczególności, czy są one identyczne jak w „starej”? czy taka sama jest wilgotność powietrza, temperatura, dostęp światła? Do starej krypty wchodziło się z wnętrza kaplicy, do nowej wchodzi się z zewnątrz. Jest to ważne, z uwagi na stan zachowania zwłok. Czy w nowej krypcie nie nastąpi ich przyspieszona destrukcja?

Druga moja wątpliwość jest natury moralnej. Otóż przypominam, że według naszych, jak dotychczas przez nikogo nie zakwestionowanych ustaleń, zwłoki eksponowane jako Jeremiego Wińowieckiego, mogą być zwłokami opata Serakowskiego, Mikołaja Oleńskiego lub jego syna Jana. Pierwszy z Oleńskich tę kaplicę fundował dla siebie i swojej rodziny jako kaplicę grobową. Drugi z nich, fundował ojcu i matce epitańium, na którym wyraził tę wolę

spocz cia po mierci „u boku ojca”. W krypcie pod kaplic Ole nickich sę trumienki ze szcz tkami ich dzieci. Tam zapewne (o ile kto jej zwłok stamt d nie wywlókl) spoczywa ona Mikołaja i matka Jana Ole nickiego. A je li te zwłoki, które pokazywane s jako zwłoki Jaremy naprawd nale do którego z Ole nickich? Czy godzi si zwłoki fundatora kaplicy lub jego syna, ewidentnie wbrew ich ostatniej woli, co to podobno jest wi ta, prznosi w inne miejsce i pokazywa dorosłym za 2 zł, a dzieciom za złotówk ? Miałbym w tpliwo ci. Ojcowie Misjonarze Oblaci nie maj ich.

## Pi miennictwo

E. Glosar, A. Pazdur, M.F. Pazdur, Próba *datowania metod radiow głow domniemanych zwłok Jeremiego Wi niowieckiego*, *Archiwum Medycyny S dowej i Kryminologii* 1982, XXXII, 75-80

J. Widacki, *Knia Jarema*, Katowice 1985.

J. Widacki, Z. Marek, J. Konieczny, *Badanie domniemanych zwłok Jeremiego Wi niowieckiego*, [w:] *Wykorzystanie metod kryminalistyki i medycyny s dowej w badaniach historycznych*, pod red. J. Widackiego, Katowice 1983.

J. Widacki, Z. Marek, J. Konieczny; *Badanie domniemanych zwłok Jeremiego Wi niowieckiego*, *Archiwum Medycyny S dowej i Kryminologii*, 1982, XXXII, 71-76.



Prot. dr Leon Wachholz- wybitny medyk s dowy i kryminalistyk,  
pionier bada medyczno-s dowych i kryminalistycznych dla celów historycznych

# Sensacyjne odkrycie szkieletów przy murach Wawelu

**K**iedy w czerwcu 1913 r. przy okazji prowadzenia robót ziemnych na Wawelu, natknięto się na szkielet ludzki, wszystko zdawało się wskazywać na to, że natrafiono na ład jakiej tajemniczej zbrodni.

Szkielet spoczywał płytko w ziemi, na zewnątrz trzech murów obronnych, w siedzibie gmachu byłego szpitala wojskowego. Podejrzanie o zbrodnię ugruntowała jeszcze opinia wezwanego na Wawel lekarza miejskiego, który po obejrzeniu szkieletu orzekł, iż spoczywa on w ziemi około 15 lat.

W miasteczku w najbliższym siedzibie owego strasznego znaleziska, bo w odległości 5 m, natrafiono na następnego szkielet, za 5 m dalej - na trzeci!

Wygląd dał na to, że przypadkiem odkryto ład jakiej potwornej zbrodni, dokonanej na terenie wojskowym. Plotka lotem błyskawicy rozeszła się po Krakowie, jedni twierdzili, że natrafiono na groby ołnierzy zakatowanych na śmierć przez feldfeblów, inni, że przeciwnie, były to zwłoki dziewcząt podstępnie zwabionych na teren koszar, a następnie zgwałconych przez ołnierzy i przez nich zamordowanych.

Powiadomiony o całej sprawie c. k. Szef Wojskowy powołał specjalną komisję śledczą, w składzie której znalazł się jako znawca (tak wówczas nazywano biegłych) prof. Leon Wachholz. Komisja udała się na Wawel dla przeprowadzenia wizji lokalnej i wstępnych oględzin znaleziska. W sporządzonym wówczas protokole tak opisano miejsce znalezienia szkieletów:

„[...] Na Wawelu w przestrzeni poza południowo-wschodnim skrzydłem byłego c. k. szpitala wojskowego, obecnie przebudowywanego [...] natrafiono w ziemi w odległości 7 m od zewnętrznej ściany tego skrzydła ku ul. Bernardyńskiej pomiędzy znalezionymi w ziemi fundamentami baszt Paniańskiej i Tarczyńskiej 3 szkielety. Spoczywają one w linii biegnącej równoległej do ścian czołowych tego skrzydła gmachu szpitalnego. Są one od siebie o 5 m, zaś od ściany gmachu o 7 m odległe”.

Charakterystyczne wydawało się to, że szkielety były bardzo płytko pogrzebane. Jeden z nich spoczywał 15 cm pod ziemią, drugi pod warstwą około 35 cm, a tylko trzeci pogrzebany był względnie głęboko, bo na głębokości blisko 70 cm. Wszystkie szkielety spoczywały grzbietem ku dołowi, z rękami skrzyżowanymi na piersiach. Zdawało się nie ulegać wątpliwości, że zostały one pochowane w jednym czasie.

Mimo starannych poszukiwań, obok szkieletów nie udało się znaleźć żadnych szczątków ubrania czy jakichkolwiek innych przedmiotów, które mogłyby ułatwić ich identyfikację lub przynajmniej datowanie.

Zarówno czaszki, jak i miednice były uszkodzone. Kości twarzowe były mocno pociosane, zmieszane z ziemią i wpadły w głąb jamy czaszkowej.

Prof. Wachholz zwrócił uwagę, że „powierzchnia kości była brudno ołtobarwiona, utkanie ich było rozrzedzone, przez korzenie roślin poprzestawane i tak kruche, że już pod lekkim naciskiem kruszyły się i rozpadały”.

Znawca medycyny sądowej zwrócił od razu uwagę także na wielkość kości.

Pytaniem podstawowym, na które należało tu odpowiedzieć, było pytanie o czas, w jakim zwłoki przebywały w ziemi. Jeśli się to sądzi, które w ziemi przebywają dłużej niż przewiduje kodeks karny dla przedawnienia, to kompetentny do dalszych badań będzie już nie sąd, ale historyk.

Ocena czasu potrzebnego na zeszkieletowanie zwłok wymaga jednak uwzględnienia całego szeregu czynników. W zależności od warunków (głównie od jakości ziemi, jej przepuszczalności i wilgotności) czas ten może się wahać od kilku do kilkudziesięciu nawet lat.

Wachholz już na pierwszy rzut oka podejrzewał, że zwłoki te muszą przebywać w ziemi znacznie dłużej niż oszacował to lekarz miejski. O ile dłużej, o tym zdecydowały dopiero badania. Aby badania takie przeprowadzić, profesor polecił włożyć jeden ze szkieletów do skrzyni i przemieścić do Zakładu Medycyny Sądowej UJ. Po wypakowaniu w Zakładzie zawartości skrzyni, prof. Wachholz mógł stwierdzić, że szkielet jest niemal kompletny.

Dla celów porównawczych wzięto szkielet, który jako pomoc dydaktyczną stał w Zakładzie od 30 lat. Dla porównania wzięto także kości wykopane na dawnym cmentarzu przy kościele Mariackim, nieczynnym od roku 1803, była więc pewno, że spoczywające w ziemi od co najmniej 110 lat.

Badając szkielet przyniesiony z Wawelu, prof. Wachholz przede wszystkim szukał odpowiedzi na pytanie, jak długo kości ten przebywał w ziemi.

Kości pozbawione były wszelkich mineralnych i wilgotnych składników, całkowicie wolne od tłuszczu, pozbawione podkładu chrząstki. Były nadto wyraźnie porowate, zabarwione na kolor brudno ołty, bardzo lekkie, łamliwe, przelatywały przez korzenie. Wszystko to zdawało się wskazywać, że spoczywające w ziemi co najmniej od kilkudziesięciu lat. Porównanie tych kości z kośćmi wykopanymi koło kościoła Mariackiego, leżącymi w ziemi od co najmniej 110 lat, wykazywało znaczne podobieństwo charakterystyki przy niepodobieństwo do kości 30-letniego, eksponowanego w Zakładzie szkieletu.

Mo na było postawi prawdopodobny wniosek, e odnalezione szkielety spoczywały w ziemi równie przez okres ponad 100-letni.

Poniewa badany szkielet spoczywał w ziemi pokryty cz ciowo i przero- ni ty korzeniami dzewa, logicznym był wniosek, e znajdował si w ziemi zam- nim je posadzono. Wedle oceny botaników, drzewo to miało minimum 50 lat. Kategorieczne stwierdzenie, e odkryte zwłoki spoczywaj w ziemi od ponad 50 lat, spowodowało, e sprawa przestała by zagadk kryminalistyczn i przestała interesowa s d - je li bowiem nawet byłby to lad jakiej zbrodni, to i tak zbrodnia ta dawno uległa przedawnieniu.

Pozostała jednak zagadk historyczn . Miejsce s dziego ledcze- go zaj ł wi c historyk, ale ekspert pozostał ten sam: medyk s dowy, prof. Leon Wachholz.

Zagadkowym wydawało si pochowanie kilku ludzi na Wzgórz Wawelskim, ale poza obr bem murów obronnych. Było to tym dziwniejsze, e przecie w czasie gdy prawdopodobnie grzebano tych zmarłych na Wa- welu, oprócz podziemi katedry, w których chowano zmarłych, znajdowały si jeszcze dwa inne ko cioły ( w. Michała i w. Jerzego), a obok nich cmen- tarz! Dlaczego nie pochowano ich w kryptach wawelskich ko ciołów czy na wawelskim cmentarzu? Je li były to osoby nie zwi zane z Wawelem, którym pochówek w tych miejscach nie przysługiwał, to czemu nie pochowano ich na którym z cmentarzy miejskich?

Wachholz postanowił najpierw ustali charakterystyk osoby, której szkielet badał. Okre lił wzrost, mierz c długo ko ci udowej (49 cm) i ko ci golenio- wych (39 cm), a nast pnie przeliczył te długo ci na długo całkowit ciała (wedle kilku ró nych przeliczników, m.in. Rolleta i Carusa). Wedle tych przeliczni- ków, wzrost człowieka, którego szkielet badał, wynosił od 180 do 185 cm. Mo na wi c było przyj , e wynosił on na pewno ponad 180 cm. Wzrost ten, a tak e fakt, e szkielet był silnie rozwini ty, miał du e przyczepy mi niowe, wskazywał na to, e nale ał on do m czyzny i to m czyzny silnie zbudowanego.

Profesor nie mógł wykorzysta przy ocenie płci budowy miednicy, któ- ra, jak wiadomo, jest te najlepszym wska nikiem, poniewa była ona poła- mana i cz ciowo zniszczona. Tak wi c pierwszym ustaleniem było, e s to zwłoki m czyzny.

Nast pnie Wachholz podj ł prób oceny wieku człowieka, którego szkie- let badał.

Wzrost wskazywał, e jest to szkielet człowieka dorosłego. Profesor stwier- dził, e „zachowane kr gi krzy owe formuj jednolicie skostniał ko krzy- ow , a skostnienie takie nast puje w wieku od 18 do 22 roku ycia”. Ustalił zatem, e zmarły wiek ten przekroczył.

„Z obecności wykształconego w szczególności prawej z bodolu, z którego z b. wypadł i zaginął i z tworzenia się tego samego z bodolu w lewej górnej szczelce, gdzie dopiero rozpoczęła się rozrzedza, wynika, że w tym odnośnym do wiadczenia, właściwie tych szczelki i kości mógł liczyć 18-25 lat”. W ten sposób ustalono dolną granicę wieku. Górnej granicy wieku nie można niestety w podobny sposób obliczyć - martwił się Wachholz - bowiem od 25-40 roku życia adne istotne zmiany w kości nie następują”.

Główki kości ramieniowych - na podstawie badań, w których można równie określić wiek (chrząstka kostnieje w niej u kobiet w wieku 17-18 lat, u mężczyzn w wieku 19-21 lat) - nie zachowały się. Nie znana wówczas była precyzyjna metoda określenia wieku na podstawie oceny starcia powierzchni zgrzyzowych zębów, opracowana przez Gustafson dopiero po drugiej wojnie światowej. Wachholz ograniczył się przeto do ogólnej oceny uzębienia: „Wszystkie znalezione jego zęby, nie tylko były zdrowe, ale co ważniejsze nie były starte niestety, a uchwała nie przedstawiała cech starczego zaniku”. Na koniec ocenił Wachholz stan skostnienia szwów czaszkowych, dochodząc do wniosku, że mężczyzna ten nie przekroczył 40 roku życia. Ostatecznie, oceniając wszystkie obserwacje i czynnie, ustalili, że wiek tego mężczyzny mieścił się w przedziale 18-40 lat, najprawdopodobniej zaś wynosił około 30 lat.

Przyczyny śmierci nie udało się ustalić. Zresztą w przypadku badania zwłok zeszkieletowanych udaje się to tylko w sytuacjach zupełnie wyjątkowych. (Do takich wyjątków należą bez wątpienia eksponowane w kościele w. Jakuba w Sandomierzu fragmenty szkieletów z czasów najazdów tatarskich z widocznymi, ewidentnymi śladami obrażeń, jak: rozłupanie czaszek narzędziami ostrymi, jakimi mogły być miecze czy topory, czy kręgi ludzki z tkwiącym w nim grotem elastycznym strzały z tuku czy kuszy). Tu takich możliwości nie było.

Ustalenia poczynione przez Wachholza, pozwoliły na poszukiwanie odpowiedzi na pytanie, gdzie i jakiego to zdarzenia, sprzed lat stu, a może nawet stukilkudziesięciu, s. owe pochowane w tak dziwnym miejscu szkielety.

Studiując dokumentację wawelską ustalono, że w miejscu znalezienia szkieletów, tj. w pobliżu nieistniejących (dziś) cz. ciwo zrekonstruowanych) baszt Paniejskiej i T. czyjskiej, ostatnia niwelacja terenu miała miejsce w 1856 roku. Wówczas szkielety musiały już leżeć w tym miejscu i oczywiście, musiały być już szkieletami! Inaczej natrafiono by na zwłoki leżące po niwelacji tylko 15 cm pod powierzchnią ziemi. A zatem już w 1856 roku zwłoki musiały leżeć w ziemi od lat zapewne kilkudziesięciu. Musiały one być pochowane na znacznie większej głębokości i tylko owe niwelacje terenu sprawiły, że znalazły się pod samą niemal jego powierzchnią. Sposób, w jaki

zostały złożone w grobach: leżą na wznak i ze skrzyżowanymi rękoma na piersi, a także regularnie odległo ci pomiędzy grobami, zdają się wiać o tym, że pochówku dokonano z pewną starannością, działając nie ukradkiem i w pośpiechu.

Zagadka historyczna nadal pozostawała jednak nie rozwinięta. Dlaczego ludzie tych pogrzebano poza murami? Dlaczego nie na którymś z cmentarzy miejskich? Naład jakiego zdarzenia historycznego natknęli się przypadkiem przy okazji prowadzenia robót ziemnych na Wawelu, a które potoczko poczytano za ład niedawnej tajemniczej zbrodni?

Na wszystkie te pytania kryminalistyka nie była w stanie odpowiedzieć bez udziału historyka. Ustalenia kryminalistyki i medycyny sądowej mogą być najwyżej weryfikowane niektóre hipotezy historyczne. Ale nie mogą same takich hipotez konstruować. W opisywanej tu sprawie, detektyw-uczonek, prof. Leon Wachholz powiedział bardzo wiele. Teraz przyszedł czas, aby wypowiedział się historyk.

Na koniec hipotezy historyka można będzie skonfrontować z ustaleniami kryminalistyki. W ten sposób odsłoni się zapewne jakiś fragment przeszłości, poznamy jakiś wycinek dziejów. Nie będzie to ani łatwe, ani też wniosek nasz nie będzie pewny. Będzie coś najwyżej najbardziej prawdopodobny z możliwych. Bo dzieje, podobnie jak przyroda, szereg swych tajemnic i niełatwo jest im je wyrwać.

Konfrontacja ustaleń Wachholza z kalendarium dziejów Wawelu prowadziła do wniosku, że odnajdując owe tajemnicze szkielety, natrafiono przypadkowo na ład mało znanego, a zaiste godnego pamięci epizodu z czasów konfederacji barskiej.

Wawel obsadzony był przez załogę rosyjską, najbliższą Krakowa twierdzą konfederatów był Tynec. Ufortyfikowani silnie w Tyńcu konfederaci nie tylko z powodzeniem odpierali ataki wojsk rosyjskich gen. A. Suworowa i współdziałających z nimi wojsk polskich pod Ksawerym Branickim, ale myśleli także o opanowaniu Wawelu. Zamek miał nie tylko znaczenie strategiczne, ale chyba przede wszystkim prestiżowe. Był to przecież zamek królewski i katedra, miejsce koronacji królów i miejsce ich wiecznego spoczynku. Zdobycie Wawelu szturmem, podobnie jak wzięcie go po długotrwałym oblężeniu, w oczywisty sposób przekraczało siły konfederatów. Szukano więc innego jeszcze sposobu. Postanowiono opanować Wawel... desantem, tj. poprzez wprowadzenie do twierdzy grupy żołnierzy, którzy opanują ją od środka. Taka metoda zdobywania twierdzy znana jest od starożytności, tak przecież zdobyto nawet legendarną Troję. Ale od pomysłu do jego wykonania droga bywa daleka i trudna. Konfederaci pod kierunkiem francuskiego instruktora,

podpułkownika Klaudiusza de Choisy, zaczynaj szukać mo liwo ci wdarcia si na Wawel - jak powiedzieliby my dzisiaj - komandosów.

Przygotowuj si bardzo metodycznie. Organizuj ca siatk wywiadowców, którzy maj dostarczy informacji o mo liwo ci wdarcia si do rodka fortecy. Wielkie usługi w tym wywiadzie oddaje dziewczyna, która słu c u restauratora przy ul. Grodzkiej, chodziła „uprawia lekk miło z olnierzami konfederacji w Ty cu”. Nosila im wino z Krakowa, a do Krakowa odnosila listy.

Agenci konfederatów ustalili, e jedno z wawelskich okien ma krat drewnian , zamiast elaznej. Współdziałaj cy z wywiadem konfederackim przeor jednego z pobliskich Wawelowi klasztorów deklarował gotowo zrobienia z klasztorowego ogrodu podkopu pod murem. Jeszcze inny agent dał zna o starym kanale, wychodz cym z zamku na tzw. Rybaki [dzi skwer pomi dzy bulwarem Wisły a rogiem ulicy Bernardy skiej i Smoczej]. Kanal ten miał mie wej cie zamurowane i dlatego te nie był strze ony.

To ostatnie rozwi zanie najbardziej przypadło Francuzowi do gustu. Odd, jak napisano we współczesnym pami tniku, „dwaj spiskowcy, Korytowski i Sapi ski, w dzie siedz w ober y, za noc wraz z 6 murarzami i 1 sier antem pracuj nad odmurowywaniem kanału”.

Akcyj zaplanowano na noc z 1 na 2 lutego 1772 r. Według planu, pod osłon nocy z Ty ca pod Wawel przyby miało 600 olnierzy, podzielonych na 5 kolumn. Dwie z nich - pod dowództwem francuskich kapitanów Viomenila i Saillanta - miały sforsowa kanal i bram , reszta uderzy na miasto. Jako odwód ci gni to z Białej kawalerii konfederack pod dowództwem Michała Walewskiego.

De Choisy, zgodnie z planem dochodzi pod Wawel - tu okazuje si , e kanal jeszcze jest zamurowany. Zawiodła te l czno z innymi oddziałami. Wobec czego de Choisy odwołuje akcyj i cofa si przez Bielany do Ty ca. Spotyka po drodze kawalerii Walewskiego i nagle slysz obaj z Wawelu siln kanonad .

Wysłany l cznik wraca na spienionym koniu z wiadomo ci niewiarygodn : zamek został zdobyty przez konfederatów i teraz odpiera w ciekle ataki Rosjan, którzy chc odzyska tak niespodziewanie utracon fortec .

Okazało si , e oddział kpt. Viomenila znalazł w zutki kanal odchodowy, „na dwie stopy wysoki, na jedn szeroki” i tym kanałem wtargn l na dziedziniec zamkowy. Była godzina 5 rano. Obezwładniono rosyjskich wartowników. Wła nie klerycy szli do katedry „, piewa wotyw Matce Boskiej Gromnicznej. Dajcie spokój - powiada im jeden z konfederatów - teraz my piewa b dziemy”.

W mi dzyczasie tym e kanałem weszły na Wawel dwa kolejne oddziały konfederatów. Cała twierdza została opanowana. olnierzy rosyjskich, zu-

pełnie zaskoczonych we nie, wzięto do niewoli, próbnymi stawiano opór zabito. Któremu z nich jednak udało się zbiec i powiadomił gamizon rosyjski w Krakowie... że zamek jest już w rękach konfederatów.

Gdy de Choisy, wraz z Walewskim i Piwnickim nadbiegali od strony Tyca, spodziano po drodze ze Zwierzyca rosyjskie forpocztę - pierwszy szturm Moskale na Wawel był już odparty. Pod Kraków ciągnął ten oddział konfederacji piechoty i huzarów radziwiłłowskich z Lanckorony. Wzięto wszystkie z Tyca dwie armaty, oddział ten 3 lutego stanął na Zwierzycu. Moskale nie chcieli przepuścić go przez most na Rudawie, ale zostali od Rudawy odepchnięci i rozgromieni na Zwierzycu. Zwycięskie wojsko konfederacji, wbrew pierwotnemu planowi nie zdobywało miasta Krakowa, tylko weszło na Wawel, gdzie czuła pozostała, wzmocniona nielicznymi i dotkniętymi załoga.

Oddział załoga Wawelu wynosiła 900 żołnierzy piechoty i 200 kawalerzystów. Reszta odsieczy - pod dowództwem Dzierżbickiego i Kallemana - odmaszerowała do Tyca, wzmocniona tamtejszą załogą.

Na Wawelu wiatrowano tymczasem zwycięstwo. Lustrowano zdobycze, której wedle nieco przesadzonego komunikatu było bardzo wiele, m.in.: 3000 flint, 120 beczek prochu, 12 000 kul armatnich. Konfederacja zaczęła przetrząsać rozliczne zakamarki Wawelu w poszukiwaniu ukrywających się tam jeszcze pojedynczych Rosjan, których wedle ówczesnej relacji „wywlekano z piwnic i pieców”.

Niebawem pod Wawel ciągnęły siły moskiewskie (w liczbie ponad 5000 żołnierzy) dowodzone przez gen. Aleksandra Suworowa. Tego samego, który w dwadzieścia lat później wzięto pod Maciejowicami Kościuszkę do niewoli i był sprawcą słynnej okrutnej „rzezi Pragi”.

Na razie Suworow, którego działa strzelnicy obracały w ruinie mury Tyca, przeciw tej twierdzy konfederacji nic nie wskórały, teraz łamał sobie bezskutecznie z obu bastionów Wawelu. W dniach 27 i 29 lutego, Suworow przeprowadził generalne szturmowanie, krwawo przez konfederatów odparte. Poległo ich wówczas 49.

Konfederacja zaproponowała jednak, aby z Wawelu wypuścić osoby duchowne, w tym licznych księży. Suworow nie zgodził się. Zaproponowali rozejm, aby umożliwić wjazd do zamku konfederackich medyków ze sprzętami opatrunkowymi. Suworow odmówił. Na humanitarne propozycje konfederatów odpowiadał po swojemu; podrzucano obrocom zatruty chleb. Na Wawelu w porę siłą jednak zorientowano, tak że Suworowowi nie udało się nikogo otruć.

Ale przyszedł czas, że i sam Suworow musiał prosić o zawieszenie broni: chciał, aby obrońcy pozwolili mu pochować jego poległych w szturmach

olnierzy, le cych dookoła Wawelu, pod ogniem konfederatów. Zgodzono si przerwa ogie i umo liwi Moskalom pozbieranie z przedpoła Wawelu poległych olnierzy, pod warunkiem, e oblegaj cy przepuszcz do Zamku transport medykamentów.

Oblegany Wawel nie skapitulował. Obro cy dotrwali do Wielkanocy. W Wielk Sobot - dochodzi do nich wiadomo , e trzej zaborcy rozpocz li realizacj traktatu rozbiorowego.

Na południu, w granice Rzeczypospolitej wkracza 24-tysi czny austriacki korpus gen. Kaunitza i - maszeruje na Lwów. Akt pierwszego rozbioru Polski dokonał si .



Mijały lata. Rzeczpospolita znikn ła z mapy Europy. Zamek królewski na Wawelu mie cił austriackie koszary. Po latach, w roku 1905 został z r k austriackich wykupiony przez społecze stwo polskie. Mieszka cy Krakowa wybudowali koszary przy ul. Rajskiej i tam przekwaterowano z zamku austriackich olnierzy. Na Wawelu rozpocz to prace konserwatorskie i porz dkowe. To wła nie przy okazji tych prac natrafiono w ziemi na owe szkielety.

Wszystko zdaje si wskazywa na to, e były to zwłoki olnierzy rosyjskich poległych na Wawelu w nocy z 1 na 2 lutego 1772 r. Przemawia za tym i czas przebywania odnalezionych zwłok w ziemi, ich ple i wiek. Jako e Moskale byli wyznania prawosławnego, nie pochowano ich na katolickim cmentarzu wawelskim. Miasto było w r kach rosyjskich, konfederaci nie mogli pochowa poległych przeciwników na którym z cmentarzy miejskich, pochowali ich zatem pod zamkowym murem. Musiało to zapewne mie miejsce jeszcze przed przybyciem pod Wawel oddziałów Suworowa, który swoich poległych w czasie nieudanych szturmów zbierał za przyzwoleniem obro ców sam.

Takie wyja nienie zagadki pozostaje w zgodzie z ustaleniami medycyny s dowej.

Opis swoich bada przeprowadzonych w tej e sprawie prof. Leon Wachholz tak zako czył: „Badania te, acz trudne, bywaj co do wyniku wdzi czne, cho na pierwszy rzut oka wydaje si , e ze zbutwiałych ko ci nic ju nie b dzie mo na wyczyta [...]”. Dalej prof. Wachholz stwierdził, e swoj opini w tej sprawie „oparł na podstawach lekarskich, a nadto na podstawach historycznych, przez co ekspertyza s dowo-iekarska nabrała znamion eks-

pertyzom niezwykłych. e za do tych podstaw nale ło si gn , wskazywał historyczny teren, na którym ko ci znaleziono".

Z pewno ci ekspertyza ta była pod wieloma wzgl dami niezwykła. Dotyczyła te ona niezwyklego epizodu z naszych dziejów. Zanim przypadek ten, opisany przez prof. Wachholza w „Przeł dzie Lekarskim” opu cił maszyny drukarskie, na Moskala z krakowskich Bło maszerowali ju nast pcy konfederatów - którzy ruszyli w bój „starym Ojców naszych szlakiem...”. Był sierpie 1914 r.

## Pi miennictwo

B. Guerin. *Zamki w Polsce*, Warszawa 1974.

W. Konopczy ski, *Dzieje Polski nowo ytniej*, t. II, Warszawa-Kraków-Łód -Pozna -Wilno-Zakopane 1935.

W. Konopczy ski, *kiedy Tyniec padał w gruzy*, „Przyjaciel Rodziny” z 26 maja 1929.

W. Konopczy ski, *Konfederacja barska*, t. II, Warszawa 1938.

*Medycyna s dowa*, pod red. B. Popielskiego i J. Kobieli, Warszawa 1972.

J.S. Olbrycht, *Medycyna s dowa w procesie kamym*. Warszawa 1957.

P. Szczaniecki, *Tyniec*, Kraków 1980.

L. Wachholz. *O szkieletach znalezionych na Wawelu w czerwcu 1913*, „Przeł d Lekarski” 1914, rok LIII, nr 10.

L. Zinkow, *Tyniec i Wzgórza Tynieckie*, Kraków 1978.



Fryderyk Chopin (1810-1849)  
dagerotyp

# Chopin, Delfina i eksperci

## – czyli anatomia kompromitacji

Osoba Delfiny Potockiej kojarzy się zwykle z Zygmuntem Krasińskim. Bo od momentu kiedy z kościelcem 1838 roku spotkali się po raz pierwszy w Neapolu, przez wiele lat byli parą romantycznych kochanków. Dla Zygmunta Delfina była miłością najwspanialszą. Była jego muzą. *Przed wit* jest – jak powie jeden z najwybitniejszych znawców naszej literatury, Juliusz Kleiner – hymnem zarówno na cześć Polski, jak i na cześć ukochanej Delfiny. I wzajemnie. Miłość Delfiny do Zygmunta Krasińskiego zdaje się być najgłębszą i najdłuższą miłością.

Opuszczając matkę, Mieczysława Potockiego z Tulczyna, materialnie niezamożną, mieszkającą przeważnie w Paryżu, czuła się przetrząsnęta do Włoch. Jej osoba pociągała i intrygowała. Była niewątpliwie jedną z najpiękniejszych kobiet Paryża. Artystycznie wszechstronnie uzdolniona (piewała i malowała), kulturalna i mądra, a przy tym podniecająca i skandalizująca swym nieco swobodnym trybem życia, była wielbiona i kochana do szaleństwa przez wielu Polaków-emigrantów, przewijających się przez paryski salon jej matki, pani Komarowej. Jednym z nich był, jak się zdaje, Fryderyk Chopin.

Chopin zetknął się z Delfiną po raz pierwszy prawdopodobnie w 1832 r. Przez jakiś czas był jej nauczycielem muzyki. Znajomość ta przerodziła się nagle w przyjaźń, trującą aż do śmierci Chopina. Umierający artysta koniecznie jeszcze chciał się zobaczyć z Potocką. Na dwa dni przed jego śmiercią, 15 października roku 1849, Delfina przyjechała z Nicei do Paryża. Odwiedziła Chopina. Prosił, aby mu ją piewała.

Były to fakty powszechnie znane, jak powszechnie znaną była przyjaźń między tymi ludźmi, nikt jednak współcześnie nie dopatrywał się w tym jakiegoś romansu. Chopin chyba naprawdę kochał się w Delfinie, poświęcał jej dwa swoje utwory, czego z zasady nie czynił. Ale ona darzyła go tylko przyjaźnią i jeśli wielbiła, to jako artystę, nie jako mężczyznę. Przewijała w tym czasie swój najwspanialszy w życiu miłość – miłość do Zygmunta Krasińskiego.

Ten ostatni, nader wrażliwy i zazdrosny, nigdy nie był zazdrosny o Chopina. Zachował się ten list Delfiny z lipca 1849 r. zaczynający się od słów: „Kochany Panie Chopin” – i ani treścią, ani jego formą nie wskazuje na to, by miał to być list aktualnej czy dawnej kochanki.

Plotka o długotrwałym romansie Chopina z Delfin Potock powstała znacznie pó niej. Równocześnie nie zaczął mówić o jakich listach Chopina do Delfiny. Z biografów Chopina tylko Hoesick w swej, wydanej przed I wojną, książce wspomina o tych rzekomych listach, ale i on nie twierdzi, że je widział.

W zbiorach rodzinnych w Mohylewie i Rogalinie przetrwały liczne, pełne poezji i filozofii listy Krasińskiego, ale listów Chopina tam nie było, co po wiadomości wypowiedzi członków rodziny Potockiej.

W okresie międzywojennym plotka o rzekomych listach Chopina obiegła. Podobno miały być w zbiorach w Rogalinie, stamtąd przez Raczyńskich zostały wywiezione w tajemnicy do Francji, a później, tu przed wojną, znów przywiezione do kraju i złożone w podziemiach pałacu Raczyńskich w Warszawie na Krakowskim Przedmieściu. W czasie wojny pałac, a wraz z nim zbiory spłonęły. Jeśli były wśród nich owe listy, musiały zginąć bezpowrotnie.

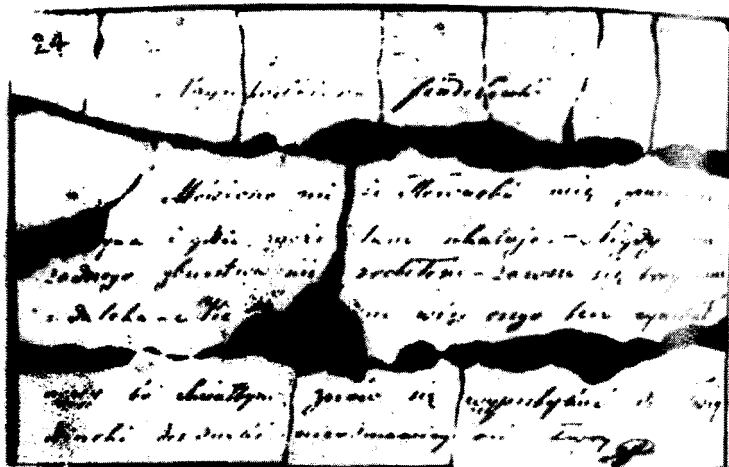
Tymczasem tu przed wybuchem wojny, do dyrektora Rozgłośni Polskiego Radia w Wilnie, Witolda Hulewicza, zgłosiła się pani Paulina Czernicka, dziedziczka majątku Kowszodoła, która obiecała udostępnić odpisy listów Chopina do Delfiny Potockiej. Nie doszło do tego, bowiem wkrótce wybuchła wojna.

Po wojnie, 3 czerwca 1945 r., pani Czernicka, jako repatriantka z ZSRR przybywa do Polski, przez jakiś czas mieszka w Białymstoku, potem wyjeżdża do Poznania. Tu, w Poznaniu, wygłasza w Polskim Radio audycję *Nieznane listy Chopina*, a następnie odpisy tych listów przedstawia Jarosławowi Iwaszkiewiczowi. Ten ostatni publikuje wiadomość o odnalezieniu listów, w których istnienie powzięto, publikuje te fragmenty tej korespondencji. Instytut Fryderyka Chopina chce zakupić te listy lub nawet ich kopie, transakcja nie dochodzi do skutku, bo, Czernicka nawet nikomu ich nie okazuje.

Opublikowanie tekstu listów wzbudza zrozumiałą sensację. Wprawdzie niektórzy zaczynają wątpić w ich autentyczność, sceptykiem stał się sam Jarosław Iwaszkiewicz, który na początku w autentyczność listów nie tylko uwierzył, ale nawet je rozpropagował. Swoje zastrzeżenia do autentyczności zgłosili także Karol Wiktor Zawodski i Ingrid Etter.

Rozpoczął się ciąg latami spór. W czasie dyskusji wielokrotnie przedrukowywano fragmenty listów, także ich treść stawała się coraz bardziej znana szerokiej publiczności. Kilka tekstów znalazło się w wyborze listów Chopina opracowanym przez Zdzisława Jachimeckiego. Karol Stromenger wykorzystał je w biografii kompozytora.

Treść listów została też opublikowana w 1949 r. w Stanach Zjednoczonych. Kazimierz Wierzyński wykorzystał je w pisanej przez siebie biografii Chopina, tłumaczonej na kilkanaście języków.



Strz. py listu nr 24 zatytułowanego „Nayukocha - sza Findeleczo” (wg R. Soszalskiego)

Teraz spór o autentyczność listów wykroczył poza granice Polski. Zarówno angielski chopinolog Arthur Hedley, jak i francuscy chopinolodzy Suzanne Chainaye i Denise Colfs-Chainaye nie uwierzyli w autentyczność listów i zarzucili Wierzy skiemu, że wykorzystał je jako materiał źródłowy w swojej książce. W tym czasie, sprawczyni tego wszystkiego, pani Paulina Czernicka już nie żyła. Od końca 1945 r. mieszkała w Jeleniej Górze, pracując jako zastępca referenta w tamtejszym Wydziale Kultury i Sztuki. Do skromnej pensji dorabiała sobie, jeżdżąc po szkołach i okolicznych domach wczasowych z prelekcjami o muzyce i Chopinie, którego była autentyczną znawczynią.

Zepchnięta na margines, ponownie z racji swego ziemskiego pochodzenia, borykała się z trudnościami dnia codziennego, trawiona chorobami nerwowymi syna, załamała się. W 1949 r. odebrała sobie życie. Nie doczekała sensacji, jak sama wywołała.

Tymczasem w obronie autentyczności listów wystąpił Mateusz Gliński, dyrektor Międzynarodowej Fundacji Chopinowskiej, której siedziba znajduje się w Kanadzie.

Dwaj wielcy antagoniści: Hedley i Gliński, spotkali się w 1960 r. na Kongresie Muzykologicznym w Warszawie. Ich ostra i gwałtowna polemika mająca sama w sobie posmak skandalu, zapoczątkowała kolejny etap sporu o autentyczność listów Chopina do Delfiny Potockiej. Przez prasę przetoczyła się fala polemik.

Muzykologów i znawców biografii Chopina pochłania raczej sam spór o prawdziwość ocen wypowiedzianych w listach przez Chopina o innych

kompozytorach. Opini publicznej intriguje mo e nie tyle sama polemika, co tre niektórych listów, ju nie tylko erotyczna, ale wr cz pomograficzna.

Nad tym wszystkim nie mo na ju było przej do porz dku dziennego. Kongres Muzykologiczny powołuje specjaln komisj , która pod przewodnictwem prof. Zofii Lissy ma zbada cał spraw i wyda orzeczenie w sprawie autentyczno ci kwestionowanych listów.

Po licznych pracach przygotowawczych, 23 i 24 pa dziernika roku 1961 w Nieborowie odbyła si specjalna konferencja zwołana przez Rad Naukow Towarzystwa im. Fryderyka Chopina. Zaproszono na ni wielu wybitnych specjalistów z wielu dziedzin. Obok muzyków i muzykologów zasiedli w Nieborowie filolodzy i historycy literatury. Biografowie Chopina i literaci.

Po dwóch dniach obrad, po wysłuchaniu głosów specjalistów, komisja ogłosiła swój werdykt:

„Po zbadaniu wszystkich tekstów kolportowanych lub publikowanych przez Paulin Czernick , a tak e niektórych tekstów znalezionych w jej spu ciu nie, po zapoznaniu si ze wszystkimi argumentami, które wypowiedziano dotychczas w sporze [...] po przeprowadzeniu wyczerpuj cej dyskusji i opieraj c si na argumentach historycznych, filologicznych i innych, zebrani:

a) stwierdzili jednomy lnie, e nie ma adnych podstaw do uznania wy jej wymienionych tekstów za autentyczne listy Chopina,

b) doszli do przekonania, e teksty s falsyfikatami”.

Orzeczenie to podpisało kilkana cie osób, m.in. prof. Juliusz Wiktor Gomulicki, Jerzy M. Smoter, prof. Witold Doroszewski, prof. Zofia Lissa, prof. Karol Stromenger, prof. Zbigniew Drzewiecki, Jarosław Iwaszkiewicz.

Wydawało si , e sprawa została ostatecznie wyja niona i spór o autentyczno listów Chopina raz na zawsze zako czony.

Tymczasem, trzy lata pó niej, w 1964 r., zamieszkały w Anglii chopinolog, Adam Harasowski, przygotowuj cy tam studium o Chopinie, ogłosił nie lada sensacj : posiada fotokopie spomych listów! Sensacja była tym wi ksza, e wszyscy w pami ci mieli jeszcze niedawny werdykt komisji, dyskwalifikuj cej listy znane tylko z odpisów. Harasowski wyja nił, e b d c w Poznaniu, w mieszkaniu swej siostry Stanisławy Szeligowskiej, w papierach jej zmarłego niedawno m a, kompozytora Tadeusza Szeligowskiego znalazł owe fotokopie listów.

Wydawało si to dziwne. Tadeusz Szeligowski, maj c w swoim posiadaniu tak fantastyczny materiał, uczestnicz c w Kongresie Muzykologicznym i b d c wiadkiem sporu o autentyczno listów znanych tylko z odpisów, nie ujawnił, e dysponuje ich fotokopiami?! Nie zabrał nawet głosu w dysku-

sji? Milczał nawet wtedy, gdy komisja po posiedzeniu w Nieborowie ogłosiła swój opinię dyskwalifikując te teksty?

Powszechnie znana była jego opinia zarówno o Paulinie Czernickiej, jak i o całej sprawie listów („Czernicka to skończona wariatka, a cała sprawa korespondencji jest mistyfikacją”).

A mo e z jakich wzgl dów wołał milcze , mo e musiał milcze ? Ale dlaczego?

Wła ciwie nie mo na było znaleźć adnego racjonalnego wytłumaczenia.

Ani Adam Harasowski, ani Stanisława Szeligowska, mimo zgłoszenia takich postulatów nie zgodzali się na poddanie owych fotokopii listów badaniom specjalistycznym.

W marcu 1973 r. w czasopiśmie „Musie and Musicians” opublikowano reprodukcje kilku fragmentów rzekomych listów Chopina. W ten sposób powstała możliwość zbadania ich autentyczności metodami kryminalistycznymi, ci lej, metodami grafologii s dowej.

Towarzystwo im. Fryderyka Chopina w Warszawie zleciło wykonanie odpowiednich badań biegłemu s dowemu Lucjanowi Fajerowi. Równocześnie International Chopin Foundation zleciła wykonanie takich samych badań Pracowni Kryminalistyki Uniwersytetu Warszawskiego.

Lucjan Fajer, posługując się - jako materiałem porównawczym - fotokopiami bezspornych listów Chopina z tego samego okresu, zakwestionował autentyczność listów do Delfiny Potockiej. W swej opinii ten do wiadczony biegły pisał:

„wszystkie rz dki tych tekstów s w stosunku do siebie równoległe i mają niemal idealne ustawienie poziome, oraz prawie jednakowe odst py, a w samych tekstach brak jakichkolwiek poprawek i przekre le , jakich pełno w autentycznych listach Chopina. Co więcej, zakwestionowane próbki nie odzwierciedlają równie innej właściwości autentycznych listów Chopina, która polega na bardzo czystym podnoszeniu się linii wierszowych ku górze, za cz sto ko cowe wyrazy lub litery opadają w dół [...]”.

Dalej Fajer zwrócił uwagę na odmienny budowę niektórych liter w kwestionowanych listach, a inn w listach autentycznych. Każdey człowiek kreśli każdą literę na kilka różnych sposobów. Mówi się więc o wielu odmianach tej samej litery w piśmie danej osoby. Otóż Lucjan Fajer zwrócił uwagę , e w tekstach listów do Delfiny Potockiej tych odmian jest mniej niż w listach autentycznych.

W spornych listach brak było np. litery „z kreślonej na wzór alfabetu gotyckiego, podczas gdy odmiana ta cz sto występowała w prawdziwych listach Chopina. Biegły zwrócił te uwagę na inny sposób rozpoczęcia kreśle-



nia liter (zwłaszcza „p”, „f”, „r”) w tekstach spomych. Zgłosił te zastrzeżenia do płynności linii pisma, wyrażając je we wszystkich tekstach Chopina - w listach do Delfiny tej płynności, bez żadnej konsekwencji ruchów ręki, brak.

Brak również płynnych zmian naciskowo ci pióra, a w konsekwencji płynności w cieniowaniu linii pisma.

Swoją opinię Lucjan Fajer przedłożył wnioskiem, że „fragmenty zakwestionowanych listów Fryderyka Chopina budzą do zastrzeżenia pod względem oryginalności (autentyczności)”. Wyraził te przypuszczenia, że mogły one powstać metodą fotomontażu. Ponieważ nie dysponował oryginałami kwestionowanych listów, a jedynie ich fotokopiami, jako do wiadczonej biegłości z dobrej szkoły, po wycieszeniu wszelkich elementów wskazujących na brak autentyczności, wypowiedział się ostro, że brak tu jednak podstaw do wypowiadania się kategorią kategoryczną.

Równocześnie z biegłym sędzią mgr. Lucjanem Fajerelem, niezależnie od niego, fotokopie listów badali pracownicy Pracowni Kryminalistyki Uniwersytetu Warszawskiego, dr Zbigniew Czeczot i mgr Andrzej Zacharias. Nie mieli oni wprawdzie ani tak długiego do wiadczenia w badaniach pisma rękopisowego jak mgr Fajer, ani tak dobrego jak on przygotowania. Mieli za to bardzo dużo o pewności siebie i status akademicki. Fajer go nie miał,

Nic nie było dziwnego, że ich opinia była niezwykle stanowcza, pozbawiona wszelkich wątpliwości.

„Fakt, iż pisma te miały postać reprodukcji - wobec czytelności pism sporadycznych oraz porównawczych - nie stanowił przeszkody w przeprowadzeniu badań identyfikacyjnych”. Ta ich pewność oparta była na cytacie z grubej książki angielskiej oraz kilku cytatach. Ale jak poznała zaburzenia płynności linii pisma, tego w książkach wyczytała już nie można, tego się trzeba nauczyć i trzeba do takiej oceny mieć do wiadczenia. Toteż mimo przytoczonej lektury, nie zobaczyli tego, co zobaczył Fajer i w konsekwencji napisali: „w rękopisach spomych linie tworzą cechy oraz łączące litery kreślone naturalnie i charakteryzują się normalnym stopniem płynności”.

Dalszy wywód tych biegłych brzmiał: „uwzględniając cechy grafizmu rękopisów spomych oraz pisma Chopina, stwierdziliśmy, że cechy te wykazują korelację”.

Co prawda, nie bardzo wiadomo o jakiej korelacji tu chodzi, ale domyśla się można, że biegłym chodziło o to, że cechy te sobie wzajemnie odpowiadają i postanowili to zjawisko nazwać „korelacją”, posługując się do dowolnie tym terminem.

„Słowo to kontynuuję wywód - m.in. właściwość topografii pisma, jego pochylenie i natężenie, a także rozmieszczenie liter na linii podstawowej wyrazu,

budowa elementów graficznych, skala odmian liter oraz stosunki wielkości elementów literowych ród-, nad- i podlinijnych.

Szczególnie duży warto identyfikacyjny ma obecnie w rękopisach spomych i pismach porównawczych analogicznych odmian różnych liter. Wysoce indywidualne i charakterystyczne są także wspólne cechy budowy odpowiadających sobie liter”.

Jak widać, patrząc na ten sam co Lucjan Fajera materiał widzieli zupełnie co innego. Nic więc dziwnego, że konkluzja ich opinii brzmiała inaczej:

„Zbiór zespołu cech grafizmu występujących w rękopisach spomych z zespołem cech porównawczych upoważnia do wypowiedzenia opinii, i rękopisy spomiane należą do Chopin”.

Prezentując swoją opinię na łamach „Ruchu Muzycznego”, biegli ci, demonstrując, i skromnie nie jest ich najmocniejszą stroną, napisali:

„Jeśli chodzi o rolę naszej ekspertyzy w sporze «delfinów skim», chcemy wskazać, że można jej przyznać decydujące znaczenie dla rozstrzygnięcia tego sporu”.

Mimo tego „wskazania” ekspertyzie tej nie tylko, że „decydującego znaczenia” nie przyznano, a wkrótce miało się okazać, że jest ona błędna, a jej autorzy zostali ośmieszeni.

Na razie Mateusz Gliński, zachwycony opinią ogłasza wiadomość, że autentyczność listów została potwierdzona.

W środowisku chopinologów na całym świecie zawrzało. W prasie ukazują się szereg artykułów. Przeciwno twierdzeniom Glińskiego i opinii Pracowni Kryminalistyki UW protestuje prof. Gomulicki. Nowa fala polemiki zalewa najpowszejsze tygodniki.

Oponenty przypominają opinię mgr. Fajera, zwracając uwagę, że autorzy opinii potwierdzają autentyczność listów, dr Czeczot i mgr Zachariasz w ogóle do niej się nie ustosunkowali.

Ci ostatni odpowiadają na łamach „Ruchu Muzycznego”. Twierdzą, że nie ustosunkowali się do opinii jednego z tzw. grafologów sędziwych (nawet nie wymieniają Lucjana Fajera z nazwiska) i ograniczają się do stwierdzenia, że „z punktu widzenia kryminalistyki badania opisane w «orzeczeniu» owego grafologa nie mogły być uznane za ekspertyzę z powodu ich wad merytorycznych i formalnych. Dodają, że „przyczyny niskiego poziomu opinii tzw. grafologów sędziwych zostały obszernie wyjaśnione w książce Z. Czeczota *Badaniu identyfikacyjne pisma rękopisowe*, Warszawa 1971, s. 83-88 oraz na s. 174-180”.

Na tym pełnym arogancji i jakiegoś krytycyzmu Lucjan Fajera odpowiada artykułem *Jeszcze o ekspertyzie pisma rzekomych listów Chopina*. Przed-

stawia merytoryczne argumenty, na których oparł swój podważający autentyczność listów krytyk. Na końcu artykułu przypominał, że w swojej książce *Pismo jako dowód rzeczowy* wydanej w 1939 r. rozgraniczył grafologię od ekspertyzy pisma z punktu widzenia kryminalistycznego. Przypominał też, że ma wieloletnie doświadczenie jako biegły wykonujący dla sądów badania porównawcze pisma rzymskiego i średnio-wiecznego, że jest jakimś grafologiem uprawiającym pseudonaukę grafologii jest po prostu nieprawdą.

Dr Czeczot i mgr Zachariasz odpowiedzieli natychmiast kolejnym artykułem *O prawdziwych rękopisach Chopina i fałszywych poglądach grafologa*. Wbrew tytułowi, nie tylko o prawdziwych, ale w ogóle o rękopisach Chopina było bardzo niewiele, za to „o poglądach grafologa” czyli Lucjana Fajera a nadto, a jeszcze więcej w książce jednego z nich, jako źródle wszelkiej wiedzy na temat badania pisma.

Nie mając argumentów merytorycznych zaczęli argumentację *ad personam*. Bez żadnego związku ze sprawą, przytoczyli fragment opinii L. Fajera wydanej w jednej ze spraw sądowych z komentarzem, że jej konkluzja zawiera „nieudolne sformułowania”. Zamieścili te reprodukcje fragmentu czasopisma „Kobieta i życie”, z lutego 1973 r., w którym Lucjan Fajer, w udzielonym przez siebie wywiadzie, dokonał oceny grafologicznej pisma Kopernika.

Miałoby to być argumentem przemawiającym za tym, że Fajer jest jednak pseudonaukowym grafologiem a nie ekspertem pisma takim jak oni. W przypisie uczynili wyjątkowo ohydny aluzję, że „niektórzy grafolodzy [...] oprócz braku kwalifikacji zawodowych wykazują też brak dostatecznych kwalifikacji etycznych”.

W kolejnym numerze „Ruchu Muzycznego” - którego cierpliwy papier znosił wszystko, ci sami autorzy ogłosili następnym artykułem, pod wielce wymownym tytułem *Kiedy uprzedzenie zabije rozważanie ...*

W tym artykule dowodzi, że w rękopisach Chopina „występuje co najmniej po kilka odmian kadejki litery. Nieuwzględnienie tego zjawiska prowadzi nieuchronnie do wydania opinii błędnej. Tak też postąpił L. Fajer”.

Sąd ten wsparty jest przypisem do angielskiego podręcznika Harrisona i można by przypuszczać, że nawet ten szanowany autor też jest przeciw Fajerowi.

Pod adresem tego ostatniego sypią się dalsze epitetki: to „Fajer daje dowód swej ignorancji”, to znów brak mu logiki. Wreszcie roz mieszyło ich to, że L. Fajer dopuszcza możliwość fałszerstwa listów drogofotomontażowych. Przecie to nielogiczne - twierdził - przecie stwierdzał różnice w budowie liter. (Nie zwrócili jednak uwagi, że różnice te dotyczą głównie tzw. adiacji początkowej)

kowych, czyli linii rozpoczynających kreślenie liter, a więc tych ich elementów, które przy fotomontażu mogły być poucinane).

Muzykologzy nie dali się zwieść zapewnieniom, a ekspertyza z Pracowni Kryminalistyki UW jest naukowa, a zatem poprawna, zaś opinia Fajera jest nie-naukowa i błędna. Materiał trafił do badacza do Pracowni Badań Dokumentów Zakładu Kryminalistyki KGMO. Placówka ta, od lat kierowana była przez płk. Władysława Wójcika, który cieszył się w zakresie ekspertyzy pisma niekwestionowanym autorytetem. Opinia tej placówki rozstrzygnięciem miała, czy owe teksty są rzeczywiście listami Chopina do Delfiny Potockiej, czy jedynie falsyfikatami. Tym samym ustalono, czy raczej miał mgr L. Fajer, czy dr Czeczot z mgr. Zachariasem.

Materiałem kwestionowanym były znów fotokopie listów publikowane na Zachodzie. Materiałem porównawczym, reprodukcje autentycznych i niekwestionowanych listów Chopina, zamieszczone w albumie *Chopin na obczyźnie - dokumenty i pamiątki*.

Analizując materiał porównawczy, ekspert Zakładu Kryminalistyki KGMO, ppłk Ryszard Soszalski dokonał następujących spostrzeżeń: „Niezależnie od pewnych nieodwracalnych zmian ewolucyjnych, w piśmie Chopina obserwuje się naturalne wahania, jeżeli idzie o poprawność i staranność kreślenia poszczególnych listów i zapisków. Wraz ze zmianą tempa kreślenia, a więc i staranności, w piśmie jego pojawiają się na przemian warianty fakturalne tych samych znaczeniowo liter - raz prostsze, innym razem bardziej złożone [...] w toku szybkiego i mało starannego pisania Chopin mylił się, na skutek czego dokonywał potem poprawek [...] oraz skreśleń. Wyrazy na prawym skraju podłoża, które mógł ewentualnie odpowiednio podzielić i przenieść na nową linię - czy stąd zacieśniał zaginające przy tym ku dołowi. W niektórych listach podkreślał wyrazy dla zaakcentowania ich wartości lub niejednoznaczności [...]”.

Analizując materiał zakwestionowany, R. Soszalski stwierdził: „w spomych listach brak pomyłek, poprawek, przekreśleń itp. oznaki ywiolowej niedbalości kreślenia. Wyrazy na końcu linijek nie są zacieśnione ani zakrzywione ku dołowi”.

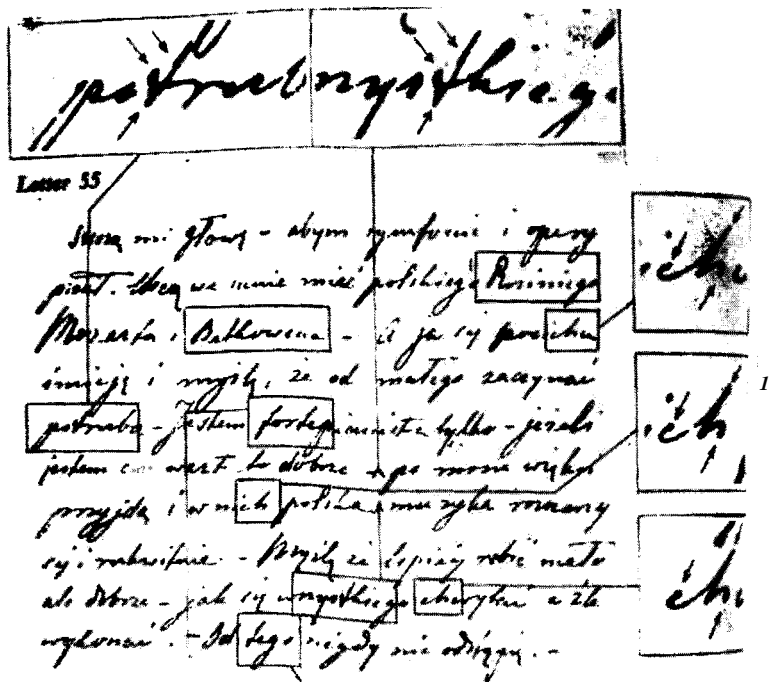
Jak pamiątkami, identyczne spostrzeżenia poczynił L. Fajer. R. Soszalski nie stwierdził wprawdzie cech fałszerstwa przez nadawcę, ale zaobserwował pewną nienaturalność i częste przerwy między literowymi, które nie odpowiadały tak impulsowi pisma, jaki występuje w bezspomych tekstach Chopina. Brakujące łączenia pomiędzy literami dorobione zostały w drodze retuszu. Biorąc to pod uwagę, R. Soszalski napisał:

„na spomy teksty, których nie sposób już uznać za autentyczne, składają się pojedyncze litery i zbitki liter identyfikujące się pod wieloma względami z pismem Chopina. Poszczególnym tekstom spomym brakuje jednak

niezb dnych cech jednolito ci procesu graficznego, tj. w pełni naturalnej jedno ci ruchowej pomi dzy znakami i zespołami liter. W wielu wypadkach mamy do czynienia z przerwami nawet tam, gdzie pisanie powinno mie płynny przebieg. Zaobserwowano te liczne nienaturalne poł czenia stykowe, jak równie ewidentne ludy retuszu konturów pisma, zwłaszcza w postaci sztucznie dorysowanych poł cze ".

Do tego momentu doszły te ustalenia Fajera. Wprawdzie wyraził on przypuszczenie, e listy by mo e zostały sfalszowane w drodze fotomonta u, ale przypuszczenia tego nie próbował ju sprawdzi . Zakwestionował zasadnie autentyczno listów i na tym poprzestał, techniki fałszerstwa ju nie badał.

R. Soszański postanowił pój dalej, ustali , jak technik listy zostały sfalszowane. Analizuj c je niezwykle szczegółowo, udało mu si ustali , e „w jednym li cie wyst puj po dwa i trzy razy identyczne litery i całe zespoły literowe odpowiadaj ce sobie równie pod wzgl dem wymiarów, a wi c identyczne mierzalnie!”



Inny domniemany list Chopina. Na powtarzaj ce si identyczne „mesach w powi kszeni „wyrzucone” y 1 zespoły liter (według R. Soszańskiego)

Kiedy eksport wie, co to znaczy. Jeden ruch ręki piszącego nie jest powtórzony z matematyczną dokładnością. Dlatego ten jeden człowiek nie może nakreślić identycznych co do wymiarów zespołów literowych. A w listach do Delfiny takie identyczne zespoły występowały. Okazało się, że przypuszczenie Fajera było słuszne!

R. Soszalski tak opisał rozpoznanie przez siebie technik fałszowania: „mamy tu do czynienia z elementami autentycznego pisma Chopina, powielonymi fotograficznie, całe zaś teksty sporne spreparowane zostały drogą fotomontażu”.

Badanie kwestionowanych fotokopii w powiększeniu ujawniło nawet ślady cięcia ostrym narzędziem - czyli każdy z etapów spreparowania tekstu.

Ale wnikliwy ekspert nie poprzestął na wykazaniu, że listy są fałszywkami i to fałszywkami wykonanymi w drodze fotomontażu. W trudnych badaniach postanowił odnaleźć pierwowzory montowanego tekstu.

Podjął ten trud i udało mu się odszukać trzy takie pierwowzory: „Spośród kilkudziesięciu kopisów zawartych w tomie *Chopin na obczyźnie* (...) 3 stanowiły podstawowy wzór podzielony i ułożony w fotomontażu”. Były to: list Chopina do Wojciecha Grzymały, list do Teresy Wodzyńskiej i list do rodziny. Sprawa została dopowiedziana do końca. Opinia Zakładu Kryminalistyki KGMO była jednoznaczna i dobrze uargumentowana.

Dr Czeczot i mgr Zachariasz polemiki z nim nie podjęli.

Ogłoszenie tej opinii wywołało kolejną burzę. Autorzy opinii dowodzącej autentyczność listów zostali ośmieszeni. Gdyby tylko ich opinia była błędna. Pomylił się może kiedyś, najlepszy nawet ekspert. Ale pomyłka pomyłce nie równa.

Waga ich błędów w kontekście przeprowadzonej przez nich brutalnej i krzywdzącej krytyki Fajera wielokrotnie się zwiększyła. Sprawa była zbyt poważna. Błędna opinia, będąca wynikiem braku doświadczenia i wielkiej pewności siebie, na lata zaszkodziła ekspertyzie pisma i w ogóle kryminalistyce. Podważała zaufanie do ekspertyzy tak w sądach, jak i u pozostałych zlecających.

Czy słusznie? I tak i nie. Trzeba pamiętać, że o ile Zakłady Medycyny Sądowej mają w Polsce długą, z górą stoletnią tradycję, to sytuacja kryminalistyki była nieporównanie gorsza. W okresie międzywojennym brak było uniwersyteckiej placówki kryminalistycznej. Działało wówczas jedynie Laboratorium Kryminalistyczne Centrali Służby Leśnej, stojące na wysokości jak na owe czasy poziomu. Kierowane było przez znakomitego kryminalistykę klasy międzynarodowej, dr. Władysława Sobolewskiego. Obok Sobolewskiego

w laboratorium tym pracowali tak e inni znakomici eksperci, w ród nich Józef Sawczyn, który, podobnie jak Sobolewski, uko czył Instytut Nauk Policyjnych w Łozannie. Sobolewski zmarł jeszcze przed wojn , Sawczyn zamordowany został w Katyniu w kwietniu 1940 r.

Po wojnie, kiedy zacz to organizowa pierwsze uniwersyteckie placówki kryminalistyczne, yli wprawdzie wychowankowie Sobolewskiego czy Sawczyna, ale nie oni dostali si na uniwersyteckie katedry. Te ostatnie zaj li ludzie, którzy dot d zajmowali si czym innym: kryminologi , prawem kamym. Wychowankowie Sobolewskiego i Sawczyna od razu znale li si na pozycji przegranej, a tylko oni mogli zapewni ci gło rozwoju polskiej kryminalistyki. Nie tylko e nie zostali wykorzystani, ale byli metodycznie spychani na margines, wiadomie izolowani od nauki. Jednym z nich był Lucjan Fajer. Pierwsze swoje prace z ekspertyzy pisma r cznego publikował jeszcze w „Przeł dzie Policyjnym”. Tu przed wybuchem wojny, w lecie 1939 r., ukazała si , wspomniana ju , jego ksi ka *Pismo jako dowód rzeczowy*. Gdy wybuchła wojna, Lucjan Fajer walczył w kampanii wrze niowej. Po kl sce rozpocz ł działalno w konspiracji.

W Powstaniu Warszawskim, w stopniu kapitana, pod pseudonimem „Ognistego” przeję ciowo dowodził zgrupowaniem na Starówce. Za udział w Powstaniu odznaczony został krzy em *Virtuti Militari*. Po kapitulacji powstania trafił do obozu jenieckiego. Wyzwolony z obozu przez Amerykanów, mimo propozycji udania si na Zachód wraca do Polski. Podejmuje prac w administracji gospodarczej na Ziemiach Zachodnich, ale wkrótce j traci. Przychodzi okres trudny dla bylego pracownika policji i oficera AK. Podejmuje prac fizyczn , równ yciu tytuł magistra, tym razem prawa (przed wojn , uko czył studia na Wolnej Wszechnicy Polskiej i uzyskał tytuł magistra ekonomii). Chce kontynuowa prac naukow , ju przed wojn bowiem chciał zrobi doktorat, ale nie ma na to warunków. Spisuje te wspomnienia z Powstania, które wyda pó niej w ksi ce olnierze *Starówki*. Rok 1956 przynosi w jego yciu odmian , zasługi zostaj docenione, zweryfikowano mu stopie oficerski i krzy *Virtuti Militari*. Odnaczono krzy em partyzanckim. Dowiaduje si , e na jednym z uniwersytetów organizuje si Katedra Kryminalistyki. Organizuje j znany mu jeszcze sprzed wojny doktor, teraz profesor, który przed wojn zajmował si kryminologi .

Fajer postanawia zwróci si do niego z pro b o przyj cie na stanowisko asystenta. Ma przecie wszelkie kwalifikacje: uko czone dwa fakultety, kilka lat praktyki pod okiem Sawczyna i Sobolewskiego, wreszcie wydan ksi k z kryminalistyki i kilka artykułów. Tymczasem profesor zwodzi go, wyajduje coraz to nowe przeszkody, na koniec odmawia. Pocz tkowo Fajer

nie może tego zrozumieć. Dlaczego profesor go nie chciał? Wpisuje się na list do wojewódzkiego w Warszawie jako biegły z zakresu badania pisma rącznego i dokumentów. Nie zrażony niepowodzeniem w staraniach o asystenturę próbuje zrobić doktorat z kryminalistyki. Zbiera materiały, studiuje. W miarę dziesięć powstaje coraz więcej uniwersyteckich zakładów kryminalistyki. Próbuje nawiązać kontakt z kolejnym profesorem, by pod jego kierunkiem zrobić doktorat. Profesor przyjmuje go niechętnie. Znowu pytanie: dlaczego? I znowu nie umie sobie odpowiedzieć. Profesor przygląda zebranych materiałom, słucha koncepcji. Nie, to nie tak. Kiedy zbiera inne materiały, proponuje zmienić koncepcję całej pracy. W czasie tej dyskusji z profesorem Fajer doznaje przykrego odkrycia: przecie ten profesor ma niewielkie tylko pojęcie o kryminalistyce. Nie zna literatury, nie bardzo wie na czym polega ekspertyza, nie „czuje” problemów tej dyscypliny, nie wie co jest ważniejsze, co nie.

Ale trudno, on jest profesorem, zgodził się być promotorem pracy, słucha go trzeba. Mijają lata, Fajer zbiera materiały do pracy według wskazówek profesora.

Kiedy zawiezie mu pracę w rękopisie, profesor weźmie ją do czytania i będzie czytał. Miesiąc, dwa, pół roku, rok. Fajer zaczyna się niecierpliwić. Jedzie do profesora. Dowiaduje się, że profesor jego pracę zgubił! Znowu mijają miesiące. Fajer szuka kolejnego promotora, zbiera materiały...

Przez cały czas wykonuje ekspertyzy przede wszystkim dla sądu warszawskiego, a także dla sądów siedmiu województw. Jest ekspertem o najdłuższym w Polsce stażu. Bada pismo rączne od lat trzydziestych.

Opiniując w sprawie rzekomych listów Chopina do Delfiny Potockiej naraził się uniwersyteckiej kryminalistyce. Wypowiedziano pod jego adresem wiele przykrych - cytowanych już wcześniej - uwag. Wszystko, co dotychczas robił było nienaukowe, bo prawdziwa nauka płynęła z uniwersyteckich katedr, nawet obsadzonych przez osoby, które nigdy przed objęciem katedry z kryminalistyki nie miały do czynienia.

Wybiegając naprzód - dopowiedzmy dalsze losy Lucjana Fajera. Doktorat uzyskał na Uniwersytecie Warszawskim w jesieni 1981 r. na podstawie pracy *Ewolucja metod badania pisma rącznego*. Miał wtedy 77 lat. Nie cieszył się tym doktoratem długo. Zmarł trzy lata potem, w Warszawie, zimą 1984 r. Był ostatnim spośród jego współpracowników pioniera polskiej kryminalistyki, dr. Władysława Sobolewskiego. Przed śmiercią zdobył się na jeszcze jeden piękny gest. Biblioteczka Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego przekazała cenny księgozbiór zawierający kilkadziesiąt pozycji z zakresu grafologii i badania identyfikacyjnych pism, wydanych w ciągu ostatnich kilkadziesiąt lat

we Francji, Niemczech, Anglii, Stanach Zjednoczonych. Znaj c j zyki obce, ledził wiatow literatur do ostatnich swoich dni.



Na zako czenie doda trzeba jeszcze jedno. Współczesna kryminalistyka bada r kopisy nie tylko od strony ich grafizmu. Coraz cz cie j, zwłaszcza je li badany tekst jest do długi, kryminalistyka bada go tak e pod k tem widzenia j zykowego. J zyk bowiem - tak pisany, jak mówiony-jest ladem kryminalistycznym. Jako lad mo e by badany w celach identyfikacyjnych.

Badanie grafizmu i badanie j zyka prowadzone jest w ramach ekspertyzy kompleksowej. Je li biegły badaj cy r kopis nie ma przygotowania filologicznego i sam nie mo e przeprowadzi bada j zykowych, winien zwróci si do j zykoznawcy. Tak uczy współczesna kryminalistyka. Okazuje si , e w sprawie autentyczności listów Chopina do Delfiny Potockiej badania filologiczne przeprowadzili wybitni j zykoznawcy (m.in. prof. Doroszewski). Wynik ekspertyzy j zykoznawczej był jednoznaczny: listy nie były autentyczne! W rzekomych listach wyst puj wyrazy, które nie były znane polszczy nie dziewi tnastowiecznej (np. pasja, renoma, pikantny). Wyrazy te weszły do j zyka dopiero na przełomie XIX i XX stulecia. A zatem, twierdzi prof. Doroszewski, apokryfy zostały sporz dzone dopiero w XX wieku. Mało tego, sporz dzaj cy teksty nie zdawał sobie sprawy z ewolucji historycznej j zyka i nie zadbał o wła ciwy dobór słów i „dbaj c o wiemo realiów, nasycaj c listy szczegółami z epoki, nazwiskami z kr gu przyjaciół Chopina, cechami obyczajowymi epoki i rodowiska, zapomniiał, i ta epoka i to rodowisko miały swój specyfik j zykow ”. Opinia ta powstała jeszcze w 1961 r. Opublikowana była w wydanej w 1967 r. ksi ce J.M. Smotera *Spór o listy Chopina do Delfiny Potockiej*. Nieuwzgl dnienie jej, nieskonfrontowanie z ustaleniami kryminalistycznych bada pismoznawczych (ograniczonych do bada grafizmu), było kolejnym bł dem sztuki popelnionym w tej sprawie.

Wiemy, że spomych listów nie pisał Chopin. Wiemy, że zostały one sprytnie zmontowane w drodze fotomontażu. Ale nie wiemy jeszcze, kto dokonał fałszerstwa. Najwiśszego i najbardziej bodaj doniosłego fałszerstwa w dziedzinie historii naszej kultury.

Tekstami dysponowała Paulina Czernicka już w 1945 r. Napisanie tych tekstów wymagało znakomitego opanowania języka polskiego, umiejętności jego archaizacji. Wymagało też doskonałej znajomości biografii Chopina, znajomości jego muzyki, realiów epoki. Mógł je napisać ktoś, kto dysponował odpowiednią wiedzą, inteligencją i umiejętnościami.

Jak się zdaje, wszystkie te cechy posiadała Paulina Czernicka. Ona wreszcie, i tylko ona twierdziła, że listy te posiada i ogłosiła ich fragmenty. Wniosek, że jest ich autorką, jest więc wielce prawdopodobny.

Ale kto wykonał fotomontaż listów według tekstów ułożonych przez Paulinę Czernicką? Czy ona sama? - a może ktoś na jej zlecenie? Chyba nie. Gdyby Czernicka dysponowała ich zmontowanymi fotokopiami, zrobiłaby z tego użytek. Była wszak naciskana z wszystkich stron i niemal przypierana do muru daniami o okazanie oryginałów listów lub ich fotokopii. Nieokazanie tych fotokopii skończyło się rozwiązaniem umowy wydawniczej z Czernicką, a na wydaniu książki, tak ze względów prestiżowych, jak i finansowych musiało jej zależeć. Gdyby fotokopie te miała, z pewnościbya okazała.

Nikt fotokopii nie ujawniał ani w czasie arliwej polemiki na Kongresie Muzykologicznym w 1960 r., ani w Nieborowie w 1961 r., ani bezpośrednio później. Może na zatem przyjęcie, że wówczas ich jeszcze nie było. Wydaje się, że zostały one zmontowane dopiero po ukazaniu się w 1965 r. albumu *Chopin na obczyźnie - dokumenty i pamiątki*, zawierającego fotokopie listów, które posłużyły następnie do montażu. Wtedy te, w 1965 r. miały się one przypadkowo odnaleźć w papierach po zmarłym Tadeuszu Szeligowskim. Czy zmontował je Adam Harasowski, czy też on sam padł ofiarą mistyfikacji, tego zapewne nie dowiemy się już nigdy.

## Pi miennictwo

Z. Czeczot, A. Zacharias, *Ekspertyza pisma w sporze o listy Chopina do Delfiny Potockiej*, „Ruch Muzyczny” 1974, XVII, nr I.

Z. Czeczot, A. Zacharias, *O prawdziwych r kopiesach Chopina i fałszywych pogl dach grafologa*, „Ruch Muzyczny” 1974, XVII, nr 12.

Z. Czeczot, A. Zacharias, *Kiedy uprzedzenie zabije rozweg .....*, „Ruch Muzyczny” 1974, XVII, nr 14.

*Dokumentacja przewodu doktorskiego Lucjana Fajera*, Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Ł skiego.

L. Fajer, *Jeszcze o ekspertyzie pisma izekomych listów Chopina*, „Ruch Muzyczny” 1974, XVII, nr 8.

A. Felu , *Odchylenia materialne w pi mie r cznym*, Katowice 1979.

J.M. Smoter, *Kto wi c dokonał fałszerstwa*, „Polityka” 1975, nr I

J.N. Smoter, *Spór o listy Chopina do Delfiny Potockiej*, Kraków 1967.

R. Soszalski, *Nowe odczytanie listów Chopina do Delfiny Potockiej*, „Problemy Kryminalistyki” 1975, nr 114.

J. Widacki (red.), *Kryminalistyka*. Warszawa 2008



Biskup Władysław Bandurski (1863-1 932)

# Ostatnia droga legionowego biskupa

Biskup Władysław Bandurski (1863-1932) był postacią wyjątkową. Już jako młody ksiądz na tle ugodowo z reguły nastawionego duchowieństwa galicyjskiego wyróżniał się postawą patriotyczną i dużym zaangażowaniem w sprawy społeczne. Początkowo nie przeszkadzało mu to w błyskotliwej karierze kościelnej. Konflikty z hierarchią przysporzyły mu jednak w 1887 wicariusz kapłański z ręką arcybiskupa lwowskiego Seweryna Morawskiego, jako młody wyróżniający się kapłan skierowany został na dalsze studia do Rzymu, gdzie w roku 1889 uzyskał na Uniwersytecie Gregoriańskim doktorat z filozofii i w tej teologii. Po powrocie do kraju został skierowany jako wikariusz do parafii w Kamionce Strumiłowej pod Lwowem. Wyróżniał się tam nie tylko gorliwością kapłańską, ale przede wszystkim ofiarnością i odwagą w czasie epidemii tyfusu, gdy spieszył do swoich parafian nie tylko z posługą kapłańską, ale często także z pomocą materialną. Na młodego, inteligentnego i ofiarnego księdza zwrócił uwagę sufragan lwowski bp Jan Puzyna. Gdy po śmierci bpa Albina Dunajewskiego Puzyna został powołany na biskupstwo krakowskie, wziął z sobą jako sekretarza i kapelana ks. Bandurskiego. W Krakowie Bandurski został wkrótce kanonikiem kapituły wawelskiej i kanclerzem kurii biskupiej. Wysokie stanowiska w kościele krakowskim i potężna opieka ze strony biskupa Puzyny pozwoliły ks. Bandurskiemu na aktywną działalność nie tylko duszpasterską, ale także społeczną i patriotyczną.

Działalność społeczna Bandurskiego zgodna była z ówczesnym duchem panującym w Kościele za pontyfikatu Leona XIII, toteż papież wyróżnił wkrótce ks. Bandurskiego zarówno honorowym tytułem „pralata domowego”, jak i odznaczeniami Stolicy Apostolskiej: „Pro Ecclesie et Pontifice” oraz „Bene Merenti”.

Jeśli chodzi o działalność patriotyczną, to w liberalnej monarchii austro-węgierskiej na wiele można było pozwolić, ale i tu były pewne dopuszczalne granice. Ks. Bandurski ustawicznie je przekraczał. Do przypomnienia, że namiestnik Galicji, wybitny śląski historyk Michał Bobrzyński zgłosił zastrzeżenie do wydanych w zbiorze kazań i przemówień Bandurskiego pod tytułem „Ducha nie gaście”. Namiestnik dopatrywał się w publikacji akcentów antypaństwowych.

Nie przejmując się zbyt mocno ocenami władz, ks. Bandurski nadal uczestniczył w rozmaitych uroczystościach patriotycznych, wygłaszając na nich kazania

b d przemówienia. Konsekrowany w 1906 na biskupa pomocniczego Archidiecezji Lwowskiej, uzyskał dodatkowe poczucie niezale no ci. Od tego czasu jednak, jego stosunki z bra mi w biskupstwie zacz ły si powoli psu . Do szybko popadł w konflikt z arcybiskupem Bilczewskim, nawiasem mówi c, arcylojalnym wobec Wiednia. Jak mo na s dzi z wydanych drukiem kaza i mów Bandurskiego ideowo był on bliski narodowej demokracji.

W marcu 1914, Lwów egnął zmarłego wła nie ostatniego członka Rz du Narodowego z roku 1863, Józefa Janowskiego. Nad jego grobem, na cmentarzu Łyczakowskim doszło podobno do pierwszego spotkania biskupa Bandurskiego z Józefem Pilsudskim.

Pilsudski wywarł na Bandurskim piorunuj ce wra enie. Sam Bandurski tak to wspominał: „miałem przemawia , ale nie mogłem. Po przemówieniu Komendanta nic doda nie było mo na. To był sam w sobie najdoskonalszy krzyk polskiej duszy, rw cej si do czynu zbrojnego. Zrozumiałem, e to jedyny człowiek, przed którego oczami otwiera si jasna przyszło , to najwła ciwszy człowiek na wła ciwym miejscu”. Tymczasem zgromadzeni na pogrzebie czekali na mow łooustego biskupa. Usłyszeli tylko jedno zdanie: „Po takim przemówieniu nic si nie mówi! Ju si czyni! Idzie si w bój! Na rozkaz!”

Ten rozkaz padł niedługo. 6 sierpnia 1914 z krakowskich Oleandrów ruszyła w bój Pierwsza Kompania Kadrowa.

Od spotkania na cmentarzu Łyczakowskim Bandurski był ju wiemy Komendantowi - stał si nieformalnym kapelanem I Brygady i całego polskiego czynu zbrojnego. Był z Legionami w polu, opiekował si rannymi na zapleczu, wspierał słowem czyn legionowy i był bezwzgl dnie oddany Pilsudskiemu.

W 1914 opu cił Lwów. Wkrótce zrzekł si sufraganii lwowskiej i do Lwowa na dłu ej ju nie wrócił. Po wi cił si legionowej sprawie. Gdy gen. eligowski oficjalnie jako buntownik, faktycznie wykonuj c polecenie Pilsudskiego, na czele swej dywizji Litewsko-Białoruskiej zaj ł Wilno i Wile szczyzn tworzc Litw rodkow , Bandurski został samozwa czym biskupem potowym Litwy rodkowej. Po inkorporacji Litwy rodkowej do Polski, pozostał w Wilnie. Liczył zapewne na to, e zostanie biskupem potowym Wojska Polskiego, w czym bezskutecznie popierał go Pilsudski. Opór episkopatu i Stolicy Apostolskiej okazał si jednak nie do przelamania. Jego sytuacja kanoniczna była do dziwna. Formalnie zrzekł si sufraganii lwowskiej, innej nominacji biskupiej nie dostał, ył prywatnie w Wilnie, w mieszkaniu przydzielonym mu przez władze pa stwowe, w Pałacu Reprezentacyjnym, zwanym te Pałacem Rzeczypospolitej, w którym dzi mie ci si siedziba Prezydenta Republiki Litewskiej. Jako zagorzały pilsudczyk, ju z tego powodu skonfliktowany z wi kszo ci episkopatu, który ju wówczas był endecki, honorowany przez najwy sze władze

pa stwowe i uwielbiany przez wiernych musiał by jako tolerowany przez arcybiskupa wile skiego, działał bowiem na terenie jego diecezji. Msze wi te odprowadzał najcz ciej w małym wile skim ko cielem. Ignacego I tam głosił swe godne pono samego Skargi kazania.

Jako jedyny spo ród biskupów II Rzeczypospolitej, miał stopie generała dywizji, był kawalerem orderu *Virtuti Militari*. Był te kawalerem wielu innych wysokich odznacze bojowych i pa stwowych.

Gdy zmarł w marcu roku 1932, jego trumn wystawiono najpierw w palacu Rzeczypospolitej, pó niej w uroczystym kondukcje prowadzonym przez arcybiskupa Jalbrzykowskiego przeniesiono do katedry. Uroczysto ci pogrzebowe odbyły si 11 marca 1932 r. w katedrze wile skiej. Wzi li w nich udział Prezydent Mo cicki, premier Prystor, marszałkowie sejmu i senatu, ministrowie, generalicja. Przebywaj cego wówczas na Maderze Marszałka Pilsudskiego reprezentował, jako osobisty jego wyslanek gen. Daniel Konarzewski.

Trumn ze zwłokami biskupa Bandurskiego umieszczono „w krypcie lewej nawy bazyliki pod kaplic wi tych Piotra i Pawła”, jak odnotowało wile -skie „Słowo”. W zalo eniach nie miało to by ostateczne miejsce wiecznego spoczynku biskupa-generała. Dyskutowano, gdzie ostatecznie powinien spocz . Rozwa ano cmentarz Orł t we Lwowie I krypt zaslu onych na krakowskiej Skalce. Wile skie gazety pisaly „Wilno pierwsze Go zabralo w krypt swej starodawnej katedry, mo e tylko czasowo...” Wladze Wilna, jak mo na si spodziewa z poparciem Pilsudskiego czynily starania, aby grób biskupa pozostal na stale w „milym mie cie” Marszałka. Wykonano nawet projekt urz dzenia kaplicy grobowej biskupa Bandurskiego w katedrze Wile skiej, jej projektantem byl arch. Stefan Narbski. Do kaplicy tej artysta rze biaz Stanislaw Homo-Poplawski wykonal kamienny pos g biskupa.

Tymczasem wszystkie plany przekre lila wojna. Trumna bpa Bandurskiego pozostala gdzie zapomniana w podziemiach katedry wile skiej. Losy tej ostatniej byly rownie dramatyczne, jak losy tych, ktorzy dot d si w niej modlili.

Warto przypomnie dzieje samej katedry. Zostala ufundowana przez Jagiell jako budowla gotycka. Po po arze, odbudowal j , tak e jako budowla gotycka , w roku 1419 Witold. Miała to by jak na owe czasy wi tynia do okazala, a jej fasad zdobily dwie ró nej wysoko ci wie e. Pod tym wzgl dem przypominala krakowski ko ciól Mariacki. Wedle niektórych ródel byla podobna do katedry fromborskiej. Ju od samego pocz tku katedra wile ska pelnila wa ne funkcje stolecznego ko ciola. Tu z inicjatywy Bony koronowany byl za ycia Zygmunta Starego 9-letni Zygmunt August. W jednej z kaplic katedralnych, zapewne w kaplicy „krolewskiej” (zwanej te „Wollo-

wiczowski)" odbył się utajniony lub Zygmunta Augusta z pi kn Barbar Radziwiłłówn . Katedra pełniła te funkcje funeralne. W jej podziemiach spoczął Wielki Książę Witold, także inni książęta litewscy, biskupi, magnaci, ale także król polski Aleksander Jagiellończyk, królowe, żony Zygmunta Augusta, Barbara i Elżbieta. Tu spoczęło serce i wnętrzności zmarłego w Mereczu na Litwie Władysława IV. Wreszcie w specjalnie zbudowanej kaplicy złożono szczątki w. Kazimierza.

Katedra kilkakrotnie ulegała powaleniom, po których była odbudowywana i przebudowywana. W XVII wieku dobudowano do niej wspomnianą barokową kaplicę w. Kazimierza. W XVIII wieku zawaliła się jedna z wież, rujnując sklepienie w tym miejscu. Wówczas biskup Ignacy Massalski zlecił wileńskiemu architektowi Wawrzycowi Gucewiczowi generalny remont i przebudowę katedry. Gucewicz pozostawiając zasadniczy obrys w tym miejscu, przebudował ją gruntownie w stylu klasycystycznym, nadając jej dzisiejszy kształt. Przebudowa trwała latami, po śmierci Gucewicza dokończono ją ostatecznie w roku 1820 Michał Szulc.

Przebudowa musiała być związana z przebudową i wzmocnieniem fundamentów, czyli w konsekwencji z przebudową katedralnych krypt. To z kolei wymagało przemieszczania pogrzebanych tam trumien, a także szczątków ludzkich, których trumny na przestrzeni wieków zdeformowały się. Nie przyzwyczajono do tego nadmiernego znaczenia, szczątki ludzkie przemieszczano do swobodnie, nie trudzono się sporządzeniem jakiej dokumentacji. Nie inaczej postąpiono w katedrze wawelskiej, gdzie na przykład przy okazji przebudowy kaplicy w tokrzyskiej również bezceremonialnie przesunięto szczątki królowej Elżbiety Rakuszanek (por. rozdział Medycyna i dowody konterfekt królowej).

Nic dziwnego, że mimo licznych, czynionych w różnych okresach czasu poszukiwań, nie udało się nie tylko odnaleźć, ale nawet z grubszą zlokalizować groby wielkiego księcia Witolda, bohatera narodowego Litwinów.

Na przestrzeni wieków Wilno kilkakrotnie było zajmowane przez obce wojska, co z reguły wiązało się z planowaniem podziemi katedry w poszukiwaniu skarbów.

Nisko w stosunku do rzeki Wilji położona katedra, a co najmniej jej podziemia musiały być zlewane w czasie kolejnych powodzi. Największa taka powódź miała miejsce w roku 1931. Wówczas, występując ze swego koryta Wilża zalała cały plac Katedralny (zachowały się zdjęcia ukazujące ludzi płynących łódkami po placu). Zalała nie tylko podziemia katedry, a także wszystkie krypty, ale podmyła także fundamenty, groby z zawaleniem budowli. W czasie prac zabezpieczających konserwatorskich prowadzonych po powodzi, odkryto wówczas przypadkiem wspomniane groby królewskie.

Krypt królewsk uporządkowano, stosownie urządzono i udostępniono zwiedzającym. Co samo przez się było koniecznością przebudowy siednich krypt.

Konsekwencją powodzi, a także prac zabezpieczających konserwatorskich, wiele trumien znów zostało przemieszczonych, niektóre krypty zamurowano budując wzmocnienia fundamentów i ścian w tyni.

W roku 1950 ponownie w czasie powodzi wody Wilji wdarły się do podziemi katedry i chociaż nie poczyniły takich spustoszeń jak w czasie powodzi w 1931 r., ale znów zmusiły do prac remontowych i porządkujących po raz kolejny podziemia.

Władze sowieckie w roku 1953 odebrały katedrę wiernym, przerabiając ją na galerię sztuki i sal koncertów. Te funkcje katedra pełniła do roku 1989, kiedy to zwrócono jej wiernym, co znów wymagało remontu.

Nic więc dziwnego, że gdy w 1993 roku, w czasie wizyty w Wilnie ówczesny biskup polowy WP Leszek Sławoj Głódz chciał odszukać miejsce pochówku biskupa Bandurskiego, okazało się to niemożliwe i wymagało ponad dwuletnich poszukiwań.



Odzyskawszy w roku 1990 niepodległość, Litwini, tak jak my po roku 1918, przeżywali „radość z odzyskanego mietnika”, by posłużyć się tym trafnym, choć może brutalnym określeniem Juliusza Kadena Bandrowskiego.

„Radość z odzyskanego mietnika” wszędzie wygląda na ogół podobnie i podobnie są jej konsekwencje. Nie miejsce tu na rozwijanie tego skądinąd ciekawego wątku. Odwołując się do przykładów w Polsce nader dobrze znanych, powiedzmy tak: Litwa po 1990 r. przeżywała i realizowała wzmocnienie „polityki historycznej”. Nawet dziś, po przeżyciu dwudziestu lat w niepodległym kraju, który jest członkiem Unii Europejskiej i NATO, któremu wrogiem zewnętrznym nie zagraża, Litwini, których młode pokolenie w ogóle nie zna czasów radzieckich, a jedynie pamięta je jak przez mgłę, nadal bardzo czuli, aby nie powiedzieć przewrótowi litewskiemu. Czujnie i nieufnie strzegą swej wizji historii, podejrzewając nas co krok o to, że chcemy co litewskiego zawłaszczyć albo spolonizować. O ile to uczucie wśród litewskich elit intelektualnych jest słabe, a może nawet nieobecne, to stanowi wciąż jeszcze czynnik mobilizujący społeczeństwo, wykorzystywany przez prawicowe i bardzo konserwatywne partie polityczne.

Szczególnie konserwatywny jest Kościół litewski. Ci kościół wiadczy w czasach sowieckich, ma z tego okresu pi kn kart . „Kronika Kościoła katolickiego” była bodaj pierwszym i tak długo ukazuj cym si samizdatem na terenie całego Zwi zku Radzieckiego. Wielu biskupów i kapłanów zamordowano, wi ziono, zsyłano do łagrów. Brak swobodnego kontaktu z Rzymem utrudnił posoborow odnow Kościoła. Jeszcze w latach 90. XX wieku, w wielu kościołach nie było tzw. ołtarzy soborowych i ksi a msze odprawiali tyłem do wiemych. Do , e z okresu sowieckiej niewoli Kościół litewski wyszedł bardzo konserwatywny, bardzo patriotyczny, a do granicy nacjonalizmu.

W warunkach oporu i prze ładowa , w warunkach zagra aj cych wynarodowieniem, patriotyzm przekracza bowiem cz sto t lini , za któr zaczy na si nacjonalizm. Ten mocno podbarwiony nacjonalizmem konserwyzm litewskiego kościoła skutkował mi dzy innymi dyskretnym, ale metodycznym usuwaniem z kościołów polskich tablic, napisów czy pomników i zast powanie ich napisami w j zyku litewskim, lub neutralnym łaci skim. Taki los spotkał m.in. umieszczone na fasadzie kościoła wi tych Janów tablice pierwszych rektorów Uniwersytetu Wile skiego ks. Piotra Skargi i ks. Jakuba Wujka. Trzeba jednak uczciwie przyzna , e podobnie czynili my z niemieckimi napisami w Gda sku czy Wrocławiu.

W katedrze wile skiej, w której przez kilkaset lat modlili si po polsku Polacy i Litwini, która jak ka da katedra obrastała przez wieki wiadectwami epoki: pomnikami, tablicami, epitafiami, dzi nie ma w ród nich ani jednego w j zyku polskim. Co wi cej, cho w wielu kościołach wile skich msze odprawiane s i po polsku i po litewsku w katedrze, która jest „matk kościołów” diecezji nie ma mszy wi tej w j zyku polskim. Nie ma, cho co najmniej 20% wiemych tej diecezji to litewscy Polacy, deklaruj cy j zyk polski jako ojczysty. B d c na pocz tku lat 90. Ambasadorem polskim w Wilnie rozmawiałem wielokrotnie na ten temat z litewskimi biskupami. Odpowied zawsze była taka sama. Nie mo emy si zgodzi , bo naraziliby my si na protesty litewskich wiemych. Poza tym, gdy pojawi si w katedrze msza po polsku, Polacy zaczn na tych mszach robi antylitewskie manifestacje. Wystarczy, e b d piewa „Nie rzucim ziemi sk d nasz ród”, albo b d ko czy „Bo e co Polsk ” słowami „Ojczyzn woln racz nam wróci Panie” i awantura gotowa!

By mo e jaka cz racji w tym jest, cho wcale nie wida , aby szczególnie intensywnie Kościół litewski działał na rzecz pojednania swych litewskich i polskich wiemych.

Ostatnie dni dały potwierdzenie, jak Kościół litewski bardzo jest konserwatywny. Otó w 2010 roku nie zgodzono si na wprowadzenie do katedry

zwłok pierwszego litewskiego prezydenta wybranego po 1990 w wolnych wyborach, jednego z współtwórców litewskiej niepodległości Algirdasa Brazauskasa... ponieważ nie miał on lubu ko cielnego ze swą drugą żoną !

Pisz o tym tylko dlatego, że bez znajomości tych realiów, nie jest możliwe zrozumienie i właściwa ocena decyzji o przeniesieniu zwłok biskupa Bandurskiego do Polski.

Decyzja taka zawsze jest trudna i zawsze ryzykowna. Uważam, że zmarłych z zasady nie powinno się przenosić. Od tej zasady jest jednak szereg uzasadnionych wyjątków. Wyjątek pierwszy, gdy zmarły, na skutek nie dających się usunąć przeszkód nie mógł spocząć w miejscu wskazanym w ostatniej woli lub woli najbliższych, a po latach, ta przeszkoda zostaje usunięta. Tak było na przykład z gen. Sikorskim. Innym przypadkiem, uzasadniającym taki wyjątek jest tymczasowe złożenie kogoś do grobu i rozpoczęcie dyskusji nad właściwym i odpowiednim dla jego zasług miejscem spoczynku. W jeszcze innym wyjątku mamy do czynienia, gdy translacja zwłok związana jest z procesem beatyfikacyjnym czy kanonizacyjnym. Wtedy regułą jest przeniesienie zwłok z cmentarza do kościoła. Uzasadnione może być przeniesienie zwłok zmarłego z miejsca jego spoczynku, w którym jego grób nie jest z różnych przyczyn miejscem należymu pamięci i kultu, a jest szansa, że w innym miejscu takim miejscem się stanie.

Inicjatywa odszukania grobu bpa Bandurskiego wyszła od biskupa Głódzia, który prawdopodobnie na początku nie miał sprecyzowanego poglądu na to, co robić, jeżeli grób zostanie odnaleziony. Był może chciał się przy nim tylko pomodlić, może chciał o niego zadbać? W każdym razie, w czasie swego pierwszego pobytu w Wilnie w roku 1993, jak opisuje to w swej wspomnieniowej książce (*Litwa po raz drugi*) ówczesny attaché wojskowy Ambasady płk Andrzej Firewicz, który towarzyszył biskupowi Głódziowi, gdy ten odwiedził osobiście katedrę, rozmawiał w tej sprawie z jej proboszczem. Jednak odpowiedzi na pytanie, gdzie znajduje się trumna ze szczątkami biskupa Bandurskiego proboszcz nie potrafił udzielić. Pokazano biskupowi polowemu w jakiejś bochniej krypcie siedem trumien, w których jednak miały znajdować się zwłoki biskupów litewskich, w dodatku tylko to samo jedno z nich, zmarłego kilka lat wcześniej była znana, pozostałych nie. Gospodarz Katedry wyjaśnił, że w posiadanych przez niego archiwach nie ma żadnej informacji co do miejsca pochówku biskupa Bandurskiego, bowiem archiwa zostały swego czasu zabrane przez NKWD i zapewne częściowo zniszczone, a to, czym on dysponuje, to zaledwie jakieś ich fragmenty. Wyjaśnił też, że aktualnie próbuje porządkować podziemia katedry, bowiem po ostatniej wielkiej powodzi (chodziło zapewne o powódź w 1950) niektóre kościoły zosta-

ły wyplukane z trumien, i pomieszane, trumny te się przemieszczały. Proboszcz katedry zapewnił te, że jeśli przy okazji tego porządkowania natrafi na trumnę biskupa Bandurskiego powiadomi o tym stron polską.

W jakimś czasie późniejszym, przeglądamy w Bibliotece Uniwersyteckiej stare, przedwojenne gazety wileńskie, natknąłem się w „Słowie” na opis pogrzebu Bandurskiego. Była tam informacja, że trumnę złożyono w krypcie pod kaplicą w Piotra i Pawła, po lewej stronie kościoła.

Z tych gazetowych informacji udałem się do proboszcza katedry ks. Prałata Vasilauskasa. Okazało się, że pod kaplicą jest krypta, niemająca połączenia z kryptą pod nawą główną katedry, a w szczególności z udziałem do zwiedzania odcinkiem podziemi z grobami królewskimi. W krypcie tej zaczęto już jakieś prace porządkowe, ustawiono pilnowanie nowe trumny, do których miano przekładać, czy już przelożono szczątki ze starych rozpadłych trumien. W czasie tych prac, zauważono, że przy jednej ścianie (prawej schodząc do krypty) jest coś na kształt betonowego sarkofagu ułożonego na murowanej konsoli, 85 cm nad podłogą. W tym sarkofagu jest małe (20 x 30 cm) zasłonięte bardzo grubym szkłem okienko, przez które widać jakiś kartusz trumienny. Zdaniem ks. Vasilauskasa, może to być grób biskupa Bandurskiego. W świetle latarki, z trudem przebijając się przez grubą brudną szybę, udało się odczytać na skorodowanym blaszanym kartuszu fragment napisu: „Biskup dr Władysław Bandurski, znakomity kaznodzieja...” Nie pamiętam już, które litery napisu były czytelne, które nie, choć, z tego co udało się odczytać, nie było wątpliwość. Jest to grób biskupa Bandurskiego.

Gdy o odkryciu powiadomiłem biskupa Głódzia, ten po raz pierwszy wyjawiał mi swój projekt. Chce szczątki biskupa Bandurskiego ekshumować i przewieźć do Katedry Polowej w Warszawie. Gdy uzyskał na to zgodę władz polskich, zacząłem wówczas zabiegać o zgodę władz litewskich, tak państwowych jak i kościelnych.

Wcześniej trzeba było rozstrzygnąć moralny dylemat: czy zabierać zwłoki biskupa-legionisty do Warszawy, czy zostawić je na miejscu, gdzie spoczywały od 1932 roku?

Właściwie wszystko przemawiało za zabránieniem. Grób bpa Bandurskiego w katedrze wileńskiej nie miał szans na ekspozycję. Nierealne były przedwojenne projekty urządzenia dla niego kaplicy grobowej. Litwini nigdy by się nie zgodzili, by w katedrze, czczono bardziej niż jakiegokolwiek litewskiego bohatera - polskiego biskupa, w dodatku kapelana wojsk gen. eliżbińskiego, uważanego na Litwie za jej głównego bodaj wroga, który zbrojnie zaatakował Wilno, które oni chcieli uczynić swoją stolicą. Nawet najbardziej liberalnie nastawiony Litwin nie byłby w stanie zaakceptować wyróżnienia i to w ka-

tedrze, kapelana wojsk uwa anych za okupacyjne! Nie dziwny si . Czy gotowi byliby my zaakceptowa na przykład w katedrze pozna skiej sarkofag lub cho by pomnik kapelana marszałka Hindenburga? Gdyby Bandurski pozostał w Winie, jego trumna nadal spoczywałaby w niedost pnej cz ci katedralnych podziemi.

Uczci p. bpa Bandurskiego, udost pni jego grób, tak, by mo na si przy nim pomodli , zło y wieniec, czy zapali znicz mo na było tylko w Polsce.

Zabranie Bandurskiego z Wilna w niczym nie osłabiało zwi zków tego miasta z Polsk , nie usuwało - jak to imputowali niektórzy - polskiej pami tki. Gdyby nie nasze dociekania, nawet nikt by nie wiedział, gdzie on si znajduje. Protestuj cy przeciw zabraniu zwłok Biskupa do Polski litewscy Polacy do chwili, gdy sprawa stała si gło na w wi kszo ci nie mieli nawet poj cia, e taki biskup w ogóle istniał. Nikt z nich nie wiedział, gdzie on spoczywa, tym bardziej nikt nie próbował odszuka jego grobu. Gdyby nie to, e polskich działaczy, ywi cych si konfliktem z Litwinami podburzył ksi dz z Polski, ten sam, który w gazecie wydawanej przez Polaków na Litwie za pieni dze „Wspólnoty Polskiej” przekonywał, e traktat polsko-litewski jest wspólnym i oczywi cie szkodliwym dziełem ló maso skich Wilna i Warszawy - nie byłoby adnych protestów.



Po uzyskaniu odpowiednich pozwole od władz litewskich, zarówno pa - stwowych słu b konserwatorskich i medycznych, jak i ko cielnych, w dniu 18 czerwca roku 1996 przyst pili my do pracy. Nale ało rozku betonowy sarkofag, sprawdzi autentyczno zwłok, nast pnie przelo y je do nowej trumny. W składzie ekipy polskiej oprócz mnie był gen. prof, dr hab. Bronisław Młodziejowski, do wiadczony antropolog s dowy. Dokumentalist był fotograf z Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego KG Policji w Warszawie Aleksander Zał ski. Protokółantk - dziennikarka polskiej gazety z Wilna Lucyna Dowdo. Ekipa litewska, biemie jedynie uczestnicz ca w badaniach, ograniczaj ca si do asystowania nam, była liczniejsza. W jej skład wchodzili ks. Prałat Vasilaukas, proboszcz katedry, antropolog dr Jankauskas i Barauskas, medyk s - dowy prof. Garmus, archeolog Urbanavicius, dyrektor Muzeum Sztuki - Budrys, oraz pani Vysniauskienie z Departamentu Ochrony Zabytków.

Pierwszy problem - to rozbięcie betonowego sarkofagu. Zwykle dłuta i młoty okazały si niewystarczaj ce. Beton był wyj tkowo twardy i g sto



Kartusz, płytka z nazwiskiem biskupa włożona do trumny, trumna z ciałem biskupa (fot. A. Załęski)

zbrojony pr tam i elaznymi. Prosilil my o pomoc „Budimex”, który w tym czasie realizowal jaki kontrakt w Winie. Proponowali u ycie mlota pneumatycznego. Nie wyrazil na to zgody litewski konserwator. Wibracje wywolane mlodem pneumatycznym mogly by szkodliwe dla pop kanych po powodzi 1932 r. cian katedry. Po calym dniu pracy mlodem i dludem, udalo si wybi jedynie otwor o rednicy kilku centymetrów. Pracuj c tq metod , dostanie si do trumny zaj lo by nam miesi c czasu. In ynierowie z „Budimexu” przy-nie li specjalna pil do betonu. Okazala si za slaba. Dopiero kolejna pila potrafila poradzi sobie z betonem.

Betonowy sarkofag - o cianach grubo ci 15 cm i g sto zbrojony - wylany zostal od wewn trz warstw lepiku. Betonowa ciana chronila konsol , na której spoczywala trumna. Przylegaj c do cian i sklepienia krypty, odcinala cz jej przestrzeni. Od sklepienia, do wn trza sarkofagu kapala woda, przes czaj ca si z jakiej nieszczelnej instalacji wodoci gowej z zakrystii. W efekcie trumna spoczywala w gl bokiej na 15 cm brunatnej cieczy zlo onej z wody oraz rozlo onego drewna, tkanin i tkanek ciala ludzkiego. Cz drewnianej trumny zewn trznej zanurzona w wodzie zupełnie przegnila, podobnie jak odpowiadaj ca jej cz wewn trznej trumny, wykonanej z blachy cynkowej. Jedynie wieka obu trumien zachowaly si wzgl dnie dobrze. Na boku trumny znajdowal si slabo przytwierdzony ozdobny kartusz blaszany, którego fragment byl widoczny przez okienko sarkofagu, z napisem:

„p. Biskup Dr Władysław Bandurski, znakomity kaznodzieja, apostoł ducha niepodległości, kapłan ołnierz, ur. w Sokalu 25 maja 1863 r. zm. w Wilnie 6 marca 1932 r.”

Gór kartusza zdobila mitra biskupia na tle motywów roślinnych, dół, głowa anioła w ród skrzydeł. Blacha kartusza była cz ciowo skorodowana, przez co napis był mało czytelny, szczególnie przez oszlony otwór sarkofagu.

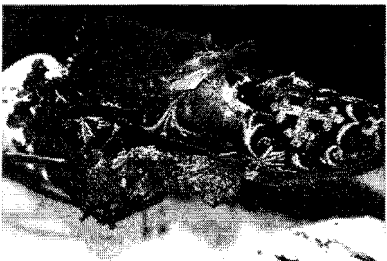
Dyktujemy do protokołu: „przy próbie wyjścia trumny metalowej całkowicie skorodowanej dno samoistnie oddzieli się od wieka i boków odsłaniając części ludzkie w położeniu anatomicznym w pozycji na wznak, z głową przekrzywioną w prawo”.

Okazuje się, że trumny nie da się wyjść z sarkofagu, bowiem rozpadła się, a znajdujące w niej zwłoki rozsypały. Postanowiliśmy zatem dokonać oględzin zwłok bez wyjmowania z trumny, a następnie, poszczególne elementy zwłok, pojedynczo wyjmować ze starej trumny, dokonywać ich szczegółowych oględzin, osuszać i składać do przygotowanej nowej trumny.

Do protokołu zapisywane są kolejne zdania: „Powłoki twarzy silnie zbrunatniałe, z resztkami wyschniętych pergaminowato zwijających się tkanek miękkich, z otwartymi oczodołami bez gałek. Tułów i kończyny dolne całkowicie wyprostowane, ubrane w szaty liturgiczne z białymi koronkami. Na przedniej części klatki piersiowej, na wysokości trzonu mostka znajduje się metalowa płytko o wymiarach 14,5 x 8 cm z napisem: „Biskup doktor Władysław Bandurski, znakomity kaznodzieja, apostoł Ducha Niepodległości, kapłan ołnierz, urodzony w Sokalu 25 maja 1863 roku, zmarł w Wilnie 6 marca 1932”.

Tak więc napis na płytce włożonej do trumny był identyczny z napisem na kartuszu, zdobiona trumna z zewnątrz.

Z protokołu oględzin zwłok: „w okolicy skroniowo-ciemieniowej (prawej) zachował się pęczek włosów barwy rudawo-brunatnej, długości ok. 4 cm. Na piersi znajdują się szaty w układzie odpowiadającym literze V barwy lososiowo-brunatnej z wystającym fragmentem atlasowej tkaniny, całkowicie przegniłej w okolicy karku. Kończyny górne w obrębie ramion ułożone wzdłuż tułowia, przedramiona ułożone na tułowiu naprzeciwko niego, z dłońmi ułożonymi w ten sposób, że prawa przykrywa lewą. Kończyny dolne i palców oddzielone, zabarwione barwnikiem szaty liturgicznej. Na trzecim paliczku palca czwartego dłoni prawej znajduje się pierścień wykonany z metalu koloru ołtego o rednicy obręczki (rednica wewnętrzna 23 mm) spinająca płytkę wierzchnią z girlandami i obsadzoną kamieniami przedstawiającą głowę Madonny”.



Głowa biskupa Bandurskiego, pierścień, różaniec i krzyżek z metalu, skórzany trzewik z nogi biskupa (fot. A. Zatorski)

Destrukcja zwłok nastąpiła częściowo w środowisku mokrym jest znaczna. Oględziny głowy wykazują: „w szczególności dolnej (uchwie) tkwi nastąpiła zby: po stronie prawej: od jedynki do piątki, po stronie lewej od [z białej] pierwszego do czwartego, wykazujące trzeci stopień starcia korony. Pozostałe wyrostki z bodolowe całkowicie zanikły, obniżone, wygładzone. Szczeka górna z całkowitym bezzęciem, o bardzo wysokim sklepieniu”.

Odpowiada to fotograficznym wizerunkom biskupa, gdzie wyraźnie widać zapadnięcie wargi górnej i skrócenie odległości między wargami a nosem. Najwyraźniej utracił wszystkie zęby górne biskup nie używał protezy.

W dalszej części protokołu zapisano: „Stan czaszki wykazuje bardzo silne zawilgocenie i kruchość powodując przy najmniejszym dotyku rozkruszenie istoty zbitą i gębczastą. W obrębie tylnej części kości ciemieniowej i kości potylicznej, na resztkach owłosienia odpigmentowanego znajduje się piasek biskupa barwy fioletowej”

Głowa oddzielona była od tułowia, na skutek pełnej destrukcji szyi. Podobnie uchwyt oddzielony był od reszty głowy. W protokole od-

notowano: „Głowa wraz z uchwytem oraz 5 krzyżkami szyjnymi przeniesiono do nowo przygotowanej trumny i ułożono w części głowowej trumny”.

Następnie przystąpiono do oględzin tułowia zwłok. Z protokołu: „Na dłoni lewej owinięty dwukrotnie różaniec, a pod dłońmi metalowy krzyż z zielonkawymi za niedzeniami, z figurką pana Jezusa, w górnej części z ogniwem kulistym o średnicy ok. 12 mm”.

Zapewne był to ten sam krzyż, który biskupowi Bandurskiemu został ofiarowany 25 lipca 1920 r., w rocznicę śmierci kapłańskich przez grupę ofice-

rów legionowych i gen. Hallera. Poprzedni krzyż biskupi, złoty, bp. Bandurski ofiarował na wojsko w czasie wojny bolszewickiej. W zamian, a ten krzyż złoty wojsko ofiarowało mu krzyż elazny. Miało to znaczenie symboliczne. Ofiarowując biskupowi krzyż wypowiedziano słowa: „to w zamian za złoty, przez Ciebie Narodowi w potrzebie ofiarowany - ten prosty krzyż elazny, symbol Apostolstwa Twego narodowego i zwycięstwa prawdy w tej sprawie. Hold Ci składamy i czcimy trzykrotnie oddawamy”.

Jak nie kryć wzruszenia, gdy krzyż ten prosty, elazny ołnierski dar po latach bierze się do ręki?

Z dalszej części protokołu: „przy stole (przyklejony do niej) znaleziono krzyż wykonany z metalu koloru srebrzysto-oliwowego. Na rękę znajdował się manipularz barwy brunatno-bordowej. Po zdjęciu wiecznych warstw zbutwiałych szat odsłonił to sutannę zapinaną na całej długość na guziki, przy czym sutanna sięgała do wysokości kostek. Na stopach znajdowały się skórzane trzewiki związane na ozdobne sznurowadła. Wierzchy i zatyłki obu trzewików pokryte są misternymi zdobieniami, złota nicią w motywy roślinne z krzyżami greckimi”.

Następnie nastąpiło przełożenie szczątków ciała wraz z resztkami zachowanej odzieży i ułożenie ich w układzie anatomicznym w nowej trumnie.

Ekshumacja została zakończona. Nie było wątpliwości co do tego, że to autentyczne zwłoki biskupa Bandurskiego. Za autentyczność przemawiały: fakt pochowania w podziemiach katedry wileńskiej, treść kartusza ozdobnego na trumnie, identyczna w treści tabliczka znajdująca się w trumnie, na piersiach zmarłego, zachowana pioska biskupia, wreszcie brak zabobów w szczątkach górnej, korespondujący z życiowym, wielokrotnie utrwalanym wizerunkiem bpa Bandurskiego.

Nowa trumna, metalowa, wyklejona białą materią, została włożona w zewnętrzną trumnę dębową i czasowo, do czasu uroczystości pogrzebowych złożona w krypcie za głównym ołtarzem katedry. Przy przenoszeniu trumny uczestniczył kapelan nadwiślańskich jednostek Wojskowych ks. mjr Tadeusz Płoski, późniejszy generał i biskup połowy WP, który 10 kwietnia 2010 r. zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem.

Z kronikarskiej dokładności dodać trzeba, że tu przed rozpoczęciem ekshumacji, kryptę w której spoczywała trumna ze szczątkami bpa Bandurskiego odwiedził, akurat przypadkowo przebywający w Wilnie ks. kardynał Henryk Gulbinowicz.

Nie chciałem, aby biskup Bandurski opuszczał Wilno ukradkiem, choć taka możliwość była przewidywana. Postanowiłem nad tym wydarzeniem odpowiednia oprawa. Szczegóły ceremoniału uzgodniłem z ówczesnym biskupem połowym WP Sławojem Leszkiem Głódziem, a następnie, co nie było łatwe,

z władzami litewskimi, państwowymi i kościelnymi i oczywiście z władzami polskimi. Chciałem, aby biskup Bandurski po egnał się z Wilnem godnie.

Równocześnie nie zaczęły się protesty przeciwko litewskim Polakom, podburzonych przez swoich liderów i wspomnianego księdza z Polski, który po swojemu rozumiał swoją misję kapłańską i po swojemu „umacniał” polskość na wileńszczyźnie. Niech za komentarz wystarczy tu wypowiedź pani Apolonii Skakowskiej, animatorki polskiej kultury na Litwie, udzielona „Kurierowi Wileńskiemu”: „przecież miejscowi Polacy przez długie lata nawet nie wiedzieli, że prochy biskupa znajdują się w Wilnie. Dopiero, gdy powstała kwestia przetransportowania ich do kraju, dopiero wtedy „lody ruszyły”. I to jak! Przecież dzięki temu wydarzeniu wielu dowiedziało się, że szczątki biskupa zostały właśnie tu złożone. Nikogo nigdy nie interesowało, w jakim stanie jest trumna, nikt nigdy nie odprawił w Wilnie mszy w jego intencji...”

Nie wiem jak często działacze Polscy z Litwy, odwiedzając w Warszawie siedzibę „Wspólnoty Polskiej” pokonują spacerkiem niewielki w sumie dystans do katedry połowej, by złożyć spoczywającym tam szczątkom biskupa Bandurskiego, podobno tak im drogiego. Obawiam się, że wikszość z nich nigdy tam nie była.

Program poegnań biskupa Bandurskiego z Wilnem przewidywał uroczystą Mszę w katedrze wileńskiej, pierwszą po roku 1989 odprawianą po polsku, w dodatku z polską orkiestrą wojskową i z pocztem sztandarowym. Następnie przejazd karawanu przez całe Stare Miasto, zatrzymanie się pod Ostrą Bramą, następnie przejazd przez Rossę, gdzie szczątki Biskupa symbolicznie poegną się miały z sercem Marszałka Piłsudskiego i grobami polskich żołnierzy. Tam te trumny biskupa poegną mieli polscy kombatanci z Wileńszczyzny. Z Rossy, trumna odwieziona została na lotnisko, skąd młodym pilotem 103 pułku lotniczego Nadwiślańskich Jednostek Wojskowych MSW miała przelecieć do Warszawy.

Program został tak pomyślany, aby Biskup mógł symbolicznie poegnać z Wilnem, a Wilno mogło poegnać Biskupa. Ceremonia miała te wiele innych akcentów symbolicznych, miała być także pretekstem do upomnienia się o polską mszę w katedrze i pokazała, że msza witalna po polsku, nawet w polskiej asyście wojskowej jest możliwa, i nie wzbudzi protestów po stronie litewskiej. Niestety, wzbudziła po polskiej!

Mój stosunek do tych zdarzeń jest zbyt osobisty, oddam więc głos ówczesnemu attaché wojskowemu naszej Ambasady w Wilnie, płk. Andrzejowi Firewiczowi, który opisał to obszernie w swojej książce *Litwa po raz drugi* i do tej książki odsyłam zainteresowanych. Pozwól sobie jedynie na zacytowanie jej fragmentu. Wspominając uroczystości w Katedrze, pułkownik zacytował

ten fragment mego przemówienia, który kierowałem do obecnych na uroczystość ci hierarchów litewskich:

"Po raz pierwszy od lat, za Waszym przyzwoleniem, mury tej katedry wysłuchały mszy wi tej, odprawionej przy głównym ołtarzu w j zyku polskim. Nie powinno w tym by nic nadzwyczajnego. Wszak jest to zarówno j zyk patrona tej katedry, jak i znacznej cz ci wiemych archidiecezji wile skiej. Nie powinno by nic nadzwyczajnego, a jednak jest. Dlaczego!?! Niech b dzie to przedmiotem naszej najgł bszej refleksji".

W asy cie wojskowej z odkrytymi szablami, z poczem sztandarowym WP biskup Bandurski dumnie opuszczał wile sk katedr . Zamykał si jaki kolejny rozdział historii.

Przed katedr , garstka ludzi, w ród nich paru nieprzejednanych działaczy organizacji polskich z transparentami protestuj cymi przeciw zabraniu zwłok biskupa.

Jeszcze na cmentarzu wojskowym na Rossie, kondukt si zatrzymał, by symbolicznie biskup Bandurski po egnal si z „Matk i sercem Syna” i jego olnierzami. Tam te na trumn Biskupa czekali kombatanci polskich formacji wojskowych. Oprócz nich, pojawiła si tam grupa rozhisteryzowanych kobiet, które nie bardzo wiedz c o co chodzi, były jednak zdecydowanie przeciw i o mało nie pobily bpa Głódzia i mnie.

Z Rossy, trumn ze zwłokami biskupa Bandurskiego przewieziono na lotnisko. Tam oczekiwał ju helikopterze 103 pułku lotniczego NJW MSW - tego samego, który obsługiwał papiesk pielgrzymk na Litwie i w pozostałych Krajach Bałtyckich - który przewiózł j do Warszawy, gdzie trumna „apostoła Ducha Niepodległo ci” spocz ła w kaplicy biskupów potowych Katedry Potowej WP.

## Pi miennictwo

L. Dowdo, *Szcz tki biskupa Bandurskiego opuszczaj Wilno*, „Kurier Wile ski” z 30.07. 1996.

L. Dowdo, *Zostanie moja my li serce moje przy Was*, Kurier Wile ski z 6.08. 1996.

A. Fłewicz, *Litwa po raz drugi*, Wyd. A. Marszałek 2000.

A. Skakowska, wypowied dla „Kuriera Wile skiego” z 10.08. 1996.

J. Widacki, *W zwi zku z o wiadzczeniem panów Korzenieckiego, Choroszewskiego i Pakalnisa*, „Kurier Wile ski” z 31.07. 1996.

W.J. Wysocki, A.C. ak, *Biskup Władysław Bandurski*, Pruszków 1997.



General broni Władysław Eugeniusz Sikorski (1881-1943)  
reprodukcja Marek Skorupski

# Generał Władysław Sikorski ofiar komunistycznej zbrodni?

Powody eksploracji wawelskich grobów bywały różne. Najczęściej otwierano je przy okazji rozmaitych prac remontowych lub konserwatorskich. Czasem decydowały względy badawcze, czasem jak w przypadku w. Jądwiży wymogi procesu kanonizacyjnego. Jednak sarkofag a w ład za nim trumn gen. Władysława Sikorskiego otwarto z arcydziwnego powodu. Powodem tym było mianowicie ledztwo wszczęte przez Instytut Pamięci Narodowej z powodu- uwaga: podejrzenia popełnienia zbrodni komunistycznej! Tym, którzy z procedur kam oboznani s słabiej wyją niam, e ledztwo wszczy na si, gdy zachodzi uzasadnione podejrzenie popełnienia przest p- stwa. Zatem w ocenie prokuratorów IPN zachodziło uzasadnione podejrze- nie, e mier gen. Sikorskiego była zbrodni komunistyczn . Na tle wielu oryginalnych pomysłów i podejrze IPN, ten odznaczał si sw oryginalno- ci szczegól .

Gdy latem 1943 roku gen. Władysław Sikorski, wówczas premier Rz du Pol- skiego na emigracji a zarazem Naczelný Wódz zgin ł w katastrofie lotniczej w Gibraltarze zarówno w Londynie, jak i w okupowanym kraju kr yły plotki, e padł on ofiar zamachu. Nic dziwnego. W warunkach wojny i okupacji w spo- sób niejako naturalny zrodziła si plotka, e katastrofa gibraltarska była fak- tycznie zamachem. Minister w rz dzie Sikorskiego, Karol Popiel pisał:

„jedno dla mnie wydaje si poza wszelk w tpliwo ci : mier Gen. Sikor- skiego nie była dziełem nieszcz liwego wypadku (...) zrodziła si refleksja, czy zamachu nie zorganizował obcy wywiad, któremu zale ało na usuni ciu gen. Sikorskiego z widowni politycznej”.

Nawet tak powa ny historyk, jak Władysław Pobóg-Malinowski przedsta- wia trzy hipotezy co do tego, kto mógł by sprawc ewentualnego zama- chu: Rosjanie, Anglicy, jedni i drudzy działaj cy je li nawet nie w porozumie- niu, to Anglicy przyj li wynik zamachu z ulg i oczywie pomogli zamach tuszowa . Inny powa ny historyk. Piotr Wandycz mier Sikorskiego w ka- tastrofie gibraltarskiej nazywa „tajemnicz ”, a zatem w ustalenia brytyjskie zdaje si nie do ko ca wierzy . W ród rozmaitych pogłosek, przyzna trzeba uczciwie nie było jednak tak absurdalnych, jak te, które pojawiły si po kata- strofie prezydenckiego TU-154. Nikt nie podejrzewał, e iiberatora z Sikorskim na pokładzie ci gn ł do oceanu ogromny magnes, ani tego, e Rosjanie

współ z Anglikami zrobili sztucznie mgłą. Nie było to hipotezy, ale ocalonych z katastrofy pasażerów liberatora strzałem w głowę dobijali plotwonukowie ze specjalnego ruskiego (albo angielskiego) komanda. Pogodzono się z faktem, że ledźstwo prowadzili Anglicy, a polskie ledźstwo było wtórne w stosunku do angielskiego. Narodowa podejrzliwość nie była jeszcze tak wielka jak dziś, choć podejrzeń i plotek, i wtedy nie brakowało.

Można było podejrzewać, że Sikorski był dla aliantów niewygodny. Mieli wobec niego osobiste zobowiązania, a on sam miał w wolnym czasie autorytet jakiegoś nie mógłby aden jego potencjalny następcą. Po zerwaniu stosunków dyplomatycznych z Rzeszą Polską przez Stalina po ujawnieniu przez Niemców zbrodni katyńskiej i wobec nieprzejednanej postawy Sikorskiego w sprawie przyszłej powojennej polskiej granicy wschodniej. Sowieci nie godzili się na granicę przedwojenną, tzw. granicę ryską, rzeka polski stał na gruncie nierozdzielnie całego terytorium przedwojennej Polski, uważając, że wschodnia granica Polski po wojnie, powinna być identyczna jak przed wojną. Sikorski stał się więc dla aliantów, zwłaszcza za Anglików wyjątkowo kłopotliwym sojusznikiem. Jego mierność ułatwiała niewątpliwie Churchillowi rozmowy ze Stalinem. Jakby na to nie patrzeć, Sikorski był kłopotliwy dla Anglików, nie dla Rosjan. W interesie Rosjan nie leżało ułatwianie politycznego życia Brytyjczykom. Choć oficjalna wersja przyczyny wypadku była ogłoszona (zablokowanie się sterów wysoko nad Liberatorem na pokładzie którego leciał Sikorski), to po cichu do powszechnie Anglikom nie wierzono i podejrzewano, że był to zamach brytyjski, być może wykonany w uzgodnieniu z Rosjanami. Pojawiły się plotki, że zamach był dziełem tych polskich emigracyjnych orodków, które miały Sikorskiemu za złe podpisanie w 1941 r. układu z ZSRR (tzw. układ Sikorski-Majski) i podejrzewały, że Sikorski może być zbyt ustępny wobec Rosjan w sprawie polskiej granicy wschodniej. Takiego poglądom dominowała się zdawał w siłach zbrojnych na Bliskim Wschodzie, w których większość oficerów i żołnierzy pochodziła z Kresów, i obawiała się, że po wojnie nie będzie mogła powrócić do swoich domów i do swojej najcięższej ojczyzny. Wyjazd Sikorskiego na Bliski Wschód, z którego wracając zginął w Gibraltarze, miał właśnie nie pacyfikować te nastroje.

Sikorski miał wedle tych plotek zginąć dlatego, że był równocześnie nie zbyt wobec Rosjan nieustępny i zbyt im uległy. Te dwie hipotezy wzajemnie sobie przeczą? A kto by w takich sprawach przejmował się prawami logiki? Potęga spiskowego myślenia stała się stała wartością polskiej polityki i myśli historycznej. Te plotki zrodzone w warunkach okupacji przetrwały wojnę, okres PRL-u, do lat czasów niepodległej Rzeczypospolitej. Przekonanie, że Anglicy nie mają całkiem czystego sumienia w tej sprawie utrwalał fakt, że

w brytyjskich archiwach czy dokumentów dotyczących ledztwa w sprawie katastrofy nadal pozostawało tajnych. Nawiasem mówiąc, klauzule tajności na czy z nich stosunkowo niedawno przedłużyć ono na następne lat 50. W Polsce, ogami tej pasji lustracji, ujawniania nie tylko tajemnic byłych służb PRL-owskich, ale nawet, jak to miało miejsce przy okazji likwidacji WSI, tajemnic aktualnych służb III RP, zupełnie niezrozumiałe jest, że w demokratycznych państwach, czy archiwów nie tylko służb specjalnych, ale nawet administracji rzekomo jest niedostępna (nawet dla historyków i rzecz w Polsce zupełnie niepojęta: dla dziennikarzy!) przez kilkadziesiąt lat, a nieraz nawet przez 100 lat. Po prostu kraje demokratyczne strzegą interesu państwa i jego organów, a ten wymaga nieraz zachowania w tajemnicy pewnych faktów i dokumentów, które koniecznie chcą poznać dziennikarze. Strzegą także interesu swych obywateli. Do takich niepojętych w lustracyjnej Polsce interesów obywateli należą także ich dobrostanie.

Nie wiem, co jeszcze kryją brytyjskie archiwizacje związane z ledztwem w sprawie katastrofy gibraltarskiej. Nie wiem, czy zablokowanie sterów było wynikiem sabotażu. Jedno jest pewne, takie miejsce jak Gibraltar w czasie wojny nie tylko było pod silną ochroną brytyjskich sił zbrojnych, ale z całą pewnością także pod silną kontrolą brytyjskich służb specjalnych. Krótko mówiąc, założyć i bez wiedzy tych służb nic tam zrobić się nie mogło. Trudno sobie wyobrazić, by pod nosem Anglików, bez ich wiedzy, sabotażi dokonano. Mogłyby służby państwa trzeciego, choćby dysponując cegą tak dobrym wywiadem jak ZSRR. Uważam jednak, że to, co jeszcze pozostaje tajne w brytyjskich archiwach, to z pewnością nie są to - jak podejrzewają niektórzy - polecenia Churchilla, aby zabić Sikorskiego i zorganizować zamach, ani sprawozdania z jego wykonania. Raczej byłbym skłonny podejrzewać, że Brytyjczycy dla potrzeb ledztwa w sprawie tej katastrofy wykorzystali wszystkie źródła informacji, jakie posiadali. Zapewne także źródła wywiadu i kontrwywiadu. To ochrona anonimowośći tych źródeł każe im zachować klauzule tajności czy dokumentów. Mało prawdopodobne, aby ci agenci jeszcze żyli, ale być może ich dzieci, co dla Anglików jest wystarczającym powodem, by nazwiska agentów nadal nie ujawniać. Kiedy to zrobi, a wówczas polscy historycy dowiedzą się być może, że w najbliższym otoczeniu generała Sikorskiego działali agenci służb brytyjskich, polscy oficerowie a może nawet któryś z generałów.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że bezpośrednią przyczyną katastrofy było zablokowanie w samolocie sterów wysokości. W tej sytuacji, następnym logicznym pytaniem mogłoby być pytanie o to, co było przyczyną zablokowania sterów: wypadek czy sabotaż? Anglicy twierdzili, że wypadek. Zapew-

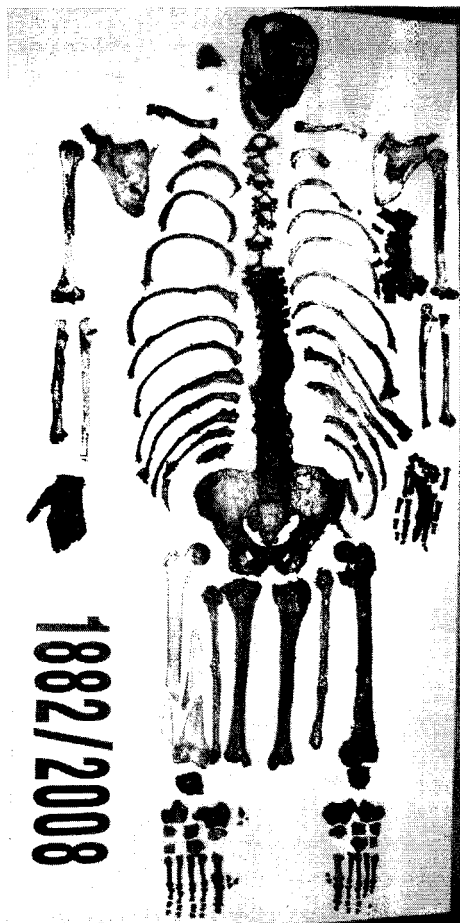
niali, e wykluczyli sabota . Niedanie wiary ustaleniom Brytyjczyków oznacza koniecznie sprawdzenia tej wersji, co wymagałoby ponownego badania szcz tków samolotu wydobytego z Atlantyku, nie zwłok Generała. Oczywiście szcz tków „liberatora” dawno ju nie było, i po 65 latach od katastrofy nie było co bada .

Tak czy owak IPN postanowił zweryfikowa wszystkie plotki w sprawie okoliczności śmierci gen. Sikorskiego i w tym celu wszczął ledztwo, a nie mog c z przyczyn zasadniczych podda ogl dzinom szcz tków samolotu ... zlecił szczegółowe badania zwłok. Nie b d ju wnikał dlaczego - poza faktem, e inaczej sprawa była by ju dawno przedawniona - wszczął ledztwo z podejrzenia popełnienia zbrodni komunistycznej. Widać ta hipoteza ledcza, sk d in d najbardziej absurdalna z mo liwych, wydała si prokuratorom z IPN najbardziej prawdopodobna. Podejrzewa o komunizm Churchilla lub gen. Andersa? czy to, aby jednak nie przesada?

Po wyłowieniu z morza zwłok Sikorskiego, zło one one były najpierw w gibraltarskiej katedrze, gdzie wedle niepotwierdzonej relacji Lechonia, na skutek przemian gnilnych miały rozsadzi trumn , tak, e oderwało si jej wieko. Byłby to przypadek znanego medycynie s dowej tzw. gigantyzmu gnilnego Caspra polegaj cego na takiej po mierzalnej przemianie zwłok, która charakteryzuje si gigantycznym ich opuchnięciem w wyniku rozkładu przez gazy gnilne.. W przypadku, gdy zwłoki najpierw przebywały w wodzie, pó niej za w gor cym klimacie ródziemnomorskiego lata wydaje si to mo liwe. Jest to okoliczność o tyle wa na, e uzasadniałaby dlaczego zwłoki generała nie zostały do trumny ubrane w mundur.

Na pokładzie polskiego niszczyciela ORP „Orkan” trumna ze zwłokami Sikorskiego została przewieziona do Plymouth w Anglii i zło ona do grobu na cmentarzu polskich lotników w Newark pod Londynem. Ten pochówek uznano za tymczasowy, bowiem rz d polski na uchod ctwie postanowił, e po wojnie, po odzyskaniu przez Polsk niepodległości Sikorski spocznie na Wawelu. Z kronikarskiego obowiazku zwracam uwag , e rz d na emigracji czuł si władny samodzielnie decydowa o pochówku w wawelskiej katedrze i wówczas nikomu nie wydawało si to dziwne. Mylenie o grobach królewskich w podziemiach katedry na Wawelu w kategoriach wiejskiego cmentarza parafialnego zyci yło dopiero po 10 kwietnia 2010 roku.

W latach 60. i 70. XX wieku władze PRL prowadziły z wdow po generale, pani Helen Sikorsk rozmowy w sprawie sprowadzenia jego zwłok do Polski. Proponowano jednak nie Wawel, ale Alej Zasłonych na cmentarzu Powzkim w Warszawie ewentualnie wie Hyne na Rzeszowszczyźnie, gdzie General w dzieci stwie chodził do szkoły. Helena Sikorska obstawa-



Zrekonstruowany szkielet generała Władysława Sikorskiego  
(ze zbiorów Zakładu Medycyny Sądowej Colli. Medicum UJ)

ta jednak kategorycznie za Wawelem, ewentualnie za Katedrą w. Jana w Warszawie. Rozmowy nie zostały sfinalizowane, bowiem pani Helena Sikorska zmarła w roku 1972.

Do sprawy wrócono na początku roku 1981. Władze komunistyczne - konkurując z „Solidarnością” - chciały bowiem przed społeczeństwem popisać się swym patriotyzmem. Projekt sprowadzenia zwłok gen. Sikorskiego do Polski został poparty przez „Solidarności” i osobie przez Lecha Wałęsę.

Uzgodniono, że miejscem wiecznego spoczynku gen. Sikorskiego w ojczyźnie będzie Wawel. Spotkało się to jednak z protestami środowisk emigracyjnych, przypominających gen. Sikorski powinien spocząć na Wawelu, ale dopiero wtedy, gdy Polska będzie niepodległa. Pod wpływem tych protestów władze brytyjskie odmówiły zgody na ekshumację na cmentarzu w Newark. Przez następnych kilkanaście lat przygotowany już sarkofag w krypcie w Leonarda w podziemiach Katedry Wawelskiej stał pusty. Niektórzy spekulowali, że fakt, iż Anglicy nie chcą wydać ciała Polsce, potwierdza wersję, iż bojisimo lewej sekcji zwłok i jej wyników.

Do kwestii powrócono w 1991 r., na wniosek władz brytyjskich. Tym razem, środowiska emigracyjne poparty projekt przeniesienia szczątków gen. Sikorskiego na Wawel. Uroczysty pogrzeb z udziałem najwyższych władz państwowych odbył się 17 września 1993 roku. Miał to być według zapewnienia ówczesnego metropolity krakowskiego kardynała Franciszka Macharskiego ostatni pogrzeb w grobach królewskich na Wawelu.

Z zupełnie nieznanymi powodami, przy okazji ekshumacji i przed ponownym pogrzebem nie dokonano fachowego zbadania zwłok przez lekarzy sądowych, poprzestając jedynie na powierzchniowych ich oglądzinach. Nie ubrano też - wtedy jeszcze była taka moda - zwłok w mundur lub co najmniej udrapowania munduru na zwłokach. W Anglii bowiem, ciało gen. Sikorskiego pogrzebano tak jak wyłowiono je z wody, w samej bieli nie.

Bez względu na to, czy podejrzenie zbrodni komunistycznej było zasadne czy nie, a nawet czy było poważne, dało pretekst do szczegółowych badań zwłok Generała. Badania wykonane zostały przez specjalistów wielu dyscyplin sądowych, z wykorzystaniem najnowszych metod i technik.

Każde badanie poprzedzone musi postawieniem pytania: co chcemy ustalić, jak hipotezy chcemy empirycznie zweryfikować.

Nie wdając się w ocenę pytań, postawionych ekspertem przez ledczych z Instytutu Pamięci Narodowej przejdźmy od razu do ustaleń bieżących. Pierwszym rutynowym pytaniem, na które w takich sytuacjach biegli muszą odpowiedzieć, jest pytanie o autentyczność zwłok. W tym przypadku, musiała to być odpowiedź na pytanie, czy badane zwłoki istotnie są zwłokami gen. Władysława Sikorskiego. Wprawdzie za autentyczności zwłok przemawiał fakt, że były one identyfikowane w 1943 r. przed pierwszym pochówkiem w Anglii, następnie ich historia jest znana: zwłoki ekshumowano z imiennego pojedynczego grobu Generała, przewieziono do Polski w 1993 r. i złożono w sarkofagu w krypcie w Leonarda katedry wawelskiej, a ten otwierany był po raz pierwszy w roku 2008 właśnie w związku z tymi badaniami, nie było więc okazji do omyłkowego zamienienia zwłok, należało to być autentyczne

potwierdzi. Tym bardziej, że wedle spiskowych teorii, których nie brakowało, teoretycznie Anglicy mogli celowo podmienić zwłoki raz w 1943 r., a drugi raz przed wydaniem ich Polsce w 1993.

Najczęściej stosowanymi metodami identyfikacji zwłok pozostaje ich rozpoznanie w drodze okazania. Metody te nie mogą jednak być stosowane w przypadku, gdy destrukcja zwłok, na skutek odniesionych obrażeń lub na skutek naturalnego procesu rozkładu ciała jest znaczna.

Innym metodami identyfikacji, często stosowanymi jest ich zdaktyloskopowanie. Badanie daktyloskopijne ma jednak sens jedynie wtedy, gdy dysponuje się kartami daktyloskopijnymi zawierającymi odbitki wzorów linii papilarnych, wykonane za życia osoby, której zwłoki się identyfikuje. Skuteczną metodą identyfikacji, jak już wiemy, jest porównanie stanu uzębienia z dokumentacją stomatologiczną. Trzeba jednak taką dokumentację dysponować. Dla identyfikacji grupowej znaczenie mają takie właściwości zwłok jak płeć, wiek, wzrost. Płeć rozpoznaje się całkiem pewnie, w przypadku zachowania drugorzędnych cech płciowych, za pomocą znacznego prawdopodobieństwa, gdy badane zwłoki są zeskieletowane (głównie po ocenie kształtu miednicy, ale także po ocenie wielkości czaszki, statystycznie wikszej u mężczyzn). Wiek, jak wiemy, ocenia się po stanie skostnienia szwów czaszkowych i uzębienia, w szczególności po stopniu starcia powierzchni zgryzowych. Pomocniczo można uwzględnić jeszcze inne parametry, takie jak np. stan skostnienia chrząstki główki kości ramiennej.

Wzrost ocenia się mierząc długość ciała, a w przypadku zeskieletowania zwłok, mierząc kompletny szkielet w ułożeniu anatomicznym. W sytuacji, gdy szkielet jest niekompletny, lub nie znajduje się w ułożeniu anatomicznym, mierzą kości długie i przeliczają wynik według różnych, wystandaryzowanych przeliczników, opierających się na stwierdzeniu statystycznej zależności między długością kości długich a długością całego ciała. Dysponując czaszką i wykonanym za życia rentgenogramem głowy lub zdjęciem można dokonać tzw. superprojekcji, nakładając na siebie zdjęcie czaszki i jej rentgenogram lub fotografię (w skali 1:1) i sprawdzając, czy tzw. punkty kraniometryczne wzajemnie sobie odpowiadają. Odtwarzanie wyglądu metodą Gierasimowa lub metodami komputerowymi (bazującymi na założeniach Gierasimowa) daje tylko wygląd przybliżony, z zasady nie nadający się do identyfikacji indywidualnej. Jednak wszystkie metody identyfikacji grupowej zwłok, nie potwierdzają autentyczności, a co najwyżej uprawdopodobniają, mogą stanowić kategorię podstaw do wykluczenia autentyczności. Na przykład, gdy wiemy, że osoba, której domniemane zwłoki identyfikujemy, zmarła w wieku 70 lat, a badana czaszka należała do osoby 40-50 letniej.

Autentyczność zwłok Władysława Sikorskiego sprawdzano dostępnymi metodami. Pierwszą z nich, to metoda badania DNA.

Skuteczne zastosowanie tej metody wymaga albo posiadania nie budzących wątpliwości co do swojej autentyczności próbek biologicznych pozostawionych za życia przez osobę której domniemane zwłoki są identyfikowane, albo dysponowania niebudzącymi wątpliwości co do autentyczności zwłokami osoby blisko spokrewnionej ze zmarłym, albo innych bliskich jego krewnych. Bez takiego materiału porównawczego identyfikacja przez badanie DNA nie jest możliwa.

Badania identyfikacyjne DNA wykonali biegli z Instytutu Ekspertyz Sądowych w Krakowie dr Tomasz Kupiec i dr Wojciech Branicki. Rozpoczęto, zakończono niestety niepowodzeniem, poszukiwania materiału biologicznego pochodzącego od Generała na rzeczach jego osobistego użytku znajdujących się w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Udało się natomiast uzyskać materiał porównawczy do badania od pani Ewy Wojtasik, jej krewniej ze strony matki Władysława Sikorskiego. Materiał pobrany do badania ze zwłok Generała (próbki materiału kostnego, włosy) pozwolił na uzyskanie pełnych profili DNA w zakresie polimorficznych markerów DNA typu STR zlokalizowanych na chromosomach autosomalnych oraz na chromosomie Y (chromosom męski). A zatem, nie ulegało wątpliwości, że badane próbki materiału biologicznego pochodzą od mężczyzny.

Ponieważ dysponowano materiałem porównawczym, pochodzącym z krewniej w linii matczynej, zanalizowano polimorficzne sekwencje regionów HVI i HVII mitochondrialnego DNA. Zarówno w materiale dowodowym, pochodzącym ze zwłok gen. Sikorskiego, jak i w materiale porównawczym stwierdzono obecność takiego samego profilu mtDNA. Pozwoliło to, na przykład, badać zwłoki rzeczywiście ze zwłokami gen. Władysława Sikorskiego. Jak wyliczyli biegli, oznaczony profil mtDNA mógł się pojawić u 1 na 1294 niespokrewnionych osób. Z matematycznego punktu widzenia, prawdopodobieństwo, że to zwłoki Sikorskiego jest równe 99,92%, co daje praktycznie pewno.

Analiza polimorfizmu genu *HERC 2* odpowiedzialnego za dziedziczenie koloru oczu, pozwoliła oznaczyć w nim genotyp C/C. Pozwoliło to biegłym stwierdzić, że próbki pochodzą od mężczyzny, który prawdopodobnie miał niebieskie oczy (prawdopodobieństwo rzędu 80%) co dodatkowo utwierdza w przekonaniu, że badane zwłoki są zwłokami Generała, który rzeczywiście miał oczy niebieskie.

Można więc powiedzieć, że eksperci z Instytutu Ekspertyz Sądowych dr Tomasz Kupiec i dr Wojciech Branicki, badaniami genetycznymi potwierdzili autentyczność badanych zwłok.

W tej sytuacji, nie bardzo wiadomo po co, dla potwierdzenia to samo ci zwłok stosowano dodatkowo metody antropologiczne. Z metodologicznego punktu widzenia bowiem, to co ustalono metodą pewną (badaniami genetycznymi) sprawdzano, czy potwierdzano metodą ewidentnie pomocniczą, dając co najwyżej wynik prawdopodobny. Ze ledczego punktu widzenia, był to również nonsens. Prowadzycielstwo Instytutu Pamięi Narodowej zlecił biegłemu antropologowi (mgr Andrzej Czubak) ustalenie takich cech przyżyciowych „osoby pochowanej jako gen. Sikorski” jak „typ rasowy, pleśń, wiek i wzrost”. Zlecił też „odtworzenie wyglądu twarzy, na podstawie zdjęć tomograficznych”. Do przypomnienia, po badaniach genetycznych nie było już wątpliwości co do autentyczności zwłok. Dostarczony do badań antropologicznych szkielet był uprzednio badany w Zakładzie Medycyny Sądowej przy okazji sekcji ekshumowanych zwłok, a ustalenie płci zmarłego, długości zwłok i wieku osoby jest przy przeprowadzeniu sekcji rutynowe. Odtworzenie wyglądu gen. Sikorskiego („na podstawie zdjęć tomograficznych”), którego niewątpliwie zwłoki badano, było kolejnym zleceniem - zabawą na koszt podatnika. Ikona gen. Sikorskiego jest bogata, zachowane są jego realistyczne portrety i setki zdjęć. Do czego w ledczynie potrzebne było ustalenie „typu rasowego” do którego przynależał gen. Sikorski doprawdy trudno zgadnąć. Nie wiem, co ledczynie dało ustalenie biegłego, czy gen. Sikorski należał do rasy białej, do „powszechnego w Polsce typu subnordyckiego”? Do podobnego wniosku można było dojść na podstawie licznych fotografii Generała. Czy wyeliminowanie rasy czarnej i ołpej pchnęło ledczynie na zupełnie nowe tory?

Biegły antropolog obliczał wzrost gen. Sikorskiego w oparciu o pomiary długości kości długich które przeliczał według przeliczników Trottera : 173,2 cm (+-4,3) lub 174,5 cm (+- 4,3), Rolleta-Manouviera- Pearsona : 168,2 cm lub 169,5 cm , oraz Fully-Pinneau 173,8 cm lub 173,5 cm.

Biegły wyliczył też średni arytmetyczny z tych wyników która wynosiła 171,5 cm (+-4,3 cm).

Krótko mówiąc, na podstawie pomiarów kości długich przy zastosowaniu trzech różnych przeliczników (wystandaryzowanych na 3 różnych populacjach) biegły antropolog ustalił, że wzrost gen. Sikorskiego mieścił się w przedziale od 167,2 cm do 174,8 cm.

Medycy sądowi dysponując kompletnymi zwłokami w celu anatomicznym zmierzili ich długość, która wynosiła ok. 167 cm.

Badania biegłego antropologa z IES, a już zwłaszcza ich opis pokazują, jak w przypadku badania szczątków postaci historycznych konieczne jest zachowanie dystansu, powstrzymanie emocji, które przy okazji badań tak

niezwykłych przypadków są czymś naturalnym. Je-li biegły (tak jak biegły Andrzej Czubak z IES) uczyni tego nie potrafi, szybko wykracza poza ramy nauki i jej rygory metodologiczne. Do jakich wniosków doszedł biegły-antropolog zadumany nad szczątkami gen. Sikorskiego? Z badania szkieletu wnioskował, że Sikorski „był odpornym na trudy tamtych niebezpiecznych czasów”. Ze szkieletu wyczytał też, że General „był znakomitym piechurkiem, mimo upływu lat dbał o kondycję”. Dalsze wnikliwe badanie szkieletu pozwoliło na jeszcze bardziej oryginalny wniosek: „mimo, że nieraz widziano go podpierającego się o laskę, dalej nie rezygnował z dalekich podróży”. Dokonana na podstawie czaszki rekonstrukcja oblicza Generała oczom biegłego antropologa „ukazała twarz człowieka dzielnego, zdeterminowanego, przecieju młodszego, ale cięgieł z piętami walki na czole”!

Jak to się ma do nauki antropologii? Nijak. Słowo to rozważania z zakresu zaruconej na początku XIX wieku „fizjonomiki” która próbowała ustalić związek między rysami twarzy a charakterem.

Ale te ustalenia, będące w pewnym stopniu sprowokowane przez klimat, jakie roztoczono nad tym dziwnym leżactwem a także przez pytania organu procesowego, stanowiły jedynie niewiele znaczące marginesy. Badania szczątków gen. Sikorskiego stanowi niewątpliwie nową jakość w badaniach naukowych na użytek historii, a już w szczególności w badaniach grobów wawelskich. Nic w tym zresztą dziwnego, ostatecznie takie badania wykonano przed blisko 40 laty. Od tego czasu w naukach ścisłych nastąpił ogromny postęp. W badaniach szczątków gen. Sikorskiego - jak w badaniach dotychczas - udział wzięła cała rzesza wybitnych specjalistów z różnych dziedzin. Zastosowano nowe dotychczas w takich badaniach nie stosowane metody, w szczególności badania genetyczne.

Instytut Ekspertyz Ścisłych, jak już wiemy, poprzez badania genetyczne potwierdził autentyczność zwłok gen. Sikorskiego. Natomiast zasadnicze badania wykonane były w krakowskim Zakładzie Medycyny Ścisłej Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wykonywał je kilkuosobowy zespół złożony z lekarzy (dr Krzysztof Woźniak, dr Adam Gross, dr Tomasz Konopka), kryminalistyka (mgr Jerzy Pohl) oraz toksykologa (prof. Małgorzata Kłys).

Korzystano też z pomocy i konsultacji specjalistów z różnych innych dyscyplin takich jak radiologia, histologia, biologia i mikrobiologia, dendrologia i oczywiście kryminalistyka.

Do Zakładu Medycyny Ścisłej dostarczono wyjęty z sarkofagu gen. Władysława Sikorskiego w kypcie w. Leonarda opieczkowany trumny drewnianej, jej wnętrzu znajdowała się zalutowana trumna metalowa. W trumnie tej, w rozpiętym białym worku foliowym na zwłoki spoczywało ciało zawinięte w dwa grube koce barwy zielonkawo-brunatnej. Były to, jak od-

notowano w protokole „zwłoki m. czyny około 167 cm długości”. Ze zwłok pobrano próbki do badań mikrobiologicznych po czym zwłoki przewieziono do Zakładu Diagnostyki Obrazowej Szpitala Uniwersyteckiego w Krakowie w celu wykonania ich badań radiologicznych. Następnie przystąpiono do oględzin zewnętrznych zwłok.

Liczba odgryzłości, zwłoki odziane były w koszulę („koszula po bokach z nieregularnymi ubytkami; podczas zdejmowania rwała się w palcach. W rejonie prawej pachy sfaldowany materiał podkoszulka - poza tym rejonem oraz górną część podkoszulka - ta część odzieży nie do oddzielenia od zwłok”).

W rejonie miednicy stwierdzono „dwie warstwy materiału - wierzchnia o typie ocieplacza, gł. białe poły one spodnie”.

Dokonywanie oględzin zwłok, biegli stwierdzili „powłoki m. ciemno-brunatnym zabarwieniu, rozmiękłe, łatwo rozrywające się. W dolnej części twarzy, po lewej stronie nieregularne przerwanie cięgien o poziomym przebiegu - od rejonu kąta ust do rejonu małżowiny usznej - o brzegach nierównych. Powłoki przedniej i tylnej powierzchni tułowia zachowane bez naruszenia cięgien na powierzchni”. Innymi słowy, powłoki skórne nie były przecięte. Zwłoki nie były zatem dotknięte sekcjonowane.

Oględziny i wykonana sekcja pozwoliły na przyjęcie następujących ustaleń. Do daleko posuniętych rozkład zwłok był różny w różnych partiach ciała. Jeśli chodzi o stwierdzone obrażenia, to sekcja wykazała następujące: „- rany powłok lewej strony twarzy;

- złamania kości czaszki w postaci ograniczonego złamania stropu i cianowego oczodołu oraz złamania fragmentu kostnego stanowiącego dolną część zatoki czołowej, z utkwionym w nim fragmentem drewna;
- złamanie barkowego kośćca prawego obojczyka;
- złamania ścięgna prawych ścięgien, w tym jednego dwukrotnie;
- złamania ścięgna lewych ścięgien, w tym trzech dwukrotnie i jednego trzykrotnie;
- złamania trzonu prawej kości łokciowej z powstaniem odłamu po rodzaju o charakterze klinowatym;
- spiralnego złamania trzonu kości udowej, z powstaniem odłamów po rodzaju;
- złamania prawej kości piszki w obrębie podpórki kości skokowej”

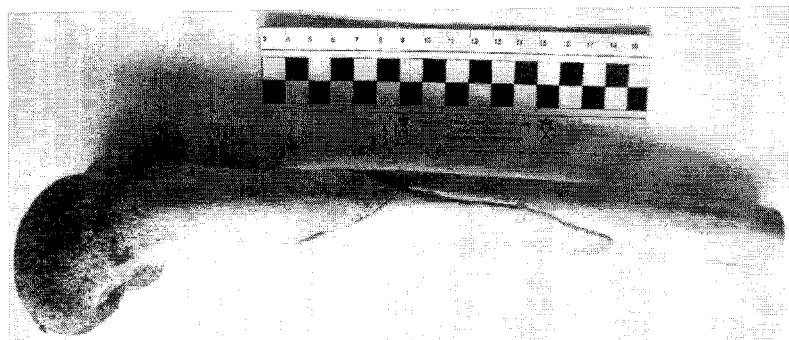
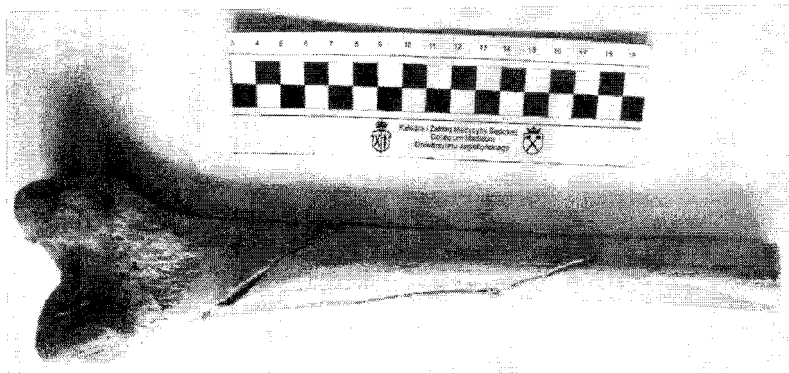
Wyniki sekcji uzupełniło badanie radiologiczne, które uwidoczniło nadto złamania wyrostków poprzecznych kręgów lędźwiowych po stronie prawej oraz złamanie części dalszej prawej kości strzałkowej.

Jak zapisano w protokole sekcji „w ród nie daj cych si wyodr bni resztek tkanek mi kkich szyi ujawniono kr gi odcinka szyjnego kr goslupa oraz ko gnykow , chrz stki tarczowat i pier cieniwat krtani, bez złama , stwierdzono drobne ubytki powierzchni i cz ci obwodowych chrz stek krtani”. To ustalenie pozwoliło wykluczy uduszenie gwałtowne w wyniku zadławienia lub zadziergni cia, co wykluczało jedn z propagowanych spiskowych wersji mierci Generała.

Krakowscy medycy s dowi analizuj c mechanizm powstania stwierdzonych przez nich obra e , doszli do przekonania, e:

- „– złamanie czaszki powstało w wyniku urazu godz cego w rejon oczodołu; znaleziony fragment ciała obcego wskazuje, e przedmiot, który je spowodował był drewniany (posiadał elementy drewniane);
- złamania eber tak liczne jak w niniejszym przypadku, a zwłaszcza złamania w odcinkach przykr goslupowych - powstaj przy masywnych urazach wielonaraz dowych, np. w wypadkach komunikacyjnych i upadkach z wysoko ci; złamania s wtedy skutkiem deformacji klatki piersiowej w chwili działania urazu;
- złamanie trzonu ko ci łokciowej o charakterze klinowatym, powstaje przy urazie bezpo rednim, działaj cym poprzecznie do osi długiej przedramienia;
- złamanie spiralne trzonu ko ci udowej spotykane jest zazwyczaj w przypadkach, kiedy na ko czyn doln , na której opiera si ci ar ciała, działa dodatkowo siła skr caj ca tułów lub ko czyn ; ten typ złamania najcz ciej spotykany jest u ofiar wypadków komunikacyjnych, wzgl dnie przy upadku z wysoko ci na wyprostowaną ko czyn ; złamanie podpórki ko ci skokowej powstaje w podobnym mechanizmie”.

Pozwoliło to wyci gni cie wniosków: „Obecno licznych złama ko ci o takim charakterze i lokalizacji jak omówione powy ej, pozwala na przyj - cie, e zgon Władysława Sikorskiego nast pił wskutek obra e doznanych wskutek urazu wielonaraz dowego o znacznej energii, a nic nie sprzeciwia si e nast pilo to w przebiegu katastrofy lotniczej. Wobec powy szego wniosku, e mier nast piła wskutek obra e wielonaraz dowych, rozwa anie innych sposobów wcze niejszego pozbawienia ycia uznane zostało za bezprzedmiotowe. Niezale nie od tego wyniki sekcji zwłok nie dały pozytywnych przesłanek dla innych mo liwo ci mierci, takich jak: uduszenie gwałtowne w wyniku zadławienia lub zadziergni cia; wskutek obra e postrzałowych, czy te innych ran, np. klutych, ci tych lub r banych”.



Prawa kość udowa ze spiralnym złamaniem  
(ze zbiorów Zakładu Medycyny Sądowej Coli. Medicum UJ)



Kość łopatkowa oraz chrząstki tarczowata i pierścieniowata kraniowe  
(ze zbiorów Zakładu Medycyny Sądowej Coli. Medicum UJ)

Badania laboratoryjne w istotny sposób uzupełniły wyniki sekcji. Tak badania toksykologiczne próbek pobranych z płuca i mózgu, wykonane w Instytucie Ekspertyz S dowych ( biegli Wojciech Lechowicz, Józefa Krystyna Sadtlik, Zuzanna Bro ek-Mucha) nie wykazały obecności trucizn organicznych, ani nieorganicznych. Również ujemny wynik dały badania na obecność okrzemka, którym poddano próbki płuca, w tchawki, nerki, wątroby, jelita i szpiku kostnego. Jakkolwiek z zasady taki wynik nie potwierdza, ani nie wyklucza możliwości śmierci z utonięcia, to w tym konkretnym przypadku, wynik ten jest logicznie zgodny z ustaleniami medyków s dowych, że zgon nastąpił od urazu wielonarazowego, a zatem gen. Sikorski gdy tonił razem z samolotem, był już martwy. Kryminalistyczne badania odzieży Generała (wykonane przez biegłą Jolantę Ws-Gubał i Zuzannę Bro ek-Much) nie stwierdziły oddziaływania na nią wysokiej temperatury co pośrednio wyklucza możliwość eksplozji. Badania dendrologiczne fragmentu drewna tkwiącego w oczodole czaszki (dr Radosław Wsiek z Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie) wykazały, że drewno to jest drewnem daglezi, drzewa rosnącego w Ameryce Północnej w której tak i wyprodukowany był samolot i drewno to wykorzystywane było do wykonania wnętrza kadłuba.



Badania szczątków gen. Sikorskiego pozwoliły jednoznacznie wykluczyć pogłoski, że został on zastrzelony lub uduszony, a następnie dopiero sfingowano katastrofę lotniczą. Nie ulega wątpliwości, że premier rzędu polskiego na uchodźstwie a zarazem Naczelnym Wódzem zginął w katastrofie lotniczej. Ustalenie przyczyn katastrofy - czy był to nieszczęśliwy wypadek, jak głosi wersja oficjalna, czy może jest to wynik sabotażu, jak do tego powszechnie podejrzewano, oczywiście nie było możliwe w oparciu o ekshumacje i sekcję zwłok.

W tym zakresie wyznawcy teorii spiskowych nadal mają nieograniczone pole do popisu. Wydawałoby się jednak mogło, że nie mogłoby być o tym, że Sikorskiego uduszono w pałacu gubernatora i trupa wsadzono do samolotu, albo, że go zastrzelono. Jednak już po opublikowaniu wyników badań zwłok gen. Sikorskiego powstał upowszechniany wśród setek tysięcy widzów film, który powiela bzdury o zabójstwie Generała na miejscu i wsadzeniu trupa do samolotu dla upozorowania wypadku. Gdy plotka niezgodna jest z faktami, tym gorzej dla faktów. Jeśli tylko są ludzie którzy chcą plotce wierzyć.

Gdy pisze te słowa, po Polsce krąży najbardziej fantastyczne plotki na temat innej katastrofy samolotu, w której zginął Prezydent Rzeczypospolitej wraz z 95 innymi osobami. I nawet, gdy zakończą się śledztwo i ustalenia komisji rzekomo dowodzącej, badanej przyczyn wypadku zostaną upublicznione i tak co czwarty Polak nie uwierzy w wersję oficjalną, nadal powtarza najbardziej nawet absurdalne opinie, komponując sobie z jego poglądów na świat i politykę.

## Piśmiennictwo

- W. Anders, *Bez ostatniego rozdziału*, wyd. III, Londyn 1960.
- A. Czubak, *Rekonstrukcja wyglądu twarzy oraz antropologiczna ocena dzieła tu generala Władysława Sikorskiego*, AMSiK 2009, 59, 1,27-32.
- J. Kędzierska, *Raport z badania mikrobiologicznego próbek materiałów pobranych podczas ekshumacji szczątków generala Sikorskiego*, AMSiK 2009, 59, 1,46-47.
- M. Kukiel, *General Sikorski. Odnierz i młodość w stanie Polski walczącej*, Instytut Polski i Muzeum im. Gen. Sikorskiego, Londyn 1981.
- T. Kupiec, W. Branicki, *Badania genetyczne domniemanych szczątków generala Sikorskiego*, AMSiK 2009, 59, 1,9-14.
- J. Lecho, *Dzienniki*, PIW, Warszawa 1992-1993.
- W. Lechowicz, *Badania toksykologiczne materiału biologicznego pochodzącego ze zwłok generala Sikorskiego na obecność trucizn organicznych*, AMSiK 2009, 59, 1,33-40.
- J. Pertek, *Wielkie dni małej floty*, wyd. IX Poznań 1981.
- W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski, okres 1939-1945*, Wydawnictwo Graf, Gdańsk 1989.
- K. Popiel, *General Sikorski w mojej pamięci*, Odnova, Londyn 1978.
- E. Rzepecka-Woniak, A. Furgal-Borzych, *Badanie histologiczne wycinków pobranych podczas sekcji ekshumowanych zwłok generala Władysława Sikorskiego*, AMSiK 2009, I, 59,22-26.
- J. Kędzierska, K. Sadlik, Z. Brodek-Mucha, *Badania materiału biologicznego pochodzącego ze zwłok generala Władysława Sikorskiego na obecność trucizn nieorganicznych i okrzemek*, AMSiK 2009, 59,1,41-45.
- K. Tarka, *Gry wawelskie*, Polityka 2010, 10 lipca, Nr 28 (2764).
- P. Wandycz.: *Cena wolności*, Znak, Kraków 1995.

J. Wąs-Gubata, Z. Brodek-Mucha, *Kryminalistyczne badania odzieży i pozostałych materiałów ujawnionych przy zwłokach w trumnie generała Władysława Sikorskiego*, AMSiK 2009, 59, 1, 48-56.

R. Wąsik: *Identyfikacja gatunkowa fragmentu drewna znalezionej w trakcie ekshumacji zwłok generała Władysława Sikorskiego w kościele lewego oczodołu*, AMSiK 2009, 59, 1, 57-59.

J. Widacki, *Sarkofagi. Przypadek generała Sikorskiego*, KRAKÓW 2010, nr 4(66), s. 18.

K. Woźniak, A. Gross, T. Konopka, J. Pohl, M. Kłys, *Raport z sądowo-lekarskiej sekcji ekshumowanych zwłok generała Sikorskiego*, AMSiK 2009, 59, 1, 15-21.

# Czy kamienie mówi prawdę o dziejach najnowszych

*Pokój wyrobie nie z plam zeschniętej krwi*  
(Czesław Miłosz)

*...wygania nie ma, ale zostanie kamień - tak - głaz.*  
(Krzysztof Kamil Baczyński)

Przez szereg lat sprzątaczkę z Muzeum Ziemi PAN w Warszawie przy ul. Na Skarpie 20/26 bezskutecznie próbowano usunąć wielkie rdzawe plamy. Plamy, które szpeciły biel marmurowego podestu półpietra, schodów i parapetu okna klatki schodowej wychodzącego na ulicę Książęcą.

Na nic zdawały się próby zmycia, zapastowania, a nawet wywabienia rozpuszczalnikiem. Plamy nadal były. Kolejne pokolenie sprzątarek i kolejne pokolenie użytkowników gmachu musiało się pogodzić z ich istnieniem.

Niektórzy wprawdzie twierdzili, że w czasie Powstania Warszawskiego budynek ten był w tym punkcie oporu i że owe rdzawobrunatne plamy są plamami krwi, inni jednak je kwestionowali to stanowisko.

Jak to? - czy słyszał ktoś, aby krew przetrwała na kamieniu przez czterdzieści lat? W dodatku w takim miejscu jak klatka schodowa, po której przechodzi tyle osób; w miejscu, które - przy zachowaniu całej rezerwy dla gorliwego czyszczenia - było wielokrotnie myte i sprzątnięte?

Dopiero z kilkoma latami siedemdziesiątego minionego stulecia postanowiono sprawdzić. Dyrekcja Muzeum i działająca przy PAN koło ZBoWiD zwróciły się do Instytutu Kryminalistyki i Kryminologii Akademii Spraw Wewnętrznych z prośbą o przeprowadzenie odpowiednich badań. W konsekwencji tej prośby, zespół naukowców-kryminalistów: dr Bronisław Młodziejowski, doc. Czesław Grzeszyk i lek. Aleksander Iwaszkiewicz przeprowadził odpowiednie badania.

Najpierw przeprowadzono szczegółowe oględziny klatki schodowej. Stopnie schodów i podest na półpietrze wyłożone są płytami z białego marmuru. Parapet wewnętrzny okna, również wyłożony jest płytami marmurowymi, choć z marmuru innej odmiany. Pod oknem podest posiada jakby podwyższenie. Na nim, tu przy ścianie widoczna jest nieregularna, rdzawoszara plama o wymiarach ok. 27x22 cm. W jej najbliższym sąsiedztwie znajduje się wiele

drobnych plam, zwykle kształtu okrągłego lub zbliżonych do okrągłego, niektóre z tych plam tworzyły skupiska i nachodziły na siebie. Sięgają one aż do krawędzi podwyższenia. Na podwyższeniu, pomiędzy schodami schodzącymi na parter a wspomnianym podwyższeniem podokiennym, znajduje się duża rdzawa plama o kształtach nieregularnych, o wymiarach 85x50 cm. W otoczeniu tej dużej plamy, znajdują się liczne drobne zaplamienia od plam o średnicach kilku centymetrów aż po zupełnie drobne, niemal punkcikowate.

W pobliżu tej plamy (ok. 0,5 cm od jej spadku) i niecały metr od podwyższenia podestu znajduje się plama o nieco osobliwym kształcie - przypomina ona bowiem niekompletny odcisk dłoni ludzkiej.

Na stopniach schodów prowadzących z podestu półpiętra ku parterowi widoczne są również rdzawe plamy i plamki o wymiarach od 0,5x0,3 cm aż do 11x9,5 cm. Zaplamienia te tworzyły swoisty ślak, który mógł być siłą przy ostatnim stopniu dużych nieregularnych plam o wymiarach ok. 30x30 cm. W otoczeniu tej plamy znajduje się również spore skupisko drobnych plam o charakterze rozprysków.

Wygląda to tak, jakby ktoś tu rano i brocząc obficie krwią upadł koło okna, następnie zaś siedział (człogał si?) lub był niesiony przez kogoś po schodach.

Czy jest jednak możliwe, aby lady krwawe na gładkich jasnych płatach marmurowych przetrwały tak długo? Aby tak skutecznie opierały się nie tylko upływowi czasu, ale nawet zabiegom sprzątaczek? Wydawało się to wręcz niemożliwe.

Detektywi-naukowcy z Akademii Spraw Wewnętrznych postanowili to jednak sprawdzić. Z kilkunastu plam pobrali materiał do badań laboratoryjnych w postaci zeskrobin kamienia wraz z plamą. Zeskrobiny te w laboratorium kryminalistycznym poddane zostały homogenizacji, czyli intensywnemu zmieszaniu, cz. w 0,85% NaCl, drugą cz. w 0,5% kwasie octowym. Wytworzyły się w ten sposób trwałe mieszaniny, które zaguszczono metodą chromatodensacji bibulowej.

Zagrożone roztwory poddano następnie badaniom mikrospektroskopowym oraz badaniom metodą elektroimmunoprecypitacji. Obydwie te metody są rutynowo stosowane w badaniach śladów krwawych. Celem ich było udzielenie odpowiedzi na pytanie, czy plamy pochodzą z krwi, a jeżeli tak, to do jakiej grupy krwi się zalicza.

Badanie mikrospektroskopowe dało w efekcie widmo pochłonne charakterystyczne dla pochodnej hemoglobiny - hemochromogenu. Jest to wystarczającym dowodem na to, że badane plamy są plamami krwi.

Natomiast drugie badanie, elektroimmunoprecypitacyjne wypadło negatywnie, to znaczy nie udało się ustalić grupy krwi (oznaczący przynależność do gatunkowej badanej krwi), co jednak dla całej sprawy ma znaczenie drugorzędne.

Już wynik badania mikrospektroskopowego stanowi dowód na to, że na klatce schodowej w Muzeum Ziemi PAN znajdują się ślady krwi. Niekwestionowana tradycja potwierdza istnienie tych śladów od końca wojny, czyli praktycznie od czasów Powstania Warszawskiego.

Skoro fakt, że ślady krwi zostały już przez dziesięć lat, prowadzący badanie kryminaliści przystąpili do próby rekonstrukcji zdarzenia, które owe ślady pozostawiło.

Biorąc pod uwagę wyniki szczegółowych oględzin, doszli oni do wniosku, że ślady powstały w wyniku obfitego krwawienia, którego początek miał miejsce przy oknie. Duże ślady śladami po kałuśkach krwi, mniejsze ślady rozpryskami.

Szczegółowym badaniom poddano te ślady, przypominający odcisk dłoni ludzkiej. Okazuje się, że jest to istotnie krwawy odcisk dłoniowej powierzchni prawej ręki ludzkiej, stanowiący odwzorowanie części przynadgarstkowej klucza palca I i V, części podpalcowych różdżka, kciuka oraz w zarysie członków podstawowych palców II do IV.

Oceniając rozmiary odbitej dłoni, badacze doszli do wniosku, że jest to odcisk dłoni nieletniego lub młodego. Nie da się tak wykluczyć, że pochodzi on od osoby dorosłej o małej dłoni, być może kobiety. Oceniając wysycenie odbitki dłoni krwi (szczególnie wyraźne w centralnej części różdżka) stawiają oni nieco ryzykowny wniosek, że była to dłoń osoby nie pracującej fizycznie.

Stwierdzenie ponad wszelką wątpliwość, że badane ślady śladami krwi, wskazuje, że na tym miejscu rozegrała się tragedia jakiegoś powstańca. Musiał być bardzo ciemny, nie wiadomo czy przeżył.

Pozostaje na koniec odpowiedź na pytanie, jak to możliwe, aby ślady krwawe przetrwały kilkadziesiąt lat?

Oto marmur, nawet szlifowany i na pozór tak gładki, bardzo silnie wchłania - krew wsiąka w niego, wnikać w głąbsze, położyła ona na jego powierzchni warstwę, zachowując niezmienny kształt.

Wszystkie zabiegi dokonywane na powierzchni płyt marmurowych, do czego siły rzeczy ograniczały się próby zmycia śladów, nie były tym samym w stanie ich usunąć. Przez lata krew i kamień złączyły się na trwałe, stając się osobliwym, autentycznym i naturalnym pomnikiem nieznanego powstańca.

## Pi miennictwo

B. Młodziejowski, A. Iwaszkiewicz, Cz. Grzeszyk, *Identyfikacja śladów krwi z okresu powstania warszawskiego*, [w:] *Wykorzystanie metod kryminalistyki i medycyny sądowej w badaniach historycznych*, pod red. J. Widackiego, Katowice 1983.

## Zako czenie

Nasz osobliwy spacer po historii Polski w towarzystwie medycyny s dowej i kryminalistyki dobiegl ko ca.

Opisane tu przypadki wykorzystania bada przyrodniczych (glównie medyczno-s dowych i kryminalistycznych) dla potrzeb historii, to jedynie kilka przykładów. Praktyka polska zna takich przykładów wielokrotnie wi cej, a có dopiero praktyka wiatowa! Ale nawet ten skromny wybór dokonany na u ytek tej ksi ki, jest w stanie przedstawi Czytelnikowi mo liwo ci kryminalistyki i medycyny s dowej w zakresie bada historycznych. S dz te, e ułatwi sposób rozumienia istoty dowodu przyrodniczego, jaki przeprowadza si przed s dem lub, jak w tych przypadkach, przed historykiem.

Czy takie badania s potrzebne? Oczywi cie, e s . Bez nich nie daloby si ustali wielu faktów i nasza wiedza historyczna byłaby ubo sza.

Postawiono mi kiedy zarzut, e wykonuj c takie badania odzieram histori z legend. Nic bli dniejszego! Na legend metody naukowego ledztwa nie działaj . Legendy yj swoim yciem, a ich prawdy s niepodwa alne metodami przyrodniczymi. Legend mo e zmieni tylko inna legenda. Silniejsza od poprzedniej. Bardziej intryguj ca, bardziej przez to budz ca emocje, bardziej trafiaj ca w pod wiadome wizje i pragnienia. Z legend nie koliduj adne wyniki bada . One po prostu dotycz całkiem innej sfery.

Stawia si czasem pytanie, czy to rzeczywi cie wa ne, e jeden król był mały a drugi wysoki, jedna królowa brzydka i zgarbiona a druga postawna? I czemu tego rodzaju ustalenia maj słu y ?

Pewnie, e nie s to sprawy najwa niejsze. Ale przecie te chyba wa ne. Badanie szcz tków postaci historycznych poszerza nasz wiedz o nich. Uzupełnia o szczegóły, których najcz ciej nie poznaliby my. Szczegóły, które histori czyni bardziej plastyczn , bardziej realn . A e szczegóły te, ich ujawnianie budzi emocje, o tym wiadcz chyba najlepiej arliwie polemiki toczone przy okazji interpretacji wyników bada szcz tków królowej Jadwigi czy czaszki Jana Kochanowskiego.

Ś te sytuacje, kiedy badania kryminalistyczne czy medyczno-s dowe nabierają znaczenia pierwszorz dnego. Przykładem najbardziej znamienym było badanie czaszki w Stanisława. Wynik tego badania stał si powa nym ródłem historycznym. Bez udziału medyków s dowych nie byłoby mo liwe zidentyfikowanie szcz tków El biety Rakuszanki. Przykłady takie mo na mno y .

Swego czasu zwrócił si do kryminalistyków o pomoc jeden z historyków, pracuj cych nad wykazaniem, e zmarły w czasie insurekcji warszawskiej (11 VIII 1794) prymas Michał Poniatowski nie popełnił samobójstwa, ale e zmarł z przyczyn naturalnych. Jak wiadomo, wersj samobójstwa podał w swoich pamitnikach Jan Kili ski, kolportowały j tak e współczesne anonimowe wierszyki:

Ksi prymas zw chał lin :  
Wołał proszek ni drabin ,

czy drugi, nieco dłu szy, równie sugeruj cy za ycie trucizny:

Pierwsze w polskim narodzie posiadał honory,  
Pospredawał ko cioty, połupił klasztory.  
Rozpusznik, mamotrawnik, zdrajca swej ojczyzny,  
Boj c si szubienicy, zgini ł od trucizny.

Za powszechn plotk wersja o mierci samobójczej trafiła do opracowa historycznych i dopiero współcze ni historycy zacz li patrze na ni krytycznie. Tak czy owak, sprawa przyczyny mierci Michała Poniatowskiego nie została ostatecznie wyja niona. Wyja ni j mo e tylko krytyczna, lekarska analiza objawów choroby prymasa opisywanych w kilku niezale nych ródłach i sekcja jego zwłok, spoczywaj cych w katakumbach na warszawskich Pow zkach. Wydaje si , e wynik badania toksykologicznego próbek pobranych ze zwłok nabra by tu mógł znaczenia argumentu pierwszorz dnej wagi. Stwierdzenie obecno ci zwi zku arsenu w zwłokach wsparłoby wersj samobójstwa przez za ycie „proszku" czyli arsenu białego, arseniku, który wyst puje w postaci proszku i był w ko cu XVIII wieku stosowany do powszechnie jako trucizna. Niestwierdzenie za obecno ci zwi zku arsenu, w poł czeniu ze wspomnian interpretacj lekarsk opisów choroby mogłoby wersj tak praktycznie wykluczy . O ile wiem, takich bada nie przeprowadzono.

Spodziewano si , e gdy kiedy dojdzie do sprowadzenia do Polski zwłok Stanisława Augusta Poniatowskiego, to jedn z pierwszych czynno ci, jak nale ałoby wykona jeszcze w Wolczynie, musiałaby by identyfikacja jego

zwłok. Planowano te przy tej okazji pokusi si o podj cie próby wyja nienia przyczyny jego mierci. W Petersburgu wykonano sekcj jego zwłok i „nie znaleziono nic nadzwyczajnego wewn trz, tylko to, co zwykle bywa u osób ko cz cych na apopleksj , to jest napelnianie si wod komórek mózgowych”, ale była i inna wersja tych wydarze .

Zapisał j sekretarz królewski Jan Sagaty ski: „Nazajutrz, z rozkazu cesarza zrobiono sekcj i udano puszczaj c wie , e woda na mózg upadła i była przyczyn tak nagłej mierci. Bakier [lekarz nadwomy królewski - przyp. J.W.] przytomny temu był wezwany do Pawła i zapewne wyjawil aktualny powód mierci, s dził bowiem, e subtelny rodzaj trucizny zwany A ua *Tofana*, którego ci ko i trudno spozrzec, gdy ladu po sobie nie zostawia, musiał by dany w bulionie. Mnóstwo ludzi trzeba było egzaminowa . Naprzód tego, kto wydawał mi so i zwierzyn , jako te ró ne korzenie z cergardy, czyli spi ami, potem kucharza i kuchcika, dalej lokaja, który wyniósł z kuchni i oddawał kamerdynerowi, a ten postawił fili ank z tac na stole, gdzie kilka osób si znajdowało, wchodzi do króla u wiadamiaj c, e bulion jest gotowy. Nie robiono cislej indagacji, tylko jednego po drugim wołano, a ka dy, jak mógł, si tłumaczył i na tym pozostano”.

S dzono, e mo e uda si rozstrzygn , czy przyczyn mierci ostatniego naszego króla była apopleksja czy trucizna? Jednak spó niona o dziesi ciolecia ekshumacja przekre lila te plany. Ze zwłok króla nie zostało praktycznie nic: jaki fragment szaty, troch prochu ze zwłok i trumny...

Nie bylo praktycznie co bada .



Współczesne nauki s dowe dysponuj ogromnymi mo liwo ciami. Na przyklad poprzez badania DNA mo na te sprawdzi niektóre tajemnice królewskiej alkozy. Mo na teoretycznie sprawdzi , czy Kazimierz Jagiello czyk naprawd był synem Władysława Jagielly a zatem, czy dynastia Jagiellonów naprawd istniała. Naley bowiem przypomnie , e wedle oficjalnego przekazu historycznego, w którego prawdziwo niektórzy w tpi , Jagiello musialby spłodzi Kazimierza maj c lat siedemdziesi t kilka!

Nie uwa am, aby dla dokonania ustale kryminalistycznych, cho by takich, jak ustalenie rzeczywistej przyczyny mierci, czy tym bardziej dokonanie rekonstrukcji wygl du celowe bylo otwieranie grobów i zakłócanie wiecznego spoczynku znajduj cych si w nich szcz tków. Ale przecie otwarcia

grobow i translacji ciał dokonuje się w różnych sytuacjach. Czasem groby są otwierane przy okazji remontów kościołów czy kaplic. Czasem o otwarciu grobu decydują względy konserwatorskie. Wówczas powinno się korzystać z okazji i przeprowadzać badania medyczno-sądowe, szkieletowe i kryminalistyczne wnętrza grobu. Można w tej drodze uzyskać informacje nieosiągalne w inny sposób. Informacje, które kiedyś mogły okazać się dla jakiejś hipotezy historycznej niezbędne.

Swego czasu taką okazję przegapiono. W krakowskim kościele św. Dominikańców odbył się ponowny pogrzeb matki Jana III Sobieskiego, Zofii z Daniłowiczów Sobieskiej i brata królewskiego - Marka Sobieskiego.

Zwłoki ich, przywiezione do Krakowa po wojnie z Holandii, w czasie obchodów rocznicy zwycięstwa pod Wiedniem zostały uroczystie ponownie pochowane.

Zwłoki należały, a przed ponownym pogrzebem szkieletów tych nie poddano badaniom, które potwierdziłyby ich autentyczność, a przy okazji dały kilka szczegółów nieznanych. Można było ustalić np. wzrost i cechy budowy ciała brata królewskiego, a zarazem jednego z bohaterów *Ogniem i mieczem* - sławnego zbrojnika, starosty krasnostawskiego Marka Sobieskiego. Zginął on, jak wiadomo, w roku 1652 po niefortunnej klęsce wojska koronnego pod Batochem, gdzie Kozacy i Tatarzy wymordowali wszystkich jeńców. Może szkielety Marka Sobieskiego nosiły jakieś ślady obrażeń zadanych pod Batochem - gdzie wedle jednej z relacji jeńców zatłuczono kijami? Pewnie nie w gruncie rzeczy nie są to kwestie najistotniejsze, ale przecież dla historyka ważne są takie i takie. A niejedynemu Polakowi chyba z ciekawości wysłuchałby, czy znany mu z Sienkiewiczowskiego opisu starosta krasnostawski był człowiekiem drobnym, czy przeciwnie, wysokim i barczystym.

Okazję tę zaprzepaszczono. A szkoda. Bo zaprzepaszczają się na ogół bezpowrotnie. Nie skorzystano z okazji i nie zbadano zwłok gen. Sikorskiego po ich sprowadzeniu z Anglii na początku lat 90. Dopiero kuriozalne ledźstwo IPN-u dało okazję do ich zbadania.

Do skandalu, choć starannie tuszowanego, doszło w wyniku nie poddania badaniom identyfikacyjnym szkieletu ekshumowanego na Białorusi jako szkielet Witkacego. Dzięki temu na cmentarzu zasłonych w Zakopanem, „Na Półkownym Brzyzku” pochowano z honorami państwowymi zamiast Witkacego jak przypadków, bezimiennych Białorusinów. Wydawało się to po latach i trzeba było dyskretnie zmieniać napis na grobie. A można było temu zapobiec!

Ksi ka spelni te oczekiwania autora, gdy który mlody s dzia dzi ki niej lepiej zrozumie istot i warto dowodów, z jakimi ma do czynienia niemal na co dzie i na podstawie których decyduje o losach ludzi. Spelni je tak e wtedy, gdy mlody historyk dojzy w naukach s dowych swego pomocnika, który przy okazji poka e mu tak e, jak krytycznie ocenia ródla.

Autorowi b dzie miło gdy lektura ksi ka sprawi, e Czytelnik gł biejsz zaduma si nad dziejami ojczystymi i spojzy na nie tze wym okiem badacza, miast egzaltowanego romantyka. Bo jest czas na romantyzmu, ale jest te czas na chłodn refleksj . Dzi tej wła nie refleksji nam trzeba.

Jan Widacki

## Indeks nazwisk\*

Adelajda Węgierska 47  
Affelski Jakub 114  
Albrecht Hohenzollem 101-103, 106  
Aleksander, biskup 41  
Aleksander Jagiellończyk 79, 204  
Anders Władysław 220  
Anna Austriaczka 93, 113  
Anna Jagiellonka 93, 113  
Anna Porfirogenetka 47  
August II Sas 148

Baczyński Krzysztof Kamil 233  
Bakier, lekarz nadworny 239  
Balcerowicz Leszek 10  
Baldi Kamilo 103  
Bandrowski Juliusz Kaden 205  
Bandtkie Jerzy Samuel 15  
Bandurski Władysław, biskup 10, 200-203, 205, 207-215  
Baran Erazm 23  
Baraniak Antoni, arcybiskup 51  
Barauskas, antropolog 209  
Bardach Juliusz 68, 69  
Bazyli II, cesarz bizantyjski 47  
Bełch Stanisław, ksiądz 20  
Białobrzegi Marcin 32  
Bielicki Stanisław 127, 134  
Bilczewski/Bilczewski Józef, arcybiskup lwowski 202  
Billewicz Olgierd 161

---

\* Indeks nie obejmuje pi miennictwa.

- Birkowski Fabian 126  
Bobrzyński Michał 201  
Bogumił, arcybiskup gnieński 30  
Bogusz Maciej 162  
Bolesław I Chrobry (Wielki) 25  
Bolesław II Miały (Szczodry) 13-20, 25-33, 45, 47  
Bolesław III Krzywousty 40-42, 44, 46-51  
Bolesław IV Kędzierzawy 44  
Bona Sforza d'Aragona 203  
Borowska Danuta 24  
Bosek Kazimierz 95, 101, 105  
Boyczeński Tadeusz 102  
Branicki Ksawery 177  
Branicki Wojciech 224  
Brazauskas Algirdas 207  
Broń-Mucha Zuzanna 230  
Bruna La Andrzej 147  
Budkowa Zofia 33, 41  
Budrys Romualdas 209  
Busch G. P. 147  
Bystrzycki Stanisław 14
- Carus 60, 175  
Casper Johann Ludwig 220  
Chainaye Suzanne 185  
Chmielnicki Bohdan 139, 140, 145  
Chodkiewicz Jan Karol 94  
Choisy de Klaudiusz Gabriel 178, 179  
Chopin Fryderyk 133, 182-194, 196-198  
Churchill Winston 218-220  
Clark R. Malcolm 162  
Colfs-Chainaye Denise 185  
Cunarius, lekarz nadworny 140  
Cuono, ksiądz z rodu Ezzonidów, palatynów Lotaryngii 27  
Czacki Tadeusz 15, 17, 93, 94, 97, 98, 100, 101, 112-114, 120  
Czapliński Władysław 146  
Czarniecki Stefan 94  
Czamocki, ksiądz 142  
Czartoryska z Flemingów Izabela 94, 112,

*Indeks nazwisk*

- Czartoryski Adam 94  
Czeczot Zbigniew 189-192, 194  
Czemicka Paulina 184-187, 197, 198  
Czubak Andrzej 225, 226  
    wirko-Godycki Michał 74
- D browski Jan 68  
D browski S. 128  
D brówka Jan 31,32  
Dietl Józef 57, 59  
Długosz Jan 13, 16,31,32,41,53,61,68  
Doma ski Stanisław 128  
Doroszewski Witold 186, 197  
Dowdo Lucyna 209  
Drzewiecki Zbigniew 186  
Dunajewski Albin 21, 66, 201  
Działy ski Jan Kanty 132  
Dzierzbicki, dowódca 179  
Dzier ykray-Rogalski Tadeusz 69, 70, 97, 98, 100
- Ebon, biograf 42  
El bieta Bonitacja 63  
El bieta Bo niaiczka 68  
El bieta Habsbur anka 204  
El bieta Rakuszanka 20, 78-84, 87, 94, 204, 237  
Etter Ingrid 184
- Fajer Lucjan 187, 189-196  
Felu Antoni 102, 106  
Firewicz Andrzej 207, 214  
Fogelweder Stanisław 106, 107  
France Anatol 99  
Franciszek Józef, cesarz 56, 87  
Fryderyk III Habsburg, cesarz 84  
Fully George 225
- Gacki Józef 146  
Gall Anonim 15, 16, 18-20, 26-28, 31,41,42, 46, 47, 49  
Gallus Marcin 15

- Galecki Antoni 58  
Gamus Ananas 209  
Gawarecki Wincen+y Hipolit 42-43  
Gawelka Franciszek 128  
G siorowski Andrzej 114  
G ssowski Jerzy 113, 114-121  
G barowicz Mieczyslaw 18, 148  
Gierasimow Michał 49, 50, 118, 222  
Gierowski Józef 77  
Gieysztor Aleksander 69, 113, 120  
Glaser Roland 70  
Gley Gerard 113, 114  
Gli ski Mateusz 185, 190  
Glód Leszek Sławoj 205, 207, 208, 213, 215  
Goeos Izabella 33  
Gołubiew Antoni 13  
Gomulicki Juliusz Wiktor 186, 190  
Gorbaczow Michail 168  
Gorgonowa Rita (wła c. Emilia Margerita Gorgon) 24  
Gródecki Roman 15  
Gronkowski Franciszek 95  
Gross Adam 226  
Grudzi ski Tadeusz 19  
Grzepski Stanisław 107  
Grzeszyk Czesław 233  
Grzybowski, prałat 53, 56  
Grzymała Wojciech 194  
Gucewicz Wawrzyniec 204  
Gulbinowicz Henryk 213  
Gumplowicz Ludwik 13, 19, 20  
Gumplowicz Maksymilian 19  
Gurowska Aurelia 147  
Gustafson G. 176
- Haberda Albin 133  
Haduch Henryk 128  
Haller Józef 213  
Hannower Natan 141  
Harasowski Adam 186, 187, 198

*Indeks nazwisk*

- Harasymowicz Jerzy 144, 154  
Harrison Wilson R. 191  
Hedley Arthur 185  
Heller Michał 121  
Henryk IV Salicki, cesarz 16  
Henryk, ksiądz z rodu Ezzonidów, palatynów Lotaryngii ksiądz 27  
Hensel Witold 42  
Hindenburg Paul 209  
Hoesick Ferdynand 184  
Homo-Poptawski Stanisław 203  
Hozjusz Stanisław 32  
Hulewicz Witold 184
- Irinburgja, córka komesa Ozziusa 33  
Iwaszkiewicz Aleksander 233  
Iwaszkiewicz Jarosław 184, 186  
Izaskaw, ksiądz kijowski 27, 28
- Jachimecki Zdzisław 184  
Jacobi J. B. 40  
Jadwiga Andegawka, królowa, córka 44, 62-77, 99, 217, 237  
Jadwiga, córka Elżbiety Rakuszanki 84  
Jaegermann Kazimierz 80, 87  
Jalbrzykowski Romuald, arcybiskup 203  
Jan III Sobieski 127, 148, 239  
Jan Paweł II (Karol Wojtyła) 65, 76, 77, 91  
Jan z Dukli 126  
Janek z Czarnkowa 60  
Jankauskas, antropolog 209  
Janowski Józef 202  
Janusz II, ksiądz mazowiecki 44, 45  
Jasienica Paweł 18, 19, 24, 148  
Jastrzębski Jan 151, 152, 156-159  
Jaworski Marian 76  
Jemiołowski Mikołaj 156  
Jezierski Jacek 113, 121  
Judyta, księżniczka czeska, matka Bolesława Krzywoustego 42, 47, 49  
Jurkiewicz Beata 114

Kaczkowski Zygmunt 148  
Kadlubek Wincenty 13, 16-21,24, 27,31  
Kokowski Aleksander 134  
Kalinowski Marcin 145  
Kallermann, dowódca 179  
Kaluszewski M., dworzanin Jeremiego Wi niowieckiego 155  
Karski Witold 76  
Katarzyna Andegawska 68  
Kaunitz Wenzel Anton von 180  
Kazimierz II Sprawiedliwy 27, 45  
Kazimierz III Wielki 52-58, 60, 61, 65, 87, 170  
Kazimierz IV Jagiellończyk 20, 44, 78, 79, 83, 84, 86-90, 152, 239  
Kazimierz Jagiellończyk, królewicz, wiotki 204  
Kiliński Jan 238  
Kleiner Juliusz 183  
Kłya Małgorzata 226  
Kobylińska z Dobrowskich Izabela 43  
Kochanowska Dorota 93  
Kochanowski Jan 23, 92-98, 100-103, 105-109, 113, 237  
Kokowski Michał 120  
Komarowa z Orłowskich Honorata 183  
Konarzewski Daniel 203  
Koniecpolski Stanisław 138  
Konieczny Andrzej 151, 152  
Konieczny Jerzy 151, 152, 153, 155, 156, 168  
Konopka Tomasz 226  
Konrad I Mazowiecki 44, 45  
Konstancja Austriaczka 93  
Kopemicki Łydor 65, 72-75, 99  
Kopemik Andrzej 119  
Kopemik Mikołaj 10, 110-114, 116-121, 191  
Kopemik Mikołaj, ojciec Mikołaja 111  
Korytowski, konfederat 178  
Kostka Stanisław, wiotki 151  
Kociński Tadeusz 179  
Kozłowski Tomasz 118, 120  
Kozubowski Antoni 56, 59, 60  
Krafft-Ebing von Richard 29  
Krasicki Zygmunt 183, 184

*Indeks nazwisk*

Kraszewski Józef Ignacy 55, 57  
Kromer Marcin 32, 112  
Kruszyński Tadeusz Albin, ks., konserwator metropolitalny 130  
Krzyszakowski Franciszek 80  
Ksenofont 132  
Kubiak Zygmunt 95  
Kucharski T. 97  
Kuczborski Walenty 32  
Kuczyński Stefan Maria 69  
Kupiec Tomasz 224  
Kurowski Szymon 62  
Kusiak Marian 20, 21, 24, 35, 36, 37, 66

Labuda Gerard 25, 26  
Lanckorońska Karolina 18, 19, 33, 63  
Lanckoroński Karol 63  
Langer 131  
Langiewicz Marian 151  
Lavater Johan Casper 104  
Lecho Jan 230, 231  
Lechowicz Wojciech 230, 231  
Lelewel Joachim 18  
Lesser Aleksander 28, 40, 52  
Leszczyński Stanisław 14  
Leszek mazowiecki, s. Bolesława Kędzierzawego 44  
Liherzik 60  
Lissa Zofia 186  
Locard Edmund 48  
Lombroso Cesare 104  
Ludwik Węgierski 68  
Ludwika Maria Gonzaga de Nevers 93, 113  
Łosiński Wiesław 69-71  
Łepkowski Józef 53, 56, 59  
Łokietek Władysław 64  
Łubieński Stanisław 14  
Łuszczkiewicz Władysław 63  
Łuszczkiewicz Zofia 63

Macharski Franciszek, kard. 76, 222  
Maciej z Miechowa 32, 79  
Madeyski Antoni 63-65  
Majer Józef 56, 59-61  
Majewski Alfred 87  
Majski Iwan 218  
Manouvier 60, 69, 74, 135, 225  
Marcin, arcybiskup 21  
Marcinkowski Tadeusz 69, 70, 72  
Marek Zdzisław 11, 22-24, 71, 74, 80, 87, 98, 143, 152, 154, 156-158, 161, 168  
Maria Andegawska 68  
Marsh J. 145  
Massalski Ignacy 204  
Matejko Jan 50, 53-56, 58, 61, 64, 65, 73, 75, 134, 135  
Matylda, ona księżniczka Henryka z rodu Ezzonidów, palatynów Lotaryngii 27  
Mazan Leszek 133  
Mazowiecki Tadeusz 10  
Michojoan Hipolit 104  
Miciński Tadeusz 34  
Mickiewicz Adam 134  
Mieszko I 26  
Miłosz Czesław 233  
Misiąg-Bocheńska Anna 68  
Młodziejowski Bronisław 209, 233  
Molski Marcin 112  
Morawski Seweryn 201  
Mocicki Henryk Stanisław 45  
Mocicki Ignacy 203  
Musiatowicz Mirosław 114  
Mutzolf Grzegorz 114

Napoleon Bonaparte 113  
Naruszewski Stefan 203  
Naruszewicz Adam 94  
Nasiłowski Władysław 161  
Niemcewicz Julian Ursyn 34, 101  
Niki Lauda 152  
Nobel Alfred 99  
Noskowski Andrzej 42

- Oborski, wierzyciel Jeremiego Wi nowieckiego 138  
Odrowg -Szukiewicz Hanna 69, 70  
Odrzywolski Sławomir 65  
Okolski Szymon 155  
Olbrycht Jan Stanisław 8, 20, 22-24, 29, 34-37, 66-74, 76, 80, 105, 108, 131  
Ole niccy 146, 152, 163, 164, 166, 167, 169, 171  
Ole nicka Zofia z Lubomirskich 149, 163  
Ole nicki Jan 150, 151, 163-165, 169-171  
Ole nicki Mikołaj 149, 150, 163-165, 169-171  
Ole nicki Zbigniew 64, 151  
Orfilla José Matteo Bonaventure 145  
Osi ski A. 128  
Otton z Bambergu, wi ty 42  
Ozzins 33
- Papillant G., antropolog 99  
Paprocki Bartosz 32  
Paschalis II, papie 18  
Pazdur Mieczysław 162  
Pearson 69, 74, 135, 225  
Pelczar Józef Sebastian 128  
Piasecki Karol 114, 116  
Pi kna Zo ka (wła c. Zofia Paluchowa) 24  
Piłsudski Józef 202, 203, 214  
Pinneau H. 225  
Platon 132  
Plezia Marian 15, 17, 29  
Płoski Tadeusz 213  
Pobóg-Malinowski Władysław 217  
Pohl Jerzy 226  
Poniatowski Michał 238  
Poniatowski Stanisław August 14, 94, 238  
Popiel Karol 217  
Popiel Paweł 53, 54, 56, 57  
Potocka Delfina 183, 187, 192, 194, 196, 197  
Potocki Mieczysław 183  
Potocki Mikołaj 138-141, 145  
Pra mowski Adam 42-44  
Prowe Leopold 114

- Pruszcz Hiacynt 134  
Prystor Aleksander 203  
Przybyszewski Bolesław 68  
Pustowójtówna Anna Henryka 152  
Pużyna Jan 201
- Raczyscy 184  
Radziwiłł Albrycht 140  
Radziwiłłowa Katarzyna 127  
Radziwiłłówna Barbara 204  
Regulski Aleksander 92  
Reichan Maciej 149  
Rembrandt (właśc. Harmenszoon van Rijn) 148, 149  
Rollet 60, 67, 69, 71, 74, 131, 175, 225  
Romankowski Bolesław 161  
Romański Romuald 11  
Roszko Janusz 19  
Roth Jan, ksiądz 128  
Ródek Michał 33, 38, 65  
Różycki Edward 90  
Rycheza Lotaryńska, żona Mieszka II 27  
Rzewuski Walery 58, 61
- Sadlik Józefa Krystyna 230  
Sagatowski Jan 239  
Saillant, kapitan konfederatów 178  
Sapalski Krzysztof 80  
Sapieha Adam Stefan, kardynał 128  
Sapiński, konfederat 178  
Sawczyn Józef 195  
Sawicki Witold 19, 20, 26, 27, 29, 30  
Schulz Daniel 136, 147, 148  
Seneka 107  
Sienkiewicz Henryk 137, 148, 158, 166, 240  
Sierakowski Stanisław, opat 150, 151, 163-165, 170  
Sikorska Helena 220, 221  
Sikorski Jerzy 114  
Sikorski Władysław, generał 10, 207, 216-222, 224-226, 230, 240  
Skakowska Apolonia 214

- Skarga Piotr, ksi dz 13, 16, 29, 31,32, 74, 124-135, 203, 206  
Skorupski Marek 216  
Słowacki Juliusz 34, 99  
Smolka Stanisław 17  
Smoter Jerzy Maria 186, 197  
Smyk Bolesław 90  
Sobieska z Daniłowiczów Zofia 239  
Sobieski Marek 239, 240  
Sobolewski Władysław 194-196  
Sokołowski Marian 65  
Sołtyk Kajetan, biskup 79  
Sołtysiak Arkadiusz 118, 120  
Soszański Ryszard 185, 192-194  
Stalin Józef W. 218  
Stanisław ze Szczepanowa, wi ty 12-20, 22, 24, 25, 29, 30, 34, 36, 37, 237  
Stefan I Wielki, wi ty 47  
Stromenger Karol 184, 186  
Stuiver Minze 162  
Stwosz Wit 79  
Suworow Aleksander 177, 179, 180  
Szablowski Jerzy 87  
Szafra ski J. 45, 47  
Szafra ski Włodzimierz 42, 43  
Szczawi ski, wojewoda brzesko-kujawski 142  
Szeligowska Stanisława 186-188  
Szeligowski Tadeusz 186, 198  
Szorc Alojzy 116, 120  
Sztachetko Krystyna 46  
Szujski Józef 56, 57, 59  
Szulc Michał 204  
wi ch Zbigniew 90, 97
- Talko-Hryniewicz Julian 73, 75, 97, 99, 128-131, 134, 135  
Tamowski Stanisław 56, 59  
Tazbir Janusz 132, 133  
Teliga Karol, prałat 56  
Tobiasz Mieczysław 68, 76  
Tomkiewicz Władysław 145, 147, 166  
Treter Bogdan 130

- Trotter Barry 70, 74  
Tutanchamon 43, 90  
Twardowska, redaktor 97, 98  
Twardowski Samuel ze Skrzypny 141
- Urbanavicius, archeolog 209
- Vasilauskas Jonas 208  
Viomenil Charles Joseph Hyacinthe 178  
Vogel Zygmunt 43  
Vysniauskienie, pracowniczka Departamentu Ochrony Zabytków w Wilnie 209
- Wachholz Leon 8, 29, 30, 34, 80, 130, 131, 134, 172, 173-177, 180, 181  
Walewski Michał 178  
Wałsa Lech 221  
Wandycz Piotr 217  
Watzenrode Barbara 111  
Watzenrode Łukasz 116, 120  
Wąs-Gubała Jolanta 230  
Wasik Radosław 230  
Widacki Jan 9, 11, 76  
Wiercińska Alina 44  
Wierciński Andrzej 47, 97  
Wierzyński Kazimierz 184  
Wińiewski Jan 146  
Wińowiecka Raina 167  
Wińowiecka z Zamoyskich Gryzelda 142,165  
Wińowiecki Janusz Antoni 148  
Wińowiecki Jeremi 11, 136-140, 142-150, 152-156, 158-171  
Wińowiecki Michał Korybut 87, 142, 165, 169  
Wińowiecki Michał Serwacy 147, 148  
Witkacy Stanisław Ignacy 240  
Witold, wielki książę litewski 203, 204  
Władysław I, król węgierski 27, 28, 79  
Władysław IV Waza 93, 113, 204  
Władysław Herman 16, 33, 40-42, 44, 45, 49-51  
Władysław Jagiełło 63, 68, 69, 203, 239  
Wodzińska Teresa 194  
Wojciechowski Tadeusz 16-21,24, 25, 36

Wojtasik Ewa 224  
Wojtyła Karol 20, 34, 51, 87, 91, 152  
Woldyn H. 130  
Woniak Krzysztof 226  
Wójcik Władysław 192  
Wratisław II, król czeski 16  
Wrzosek Adam 74, 94, 98-100, 128  
Wszerecz Wawrzyniec 42  
Wujek Jakub 206  
Wyspiański Stanisław 19, 34, 38, 55  
Wyszyński Stefan, kardynał 51

Zachariasz Andrzej 189, 190-192, 194  
Zajdel Dariusz 115, 116  
Zakrzewski Stanisław 19, 26, 27  
Zalwski Aleksander 209, 210, 212  
Zamoyscy 137  
Zamoyski Jan 137, 140  
Zapolska Gabriela 133  
Zawodziński Karol Wiktor 184  
Ziembicki Witold 143  
Ziemowit I, ksiądz mazowiecki 45  
Ziemowit IV, ksiądz mazowiecki 44  
Zyblikiewicz Mikołaj 56  
Zygmunt III Waza 14, 125, 126  
Zygmunt August 93, 113, 203, 204  
Zygmunt Stary 32, 79, 93, 113, 203  
Zybrowski Teofil 53, 56  
Zyglowski Lucjan 202  
Zółkiewski Stanisław 94

# Wykaz ról i ilustracji

## 1. Archiwum Jana Widackiego

1. Czaszka w. Stanisława z widocznym ładem obrażenia ci potylicznego (wg J. Olbrychta i M. Kusiaka)
2. Trumna ze szczotkami w. Stanisława w Katedrze Wawelskiej
3. Szczotka Władysława Hermana (według J. Szafraniego)
4. Czaszka Bolesława Krzywoustego (według J. Szafraniego)
5. Sarkofag Kazimierza Wielkiego w trakcie renowacji w 1869 r.
6. Portret Kazimierza Wielkiego wykonany przez Jana Matejkę na podstawie studiów czaszki króla
7. Insignia wyjęte z grobu Kazimierza Wielkiego (wg fot. W. Rzewuskiego)
8. Czaszka królowej Jadwigi, rysunek Jana Matejki (według J. Talki-Hryniewiczza)
9. Czaszka królowej Elżbiety Rakuszanki
10. Kręgosłup Elżbiety Rakuszanki z widocznymi zmianami
11. Wnętrze grobu Kazimierza Jagiellończyka, stan w momencie otwarcia grobu w maju 1973 r.
12. Czaszka króla Kazimierza Jagiellończyka
13. Kompletny szkielet Kazimierza Jagiellończyka
14. Marmurowy sarkofag na głowę Jana Kochanowskiego w Muzeum XX. Czarłortorskich w Krakowie
15. Czaszka Jana Kochanowskiego
16. Fragment listu Jana Kochanowskiego do księcia Albrechta, pisanego w roku 1556
17. Fragment listu Jana Kochanowskiego do księcia Albrechta, pisanego w roku 1556 i do Stanisława Fogelwedera z roku 1571 (wg A. Felusia)
18. Próba rekonstrukcji wyglądu k. Piotra Skargi na podstawie jego czaszki (według J. Talki-Hryniewiczza)
19. Zmumifikowane - domniemane - zwłoki księcia Jeremiego Włodziwieckiego - głowa (oderwana od korpusu) i nogi (fot. J. Konieczny)
20. Fragmenty kobiecego gorsetu, którym m.in. przykryte było nagie ciało w trumnie (fot. J. Konieczny)
21. Rentgenogramy głowy domniemanych zwłok Jeremiego Włodziwieckiego
22. Strzępy listu nr 24 zatytułowanego „Nayukochośza Findeleczo” (wg R. Soszalskiego)
23. List nr 87b z oznaczeniami identycznych liter i zespołów literowych u ytych w tekście (wg R. Soszalskiego)
24. Fragment listu Chopina do Wojciecha Grzymały z oznaczeniami liter oraz wyrazów u ytych w całości (wg R. Soszalskiego)
25. Inny domniemany list Chopina. Na marginesach w powiększeniu „wyrzucone” powtarzające się identyczne litery i zespoły liter (według R. Soszalskiego)
26. Kartusz, płytką z nazwiskiem biskupa Włodziwieckiego do trumny, trumna z ciałem biskupa (fot. A. Załuski)
27. Głowa biskupa Bandurskiego, pierścień, różaniec i krzyż z metalu, skórzany trzewik z nogi biskupa (fot. A. Załuski)
28. Generał broni Władysław Eugeniusz Sikorski (1881-1943), reprodukcja Marek Skorupski

## 2. Zakład Medycyny Sądowej Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego

1. Zrekonstruowany szkielet generała Władysława Sikorskiego (ze zbiorów Zakładu Medycyny Sądowej Col. Medicum UJ)
2. Prawa kość udowa ze spiralnym złamaniem (ze zbiorów Zakładu Medycyny Sądowej Col. Medicum UJ)
3. Kość gnykowa oraz chrząstki tarczowata i pierścieniowata krętarżowa (ze zbiorów Zakładu Medycyny Sądowej Col. Medicum UJ)

## 3. Fundacja XX. Czarłortorskich

1. Sarkofag w Muzeum XX. Czarłortorskich w Krakowie z napisem „Zwłoki Kopernika”, zawierający fragment kości oraz strzępki czarnej tkaniny

#### 4. źródła internetowe

##### A. Wikimedia Commons - repozytorium wolnych zasobów

1. Biskup krakowski Stanisław ze Szczepanowa (1030-1079), portret w krużgankach klasztoru Franciszkanów w Krakowie
2. Król Bolesław II Szczodry (zm. 1042-1081 lub 1082), wizerunek wg Aleksandra Lessera
3. Władysław I Herman (1040-1102), wizerunek wg Aleksandra Lessera
4. Bolesław III Krzywousty (1085-1138), obraz J. B. Jacobiego z 1828 r.
5. Sarkofag Władysława Hermana w katedrze płockiej
6. Kazimierz III Wielki (1310-1370), wizerunek wg Aleksandra Lessera
7. Elżbieta Rakuszanka (1436-1505), królowa Polski, żona Kazimierza IV Jagiellończyka
8. XVII-wieczna rycina wg portretu z 1477 r. (autorstwa Gerarda de Roo)
9. Jan Kochanowski (1530-1584), rys. Aleksander Regulski
10. Mikołaj Kopernik (1473-1543), portret z Sali Mieszczackiej w Ratuszu Staromiejskim w Toruniu - 1580 r.
11. Rekonstrukcja wyglądu Mikołaja Kopernika (wg D. Zajdla)
12. Domniemana czaszka Mikołaja Kopernika (wg J. G. Sadowskiego)
13. ks. Piotr Skarga, SJ (1536-1612)
14. Ksiądz Jeremi Wiśniowiecki (?), XVII-wieczny portret malarstwa, przypisywany Dawidowi Schulzowi, znajdującego się w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie
15. Prof. dr Leon Wachholz - wybitny medyk sądowy i kryminalista, pionier badań medycznych i kryminalistycznych dla celów historycznych
16. Fryderyk Chopin (1810-1849), dagerotyp
17. Biskup Władysław Bandurski (1863-1932)
18. Generał broni Władysław Eugeniusz Sikorski (1881-1943), reprodukcja Marek Skorupski

##### B. Inne witryny

1. Jadwiga Andegawka (1374-1399), ryt Branche wg rysunku Józefa Szymona Kurowskiego (I poł. XIX w.) [http://www.google.pl/imgres?imgurl = http://geoportal.pgi.gov.pl/css/pgi-os/images/jadwiga.jpg&imgrefurl](http://www.google.pl/imgres?imgurl=http://geoportal.pgi.gov.pl/css/pgi-os/images/jadwiga.jpg&imgrefurl)
2. Fragment sarkofagu królowej Jadwigi dłuta Antoniego Madeyskiego
3. Kazimierz IV Jagiellończyk (1427-1492) <http://fr.academic.ru/dic.nsf/frwiki/1383714>
4. Rekonstrukcja wyglądu Mikołaja Kopernika (wg D. Zajdla)
5. Domniemana czaszka Mikołaja Kopernika (wg J. G. Sadowskiego)

# Spis treści

Wstęp.....	5
Wstęp do wydania trzeciego, poszerzonego i zmienionego.....	10
Najwiksza zagadka polskiego średniowiecza .....	13
Tajemnice płockiej katedry .....	41
W cieniu uroczystości kazimierzowskich .....	53
Królowa Jadwiga .....	63
Medycyna - sztuka konterfekt królowej.....	79
Wawelski Tutanchamon.....	87
Jan Kochanowski - o badaniu czaszki i pisma księcia poetów.....	93
Kopernik na jubileusz Kapituły.....	111
Badania szczątków księcia Piotra Skargi.....	125
Zbrodnia w sprawie tajemniczej śmierci księcia Jeremiego Wiśniowieckiego.....	137
Sensacyjne odkrycie szkieletów przy murach Wawelu .....	173
Chopin, Delfina i eksperci - czyli anatomia kompromitacji .....	183
Ostatnia droga legionowego biskupa.....	201
Generał Władysław Sikorski ofiarą komunistycznej zbrodni?.....	217
Czy kamień mówi prawdę o dziejach najnowszych.....	233
Zakończenie .....	237
Indeks nazwisk.....	243
Wykaz ról i ilustracji.....	257

Rada Wydawnicza Krakowskiej Akademii  
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego:  
Klemens Budzowski, Maria Kapiszewska, Zbigniew Maciąg,  
Jacek M. Majchrowski

Projekt okładki, projekt graficzny  
Joanna Sroka

Redaktor prowadzący  
Halina Baszak-Jaro

Indeks nazwisk  
Piotr Duda

ISBN 978-83-7571-128-8

Copyright© by Jan Widacki & Krakowska Akademia  
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego  
Kraków 2010

Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani magazynowana  
w sposób umożliwiający ponowne wykorzystanie, ani też rozpowszechniana  
w jakiegokolwiek formie za pomocą środków elektronicznych,  
mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych, bez uprzedniej  
pisemnej zgody właściciela praw autorskich

Na zlecenie:  
Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego  
[www.ka.edu.pl](http://www.ka.edu.pl)

Wydawca:  
Krakowskie Towarzystwo Edukacyjne sp. z o.o.  
- Oficyna Wydawnicza AFM  
Kraków 2010

Sprzedaję prowadzi Księgarnia u Frycza  
Kampus Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego  
ul. Gustawa Herlinga-Grudzińskiego 1  
30-705 Kraków  
Tel./faks: (012) 252 45 93  
e-mail: [ksiegarnia@kte.pl](mailto:ksiegarnia@kte.pl)

Druk i oprawa  
Eikon Plus

JEST

s. 1 i

? 3 w. od góry

*Detektywi na tropach historii*

s. 15

J1 w. od dołu

Naruszewicza

s.25

; 8 w. od dołu

inny

s. 38

13 w. od dołu

siadów

s. 240

9/10 w. od góry

Daniłowiczów

s. 253

8 w. od góry

Sobies<sup>^</sup>ci z Daniłowiczów Zofia

P O W I N N O . B

*Detektywi na tropach zagadek historii*

Naruszewicz

innych

ladów

Daniltowiczów

SoDieska z Daniltowiczów Zofia